

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Wydział Nauk Humanistycznych

Instytut Literaturoznawstwa

Literaturoznawstwo
studia stacjonarne III stopnia

Piotr Jaszczak
nr albumu 132997

**„Neminem laede”? Etyczne aspekty pisarstwa
Leopolda Tyrmanda**

Praca doktorska
napisana pod kierunkiem
dr. hab. Lecha Giemzy, prof. KUL

Lublin 2024

WSTĘP	5
ROZDZIAŁ I: LITERATURA WOBEC ETYKI	8
1.1. ZWROT ETYCZNY	8
1.2. ETYKA CZY MORALNOŚĆ?	12
1.3. PRZEDMIOT ETYKI	14
1.3.1. PODSTAWA ETYKI	14
1.3.1.1. Eudajmonizm	14
1.3.1.2. Deontonomizm i personalizm	19
1.3.2. ZASADA ETYKI	23
1.4. KONKLUZJE ORAZ ICH KONSEKWENCJE METODOLOGICZNE	24
ROZDZIAŁ II: WOKÓŁ TWÓRCZOŚCI LEOPOLDA TYRMANDA	28
2.1. WILEŃSKIE JUWENILIA	28
2.2. <i>HOTEL ANSGAR</i>	30
2.3. <i>WĘDRÓWKI I MYŚLI PORUCZNIKA STUKUŁKI</i>	40
2.4. <i>ZIELONE NOTATNIKI</i>	46
2.5. PUBLICYSTYKA POLSKA	52
2.6. <i>DZIENNIK 1954</i>	69
2.7. <i>ZŁY</i>	102
2.8. <i>GORZKI SMAK CZEKOLADY LUCULLUS</i>	123
2.9. <i>U BRZEGÓW JAZZU</i>	133
2.10. <i>SIEDEM DALEKICH REJSÓW</i>	136
2.11. <i>FILIP</i>	142
2.12. TWÓRCZOŚĆ DRAMATURGICZNA I SCENARIUSZOWA	160
2.13. <i>ŻYCIE TOWARZYSKIE I UCZUCIOWE</i>	165
ROZDZIAŁ III: SYNTEZY I KONTEKSTY	181
3.1. PODSTAWA I ZASADA TYRMANDOWSKIEJ ETYKI	181
3.1.1. PISARSTWO TYRMANDA W PERSPEKTYWIE EUDAJMONIZMU...	181
3.1.2. ...ORAZ DEONTONOMIZMU I PERSONALIZMU	183
3.1.3. AKSJOLOGICZNE DOMINANTY	184
3.2. SZKICOWANIE TŁA: FILOZOFIA, RELIGIA, KULTURA	192
ZAKOŃCZENIE	216
BIBLIOGRAFIA	218
BIBLIOGRAFIA PODMIOTOWA	218
BIBLIOGRAFIA PRZEDMIOTOWA	220

Wstęp

Na początku chciałbym wyjaśnić znaczenie tytułu dysertacji oraz inspirację, z której powstał. W rozprawie *O podstawie moralności* Arthur Schopenhauer podjął próbę sformułowania podstawowej zasady etyki, jej pierwszego twierdzenia, co do którego mieli być zgodni wszyscy moralisci. Brzmiało ono: „Neminem laede, imo omnes, quantum potes, iuva”, możemy to przełożyć jako: „Nikogo nie krzywdź, ale wspieraj każdego w miarę swoich możliwości”¹. Według Schopenhauera wszystkie inne twierdzenia moralne, nawet tak zwana złota reguła, która w najprostszej postaci brzmi: „nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe”, będą wobec powyższego twierdzenia pochodne.

Myśl etyczna gdańskiego filozofa stała się częścią tytułu i jednocześnie otwiera tę pracę, gdyż to on właśnie najklarowniej ujął w słowa zasadę, którą Leopold Tyrmand chciał uczynić moralnym credo. Swoje najważniejsze dzieło – *Dziennik 1954*, stanowiący ogniwo pośrednie między intymistyką a powieścią – pragnął zakończyć w sposób sprawiający wrażenie przypadkowego (zgodnie z konwencją gatunku), lecz konstrukcja zapisków prowadzonych ostatniego dnia zdecydowanie zdradza naddatek organizacji. Tyrmand wykorzystał to uprzywilejowane miejsce, gdzie szczególnie ogniskuje się uwaga czytelnika, by umieścić swój fizyczny i duchowy autoportret. W finalnym akapicie dwa ostatnie kompletne zdania brzmią następująco:

Czy sam w sobie coś cenię i poważam? Tak – subiektywne, lecz nieustannie i drobniawo badane przeświadczenie, że o ile wiem, nigdy w życiu nie wyrządziłem żadnemu człowiekowi świadomie krzywdy².

Nietrudno zauważyć bliźniacze podobieństwo tej deklaracji do pierwszej części sentencji Schopenhauera. Znamienne, że właśnie zasadę nieprzysparzania innym cierpień, zasadę stricte etyczną, pisarz uznał za jedną z głównych osi, wokół których koncentruje się jego rzeczywisty lub postulowany wizerunek. Obecny w tytule znak zapytania jest z kolei wyrazem niepewności autora dysertacji, czy treść oświadczenia diarysty można uznać za dewizę organizującą całą twórczość Tyrmanda.

Etyczne wątki pisarstwa autora *Złego* nie są w polskim literaturoznawstwie całkowitą *terra incognita*. Niekiedy jest on uważany nawet za emblematycznego pisarza-moralistę, wymienianego obok nazwisk Zbigniewa Herberta, Jana Józefa

¹ A. Schopenhauer, *O podstawie moralności*, przeł. Z. Bassakówna, posł. M. Waligóra, Kraków 2004, s. 34. W tłumaczeniu Zofii Bassakówny sentencja ta brzmi: „Nie krzywdź nikogo, wspieraj raczej każdego według możliwości swojej”.

² L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Warszawa 1989, s. 382.

Szczepańskiego czy Hanny Malewskiej³. W stosunkowo młodej dziedzinie tyrmandologii mamy już prace częściowo analizujące to zjawisko, również poświęcone twórczości Tyrmanda monografie w mniejszym lub większym stopniu nawiązują do interesującej mnie tematyki. Skompilowanie tych rozproszonych opracowań już samo w sobie dałoby częściowy obraz moralności zakodowanej w tekstach pisarza, niemniej wciąż nie doczekaliśmy się pozycji, która ujęłaby problematykę w sposób całościowy (uwzględniający wszystkie dziedziny pisarskiej aktywności Leopolda Tyrmanda), krytyczny (gdyż niekiedy na równych prawach funkcjonują interpretacje ze sobą sprzeczne), rzutując prozę autora *Filipa* na tło historii myśli etycznej i innych kontekstów mających wpływ na kształtowanie się jego mentalności oraz uwzględniając utwory dotychczas nieznane, spoczywające do niedawna w archiwach⁴.

Wymienione wyżej luki będę próbował wypełnić. Rozdział pierwszy poświęcę sformułowaniu metodologii pracy z tekstami Tyrmanda. Niestety w literaturoznawstwie nie ma zgody co do tego, jak badać etyczną stronę literatury, zaś lektura interpretacji prowadzonych w tym duchu dowodzi, że jest to dziedzina wyjątkowo podatna na nadużycia. Najgroźniejszymi pułapkami, w jakie wpaść może badacz, są jak się zdaje, zbytnia dowolność w doborze problematyki (będąca wynikiem wielkiego bogactwa kwestii, które od dwóch i pół tysiąca lat poruszają filozofowie moralności oraz łączliwości tych kwestii z innymi dziedzinami życia) i zakończenie badań na etapie wyliczenia elementarnych truizmów (co wiąże się z podatnością problematyki moralnej na rozumienie intuicyjne). Konieczne będzie zatem sformułowanie metodologii na tyle szerokiej, by wyczerpująco opisać problemy etyczne nurtujące konkretnego pisarza, a zarazem na tyle precyzyjnej, by nie rozmyć granic terminu „etyka” i nie przekształcić go w bezużyteczne pojęcie-worek. Drugi rozdział będzie stanowił zasadniczą część analityczną, gdzie badany materiał zostanie ułożony w kolejności chronologicznej – dopiero z tej perspektywy widać ważną prawidłowość w twórczości Tyrmanda. Przedmiotem analizy będą teksty wydane w latach 1946–1967, a więc napisane w okresie, gdy autor *Dziennika 1954* mieszkał w socjalistycznej Polsce. Wybór tego przedziału czasowego został podyktowany kilkoma argumentami. Z mojej perspektywy najciekawsze będą dzieła fabularne, ponieważ – jak opisuję w rozdziale pierwszym –

³ Zob. np. A. Michnik, *Z dziejów honoru w Polsce (wypisy więzienne)*, Warszawa 1991, s. 103.

⁴ Należy pamiętać o tym, że recepcja spuścizny Tyrmanda jest kwestią dynamiczną, ponieważ jako literaturoznawcy dalecy jesteśmy od poznania pełnego dorobku pisarza w krytycznym opracowaniu. Dostępny mi materiał potraktuję jednak z pełną rzetelnością, mając nadzieję, że postawione wnioski nie ulegną dezaktualizacji.

właśnie one są najbardziej podatne na lekturę pod kątem etycznym (niemniej utwory niefabularne nadal pozostaną bardzo istotne dla całościowej interpretacji), a wszystkie sztandarowe powieści pisarza powstały w okresie przedemigracyjnym. Co więcej, wybrany materiał stanowi wystarczającą podstawę do ukazania pewnego procesu, który przeszło pisarstwo Tyrmanda, zaś rozszerzenie ujęcia o dzieła napisane w Ameryce wydatnie zwiększyłoby objętość pracy, nie przynosząc adekwatnej rekompensaty w postaci radykalnie nowatorskich wniosków. W rozdziale trzecim natomiast podejmę próbę podsumowania projektu moralności zakodowanego w twórczości Leopolda Tyrmanda oraz wpisania tego projektu w różnorodne konteksty, zwłaszcza w etyczne propozycje najbardziej wpływowych nurtów filozoficznych XX wieku.

Rozdział I: Literatura wobec etyki

1.1. Zwrot etyczny

Refleksja nad bliskim związkiem literatury i moralności oraz nad wychowawczymi zobowiązaniami pisarzy towarzyszyła ludzkiej kulturze właściwie od jej zarania. Starożytni Grecy nie widzieli rozdziału między literaturą a filozofią, uznawali, że obie dziedziny za pomocą różnych metod próbują odpowiedzieć na to samo pytanie: jak człowiek powinien żyć. Nie znali pojęcia sztuki wyabstrahowanej z dziedziny praktycznej⁵. Dyskusja nad korespondencją tych dwóch dyscyplin właściwie nigdy nie wygasła, jedynie z większą lub mniejszą intensywnością powracała w pracach tak filozofów, jak i pisarzy. W XX wieku dynamika debaty przybrała na sile po zakończeniu drugiej wojny światowej, która podkopała fundamenty nie tylko twierdzenia o aksjologicznie ważnej i perswazyjnie skutecznej zdolności dzieł literackich do kształtowania etycznego porządku świata, ale także wiary w człowieka jako istoty z natury dobrej lub przynajmniej mozolnie dążącej do moralnego postępu.

Wraz z rozwojem literaturoznawstwa zwielokrotniły się możliwe spojrzenia na etyczne zobowiązania literatury. Wśród wielu innych „zwrotów” dokonanych w XX wieku przez tę dyscyplinę miał miejsce także tak zwany zwrot etyczny, dzielący się na dwie orientacje. Pierwsza nosi ślady silnego wpływu dekonstrukcjonizmu oraz filozofii Emmanuela Lévinasa i jest najczęściej sygnowana nazwiskiem Josepha Hillisa Millera. Możemy nazwać ją orientacją lingwistyczną, ponieważ swą uwagę skupia na języku dzieła. Etyczni lingwiści utrzymywali, że już językowe ukształtowanie wypowiedzi zmusza do opowiedzenia się za określonymi wartościami lub przeciw nim, czyli za konkretną interpretacją świata⁶. Chcieli uwrażliwić pisarzy, czytelników i krytyków na fakt, iż każda mowa jest w rzeczywistości mową do kogoś, że wywiera perswazję i przemoc. W tej sytuacji działaniem etycznym będzie nie postępowanie według skostniałego wzorca, ale zwrócenie szczególnej uwagi na aksjologię dzieła i wpływ, jaki wywrze ono na podmiot doznający⁷.

⁵ M.C. Nussbaum, *Love's Knowledge. Essays on Philosophy and Literature*, New York 1990, s. 15–16.

⁶ D. Ulicka, *Poetyka – etyka – dogmatyka. O tzw. paradygmacie etycznym w literaturoznawstwie lat dziewięćdziesiątych*, [w:] *Dialog. Komparatystyka. Literatura*, pod red. E. Kasperskiego i D. Ulickiej, Warszawa 2000, s. 132–133.

⁷ M. Dąbrowski, *Projekt krytyki etycznej*, [w:] tegoż, *Projekt krytyki etycznej. Studia i szkice literackie*, Kraków 2005. Zob. także M.P. Markowski, *Zwrot etyczny w badaniach literackich*, „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 1.

Druga orientacja krytyki etycznej związana jest przede wszystkim z propozycjami teoretycznymi Wayne'a C. Bootha oraz Marthy C. Nussbaum i ma nachylenie tematologiczne. Swoje najważniejsze założenia Booth wyłożył w pracy *The Company We Keep. An Ethics of Fiction*. Próbując na wstępie wytłumaczyć czytelnikowi, dlaczego do opisu dzieł literackich chce wykorzystać tak przestarzałe terminy, jak „ethical”, „character” czy „virtue”, twierdzi, że jedyną alternatywą byłoby określenie interesującej go problematyki jako: „the axiology of psycho- and politico-poiesis as it is problematized by narratology”⁸. Mimo że sformułowanie zostało ukute dla żartu, to trafnie oddaje zakres zainteresowań amerykańskiego badacza. Booth rozumie etyczną funkcję literatury bardzo szeroko:

[...] the distinguishing virtue of literature is its power to lead us to questions rather than to answers; or, to “open” the reader to new experiences of “otherness”; or, to wake up the sleepy and complacent by disrupting previous fixities. [...] In its more extreme form, the aim is to shock the reader, to undermine conventions (all assumed to be stifling), to shatter all illusions⁹.

„Etyczność” jest tu z jednej strony pewną formą perswazji wywieranej na czytelniku. W czasie lektury odbiorca może na przykład uświadomić sobie coś, na co wcześniej nie zwracał uwagi, lub odczuć lęk wobec jakiegoś zjawiska (wyraźnie pobrzmiewa tu echo arystotelesowskiej kategorii *katharsis*) – wachlarz możliwości jest naprawdę szeroki. Moralny wpływ książki na czytelnika nie musi nawet opierać się na internalizacji pozytywnych wartości przez nią konkretyzowanych, ponieważ poznawanie historii z teoretycznego punktu widzenia niemoralnych może mieć finalnie dobroczynny wpływ na naszą duchowość. Zdaniem Bootha etyczna strona literatury najlepiej przenika do świadomości odbiorcy poprzez fabułę. Kondycja moralna bohaterów większości wielkich dzieł literackich jest zbliżona lub niewiele wyższa od poziomu modelowego (implikowanego) czytelnika, a ponieważ fabuła zawiera opisy konfrontacji bohaterów z moralnymi dylematami, ich godne pochwały lub tragiczne wybory, to śledząc te zmagania, rozszerzamy nasz pogląd na kwestię, jak powinniśmy żyć. W tej optyce krytyką etyczną będzie można nazwać każdą próbę wskazania, w jakim stosunku pozostają wartości dzieł literackich do naszych wartości lub wartości społeczeństwa, w którym żyjemy. Druga strona spojrzenia Bootha na etyczność literatury jest bardzo bliska lingwistycznej orientacji zwrotu etycznego i sprowadza się do oddawania sprawiedliwości Innemu. W praktyce interpretacyjnej Booth stara się realizować ten

⁸ W.C. Booth, *The Company We Keep. An Ethics of Fiction*, Berkeley 1988, s. 12.

⁹ Tamże, s. 60.

postulat poprzez odczytywanie konkretnych dzieł literackich w relacji do jakiejś grupy (pokazuje na przykład zupełny brak kobiecej perspektywy w *Gargantui i Pantagruelu*), ale stawia też pytania o relacje panujące między dziełem, autorem i odbiorcą. Trudno oprzeć się wrażeniu, że Booth silnie inspirował się metodologią krytyki kulturowej, zakamuflowanego pod szyldem „etyczności” ukierunkowania lektury w stronę odkrycia, w jaki sposób dzieło podskórnie kształtuje społeczeństwo. I jest to jedna z wyraźniejszych nici łączących *The Company We Keep* z pracami Marthy Nussbaum.

Przybliżając myśl amerykańskiej filozofki, zacznijmy od cytatu. Biorąc za przykład dziewiętnastowieczną powieść realistyczną, zwłaszcza twórczość Dickensa, Nussbaum stwierdza, że:

Indeed, we can say of the mainstream realist novel what Aristotle said of tragic drama: that the very form constructs compassion in readers, positioning them as people who care intensely about the sufferings and bad luck of others, and who identify with them in ways that show possibilities for themselves. Like tragic spectators, novel-readers have both empathy with the plight of the characters, experiencing what happens to them as if from their point of view, and also pity, which goes beyond empathy in that it involves a spectatorial judgment that the characters' misfortunes are indeed serious and have indeed arisen not through their fault¹⁰.

Mimo że fragment ten odnosi się ściśle do twórczości powieściowej, z powodzeniem możemy rozszerzyć postawioną tezę na inne gatunki beletrystyki. Nussbaum skupia swą uwagę głównie na powieściach, gdyż według niej stwarzają one najlepsze warunki do wyobrażenia sobie, jak byłoby być kimś innym, zmuszają do zastanowienia się nad swoją osobą, pobudzają immersję, wyobraźnię i uczucia czytelnika. W tym miejscu docieramy już do centrum interpretacyjnego projektu Nussbaum. Ponieważ za sedno moralności uważa „[...] thinking of oneself as one person among others, bound by ties of friendship and sympathy to those others”¹¹, a działanie etyczne rozumie jako przejawy współczucia i miłosierdzia, to etyczną funkcją literatury będzie wyrabianie w podmiocie wrażliwości na dobro innych ludzi, zwłaszcza tych, którzy nie są nam bezpośrednio bliscy. Jej etyczna interpretacja polega na odczytywaniu tekstów przez pryzmat wąskiego zestawu wartości silnie związanych z relacjami interpersonalnymi, takimi jak równość, tolerancja, miłość, przyjaźń czy współczucie (które notabene zajmują poczesne miejsce w słowniku literaturoznawców związanych ze studiami kulturowymi oraz członków amerykańskiej lewicy), zaś nośnikami tych wartości mają być przede wszystkim fabuła i postaci. Nussbaum uważa literaturę za partnerkę filozofii

¹⁰ M.C. Nussbaum, *Poetic Justice. The Literary Imagination and Public Life*, Boston 1995, s. 66.

¹¹ Ta sama, *Steerforth's Arm: Love and the Moral Point of View*, [w:] *Love's Knowledge*, s. 345.

moralności, która po prostu bardziej sugestywnymi metodami pokazuje czytelnikowi, jak odnaleźć się w świecie, jakich wyborów dokonywać, po stronie jakich wartości stać¹².

Mimo że propozycje Bootha i Nussbaum stanowią istotne punkty na mapie amerykańskiego literaturoznawstwa, zostały też poddane poważnej krytyce. Zdaniem Marcina Adamiaka badacze ci, zamiast prowadzić postulowane przez siebie głębokie badania nad treściowymi i formalnymi aspektami moralnego potencjału literatury, zamknęli się w niewyszukanych analizach tematyki powieści, powtarzając utarte schematy interpretacyjne i dzieląc świat przedstawiony na domeny dobra i zła. Bohaterowie, zdarzenia fabularne i cała rzeczywistość świata przedstawionego musiałyby w takim razie być pośrednikami dla właściwych wartości, działań i postaw – właściwych oczywiście z perspektywy autora, którego celem jest umoralnienie czytelników poprzez tekst będący po prostu odzwierciedleniem osobistych przekonań. Samym odbiorcom nie pozostaje zaś nic innego, jak tylko odpowiedzieć na przesłanie moralne zakodowane w tekście, pozwolić się uwrażliwić na dane problemy etyczne oraz zmienić swoje życie i myślenie¹³. Krytyka Adamiaka jest momentami nazbyt ostra, jakby ignorował on tezy *explicite* wyłożone w pracach tematologów, ale wynika to być może stąd, że ich praktyka interpretacyjna rzeczywiście odbiega od optymistycznych wstępnych założeń. Zupełnie nie mogę zgodzić się z tym, że odsłanianie wartości zakodowanych w dziele z pomocą poszczególnych elementów świata przedstawionego jest działaniem niewyszukanym, o niskiej wartości poznawczej i prowadzącym do ordynarnego umoralniania czytelnika. W rzeczywistości moje spojrzenie na etyczność literatury ma najwięcej wspólnego z propozycjami Bootha i Nussbaum właśnie w nachyleniu ku aksjologii i skupieniu uwagi bardziej na obszarze tematologii niż samego języka. Niemniej oba te spojrzenia uważam za niewystarczające – Booth

¹² Zob. także D. Ulicka, dz. cyt., s. 132–133. Na marginesie warto jeszcze dodać, że różne „dialogizujące” nurty filozoficzne miały wyraźny wpływ na rozumienie roli literatury i jej krytyki nie tylko przez literaturoznawców, ale także samych pisarzy. Przykładem niech będzie wysunięta przez Stanisława Barańczaka propozycja „Etyki Bez Autorytetów”. Jej cechą charakterystyczną miałoby być odrzucenie jakichkolwiek odgórných, normatywných zasad na rzecz zachęty do samodzielnego myślenia, zaś jedynym fundamentem szacunek dla drugiego człowieka. Za najlepszą propagatorkę tego typu etyki Barańczak uznał poezję, ze względu na jej programową antydogmatyczność, operowanie jednostkowym punktem widzenia, zmuszanie odbiorcy do samodzielnego myślenia i wyjścia z językowego automatyzmu. W poezji dwudziestowiecznej widział jeszcze dodatkowy atut – ponieważ sama poważnie wątpli w swoje pedagogiczne możliwości i jest głosem kogoś z tłumu, ma większą szansę bycia wysłuchaną niż wyniosłe kaznodziejstwo (S. Barańczak, *Zmieniony głos Settembriniego*, [w:] tegoż, *Etyka i poetyka*, Kraków 2009, s. 33–37).

¹³ M. Adamiak, *Autor – dzieło – czytelnik: trzy wymiary zwrotu etycznego w literaturoznawstwie ponowoczesnym*, [w:] *Filozofia i etyka interpretacji*, red. A.F. Kola, A. Szahaj, Kraków 2007, s. 239–244.

rozumie etyczne oddziaływanie literatury zbyt szeroko (właściwie jako każdą pozytywną w skutkach perswazję), zaś Nussbaum ogranicza swoje spojrzenie do grupy starannie wyselekcjonowanych wartości, będących jedynie częścią tego, co należy do dziedziny moralności. Dlatego też koncepcje amerykańskich badaczy będą traktował bardziej jako daleki horyzont mojego projektu, jako zachętę do pewnego stylu lektury niż gotową podstawę teoretyczną. Aby uczynić z kategorii etyczności perspektywiczne narzędzie badania tekstów literackich, konieczne będzie najpierw udzielenie odpowiedzi na pytanie, czym właściwie zajmuje się etyka, i jak rozumiano jej zadania w ciągu wieków, a następnie wybranie jednego aspektu najlepiej rokującego dla literaturoznawstwa.

1.2. Etyka czy moralność?

Zanim przystąpię do zadania zapowiedzianego na końcu poprzedniego podrozdziału, doprecyzuję terminy, którymi będę się posługiwał. Wśród literaturoznawców dość powszechnie zdarza się intuicyjne rozumienie, jakie zjawiska zalicza się do sfery etyki, a jakie do moralności. Niektórzy traktują te pojęcia synonimicznie, inni uważają je za w jakiś sposób komplementarne. Rezultatem niemożności podjęcia decyzji, którego terminu należy użyć, jest nierzadko tworzenie przymiotników złożonych typu „etyczno-moralny”, które służą bardziej zabezpieczeniu się przed nieprawidłowym zastosowaniem jednego z dwóch terminów lub sprawieniu wrażenia nagromadzenia niż rzeczywistemu doprecyzowaniu omawianego zjawiska.

Etycy sprzeciwiają się utożsamianiu pojęć etyki oraz moralności¹⁴. Dyscyplina filozoficzna zwana etyką obejmuje trzy działy: etykę normatywną (teorię powinności moralnej, dziedzinę o charakterze postulatycznym starającą się ustalić, co powinno się robić, a czego nie), opisową (badającą rzeczywiście praktykowane przeświadczenia i normy moralne społeczeństwa w określonym miejscu i czasie) oraz metaetykę (naukę o języku etyki i jej metodologii). Tylko pierwszemu z tych trzech działów można przypisać miano etyki *sensu stricto*. Natomiast moralność to nic innego, jak przedmiot badania etyki opisowej, czyli poglądy, reguły, postawy, sankcje, ideały oraz wpływające z nich wszystkich czyny uznawane za słuszne przez daną społeczność. Przestrzeganie tego reżimu pojęciowego jest konieczne podczas uprawiania nauk

¹⁴ Poniższe uwagi formułuję na podstawie następujących pozycji: S. Soldenhoff, *Rozwój etyki normatywnej*, [w:] *Etyka*, pod red. H. Jankowskiego, Warszawa 1979; *Mały słownik etyczny*, pod red. nauk. S. Jedyńaka, Bydgoszcz 1999; F. Ricken, *Etyka ogólna*, przeł. P. Domański, Kęty 2001; T. Styczeń, J. Merecki, *ABC etyki*, Lublin 2010.

filozoficznych, lecz wykazuje mniejszą przydatność na terenie innych dziedzin. Przede wszystkim musimy pamiętać, że między „etycznym” i „moralnym” nie zawsze stała tak wyraźna granica – słowo „moralis” to wynik podjętej przez Cyserona próby przełożenia na łacinę greckiego terminu ἠθικός (ethikos), oznaczającego „dotyczący charakteru”, a charakter to dyspozycja człowieka do życia w określony sposób. Przymiotniki „etyczny” i „moralny” były więc początkowo synonimami, przeobrażającymi się z czasem w formę rzeczownikową (stąd „morał” czyli „praktyczne pouczenie”), ich znaczenie zaczęło się zawężać, a użycie – specjalizować¹⁵.

Dla literaturoznawstwa sztywne trzymanie się rozgraniczenia na dziedziny postulowanych oraz faktycznie praktykowanych norm i zachowań wydaje się znacznie mniej istotne. W moim rozumieniu etyczności literatury, do którego niedługo przejdę, niemal każdy tekst można uznać za w jakimś stopniu etyczny (choć oczywiście jedne dzieła będą bardziej podatne na tak ukierunkowaną lekturę od innych i dlatego autorów tych pierwszych często opatruje się etykietą pisarzy-moralistów). Uprzywilejowaną pozycję mają teksty fabularne, gdyż wraz z prowadzeniem akcji i konstruowaniem postaci dochodzi również do zawarcia w nich choćby szczątkowego paradygmatu etycznego. W praktyce oddzielenie moralności utrwalonej w tekście poprzez świat przedstawiony od etyki postulowanej przez pisarza jest kwestią wyłącznie odpowiedniej interpretacji. Innymi słowy: jako odbiorcy możemy równie dobrze uznać, że moralność reprezentowana przez postacie czy narratora jest moralnością zalecaną przez autora w rzeczywistym świecie, że pisarz tylko niektóre elementy aprobuje, inne odrzuca, albo też że używa swego dzieła jako antyprzykładu, który ma zniechęcić odbiorcę do pewnych postaw i działań. W związku z tym w przypadku etycznej lektury dzieł literackich nie da się ze stuprocentową pewnością stwierdzić, w którym miejscu kończy się przedstawiana przez autora moralność, a gdzie zaczyna postulowana etyka. Dlatego też pojęcia moralności oraz etyki będą często rozumiał synonimicznie, zaś przymiotniki etyczny i moralny traktował całkowicie wymiennie¹⁶. Na koniec warto jeszcze przypomnieć znaczenie terminów „moralistyka” oraz „moralizatorstwo”. Pierwszy oznacza proponowanie lub wpajanie jednostkom określonych ideałów, wzorów osobowych oraz norm, podczas gdy drugi to skrajna forma moralistyki, natrętne

¹⁵ A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, przełożył, wstępem i przypisami opatrzył A. Chmielewski, Warszawa 1996, s. 87–88.

¹⁶ Przymiotnik „etyczny” ma właśnie dwa znaczenia: 1. związany z etyką i 2. (w znaczeniu oceniającym) moralny, dobry, słuszny. Zob. L. Gawor, *Etyczny*, [hasło w:] *Mały słownik etyczny*.

i nieskuteczne pouczanie i upominanie¹⁷. Tylko moralizatorstwo ma wydźwięk pejoratywny, natomiast tak pojęta moralistyka ma wiele wspólnego z dydaktycznością i bardzo często towarzyszy wartościowej literaturze.

1.3. Przedmiot etyki

W poprzednim podrozdziale przytoczyłem słownikową definicję etyki, teraz chciałbym określić, co wchodzi w obszar jej zainteresowania. Maksymalnie upraszczając przedmiot tej rozległej dziedziny ludzkiej myśli, można powiedzieć, że historia etyki sprowadza się do próby odpowiedzi na dwa pytania: „jak żyć?” oraz „dlaczego właśnie tak?”. Odpowiedź na pierwsze pytanie będzie zasadą etyki, zaś na drugie – jej podstawą, czyli uzasadnieniem¹⁸.

1.3.1. Podstawa etyki

Zacznijmy od omówienia drugiego pytania. „Dlaczego mam żyć tak, a nie inaczej?” jest tak naprawdę pytaniem o cel ludzkiej egzystencji, o najwyższą wartość, do której człowiek powinien dążyć. Podstawowym motywem każdego ludzkiego działania jest chęć osiągnięcia dobra – nie ma osób, które świadomie wybierają zło (poza jednostkami w jakiś sposób dysfunkcyjnymi), jednakże dobro w jakimś partykularnym rozumieniu może obiektywnie jawić się jako zło, na przykład gdy w procesie osiągania mniejszego dobra (powiedzmy, egoistycznego) niszczy się dobro większe (całego społeczeństwa) lub gdy po prostu w wyniku pomyłki czy niewiedzy ostatecznie osiąga się zło zamiast dobra. Historia etyki jest w dużej części odzwierciedleniem sporu o cel ostateczny ludzkiego życia. Trzy najważniejsze koncepcje próbujące udzielić odpowiedzi na to pytanie, trzy normy moralności, to eudajmonizm, deontologizm oraz personalizm.

1.3.1.1. Eudajmonizm

Eudajmonizm zakłada, że powinniśmy podejmować takie działania, by osiągnąć szczęście. Jest to propozycja zdecydowanie najstarsza, towarzysząca już początkom filozofii starożytnej. Sokrates, uważany za ojca europejskiej etyki, twierdził, że wystarczy szanować drugiego człowieka i posługiwać się metodą rozumową, by być cnotliwym, gdyż ktoś, kto wie, co jest dobre i złe, nie może świadomie wybrać zła. Szczęście było w jego koncepcji koniecznym następstwem życia cnotliwego,

¹⁷ L. Zdybel, *Moralistyka, Moralizatorstwo*, [hasła w:] tamże.

¹⁸ Zob. A. Schopenhauer, dz. cyt., s. 33.

ale uczniowie Sokratesa oraz późniejsi myśliciele greccy odwrócili to rozumowanie, uznając, że samo szczęście jest racją bytu cnoty, a zadaniem etyki jest odkrycie istoty szczęścia¹⁹. Najwybitniejszy ze spadkobierców Sokratesa – Platon – zachował pewną niezależność wobec powyższego trendu, skupiając swą uwagę na ogólnej idei dobra, do którego prowadzi życie podporządkowane czterem nadrzędnym cnotom: mądrości, męstwu, rozsądkowi i sprawiedliwości. Platon, podobnie jak większość Greków, doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, iż człowiek nie żyje w izolacji, a współdziałanie w ramach społeczeństwa jest nieodzowne dla realizacji dobra i doskonałości²⁰. Odmianę eudajmonizmu zwaną perfekcjonizmem, polegającą na silnym wiązaniu głównego celu podejmowania działań oraz szczęścia z osobistą doskonałością, rozwija uczeń Platona, czyli Arystoteles. Według Stagiryty najwyższym, samowystarczalnym dobrem jest szczęście rozumiane jako stan eudajmonii, czyli jednostkowej doskonałości. Do eudajmonii można dojść jedynie na drodze rozumowej i poprzez praktykowanie cnót (regulowanych zgodnie z zasadą „złotego środka”), choć Arystoteles miał też świadomość, że szczęście nie jest możliwe bez pewnego minimum dóbr zewnętrznych. Szkoła cyników doprowadziła niektóre myśli Sokratesa do skrajności – jej przedstawiciele uznali, że najwyższą wartością może być tylko doskonałość moralna (cnota), natomiast wszelkie inne wartości, zwłaszcza materialne, są zbędne i należy je odrzucić; ideałem szczęścia jest osiągnięcie stanu ataraksji (absolutnego spokoju ducha) poprzez uniezależnienie się od świata i potrzeb życiowych. Najbardziej wpływowym nurtem z perfekcjonistycznej orientacji greckiej etyki został stoicyzm. Dla stoików jedyną drogą osiągnięcia szczęścia była sukcesywna praca nad własnymi wadami i rozwijanie swoich zdolności. Prawdziwie szczęśliwy może być bowiem tylko doskonały, samowystarczalny mędrzec, który stara się o rzeczy rzadkie i trudne, dokonuje wyrzeczeń na drodze intelektualnego wysiłku, szczególną wagę przykładając do czystości czy honoru. Ten archetyp bezdyskusyjnie ma charakter arystokratyczny i choć niekiedy stoicy rzeczywiście izolowali się od tłumu, który nie stawia sobie wysokich wymagań, to nie byli zupełnie obojętni na sprawy społeczne – postulowali na przykład równość wszystkich ludzi. Stoicy widzieli źródło wszelkich cierpień w niezaspokojonych pragnieniach, dlatego jako remedium proponowali pożądać możliwie jak najmniej, nie przejmować się sprawami, na które nie ma się wpływu, oraz dostosować do natury determinującej zarówno świat zewnętrzny, jak i samego człowieka. Przekonanie,

¹⁹ T. Styczeń, J. Merecki, dz. cyt., s. 9–10.

²⁰ V.J. Bourke, *Historia etyki*, przeł. A. Białek, Warszawa 1994, s. 24.

że szczęście w dużej mierze zależy od wewnętrznego nastawienia, jest motywem wyraźnie łączącym stoicyzm z innym bardzo wpływowym nurtem myśli starożytnej – epikureizmem. Dla epikurejczyków szczęście leżało w umiejętnym korzystaniu z życia, docenianiu codziennych drobnych przyjemności, szukaniu radości w rozmyślaniach czy przyjaźni. Jednocześnie zalecano praktykowanie samokontroli i umiejętne gospodarowanie potrzebami, by ustrzec się ludzkich błędów, czyli głównego źródła cierpień. Filozofię Epikura sprowadza się w potocznym rozumieniu do zwulgaryzowanej postaci, widząc w niej tylko zachętę do nieskrępowanego korzystania z przyjemności, lecz głównym celem tego myśliciela było złagodzenie cierpienia i strachu przed nieszczęściami na drodze wiedzy i trzeźwego myślenia²¹. Z kolei szkołą, która istotnie uznawała przyjemność za najwyższy wyraz szczęścia, byli cyrenaicy. Choć ich stanowisko ma punkty styeczne z myślą Epikura (uznawali na przykład, że do przyjemności należy dążyć na drodze rozumowej), to swą uwagę skupiali głównie na rozkoszach fizycznych, nie duchowych, co czyni z nich pierwszych przedstawicieli hedonizmu etycznego.

Trudno przecenić dorobek starożytnych w rozwoju myśli etycznej. Choć średniowieczne i nowożytne koncepcje w twórczy sposób rozwijały myśl antyczną, twierdzenia pierwszych etyków nigdy się nie zdezaktualizowały. Najważniejsi myśliciele średniowiecza – Św. Augustyn z Hippony oraz Św. Tomasz z Akwinu – byli związani z filozofią chrześcijańską. Położyli podwaliny pod koncepcję personalizmu, rozwijając ideę prawa naturalnego i uznając, że instancją moralnie powinnościarodną jest godność człowieka. Jednakże obaj uznawali wrodzoną ludziom dążność do szczęścia, które widzieli nie w przyjemności lub samodoskonaleniu, ale w zjednoczeniu z Bogiem, czyli zbawieniu, i dlatego ich stanowiska określa się jako eudajmonizm teistyczny²².

Mimo że etyka nowożytna w dużej mierze kontynuowała eudajmonistyczne nachylenie poprzednich epok, dokonała też znacznego zwrotu w myśleniu o moralności – przesunęła akcent z problemu osobistego szczęścia na dobro całego społeczeństwa. Cechą charakterystyczną poglądów przede wszystkim dziewiętnastowiecznych myślicieli było silne przekonanie, że człowiek jest istotą społeczną, powiązaną z innymi siecią ścisłych zależności, w związku z czym szczęście

²¹ Zob. S. Soldenhoff, dz. cyt., s. 203–207 oraz M. Ossowska, *Trzy nurty w moralności*, [w:] tejsze, *Podstawy nauki o moralności*, wybór, opracowanie i redakcja naukowa P.J. Smoczyńskiego, Wrocław 1994, s. 388–393.

²² J. Paszyński, *Eudajmonizm*, [hasło w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 3, Lublin 2002.

jednostkowe można osiągnąć tylko poprzez szczęśliwe społeczeństwo. Wśród socjocentrycznych orientacji etyki najbardziej charakterystyczny był angielski utilitaryzm, reprezentowany przez Jeremy'ego Benthama oraz Johna Stuarta Milla. Bentham stworzył pojęcie „użyteczności”, czyli zasadę maksymalizacji szczęścia i minimalizacji cierpienia danej społeczności w aspekcie stricte ilościowym. Zgodnie z tą zasadą dobre jest po prostu to, co przyniesie jak najwięcej szczęścia możliwie największej liczbie ludzi; jeśli mogę przysporzyć sumarycznie więcej szczęścia kilku osobom, poświęcając szczęście mniejsze, nawet swoje własne, to powinienem to zrobić. Jednakże dbanie o osobisty interes nie jest naganne, gdyż poprzez „rozumny egoizm”, zabezpieczenie swoich dóbr indywidualnych (bogacenie się), wpływamy jednocześnie na wzrost zamożności społeczeństwa, co zapewnia mu prawidłowe funkcjonowanie. Koncepcja ta okazała się ogromnie popularna wśród mieszczaństwa i została jednym z filarów kapitalizmu. W swoim rozumieniu szczęścia Bentham był typowym hedonistą, utożsamiał je z przyjemnością, nie różnicując na subkategorie. Inne stanowisko miał w tej kwestii John Stuart Mill. Choć też popierał zasadę użyteczności, nie mierzył przyjemności w sposób czysto ilościowy, ale uznał, że istnieją dobra wyższe (duchowe) i niższe (cielesne), oraz że powinniśmy dążyć do zdobycia przede wszystkim pierwszych. Te poglądy zbliżyły jego myśl ku stanowiskom Epikura i perfekcjonistów, co więcej, obowiązki wobec społeczności nakładane w optyce Milla na każdą jednostkę również przypominają kodeksy perfekcjonistyczne²³.

Utożsamienie sfery moralności z relacjami międzyludzkimi przybierało w XIX wieku bardziej i mniej skrajne formy. Arthur Schopenhauer był bez wątpienia jednym z najradykałniejszych orędowników orientacji altruistycznej – uważał on, że prawdziwie moralnym czynem można nazwać tylko ten, którego ostatecznym motywem będzie wyłącznie dobro lub zło kogoś innego, oszczędzenie mu cierpienia i okazanie pomocy. Działanie posiadające choćby cień pobudki egoistycznej, takiej jak chęć otrzymania nagrody na tym świecie lub po śmierci, zdobycie honoru czy sympatii otoczenia, uniknięcie kary od wyższej instancji, podtrzymanie mniemania o własnej wartości, a nawet samodoskonalenie, nie będzie już stricte moralne²⁴. W koncepcji gdańskiego filozofa najbardziej zaskakuje głęboka przepaść, jaką umieszcza między dobrem sprawcy i adresata czynu, zupełnie ignorując fakt, iż dobro jednego nie musi być wcale odizolowane od dobra drugiego, co więcej, te dwie korzyści są często jednym

²³ S. Soldenhoff, dz. cyt., s. 228–230.

²⁴ A. Schopenhauer, dz. cyt., s. 89–92.

i tym samym. Myślicielem silnie czerpiącym z poglądów Schopenhauera, lecz pozabawionym jego radykalizmu, był między innymi Ludwig Feuerbach. Pisał:

O moralności może być mowa tylko tam, gdzie wchodzi w grę stosunek człowieka do człowieka, jednego do drugiego, Ja do Ty. Obowiązki wobec siebie mają sens moralny i moralną wartość tylko wtedy, gdy są one uznawane za pośrednie obowiązki względem innych – względem swojej rodziny, swojej gminy, swojego narodu, swojej ojczyzny [...]. [...] dobry jest tylko ten, kto jest dobry dla innych tak jak dla siebie. Ale czy z tego bycia dobrym w stosunku do Innego wyłączone jest bycie dobrym w stosunku do siebie samego? [...] Krótko mówiąc, czy moralność potępia własne dążenie do szczęścia albo przynajmniej abstrahuje od niego jako dążenia, które ją zanieczyszcza? Bynajmniej. Ale zaiste moralność nie zna żadnego własnego szczęścia bez cudzego szczęścia, nie zna i nie chce żadnego szczęścia izolowanego, oddzielnego i niezależnego od szczęścia innych, nie mówiąc już o szczęściu, które byłoby oparte świadomie i w sposób zamierzony na ich nieszczęściu. [...] Aktywne uczestnictwo w szczęściu i nieszczęściu innych [...] – ale jedynie po to, aby, gdzie się da, [...] zapobiegać złu – to tylko jest moralnością. [...] Dobre jest to, co odpowiada ludzkiemu dążeniu do szczęścia, złe to, co mu świadomie i w sposób zamierzony się sprzeciwia. [...] I moralność polega właśnie tylko na tym, żebym ja to samo, co dopuszczam bez wahania w odniesieniu do samego siebie, dopuszczał, popierał i wprowadzał w czyn także w zastosowaniu i w odniesieniu do Innego. Własne szczęście nie jest zaiste celem moralności i tym, ku czemu ona zmierza, ale jej podstawą, jej przesłanką. [...] tylko na podstawie doświadczenia mojego własnego dążenia do szczęścia wiem, co jest dobre, a co złe [...]²⁵.

Znamienny jest fakt, iż mimo ogromnego przyrostu dzieł z zakresu filozofii moralności, jaki miał miejsce od czasów starożytnych, jedna z podstawowych zasad – „nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe” – pozostała nienaruszona. Przytoczyłem ten długi cytat, by na przykładzie myśli Feuerbacha pokazać finalne stadium rozwoju pewnego odłamu eudajmonizmu oraz podsumowanie socjocentrycznej orientacji dziewiętnastowiecznej etyki. Eudajmonizm uznający, że szczęście społeczności jest nieodzowne dla szczęścia jednostki nie wytworzył koncepcji całkowicie nowej, gdyż, jak wspomniałem, taka idea istniała już przynajmniej od czasów Platona. Jednakże to właśnie etykom społecznym zawdzięczamy silniejsze podkreślenie takich wartości, jak czułość na krzywdę, ofiarność, solidarność, troska o dobre współzycie, humanitaryzm²⁶ oraz skupienie uwagi na pytaniach, jak umocnić zgodę wspólnoty, jak jednostka powinna uczestniczyć w zbiorowych dążeniach, jakie wymagania stawiają jednostce różne zbiorowości (od rodziny do społeczności międzynarodowej), krótko mówiąc: etyka społeczna ocenia działania człowieka ze względu na dobro publiczne i próbuje znaleźć równowagę

²⁵ L. Feuerbach, *Dążenie do szczęścia i obowiązki względem innych*, [w:] *Wartości: etyka i estetyka. Antologia tekstów filozoficznych*, pod red. S. Jedynaka, Wrocław 1991, s. 251–255. Liczne opuszczenia wynikają z zamiłowania Feuerbacha do nagromadzenia wyrażenia bliskoznacznych.

²⁶ M. Ossowska, *Trzy nurty w moralności*, s. 391–392.

między czystym egoizmem a skrajnym altruizmem²⁷. Tak wyraźne przyznanie pierwszeństwa zagadnieniom społecznym przez etykę dziewiętnastowieczną wprowadziło znaczną zmianę w sposobie rozumienia dziedziny moralności – została ona zredukowana do stosunku jednej istoty do drugiej, choć początkowo miała przecież perspektywę jednostkową.

1.3.1.2. Deontologizm i personalizm

W historii etyki da się zauważyć jeszcze inną linię rozwojową. Myśliciele starożytni i średniowieczni byli zorientowani teleologicznie, koncentrowali się na tym, jak człowiek powinien żyć, by osiągnąć swój cel ostateczny. Natomiast nowożytni filozofowie moralności uznawali, że człowieka apriorycznie obowiązują jakieś zasady, i próbowali odpowiedzieć na pytanie, jak można wyjaśnić i uzasadnić powinność obecną w ludzkim doświadczeniu²⁸. Przesunięcie motywacji podjęcia działania czy wyboru postawy z celu na przyczynę jest cechą drugiej wpływowej normy moralności – deontologizmu. W eudajmonizmie celem aktów było osiągnięcie szczęścia, podczas gdy w deontologizmie ważna jest tylko ich przyczyna, czyli nakaz danego autorytetu. Powinnościorodny autorytet może leżeć zarówno poza sprawcą czynu, jak i w nim samym. W historii etyki nie brakuje kodeksów, które swoją legitymizację opierały na czynnikach zewnętrznych – mogły to być zarówno determinanty religijne (między innymi święte księgi), jak i świeckie (na przykład interes jednej klasy społecznej, jak ma to miejsce w przypadku marksizmu). Z deontologicznych propozycji lokujących powinność w samym podmiocie jedną z najczystszych i najbardziej radykalnych jest myśl Immanuela Kanta. Według królewieckiego filozofa obowiązek moralny stanowi wprost składową ludzkiego rozumu, nie wynika z nakazu żadnego zewnętrznego autorytetu. O czynie moralnie wartościowym możemy mówić wyłącznie wtedy, gdy przewyciężamy własne skłonności, naginamy wolę do wymogów moralności, to znaczy wtedy, gdy czyn wypływa z poczucia obowiązku, nie z sympatii do innych czy pragnienia przyjemności. Mimo że Kant daje się poznać jako nieustępliwy przeciwnik eudajmonizmu, jego koncepcja ma w sobie coś eudajmonistycznego – skrajny perfekcjonizm. Praktyczną realizację swojej teorii Kant sformułował w postaci dwóch imperatywów: kategorycznego („Postępuj tylko według takiej maksymy, dzięki której możesz zarazem chcieć, żeby stała się powszechnym prawem”) oraz

²⁷ S. Soldenhoff, dz. cyt., s. 189–193.

²⁸ V.J. Bourke, dz. cyt., s. 7–8.

praktycznego („Postępuj tak, byś człowieczeństwa tak w twojej osobie, jako też w osobie każdego innego używał zawsze zarazem jako celu, nigdy tylko jako środka”). Pierwszy to po prostu wyrażona innym sposobem reguła „nie czynź drugiemu, co tobie niemiłe”, zaś drugi zdradza, że dla Kanta człowiek jako istota rozumna jest wartością samą w sobie i nie powinien być sprowadzany do roli środka służącego zdobyciu innych dóbr; człowiek ma w tej optyce swoją godność, która zapewnia mu wyjątkowe miejsce we wszechświecie²⁹. Mimo że celem filozofa z Królewca było sformułowanie niepodważalnego prawa obowiązującego każdego człowieka, jego teoria dość szybko spotkała się z poważną krytyką. Arthur Schopenhauer starał się podważyć podstawę etyki Kanta, zgodnie z którą zachowania moralne powinny wypływać z powinności opartej tylko na nakazach czystego rozumu, udowadniając, że samo pojęcie powinności ma sens tylko wtedy, gdy towarzyszy mu perspektywa nagrody lub kary. W związku z tym posłuszeństwo takiej powinności zawsze będzie czymś interesownym. W kantowskim deontonomizmie – argumentuje dalej Schopenhauer – bycie cnotliwym tylko pozornie nie domaga się zapłaty, gdyż nagrodą jest tak zwane najwyższe dobro, będące jakimś połączeniem cnoty ze szczęściem. Stąd wypływa wniosek, że etyka Kanta opiera się w gruncie rzeczy na poszukiwaniu szczęścia, czyli jest eudajmonizmem, który królewiecki filozof z taką energią atakował. Kantowskie założenie, że dobre uczynki są rezultatem miłości do abstrakcyjnego obowiązku, a nie serdeczności wobec bliźniego, wrażliwości na jego cierpienie czy choćby dobroczynności zapisanej w ludzkiej naturze, Schopenhauer nazywa „pozbawionym taktu pedantyzmem moralnym”. W swojej krytyce idzie on jeszcze dalej, argumentując, że każdy deontonomizm wywodzi się z etyki teologicznej, czyli ostatecznie z Dekalogu, i opiera na hipotezie zależności człowieka od jakiejś obcej woli, która mu rozkazuje – u podstaw koncepcji Kanta widział dokładnie ten sam mechanizm³⁰.

Ostatnią już omówioną przeze mnie normą moralności będzie personalizm, silnie propagowany jako opcja opozycyjna wobec eudajmonizmu i deontonomizmu zwłaszcza przez myślicieli chrześcijańskich. Według personalistów działanie podejmuje się nie po to, by osiągnąć szczęście czy spełnić nakaz autorytetu, ale by wyrazić afirmację należną komuś lub czemuś z racji przysługującej mu wsobnej wartości³¹. Elementy tego paradygmatu pojawiały się już w myśli Sokratesa, a zyskały na znaczeniu

²⁹ S. Soldenhoff, dz. cyt., s. 223–225.

³⁰ A. Schopenhauer, dz. cyt., s. 21–24, 31.

³¹ T. Styczeń, J. Merecki, dz. cyt., s. 29.

w średniowiecznej filozofii chrześcijańskiej, gdzie człowiekowi przypisywano godność ze względu na absolutną godność jego Stwórcy, zaś najważniejszym aktem etycznym wobec każdego człowieka i samego Boga była miłość, która jednocześnie uwalnia podmiot od egoizmu i powoduje jego samospełnienie³². Charakterystyczną cechą etyki dwudziestowiecznej jest ekspansywna tendencja „ponownego odkrycia osoby”, zgodnie z którym osoba odnajduje siebie i spełnia się wówczas, gdy afirmuje innego jako osobę (przez akty miłości), odkrywając zbieżność odpowiedzialności za drugiego z odpowiedzialnością za siebie; pole moralnej powinności dla każdej jednostki określa inna konkretna, realna osoba. Paradygmat personalistyczny (występujący również pod innymi nazwami, na przykład humanizmu czy humanitaryzmu) często pojawiał się jako część programu etycznego wielu kierunków (neotomizmu, fenomenologii, marksizmu, egzystencjalizmu), myślicieli (między innymi Martina Bubera, Gabriela Marcela czy Emmanuela Mouniera) oraz światopoglądów (zarówno religijnych, jak i ateistycznych), co wynika z tego, że afirmacja wartości osoby jest oczywista na mocy elementarnego doświadczenia moralnego, a nie przyjętych założeń filozoficznych³³. Autorzy opracowania *ABC etyki* starają się wykazać niewystarczalność etycznych propozycji eudajmonizmu i deontonomizmu oraz że godność osoby jest jedyną powszechną i możliwą do utrzymania normą moralności, a mimo to personalizm również posiada swoich krytyków. Zarzuca się mu ograniczenie domeny moralności do świata osób, przy jednoczesnym wyłączeniu spod zasad normatywnych zwierząt i reszty przyrody, oraz postawienie zbyt silnego akcentu na cnocie sprawiedliwości (powinności oddania komuś tego, co mu się prawnie należy), która nie może objąć pozytywnych wartości reprezentowanych przez inne cnoty³⁴. Wątpliwość wzbudza również traktowanie personalizmu jako normy odrębnej wobec eudajmonizmu i deontonomizmu. Jeśli bowiem to drugi człowiek określa zakres mojej odpowiedzialności moralnej, jest on w pewnym sensie zewnętrznym autorytetem regulującym moje zachowania – co wyraźnie zbliża personalizm do deontonomizmu. A pamiętając wywód Schopenhauera dotyczący eudajmonistycznych podstaw każdego deontonomizmu, łatwo już dojść do wniosku, iż stawianie wyraźnych granic między trzema omówionymi tu normami moralności może być bezzasadne. Nawet moralność chrześcijańska, która wydawać się może czysto deontonomistyczna (oparta sztywno na Biblii i tradycji Kościoła), jest w istocie

³² Tamże, s. 12–14.

³³ Tamże, s. 21–24.

³⁴ T. Biesaga, *Norma moralności*, [hasło w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 7, Lublin 2006.

eudajmonistyczna – można wskazywać, że wartości chrześcijańskie mają doniosłe znaczenie w regulacji relacji międzyludzkich lub tylko wierzyć, że nagrodą za życie zgodne z Dekalogiem będzie szczęście wieczne, czyli zbawienie. Dążenie do pomnażania szczęścia i niwelowania cierpienia oraz szacunek do innych i ich godności to dwa fundamenty, na których według Marii Ossowskiej opiera się moralność. Źródłem pierwszego są życzliwość, współczucie i ofiarność, zaś drugiego – przeświadczenie, że człowiekowi jako takiemu po prostu należy się szacunek³⁵. Nie musi być między nimi rozdziewięku, co więcej, doświadczenie dowodzi, że owe dwa piony można owocnie połączyć³⁶.

Mimo usilnych starań ludzkość wciąż nie doszła do stuprocentowej zgody co do tego, która norma moralności jest najważniejsza, i powinna być powszechnie akceptowana. Bez wątplenia ostatecznym celem ludzkiego bytowania jest dobro, ale problem zaczyna się w momencie, gdy próbujemy zdefiniować pojęcie dobra. Etyka stara się wybrnąć z tego impasu, formułując na przykład hierarchię trzech rodzajów dóbr: najwyżej stoi dobro godziwe (życie ludzkie w całym swoim zróżnicowaniu i integralności), niżej dobro użyteczne (wszelkie dobro służące realizacji innego dobra), zaś najniżej dobro przyjemnościowe (wszystko, w czym władze poznawcze i pożądarki człowieka spełniają się optymalnie)³⁷. Klasyfikacja ta nadal nie odpowiada jednak na pytanie, do czego dążyć w perspektywie potocznego ludzkiego doświadczenia. Wielu etyków zgodziłoby się z twierdzeniem, że jedną z najbardziej podstawowych właściwości natury człowieka jest pragnienie szczęścia, czyli dobra jako dobra. Być może zatem odpowiednio sformułowany eudajmonizm mógłby dać podstawę uniwersalnej moralności, ale dyskusja ta wykracza już poza ramy mojej rozprawy. Wszelkie różnice etyczne mają początek w niezgodzie co do obowiązującej normy moralności, czyli przyjętego dobra najwyższego, oraz sposobu osiągnięcia tego dobra, realizującego się w postaci hierarchii wartości przyjętych przez daną społeczność. Ten wątek bezpośrednio odsyła nas do drugiego z podstawowych pytań, na jakie etyka stara się odpowiedzieć.

³⁵ M. Ossowska, *Dwa piony w moralności*, [w:] *Podstawy nauki o moralności*, s. 397–399.

³⁶ Żywą tradycję eudajmonistyczną znajdujemy na przykład w myśli jednego z najwybitniejszych dwudziestowiecznych filozofów chrześcijańskich, silnie inspirującego się personalizmem – Jacques’a Maritaina. Maritain śmiało pisze, że etyka chrześcijańska jest etyką szczęśliwości, oraz że szczęście jest subiektywnym ostatecznym celem istoty ludzkiej, pożądaniem absolutnego celu ostatecznego, czyli Boga. Dobro (sam Bóg w swej nieskończonej dobroci i łaskawości) jest w jego optyce czymś wyższym od szczęścia, rozumianego jako oglądanie Boga (J. Maritain, *Wpływ chrześcijaństwa na filozofię moralną*, [w:] tegoż, *Pisma filozoficzne*, przekł. J. Fenrychowa, Kraków 1988, s. 228–230).

³⁷ H. Kiereś, *Wartości teoria*, [hasło w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 9, Lublin 2008.

1.3.2. Zasada etyki

Pytanie „jak żyć?” dotyczy praktycznych sposobów realizacji założonego dobra najwyższego. Pytanie to można też wyrazić w inny sposób, na przykład: „jak działać?”, „jaką postawę przyjąć?”, „jakich wyborów dokonywać?”, dlatego etykę nazywa się niekiedy sztuką podejmowania decyzji. Jednym z podstawowych zadań etyki jest właśnie poszukiwanie konkretnego postępowania służącego realizacji dobra najwyższego, zaś dobro to realizuje się poprzez poszczególne wartości – to one wyznaczają wzór i sposób działania moralnego, jak również stanowią jeden z czynników umożliwiających ocenę moralną czynu, i same w sobie są już powinnościordne. Używając terminologii filozofii realistycznej, wartościami można też nazwać wszystkie służące realizacji dóbr-celów dobra-środki, które realnie doskonałą byt³⁸. Formułując zespół norm umożliwiających realizację danych wartości, etyka z konieczności sama musi stać się ich teorią, specyficzną aksjologią rozpoznającą świat wartości, ustalającą ich status ontologiczny, hierarchię i możliwość osiągnięcia przez człowieka³⁹. Mimo że podstawa moralności (przyjęte dobro najwyższe) może być tożsama u większości ludzi, to jej zasada (sposób osiągnięcia dobra najwyższego), realizująca się w postaci kultywowanych wartości oraz ich hierarchii, wykazuje już znacznie większą zmienność, co finalnie prowadzi do partykularyzacji społeczeństwa. Zewnętrzne przejawy przyjętej postawy to styl życia społeczności, czyli jej etos.

Wśród głównych zainteresowań etyków wymienia się także namysł nad samym podmiotem działania moralnego, a więc charakterem człowieka. Obszar ten sprowadza się głównie do zagadnienia ludzkich wad i zalet (aretologii) oraz wzorów osobowych, które uznajemy za moralne drogowskazy. Zarówno cechy charakteru, jak i przedmiot działania człowieka można objąć terminem wartości, choć niekiedy pierwsze z nich poddaje się ocenie tylko wówczas, gdy są środkami podporządkowanymi wartościom wyższego rzędu⁴⁰. Poza tym w dziedzinie etyki umieszcza się jeszcze szereg innych problemów, takich jak pytanie o genezę zła i sposoby jego przewycięzania, zakres odpowiedzialności moralnej człowieka w kontekście jego wolnej woli, zagadnienie moralnego postępu ludzkości i wiele innych. Jak zauważa Stanisław Soldenhoff, pole zainteresowania etyków może być niemal nieograniczone, gdyż w dużej mierze jest

³⁸ Tamże.

³⁹ S. Jedynek, *Etyka*, [hasło w:] *Mały słownik etyczny*; M. Ossowska, *Etyka*, [w:] *Podstawy nauki o moralności*, s. 367.

⁴⁰ Zob. J. Ziobrowski, *Koncepcje etycznego działania*, [w:] *Etyka u schyłku drugiego tysiąclecia*, red. nauk. J. Ziobrowski, Warszawa 2013, s. 22 oraz S. Soldenhoff, dz. cyt., s. 193–196.

zależne od przyjętego przez daną osobę lub szkołę dobra najwyższego, regulującego oceny czynów dokonywanych ze względu na nie. I tak na przykład etyka eudajmonistyczna skupi swą uwagę na wszelkich czynach przynoszących szczęście lub cierpienie, ale też podda ocenie całe ludzkie życie, jego tło biologiczne i społeczne, a nawet świat w ogólności, jeśli któreś jego aspekty będą istotne dla naszej egzystencji⁴¹. Tak szerokie zainteresowania, chęć opisanie zjawiska we wszystkich jego aspektach, wykazują niewielką przydatność jako narzędzie badawcze przeniesione na grunt nauk innych niż filozofia. W związku z tym, opierając się na przedstawionej dotychczas charakterystyce etyki, dokonam redukcji obszaru zainteresowania tej dyscypliny i sformułuję jej własne rozumienie.

1.4. Konkluzje oraz ich konsekwencje metodologiczne

W moim rozumieniu do dziedziny etyki należeć będzie podjęcie lub zaniechanie działania ze względu na pewne wartości, zwłaszcza te, które regulują relacje interpersonalne. Przyjrzyjmy się poszczególnym członom tego określenia. Etyka jest dyscypliną o nachyleniu wybitnie praktycznym – próbuje odpowiedzieć, jaki konkretny wybór należy podjąć w konkretnej sytuacji; dobro i zło realizują się dopiero w momencie działania i to właśnie działanie sprawia, że w świecie zachodzi jakaś realna zmiana, powstrzymanie się od podjęcia działania również jest określonym wyborem i niesie ze sobą konsekwencje. Uwaga etyków ogniskuje się przede wszystkim na czynie, jednakże pojedynczy czyn nie jest aktem zawieszonym w próżni – czyny są bezpośrednią konsekwencją postawy działającego oraz jego charakteru jako człowieka; ocenie moralnej możemy poddać zarówno kradzież jako czyn, nieuczciwość jako wadę, jak i samego złodzieja jako człowieka nieuczciwego. Kryteriami oceny mogą być różne czynniki, na przykład zgodność z normą moralności, wzorem osobowym⁴² czy drabiną aksjologiczną danej społeczności, ale ocenić możemy także ważkość samej wartości, dla której podjęto działania, oraz czy dobrane środki były adekwatne dla jej urzeczywistnienia. Silne postawienie akcentu na wartościach związanych z relacjami interpersonalnymi, z życiem społecznym, jak lojalność, miłosierdzie, prawdomówność i tym podobne, wynika z kierunku, który przyjęła etyka w ciągu ostatnich dwustu lat i który do dzisiaj dominuje w jej rozumieniu zarówno naukowym, jak i potocznym. Jednakże ograniczenie swego pola zainteresowania wyłącznie do wartości społecznych jest

⁴¹ Tamże, s. 184–185.

⁴² T. Styczeń, J. Merecki, dz. cyt., s. 27–28.

błędem. Niewystarczalność takiego redukcjonizmu dobrze rozumiał Clive Staples Lewis. Według niego

Moralność dotyczy więc trzech rzeczy. Po pierwsze, uczciwości i harmonii pomiędzy ludźmi. Po drugie, uporządkowania czy też zharmonizowania wnętrza pojedynczej osoby. Po trzecie, powszechnego celu życia ludzkiego w ogóle, celu, dla którego człowiek został stworzony [...]. [...] Kiedy ktoś mówi o swoim zamiarze, że „to nie może być złe, bo nikomu przez to nie dzieje się krzywda”, myśli tylko o pierwszym z trzech elementów. [...] To zresztą naturalne, że myślenie o moralności zaczyna się od pierwszego elementu, czyli dziedziny stosunków społecznych. Skutki błędnej moralności w tej sferze są bowiem oczywiste i dają nam się we znaki w codziennym życiu: wojna, bieda, korupcja, kłamstwa czy partactwo. Poza tym, dopóki pozostajemy przy pierwszym z trzech elementów, różnice zdań na temat moralności są niewielkie. Prawie wszystkie ludy w historii godziły się (w teorii), że ludzie powinni być wobec siebie uczciwi, życzliwi i pomocni⁴³.

Trzeci element moralności pomińmy. Jeśli zaś chodzi o element drugi, to w następnych passusach Lewis wyjaśnia swoją klasyfikację, argumentując, że bez dobrych ludzi nie może być dobrego społeczeństwa; zarozumiali, chciwi czy tchórzliwi ludzie nie udoskonalą życia społecznego i gospodarczego. Bez dzielnych i bezinteresownych jednostek system nie będzie dobrze funkcjonował, a ponieważ nie da się uczynić ludzi dobrymi za pomocą prawa, kultywowanie cnót indywidualnych jest także koniecznym elementem moralności. Te argumenty nie są pozbawione racji i noszą wyraźne ślady filozofii starożytnej, zwłaszcza szkół o nachyleniu perfekcjonistycznym.

Moja uwaga będzie zatem skupiona zarówno na wartościach społecznych, jak i jednostkowych. Poza obszarem zainteresowania znajdują się przede wszystkim wartości estetyczne, chyba że będą miały bezpośrednie reperkusje w życiu społeczeństwa. Zakres wartości, które potencjalnie mogą stać się przedmiotem opisu, może wydawać się zbyt szeroki, jednakże każdy pisarz (lub konkretne dzieło) sam wyznacza swoją skalę aksjologiczną, kierując uwagę czytelnika ku węższej grupie najważniejszych dla siebie wartości – w pisarstwie Leopolda Tyrmanda również wyraźnie widać aksjologiczne dominanty.

Poza nachyleniem aksjologicznym moja lektura będzie skupiona, jak już zdążyłem wspomnieć, głównie na obszarze tematologii i narracji. Chociaż nacechowanie aksjologiczne mogą mieć już pojedyncze słowa, najważniejszymi nośnikami wartości są elementy świata przedstawionego: czas, przestrzeń, a przede wszystkim postacie i wydarzenia. Jak pisze Stefan Sawicki:

Często preferencje i wybory autora dostrzegalne są jako coś jednolitego i stałego dopiero w obrębie większej ilości utworów. Zawsze przecież literatura „pleno titulo”,

⁴³ C.S. Lewis, *Chrześcijaństwo po prostu*, przeł. P. Szymczak, Poznań 2020, s. 123–124.

jako wypowiedź szczególnie silnie zindywidualizowana, ujawnia własny, autorski świat wartości. [...] Aksjologiczne jej odczytanie dokonuje się przede wszystkim poprzez badanie relacji między postaciami literackimi, podmiotem mówiącym i autorem a rzeczywistością w dziele przedstawioną⁴⁴.

W tym fragmencie lubelski badacz sygnalizuje dwie ważne kwestie. Po pierwsze, prymarnym miejscem realizacji wartości są działania fikcyjnych lub rzeczywistych podmiotów. Z tego względu moja uwaga ogniskować się będzie wokół postępowania postaci literackich, ich moralnej postawy, propagowanych w dziele wzorów osobowych, ale też wygłaszanych sądów i ocen odnoszących się do kwestii moralnych – i to zarówno przez bohaterów, narratora, jak i rzeczywistego autora (oczywiście w tych dziełach, w których mówi własnym głosem lub przynajmniej wywołuje iluzję tożsamości między realną osobą stojącą za tekstem oraz podmiotem czynności twórczych). W tym punkcie należy też zadać pytanie o to, w jakiej ramie wartości są umieszczane – czy pisarz propaguje pozytywne czy raczej dyskredytuje negatywne, oraz czy wprost pisze o swoich przekonaniach czy może raczej woli zachować pewien dystans wobec własnych słów i zapośredniczyć sądy poprzez ironię, polifoniczność, cytatorowość i tym podobne. Kluczową rolę narracji w procesie internalizacji wartości etycznych podkreślają również sami filozofowie:

Moralność jest fenomenem doświadczanym i przeżywanym; przeżywanym zawsze w jakimś kontekście. Do przekazania tego doświadczenia potrzeba zatem narracji. [...] Idea wprowadzania narracji do przekazu moralnych prawd jest stosunkowo prosta: egzemplifikacja problemu ma ułatwić adresatowi moralnego przekazu odpowiedź na postawiony problem poprzez odwołanie do jego własnych, moralnych intuicji. Odpowiedź, jaka zostaje wówczas udzielona, jest odpowiedzią, która nie ma czysto spekulatywnego charakteru – wypływa z moralnego doświadczenia. Nie jest to już tylko odpowiedź na problem, ale „moja” odpowiedź na problem. „Moja” nie znaczy z kolei czysto subiektywna, lecz przeze mnie przyjęta za odpowiedź słuszną. [...] Literatura piękna wspiera moralne nauczanie.

Ale nie każda literatura – musi to być bowiem literatura „moralnie wrażliwa”, czyli taka, u podłoża której tkwi moralna wrażliwość twórcy, jego własne moralne doświadczenie. Niekoniecznie wzniosłe – może to być doświadczenie własnej nędzy, ale nie istnieje bogactwo przekazu bez bogactwa przeżyć⁴⁵.

Po drugie, Sawicki zwraca uwagę na to, że aksjologię danego autora dostrzega się zazwyczaj dopiero w ujęciu syntetyzującym. Poszczególne dzieła w dorobku pisarza mogą i powinny się wzajemnie oświeć, zaś odczytywanie ich w izolacji prowadzi niekiedy do interpretacyjnych nieporozumień, zwłaszcza w przypadku autora tak zręcznie grającego z czytelnikiem, jak Tyrmand. Dopiero z perspektywy makroskali

⁴⁴ S. Sawicki, *Problematyka aksjologiczna w badaniach literackich*, [w:] *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, pod red. S. Sawickiego, A. Tyszczyka, Lublin 1992, s. 99.

⁴⁵ B. Chyrowicz, *Doświadczenia, wzory, zmagania i portrety*, „Znak” 2007, nr 7–8, s. 12–14.

można podjąć próbę wyabstrahowania z tekstów jakiegoś systemu etycznego, czyli zbioru uporządkowanych poglądów zawierających argumentację, mającą nakłonić do respektowania i realizowania określonych wartości (lub wartości najwyższej), w sposób wyznaczony przez dane zasady moralne⁴⁶.

Podczas badania aksjologicznych aspektów dzieł literackich można także skupić się na poszukiwaniu utartych schematów fabularnych. Oczywisty jest fakt, iż pewne gatunki literackie mogą wpaść w tendencyjność. Dionizjusz Czubala, analizując ludowe opowieści o wojnie, wyróżnił trzy główne aksjologiczne schematy fabularne: 1) bohater (tu: żołnierz, konspirator) ocala wartość (ideę, ojczyznę, życie i tak dalej), którą atakuje wróg (najeźdźca, szpieg, zdrajca, klęski żywiołowe); 2) bohater (oprócz archetypów wymienionych poprzednio mogą to być też sportowiec, artysta, myśliwy, przemytnik czy złodziej) zdobywa nową wartość (sukces militarny, sportowy, artystyczny, erotyczny, materialny) oraz 3) bohater traci wartość, broni jej bezskutecznie. Wymienione wzorce mogą objąć znaczną część opowieści rozgrywających się na kanwie wojennej lub sportowej, ale wykazują też przydatność w opisie fabuł legend, baśni, mitów i prozy historycznej (zwłaszcza model pierwszy) oraz opowiadań, nowel i prozy społeczno-obyczajowej (modele drugi i trzeci)⁴⁷.

Pisarze, literaturoznawcy i etycy zgodni są jednakże co do tego, iż najcenniejsza literatura etyczna jest właśnie antyschematyczna. Według Józefa Wittlina, jednego z najbardziej charakterystycznych pisarzy-moralistów, podstawowym warunkiem etyczności dzieła jest unikanie wszelkich przejawów tendencyjności, pozostawienie czytelnikowi szerokiego marginesu swobody interpretacyjnej, ponieważ sugerowanie i niedopowiedzenie – w przeciwieństwie do kaznodziejstwa – daje szansę realnego etycznego rozwoju⁴⁸. Co więcej, prawdziwy pisarz-moralista powinien nie tyle „wygłaszać sądy, które są ogólnie przyjęte i łatwe do zaakceptowania przez zbiorowość, ale [...] mówić rzeczy niepopularne, które odbiorców rozsierdzą i rozjątrzą ich rany”⁴⁹. Bycie dla społeczeństwa niewygodnym wyrzutem sumienia nie jest zadaniem łatwym. Czy Leopold Tyrmand odnalazł się w tej roli?

⁴⁶ L. Gawor, *System etyczny*, [hasło w:] *Mały słownik etyczny*.

⁴⁷ D. Czubala, *Wartości jako podstawa porządkowania opowieści z życia*, [w:] *Z problemów badania kultury ludowej*, pod red. T. Kłaka, Katowice 1988, s. 89–92. Autor zakłada istnienie jeszcze czwartego schematu, czyli nieudanej walki o nową wartość, jednak przyznaje, że nie spotkał się z nim bezpośrednio.

⁴⁸ K. Szewczyk-Haake, *Nowoczesna literatura etyczna. Wokół twórczości Józefa Wittlina i Pära Lagerkvista*, Poznań 2017, s. 130. Zob. także A. Głąb, *Siła problematyczności moralnej w Annie Kareninie Lwa Tolstoja*, „Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria” 2014, nr 3, s. 213.

⁴⁹ J. Jarzębski, *Konferencja Wittlinowska – Powitanie gości*, [w:] *Etapy Józefa Wittlina*, red. W. Ligęza, W.S. Wołław, Kraków 2014 (cytat za: K. Szewczyk-Haake, dz. cyt., s. 112).

Rozdział II: Wokół twórczości Leopolda Tyrmanda

2.1. Wileńskie juvenilia

Na miano pisarza oraz jedyne w swym rodzaju fenomenu społecznego Tyrmand zapracował przede wszystkim w czasie dwóch dekad spędzonych w powojennej Polsce. Wtedy właśnie napisał swoje kluczowe dzieła, cieszące się największym zainteresowaniem ze strony tak czytelników, jak i badaczy, oraz zbudował osobistą legendę, która do dzisiaj rzutuje na recepcję jego spuścizny⁵⁰. Jednakże pisarska kariera autora *Złego* nie rozpoczęła się w roku 1946, kiedy osiadł w Polsce na stałe. Pomijając trudne do potwierdzenia relacje samego Tyrmanda oraz jego rodziny i znajomych, zgodnie z którymi jeszcze przed wybuchem wojny publikował nieliczne artykuły w prasie⁵¹, za jego pierwszą poważną pracę piórem należy uznać cykl felietonów pisanych w latach 1940–1941 dla wileńskiego, komunistycznego pisma „Prawda Komsomolska”. Rzetelne omówienie tych tekstów wypełniłoby białą plamę juveniliów pisarza, ale jest jeszcze niemożliwe z powodu problemu atrybucji. Artykuły w „Prawdzie Komsomolskiej” nie były podpisywane, w związku z czym autorstwo Tyrmanda musielibyśmy przypisać tylko na podstawie relacji Franciszka Walickiego (jego bliskiego przyjaciela z tego okresu), którego wiarygodność w tym temacie jest co najmniej niepewna⁵².

Obok zagadnienia, co dokładnie pisarz wydrukował w „Prawdzie Komsomolskiej”, z naszej perspektywy równie ważne jest pytanie, dlaczego w ogóle znalazł się w jej redakcji, skoro za kilka lat da się poznać jako nieprzejednany krytyk komunizmu. Dziś nie dyskutuje się już na temat tego, czy autor *Dziennika 1954* rzeczywiście pracował dla „Prawdy Komsomolskiej” – nie tylko publicznie przyznał się do wspomnianego epizodu na łamach paryskiej „Kultury”⁵³, ale fakt ten potwierdzają także akta Służby Bezpieczeństwa oraz osobiście napisany biogram⁵⁴. Szukając przyczyn podjęcia przez Tyrmanda współpracy z komunistycznym periodykiem, osoby zainteresowane podzieliły się na dwa obozy. Według jednych pisarz, przynajmniej początkowo,

⁵⁰ Legenda literacka jako zjawisko kulturowe ma już swoją literaturę przedmiotu, zob. np. A.Z. Makowiecki, *Trzy legendy literackie. Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński*, Warszawa 1980.

⁵¹ Zob. M. Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka, jak moje życie*, Warszawa 2016, s. 59, 71; H. Dasko, *Drogi i bezdroża Leopolda Tyrmanda*, [w:] L. Tyrmand, *Porachunki osobiste*, Warszawa 2002, s. 5.

⁵² Zob. J. Siedlecka, *Kryptonim „Pióro” i „Baron” – polowanie na Leopolda Tyrmanda*, [w:] tejsze, *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2008, s. 110–112.

⁵³ *Porachunki osobiste*, „Kultura” 1967, nr 3.

⁵⁴ Zob. M. Wolski, „Zdecydowany reakcjonista”. *Leopold Tyrmand w dokumentach organów bezpieczeństwa z lat 1945–1962 (zarys problematyki)*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2017, nr 1.

fascynował się komunizmem (co zdradzają jego jednoznacznie antykapitalistyczne i proradzieckie teksty), zaś wybór takiej postawy motywują tym, że autor *Filipa* był wówczas dwudziestoletnim Żydem uciekającym przed grozą hitleryzmu, widzącym nadzieję w Sowietach ograniczających nacjonalistyczne zapędy Litwinów. Orędownikami powyższej perspektywy byli przede wszystkim Walicki i Remigiusz Szczęsnowicz⁵⁵. Fundatorem drugiego stanowiska był już sam Tyrmand, który w *Porachunkach osobistych* wyznawał, że w „Prawdzie Komsomolskiej” pracował jako reporter sportowy (co oczywiście nie do końca jest prawdą), a cała akcja była jedynie kamuflażem dla konspiracyjnej działalności w „organizacji »Za Waszą i Naszą Wolność«”⁵⁶. Mimo drobnych nieścisłości w przekazie należy pisarzowi przyznać rację – naprawdę działał w Lidze Wojennej Walki Zbrojnej i wydawał gazetkę „Za Naszą i Waszą Wolność” (która należała do Okręgowego Biura Informacji i Propagandy Związku Walki Zbrojnej), a ślady po tej działalności są odnotowane w aktach NKWD⁵⁷. Znaczna część świadków tamtych dni⁵⁸ potwierdza wersję, że etat w „Prawdzie” był przykrywką, a Tyrmand nie wierzył w komunistyczną ideologię i nie krył swojej prozachodniej postawy politycznej – ta wersja jest też przyjmowana przez większość badaczy⁵⁹.

Obie teorie wspierają się na słusznych argumentach i choć druga ma za sobą świadectwo Tyrmanda oraz liczną dokumentację, nie jest wykluczone, iż pisarz rzeczywiście przeżył krótki okres fascynacji komunizmem. Jak zauważa Marcel Woźniak, etat w „Prawdzie Komsomolskiej” prawdopodobnie wyprzedza o dwa miesiące działalność konspiracyjną⁶⁰. Co więcej, we wczesnej twórczości autora *Złego* można jeszcze znaleźć fragmenty przychylne myśli socjalistycznej lub jej reprezentantom. Jeśli dojrzały Tyrmand widział w tym epizodzie swojego życia błąd, nie jest zaskoczeniem, że konsekwentnie starał się go przemilczeć. Może nawet to chęć odpokutowania za współpracę z „Prawdą Komsomolską” ustawiła jego ideologiczny

⁵⁵ O Wilnie, Tyrmandzie, jazzie i rocku. Z Franciszkiem Walickim rozmawia Stanisław Bereś, „Odra” 1987, nr 12, s. 34; M. Urbanek, *Najlepszy felietonista w Wilnie*, [w:] tegoż, *Zły Tyrmand*, Warszawa 2019; tenże, *Polski dziennik „Prawda Komsomolska”*, tamże. Zob. także H. Dasko, *Drogi i bezdroża Leopolda Tyrmanda*, s. 9.

⁵⁶ L. Tyrmand, *Porachunki osobiste*, [w:] tegoż, *Porachunki osobiste*, s. 40.

⁵⁷ M. Woźniak, *Wypatrzony horyzont. O migracjach Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Leopold Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu – świadek epoki*, pod red. M. Woźniewskiej-Działak, Warszawa 2020, s. 297–298. Według innych relacji Tyrmand miał należeć do „Wachlarza” – dywersyjnej komórki ZWZ (M. Urbanek, *Soldat z kufrem*, [w:] *Zły Tyrmand*) lub wojskowo-powstańczej organizacji „Związek Wolnych Polaków”, w której miał być nawet jednym z dowódców (J. Siedlecka, *Kryptonim „Pióro” i „Baron”*, s. 108).

⁵⁸ M. Urbanek, *Soldat z kufrem*; tenże, *Wszyscy podejrzewali wszystkich*, [w:] *Zły Tyrmand*; M. Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda*, s. 89–91.

⁵⁹ Zob. np. K. Kąkolewski, *W obronie Tyrmanda*, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 51–52, s. 8 lub J. Siedlecka, *Kryptonim „Pióro” i „Baron”*, s. 108.

⁶⁰ M. Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda*, s. 105–106.

kompas na skrajny antykomunizm⁶¹. W tym kontekście warto przytoczyć jeszcze jeden szczegół: ostatni felieton w „Prawdzie Komsomolskiej” pisarz miał opublikować 2 kwietnia, czyli dokładnie tego samego dnia roku, kiedy zakończył pisanie *Dziennika 1954* – dzieła, które najsilniej wpłynęło na utrwalenie wizerunku Tyrmanda-antykomunisty. Oczywiście możemy mieć do czynienia ze zwykłym zbiegiem okoliczności, choć przyjmując, że *Dziennik 1954* jest doskonale skrojonym narzędziem autokreacji, uzasadnione byłoby postawienie tezy, iż ta zbieżność czasowa miała stanowić symboliczną kodę Tyrmandowskiego wizerunku, nadpisać nad wstydliwą historią nowy rozdział życia. Z drugiej strony, istnieje znacznie prostsze wytłumaczenie milczenia pisarza na temat swojego pobytu w Wilnie. Wyznanie o współpracy z komunistycznym pismem stanowiłoby doskonały argument dla politycznych przeciwników Tyrmanda, którzy nie chcieli wierzyć, że ktokolwiek był w stanie oprzeć się „heglowskiemu ukąszeniu”. Żeby uniknąć tego problemu, autor *Filipa* musiałby opisać również swoją działalność w konspiracji, a to mogło ściągnąć nań represje, które dotknęły przecież wielu byłych AK-owców⁶². Pisarz nie mógł wiedzieć, że SB miała w tej kwestii dość dobre informacje, lecz z jakiegoś powodu ich nie wykorzystała. Ta ostatnia wersja wydarzeń wydaje się bardzo prawdopodobna, biorąc pod uwagę, że Tyrmand, jak już zdążyłem wspomnieć, dokonał symbolicznej acz skromnej konfesji na łamach „Kultury” właśnie po tym, jak wyjechał z kraju i znalazł się poza zasięgiem służb.

2.2. *Hotel Ansgar*

Debiutem literackim Leopolda Tyrmanda jest niewielki zbiór opowiadań *Hotel Ansgar*, wydany w 1947 roku. Cztery teksty wchodzące w jego skład wykazują silne pokrewieństwo – łączą je zarówno realia (ziemie Norwegii oraz wody Mórz Bałtyckiego i Północnego w latach 1944–1945), jak i główny bohater (młody Polak będący jednocześnie pierwszoosobowym narratorem). Przygody wszystkich protagonistów mają wiele punktów stykowych, co wynika z wykorzystywanej przez autora *Złego* strategii twórczej polegającej na kompilowaniu wyobraźni, zasłyszanych historii i własnych doświadczeń.

Otwierająca zbiór *Niedziela w Stavanger* opowiada o nieznanym z imienia i nazwiska Polaku, który wraz z przyjacielem chce wydostać się z hitlerowskich

⁶¹ P. Potasińska, *Kult, mit i kompleks. Figury autokreacji w twórczości Leopolda Tyrmanda, Marka Hłaski i Tadeusza Konwickiego*, Warszawa 2015, s. 9–10.

⁶² Wątek ten sygnalizuje także M. Woźniak (*Biografia Leopolda Tyrmanda*, s. 105).

Niemiec i przez neutralną Szwecję dotrzeć do Wielkiej Brytanii. W tym celu okrętuje się na statek płynący do Lulei, który niespodziewanie zmienia kurs na okupowaną przez Niemców Norwegię. Fabuła osnuta jest wokół dwóch wątków: planu ucieczki z węglowca „Charlotte Cords” oraz uniknięcia zdemaskowania fikcyjnej francuskiej tożsamości bohatera. Przez długi czas narrator prowadzi niebezpieczną grę z załogą okrętu, z której zwycięsko wychodzi nieufny od początku bosman, doprowadzając do aresztowania Polaka. W finale bohaterowi udaje się uniknąć śmierci z rąk Gestapo i uciec z posterunku policji przybrzeżnej dzięki niezwykleму zbiegowi okoliczności, ale też sprytowi graniczącemu z bezczelnością i niemałej odwadze – gdy przypadkiem zostaje sam na sam z nieznanym go innym podoficerem, domaga się wystawienia przepustki kolejowej, po czym spokojnie wychodzi z budynku. Spryt, zaradność, a nawet cwaniactwo to cechy wysoko cenione przez narratora *Niedzieli w Stavanger*, nietrudno zauważyć, że bohaterowie wykazujący te właśnie przymioty cieszą się największą aprobatą z jego strony:

Najsympatyczniejszą postacią w oficerskiej mesie był drugi nawigacyjny. Młody, przystojny chłopak nie wadził nikomu, mówił rzadko i mało, a jak zabierał się do mówienia, to przeważnie w celu zrugania piegowatego radiotelegrafisty z Hitlerjugend, do którego czuł głęboką awersję. W naszych oczach drugi sturman urósł specjalnie od czasu ostatniej nocy w Gdańsku, kiedy kontrola wojskowa zakazała sprowadzania gości na pokład, a on przyniósł sobie dziewczynkę na noc w worku żeglarskim, przespał się z nią, a nazajutrz wyniósł tą samą drogą pod okiem pilnującej straży nadbrzeżnej⁶³.

Z kolei wszyscy antagoniści konsekwentnie portretowani są jako osobnicy fizycznie silni, ale też odrażający: kuk Studemann ma „kościste a muskularne ramię”, pierwszy oficer Goebel to „Ponure bydlę [...]”. Potężnie zbudowany, krępy i rozrośnięty, miał twarz bladą, skrzywioną i jakby schorowaną, która dziwnie nie pasowała do atletycznego korpusu”, zaś kapitan wygląda jak „nieuczesany cham z Rugii, wielki, bykowaty blondyn, o świńskiej czuprynie i zapitych świńskich, bladych oczkach”. Oczywiście ostatni z nich utrzymuje dyscyplinę na statku za pomocą brutalnej siły i chętnie znęca się nad słabszymi członkami załogi. Wyjątek wśród antagonistów stanowi bosman, który również jest dobrze zbudowany, lecz narrator jednocześnie darzy go szacunkiem, widząc w nim cwaniaka i jedyne godnego partnera do gry. Zamiłowanie do potyczek intelektualnych i niechęć wobec fizycznej brutalności będą powracać w twórczości Tyrmanda jeszcze wielokrotnie, co prawdopodobnie ma związek z posturą samego pisarza – niższego i mniej muskularnego niż jego rówieśnicy.

⁶³ L. Tyrmand, *Niedziela w Stavanger*, [w:] tegoż, *Hotel Ansgar*, Warszawa 2001, s. 20.

Protagonista *Niedzieli w Stavanger* pozbawiony jest zupełnie ambicji zostania bohaterem wojennym. Nie ma zamiaru walczyć z bronią w rękę, najchętniej nie podejmowałby nawet żadnej pracy, próbując nie tyle przetrwać wojnę, co za wszelką cenę żyć wygodnie mimo niej, to po części spryciarz, inteligent i sybaryta. Taki wzór osobowy stanowi punkt wspólny znacznej części wczesnej prozy autora *Dziennika 1954*. Podmiot wspomnieniowego tekstu *Na Atlantyku wzdłuż wybrzeży Norwegii...*, wygodnicki pragmatyk niechętny pracy nieprzynoszącej wymiernych korzyści, z radością przyjmuje zaokrętowanie na uszkodzony statek „Harvestehude” i doskonale wpasowuje się w nastroje tamtejszej załogi:

Gentleman z „Harvestehude” postanowili przeżyć wojnę, czekając na remont; na razie udawało im się to bezbłędnie; większość dnia spędzali w szezlongach na przednim pokładzie, rozkoszując się pogodą, słońcem, widokiem fiordu i lekturą o posmaku łagodnego epikureizmu. Potrzebowali stewarda, pasowałem wybornie do ich życzeń: z właściwym poczuciem dystansu i należnego szacunku, ustawiłem swój leżak na lukach tylnego pokładu; rozumiałem, że pełną rezygnację z opalania przełożeni moi uznaliby za nietakt⁶⁴.

Narrator sugeruje związek tej postawy z epikureizmem, ale jest to epikureizm specyficznie rozumiany – jako imperatyw korzystania z uroków życia bez względu na okoliczności. Przez pryzmat filozofii Epikura tyrmandologowie odczytują także inne teksty pisarza o tematyce wojennej, zwłaszcza *Filipa*. Na razie wróćmy jednak do *Hotelu Ansgar*.

W niektóre z wyżej wymienionych cech Tyrmand wyposaży także głównego bohatera tytułowego opowiadania, Olgierda Kieńskiego. Od pierwszych akapitów daje się on poznać jako osoba wykształcona, ceniąca wygodę, a przede wszystkim jako amator kobiet. W toku akcji okaże się, że łatwość nawiązywania romansów będzie miała kluczowe znaczenie dla głównego wątku opowiadania. Jednakże między Kieńskim i narratorem *Niedzieli w Stavanger* występują też poważne różnice – pierwszemu z nich nie zależy tylko na wygodnym urządzeniu się w chaosie wojny, lecz aktywnie włącza się w jej przebieg. Bohater *Hotelu Ansgar* brał udział w akcjach dywersyjnych po stronie aliantów i spędził trzy miesiące w obozie koncentracyjnym pod Oslo. W czasie akcji nawiązuje kontakt z norweskim ruchem oporu, wraz z grupką Polaków zabija niebezpiecznego volksdeutscha i pomaga odbić jeńców wieszonych na egzekucję. I mimo że Kieński również przepada za grą intelektualną, to jest postacią znacznie bardziej aktywną – deklaruje gotowość oddania życia dla ruchu oporu, sam

⁶⁴ L. Tyrmand, *Na Atlantyku wzdłuż wybrzeży Norwegii...*, [w:] tegoż, *Pokój ludziom dobrej woli... Teksty niewydane*, Warszawa 2010, s. 6. Utwór powstał w 1946 r.

nakłania Norwegów do zbrojnych akcji przeciw niemieckim okupantom, a w końcu postanawia sprowokować obie strony do czynnej walki. Ale nie znaczy to, że jest typem awanturnika. W długim passusie z głęboką aprobatą opisuje, jak Norwegowie – naród bez tradycji militarnych – potrafili zorganizować znaczący ruch oporu, którego członkowie ze względu na znaczącą przewagę liczebną Niemców kierują się nie żądzą krwi, lecz chłodną kalkulacją, racjonalną strategią.

Żeglarze, rybacy, kupcy i chłopcy na przestrzeni jednego wieku stworzyli jedną z najwspanialszych narodowych kultur i na skalnej, ubogiej części zachodniej Skandynawskiego Półwyspu potrafili zbudować państwo, oparte na jednej z najdemokratyczniejszych konstytucji świata. W państwie tym nie było miejsca na nędzę ludzką, a mądre współzycie człowieka z człowiekiem wydało harmonijną społeczność, cieszącą się jak najbardziej do równomierności zbliżonym podziałem dochodu społecznego, bogactwem, dobrobytem i szacunkiem sąsiadów. Ci potomkowie dumnych i awanturniczych Vikingów doszli, poprzez wieki, do głębszych mądrości politycznych i do najwrażliwszej oceny życia, które kazały im eliminować z narodowego światopoglądu czynniki, takie jak wojna, podbój, przemoc i tyrania. Jedyną formą walki, uznaną przez Norwegów dwudziestego wieku, jest ukochany przez nich sport i zmaganie się z siłami natury. Po zbójceckich, vikingowych protoplastach z wczesnego średniowiecza nie pozostało im nic, z wyjątkiem wspaniałego typu rasowego i rodzinnego instynktu, instynktu klanu⁶⁵.

We wczesnej prozie Tyrmanda wytyczona jest wyraźna linia demarkacyjna między postawami afirmowanymi i potępianymi przez bohaterów. Jak widać na przykładzie Norwegów, demokratyczna wolność, dobrobyt zdobyty ciężką pracą, pacyfizm oraz zamiłowanie do sportu waloryzowane są jednoznacznie pozytywnie, podczas gdy brutalność, tyrania i krzywda wyrządzana niewinnym będą każdorazowo piętnowane.

Kolejną ważną różnicą między bohaterami *Niedzieli w Stavanger* i *Hotelu Ansgar* jest ich poczucie związku ze wspólnotą i wynikająca z niej motywacja podejmowanych działań. W prologu pierwszego opowiadania dowiadujemy się, że przyjaciel narratora chce opuścić Niemcy, by móc walczyć za swoją ojczyznę – Holandię, lecz brakuje informacji, czy główny bohater również kieruje się patriotycznymi intencjami. Dopiero jakiś czas później przyznaje, że zaokrętowanie na „Charlotte Cords” oznacza dlań „nadzieję, drogę do wolności, do przyjaciół, do życia”, co oznacza, że szuka motywacji jednostkowej. Narrator uważa się raczej za kosmopolitę (co może być wynikiem przyjętego kamuflażu) i wyraża z dezaprobatą o typowym dla Niemców braku indywidualizmu, bierności, tępym wykonywaniu rozkazów. Tymczasem Olgierd Kieński, mimo że długi czas unika bezpośredniego zagrożenia życia i czerpie radość z błahych w gruncie rzeczy działań sabotażowych, odczuwa ogromną potrzebę

⁶⁵ *Hotel Ansgar*, s. 75.

dołączenia do zbiorowego wysiłku pokonania Trzeciej Rzeszy, wpisania się w los wspólnoty, a gdy zachodzi potrzeba, czuje odpowiedzialność za Polaków mieszkających w Norwegii i nie waha się przejąć dowodzenia nad akcją zbrojną. Na tle całego tomiku natężeniem patriotycznego tonu wyróżnia się miniatura „*Błyskawicę*” *słysząc w Oslofjordzie*, w której przebywający w Norwegii narrator o nieznanym personaliach słucha relacji radiowej o przebiegu powstania warszawskiego. Rozum podpowiada mu, że jest to przedsięwzięcie nierozsądne („wzruszające, szlachetne głupstwo”), nawet absurdalne, biorąc pod uwagę, iż w działania włączone są już małe dzieci, lecz za wszelką cenę chciałby wziąć udział w tym szaleństwie, ramię w ramię z warszawianami. W pisarstwie autora *Filipa* niezbyt często możemy spotkać tak emocjonalną, pozbawioną ironicznego dystansu narrację.

Ostatnim opowiadaniem z tomiku *Hotel Ansgar* jest ...*Pokój ludziom dobrej woli*... Przyjrzyjmy się temu tekstowi nieco bliżej. W Wigilię Bożego Narodzenia 1944 roku na cywilnym statku „Anne-Louise” przedstawiciele czterech narodów siadają do wspólnej wieczerzy. Holender Yan oraz Francuz Pierre otrzymują znacznie mniej uwagi ze strony okrętowego kuka, i jednocześnie narratora, Władka od de Vriesa (w pierwodruku w „Przekroju”⁶⁶ nazywanego Bronxem), Flamanda, kapitana statku. Potencjalnie niewinna rozmowa bohaterów szybko przeradza się w kłótnię na temat tego, który naród europejski wycierpiał podczas wojny najwięcej. Narzekanie Pierre’a na obławy w kawiarniach czy jednostkowe ofiary brzmi groteskowo w porównaniu do masowych egzekucji i obozów zagłady opisywanych przez Władka. Sprzeczka trwa jeszcze przez chwilę, do czasu gdy Yan wzywa resztę załogi na pokład. Tu zaczyna się punkt kulminacyjny utworu. Bohaterowie zauważają na horyzoncie płonący statek, a chwilę później do ich uszu dobiega wołanie o pomoc – po niemiecku. Jediną osobą, która natychmiast, bezrefleksyjnie rzuca się na ratunek tonącemu, jest Władek, który raptem chwilę wcześniej wyliczał całą listę klęsk, których Polacy doznali od Niemców. Desperacka próba uratowania rozbitka kończy się niepowodzeniem z powodu de Vriesa, który obezwładnia narratora. Szamotaninę między nimi przerywa dopiero Yan, cytując Ewangelię: „Chwała na wysokościach... [...] ...a pokój na ziemi”. Na końcu opowiadania umieszczony jest jeszcze krótki epilog, z którego możemy się dowiedzieć, iż de Vriesowi udało się po wojnie zbić majątek, a nawet, że angażuje się w filantropię.

⁶⁶ L. Tyrmand, *Pokój ludziom dobrej woli*..., „Przekrój” 1948, nr 1.

Główny problem tekstu jest łatwy do wytropienia. Tyrmand stawia przed nami rozterki etyczne, pytając, czy w czasie wojny powinno się ratować życie przeciwnikowi. (Nadmieńmy jeszcze, że nie mamy pewności, czy tonący Niemiec był żołnierzem czy cywilem – mógł przecież służyć na tankowcu, co w świetle uwag czynionych przez bohaterów jest bardzo prawdopodobne.) De Vries i Władek reprezentują dwa skrajnie różne stanowiska. Postawa Flamanda zdaje się logiczna – odbiera Niemcowi znamiona człowieczeństwa i stanowczo sytuuje go po drugiej stronie barykady za samą przynależność do narodu niemieckiego: „To Niemiec... Tam... Pies... Wróg!”. Powody, dla których de Vries żywi tak zapiekłą nienawiść do Niemców, najłatwiej wytłumaczyć stanem wojny – Flamanca z pewnością obwinia ich za jej wywołanie, a żadnej wojny nie wygrywa się przecież, ratując żołnierzy przeciwnej strony. Tyrmand jakby mimochodem sugeruje też, że przyczyną tej nienawiści mogą być po prostu osobiste animozje, gdyż de Vries prawdopodobnie został kiedyś pobity przez niemiecki patrol w kopenhaskim porcie. Jednak znacznie wyraźniej podpowiada się czytelnikowi, iż zachowanie Flamanda jest podyktowane chłodną kalkulacją. Po feralnej bójce na pokładzie narrator nie bez uznania mówi do de Vriesa: „Ty jesteś inny, twardy, konsekwentny. Najpierw myślisz, potem działasz, a rzadko kiedy – czujesz. Podziwiam cię za to...”. Flamanca prezentuje się jako typowy pragmatyk.

Z kolei Władek, próbując ratować Niemca, kieruje się instynktem. W czasie krótkiej szamotaniny z ust Polaka pada właściwie tylko jeden argument za tym, żeby pomóc rozbitkowi: „De Vries [...] oszalałeś! Puść mnie... To człowiek!... De Vries!... Puść, bo cię... Ja muszę... Rozumiesz!”. Wyznawany przez bohatera kodeks wartości (nazwany za chwilę „niebezpiecznym człowieczeństwem” i przypisany polskiej ułomności) nakazuje ratować Niemca już tylko z tego powodu, że jest człowiekiem, a ludzkie życie, bez żadnych wyjątków, jest po prostu cenne. Tę postawę najbezpieczniej można nazwać humanitaryzmem, który cechuje się wyrozumiałością i życzliwością dla bliźnich, szacunkiem dla człowieka i jego godności oraz pragnieniem oszczędzania mu cierpień⁶⁷. W tekście brakuje dostatecznych przesłanek, by stanowisko Władka przypisać którejś odmianie świeckiego humanizmu bądź religijnego personalizmu.

Odczytując opowiadanie na poziomie dosłownym, nie mamy wątpliwości, że w starciu między de Vriesem a Władkiem, między pragmatyzmem a humanitaryzmem, zdecydowanie wygrywa opcja pierwsza. Niemiec ostatecznie traci życie, a nar-

⁶⁷ L. Gawor, *Humanitaryzm*, [hasło w:] *Mały słownik etyczny*.

rator dokonuje autokompromitacji, przyznając całkowitą słuszność postawie Flamanda. Dodatkowo ocena postaci de Vriesa z perspektywy Władka jest w toku opowiadania dość konsekwentna, co utrudnia ewentualne przypisanie jego wypowiedziom charakteru ironicznego. Zacytujmy kilka urywków:

Miałem go gdzieś na po wojnie, tego wielkiego Flamanda o chytrych, małych i złośliwych oczkach, ale cenilem go za prostolinijną, brutalną mądrość życiową i odwagę, za swoisty honor nawet.

To był kawał gada, ten de Vries, ale z charakterem.

Był przesądnym hipokrytą. Nie wierzył, ale obawiał się rzeczy nieznanych, jak każdy chciwiec.

De Vries – stary, wypróbowany przyjaciel, towarzysz tylu awantur i niebezpieczeństw⁶⁸.

Choć narrator opowiadania nie jest wobec de Vriesa bezkrytyczny, dostrzega w nim przecież chciwość i hipokryzję, w jego wypowiedziach dominuje ton aprobaty dla „zaradności” Flamanda.

Jednakże wprawny czytelnik bez większego trudu zauważy, że świat przedstawiony opowiadania jest w wielu miejscach niespójny, groteskowy. Jeśli niespójność tekstu uznamy za argument dostatecznie ważki, to otworzy nam to pole do ironicznego odczytania całości. Spójrzmy na kilka faktów. Już sam tytuł opowiadania może sugerować, że mamy do czynienia z tekstem ironicznym, gdyż w świetle przedstawionych wydarzeń trudno byłoby nazwać czwórkę bohaterów, a de Vriesa zwłaszcza, „ludźmi dobrej woli”. Akcja oczywiście nie bez powodu rozgrywa się w Wigilię Bożego Narodzenia – takie rozwiązanie ma uwydatnić rozdźwięk między chrześcijańską moralnością i zachowaniem bohaterów. A czy rzeczywiście są oni chrześcijanami? Z tekstu możemy dowiedzieć się jedynie, że mają swego rodzaju szacunek do tradycji chrześcijańskiej (na przykład o kolędzie *Cicha noc* Władek mówi: „Słodka, tkliwa, szlachetna melodia starej kolędy”) i zachowują zewnętrzny rytuał – de Vries sprawia wrażenie człowieka religijnego i nie pozwala członkom swojej załogi bagatelizować Świąt, ale narrator nie pozostawia czytelnikowi wątpliwości, że jest to jedynie wyraz przesądności, nawet podszytej szyderstwem. Dodatkowo na czwórcę marynarzy nie robi wrażenia fakt, iż błagający o pomoc Niemiec wzywa imienia Boga.

W opowiadaniu jeszcze kilka elementów możemy uznać za groteskowo niespójne. Pragmatyczne decyzje bohaterów ostro kontrastują z opisem śmierci rozbitka, skrojonym tak, by budził w czytelniku współczucie:

⁶⁸ *Hotel Ansgar*, s. 53, 55, 58.

Głos, nabrzmiały rozpaczą ostateczną, pełen zwierzęcego, zatraconego, zachłyśniętego lęku, prawdziwy vox ex tenebris, z niebytu, z nicości czarnego odmetu wody, nocy, deszczu, wichru...

– Hilfe!... Herr Gott!... Jes... [...]

– Hil–f–e!... Hil... – bije mi w mózg z ciemności. Przez ułamek sekundy widzę, jak tamten dusi się, tonie, rozumie, rozumie już, że musi umrzeć...

– Hil... – zanosí się w rozdzierającej rozpaczycy za uchodzącym, zbawczym, jedynym stukotem motoru. Symbolem życia. Życiem. Uchodzącym... Odpływającym... dalej... dalej...⁶⁹

Ale najmocniejszym argumentem za możliwością ironicznego odczytania tekstu jest konstrukcja postaci samego de Vriesa. Warto teraz w całości przytoczyć epilog opowiadania:

Po wojnie nie straciłem kontaktu z de Vries'em. Pisuje do mnie, nawet dość często. Otworzył sobie początkowo duże bistro w dzielnicy portowej Antwerpii. Powodziło mu się doskonale. Niedawno doniósł mi, że sprzedał bistro z portowego nadbrzeża i kupił średniego kalibru hotel w śródmieściu. Robi karierę „w interesach”. Poza tym jest honorowym członkiem szeregu organizacji charytatywnych. „Wszyscy ludzie są braćmi...” – napisał mi kiedyś w jednym z listów. Brzmiało to bardzo ładnie i naprawdę szlachetnie.

Będąc przed jakimś czasem w Gdyni spotkałem pewnego znajomego marynarza belgijskiego. Poinformował mnie, że de Vries zrobił ogromny majątek, już po wojnie, na przemyśle rexiistów z Belgii do Hiszpanii i Ameryki Południowej. Stąd ten hotel. Poza tym zważał się z jakimiś Anglikami, z którymi rozkręca te... no wiesz... wysyłki paczek dla głodujących Niemców. Pierwszorzędny interes. To porządny chłop, ten de Vries. I mądry. Życiowo⁷⁰.

Hipokryzja de Vriesa została w tym fragmencie doprowadzona do absurdu. Czytelnik wie, że podczas wojny skazał on nieznanego Niemca na śmierć, tymczasem tuż po zakończeniu konfliktu angażuje się w akcje charytatywne, pomagając również samym Niemcom; najpierw porównuje przedstawicieli narodu niemieckiego do psów i robactwa, potem nie waha się napisać: „Wszyscy ludzie są braćmi”. Oczywiście można by jeszcze wysnuć tezę, że po wojnie Flamand doznał prawdziwego nawrócenia, ale jest ona zdecydowanie błędna. Nie możemy wszakże zignorować faktu, iż działalność, z której de Vries czerpie zyski i łoży na działalność charytatywną, została nazwana „interesami” w cudzysłowie. Co więcej, belgijski marynarz (prawdopodobnie to on wypowiada się w ostatnim akapicie w formie mowy pozornie zależnej) nie mówi, że Flamand „nawiązał współpracę” z Anglikami, by wysyłać paczki Niemcom, lecz że „zważał się” z nimi. Dzięki temu Tyrmand już na poziomie wyboru odpowiedniego słownictwa sugeruje czytelnikowi, że przemiana de Vriesa była tylko pozorna, że dalej

⁶⁹ Tamże, s. 58.

⁷⁰ Tamże, s. 59.

zarabia na nielegalnych działalnościach, a jego jedynym kryterium aksjologicznym była i jest nadal własna korzyść, w tym przypadku – materialny zysk.

Liczne pęknięcia i niespójności w tkance tekstu, a także przerysowana hipokryzja de Vriesa pozwalają patrzeć na całe dzieło przez pryzmat ironii⁷¹. W takim odczytaniu właściwa aksjologia świata przedstawionego nie jest trudna do ustalenia: Flamanda powinniśmy widzieć jako postać moralnie odrażającą, zaś postawą godną pochwały byłoby owo irracjonalne, intuicyjne „niebezpieczne człowieczeństwo”, reprezentowane przez Władka. Jednakże utwór można by też próbować odczytywać nieironicznie – na przykład jako studium osoby doskonale wyrachowanej. W opowiadaniu *...Pokój ludziom dobrej woli...* autor *Dziennika 1954* nie daje czytelnikowi łatwych odpowiedzi. Chociaż intuicyjnie trudno nam przyjąć, że pisarze mogą propagować wartości oceniane przez większość społeczeństwa negatywnie, trzeba przyznać, że obie skonfrontowane w tekście postawy – pragmatyzm i humanitaryzm – mają za sobą pewne argumenty. Ostatecznie dopiero spotkanie z systemem aksjologicznym konkretnego odbiorcy zdecyduje o przesłaniu moralnym lektury.

W zbiorze *Hotel Ansgar* ludzkie życie jest jedną z najwyższej cenionych wartości. Chociaż najdobitniej widać to na przykładzie *...Pokoju ludziom dobrej woli...* pozostałe teksty noszą ślady tej samej postawy. Wydarzeniem, które skłania Olgierda Kieńskiego do realnego działania, jest przechwycenie informacji o planowanej egzekucji norweskich więźniów, których udaje się dzięki temu ocalić. W trakcie akcji tytułowego opowiadania jedyną osobą, która traci życie, jest volksdeutsch Kowal – narrator wzbrania się przed zabiciem kogokolwiek innego, woli uciekać przed pościgiem, niż dążyć do konfrontacji, i oddaje jedynie strzały ostrzegawcze. Z kolei protagonista *Niedzieli w Stavanger* doprowadza co prawda do śmierci bosmana (nie zabija własnoręcznie), ale tłumaczy ten czyn regułami toczony z nim walki na śmierć i życie – bosman chciał zabić bohatera z nienawiści i miał broń, toteż jedynym sposobem uniknięcia śmierci był prewencyjny atak z zaskoczenia.

Badacze interpretujący debiutancki tomik Tyrmanda często zwracają uwagę na fakt, iż mamy tu do czynienia z wojną w odmianie przygodowej, nie martyrologicznej,

⁷¹ Ku ironicznej interpretacji *...Pokoju ludziom dobrej woli...* skłania się także Katarzyna Wądolny-Tatar, odczytując sarkazm zarówno w narratorskiej negacji polskiego altruizmu, w epilogu, jak i samym tytule opowiadania. Przytaczane przez badaczkę liczne przykłady ironii w tomiku potwierdzają, że Tyrmand bardzo chętnie stosował ten chwyt stylistyczny (K. Wądolny-Tatar, *Poetyka opowiadań Leopolda Tyrmanda*, [w:] *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, red. nauk. M. Górka, Koszalin 2015, s. 202, 210).

że pisarz celowo demitologizuje temat wojenny⁷². Rzeczywiście w omówionych tekstach wojna przez większość czasu jawi się raptem jako niebezpieczne, lecz odległe widmo. Bohaterom nie grozi z jej strony bezpośrednio niebezpieczeństwo, poza kulminacyjną sceną *Niedzieli w Stavanger*, podczas której „Charlotte Cords” zostaje zaatakowana przez alianckie samoloty. Jolanta Pasterska zbiór *Hotel Ansgar* odczytuje przez pryzmat westernu, widząc w nim przejawy bohaterstwa, męstwa, poświęcenia, gotowości podjęcia ryzyka⁷³. Wymienione przez badaczkę cechy doskonale pasują także do hemingwayowskiego typu opowieści i trudno oprzeć się wrażeniu, że zwłaszcza Olgierd Kieński został wyposażony w przymioty Roberta Jordana z *Komu bije dzwon*. Wśród tyrmandologów sporną kwestią pozostaje problem wpisania działań bohaterów w etos indywidualny bądź zbiorowy. Ryszard Kazimierz Przybylski oraz Jolanta Pasterska sytuują postawy protagonistów z dala od motywacji patriotycznych, widząc u nich jedynie chęć ochrony własnego życia, natomiast Inga Iwasiów podtrzymuje ten wniosek w przypadku *Niedzieli w Stavanger* oraz *Hotelu Ansgar*, ale jako jeden z głównych tematów „*Błyskawicę*” słycać w *Oslofjordzie* i ...*Pokoju ludziom dobrej woli...* widzi ukazanie niezłomności Polaków i ich przywiązania do ojczyzny⁷⁴. Problem patriotyzmu i zobowiązań narratora wobec zbiorowości rzeczywiście jest ośrodkiem „*Błyskawicę*” słycać w *Oslofjordzie*, a w pozostałych tekstach wspomniany wątek jest obecny, choć nie kluczowy. Tylko protagonista *Niedzieli w Stavanger* bez zastrzeżeń wpasowałby się w interpretację Przybylskiego i Pasterskiej. Ryszard Kazimierz Przybylski jest nawet skłonny odciąć bohaterów wczesnych opowiadań od jakichkolwiek podwalin ideologicznych, widząc w nich tylko racjonalnych pragmatyków. Według badacza Tyrmand chciał w ten sposób uniemożliwić łatwą ocenę ludzkich czynów przez pryzmat danej ideologii⁷⁵. Przybylski na pewno ma rację, uznając wielu Tyrmandowskich bohaterów za pragmatyków, ale zauważmy, że nie każdy z nich oceniany jest w ten sam sposób – ci, którzy kierują się czystą złośliwością lub chciwością (jak bosman „Charlotte Cords” oraz de Vries), to postaci moralnie odrażające, lecz ci, dla których ważne jest dobro zbiorowości lub chociaż własne życie (protagoniści *Hotelu Ansgar*, *Niedzieli w Stavanger* czy

⁷² R.K. Przybylski, *O tym jak Leopold Tyrmand wałęsał się w świecie kultury popularnej*, Poznań 1998, s. 141; J. Pasterska, *Świat według Leopolda Tyrmanda. Przewodnik po tekstach fabularnych*, Rzeszów 2000, s. 50.

⁷³ Tamże, s. 89–105.

⁷⁴ R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 118; J. Pasterska, dz. cyt., s. 74–75, 102; I. Iwasiów, *Opowieść i milczenie o prozie Leopolda Tyrmanda*, Szczecin 2000, s. 78–82.

⁷⁵ R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 117–119.

Na Atlantyku wzdłuż wybrzeży Norwegii...), są waloryzowani pozytywnie. I należy jeszcze dodać, że chociaż bohaterowie wczesnych opowiadań autora *Złego* nie kierują się żadną konkretną ideologią, to nie można ich nazwać postaciami bezideowymi. Oprócz patriotyzmu czy humanitaryzmu do opisu ich postaw można jeszcze użyć pojęcia solidarności w rozumieniu Leszka Kołakowskiego: „Solidarność w dobrym [...] nie wymaga żadnego określonego celu, jest albo dyspozycją, gotowością do bezinteresownej pomocy bliźnim, albo aktem tej pomocy, nie wymaga też koniecznie teorii, a wystarcza samo przeświadczenie, że drugi człowiek jest tak samo człowiekiem jak ja”⁷⁶. Kołakowski dodaje jeszcze, że solidarność nie stanowi nakazu bezwarunkowego, bo w świecie konfliktowych interesów nie da się być solidarnym ze wszystkimi. W czasie wojny na przykład nie da się pomagać obu stronom – i to tłumaczyłoby, dlaczego niechętni brutalności i zabijaniu bohaterowie opowiadań muszą jednak zdobyć się na odebranie komuś życia.

2.3. *Wędrówki i myśli porucznika Stukulki*

W 1949 roku spod pióra Tyrmanda wyszła powieść *Wędrówki i myśli porucznika Stukulki*, której pisarz nigdy nie dokończył, jednakże jej pierwsza część została opublikowana w odcinkach w 1957 roku na łamach „Kurier Polskiego”. Z okazji publikacji pismo przeprowadziło z autorem wywiad, gdzie opisuje on zamysł stojący za tekstem⁷⁷. Według autora *Filipa Wędrówki* miały być próbą odrodzenia osiemnastowiecznego romansu filozoficznego, na wzór *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków*. Przygody Stukulki stanowiły więc tylko pretekst do ukazania postaw pokolenia Tyrmanda, które w momencie wybuchu wojny miało dwadzieścia lat. Akcja *Wędrówek* rzeczywiście zdaje się elementem daleko mniej znaczącym od dialogów i rozmyślań głównego bohatera – następującym po sobie wydarzeniom brakuje często rozsądnej motywacji, a miejsca odwiedzane przez Stukulkę są po prostu zapożyczone z biografii pisarza. Najważniejszą funkcją fragmentarycznej fabuły jest jednakże charakteryzowanie protagonisty.

Ponieważ tekst utrzymany jest w konwencji opowieści biograficznej, narrator udziela mnóstwa informacji na temat osobowości Stukulki oraz wydarzeń, które wpłynęły na kształtowanie się jego psychiki:

⁷⁶ L. Kołakowski, *O solidarności z małej litery pisanej*, [w:] *Odkrywając wolność. Przeciw zniewoleniu umysłów*, Poznań 2012, s. 657.

⁷⁷ D. Wąsowicz, „Ojciec” porucznika Stukulki opowiada o powieści i bohaterze. „Kurier” rozmawia z Leopoldem Tyrmandem, „Kurier Polski” 1957, nr 6.

Najistotniejszymi cechami Jana Franciszka Stukułki były: inteligencja, wątpliwość i optymizm, a ponieważ były to także, do pewnego stopnia, zasadnicze rysy jego pokolenia i jego epoki – przez to powiedzieć można, że Stukułka całkiem nieźle uosabiał pokolenie i epokę. Inteligencja ta nie predestynowała go na geniusza, dawała mu jednak zdrowy sąd, jasne widzenie rzeczy aż do końca i odpowiednią dozę cwaniactwa, tak koniecznego we współczesnym świecie.

Wątpliwości czyniły zeń uczciwego i mądrego człowieka, zaś optymizm trzymał go skutecznie przy życiu w dobie, gdy religia to było za mało, a inne światopoglądy prowadziły często do zbrodni lub samobójstwa. Wątpliwości Stukułki nie miały cech hamletyzowania; powściągi rozumowe większą w nich grały rolę, niż moralne, te ostatnie zaś stawiał zawsze wyżej od zagadnień, następczących się przez chwilowo wytworzoną sytuację. Stąd najczęściej zastanawiał się nad tym, czy coś jest słuszne, lub mądre, rzadziej – czy dobre, a najrzadziej – czy korzystne⁷⁸.

Drugi rozdział powieści składa się z serii krótkich obrazków rzucających światło na młodość bohatera. Przyjrzyjmy się kilku z nich. Sześcioletni Stukułka, w wyniku reprimendy udzielonej za niepoprawną politycznie zabawę, wyrobił w sobie niechęć wobec buntu i bezpośredniego wyrażania sprzeciwu wobec władzy, która nie jest demokratyczna. „W każdym innym systemie krzyk o charakterze politycznym musiał spowodować ponure doświadczenia, jak targanie za uszy, więzienie, a nawet śmierć” – rozumuje Stukułka. Taką postawę zachowywać będą też pozostali Tyrmandowscy bohaterowie, na czele z podmiotem *Dziennika 1954*, co pozwala odczytywać podobne fragmenty jako samousprawiedliwienia lub, jak ujęła to Jolanta Pasterska, „próbę przewyciężenia nabrzmiałych kompleksów moralnych”. Badaczka podobną auto-analityczną funkcję przypisuje innym powieściom i opowiadaniom pisarza, zwłaszcza *Filipowi*⁷⁹.

Wróćmy jednakże do Jana Franciszka Stukułki. W wieku ośmiu lat przyszły porucznik naraża się starszemu chłopakowi i przed poważnym pobiciem ratuje go przechodzący nastolatek. Rozdzielając walczących i ratując swojego niedoszedłego oprawcę, Stukułka znajduje w sobie zamiłowanie do godzenia podobnych sporów, gdyż „dawało mu to miłe poczucie własnego bohaterstwa, jako rzucającego się odważnie w wir zmagania, przy jednoczesnej gwarancji osobistego bezpieczeństwa, jako trzecia, neutralna i arbitralna siła”. Po raz kolejny we wczesnej twórczości Tyrmanda można zaobserwować motyw zamiłowania do walki, ale pozbawionej ryzyka cierpienia lub śmierci. Epizodem istotnym z punktu widzenia charakterystyki Stukułki, choć słabo rozwiniętym, jest opis wypracowania, jakie protagonista napisał na temat „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”: „Stukułka oświadczył w swym tekście, że nie zgadza się

⁷⁸ L. Tyrmand, *Wędrowki i myśli porucznika Stukułki*, Poznań 1990, s. 14–15.

⁷⁹ J. Pasterska, dz. cyt., s. 34.

z Rozą Wenedą i ze Słowackim, że owszem, należy zawsze żałować bardzo róż i że naczelnym zadaniem ludzkości jest unikanie wszelkich sytuacji, w których lasy, a wraz z nimi róże, musiałyby koniecznie płonąć⁸⁰. Choć powieść jest skrajnie nasycona ironią, ten fragment można odczytywać serio, gdyż obraz Stukułki jako wrażliwego pacyfisty znajduje potwierdzenie w pozostałych miejscach tekstu, zwłaszcza w taktyce wojennej porucznika. Scena odczytania referatu na forum klasy pozwala poznać Stukułkę również od innej strony – jako osobę nieufną wobec wielkich ideologii. Wypracowanie zostaje bowiem storpedowane zarówno przez sympatyzującego z sanacją, rozkochanego w romantyzmie nauczyciela, jak i klasowych reprezentantów nacjonalizmu i socjalizmu. W kolejnym referacie bohater lawiruje swobodnie między założeniami każdej z tych postaw, zdobywając uznanie każdego adwersarza naraz, w czym żaden z nich nie widzi problemu. Choć w przytoczonym wyżej dłuższym cytacie narrator podkreśla niechęć Stukułki do świeckich światopoglądów, na kartach powieści można znaleźć refleksje bohatera bliskie niektórym formacjom myślowym:

Jedynie niepokojącą rzeczą, jaką Stukułka wywiózł z Francji, była świadomość, że są kraje, w których można się klócić z policjantem oraz wyjść na ulicę przebrany za niemowlę i w tym stroju poślubić Murzynkę bez usłyszenia jednego złego słowa ze strony współbliźnich. Świadomość tych rzeczy zapadła weń głęboko i na zawsze. W najskrytszych ostępach duszy modlił się do niej żarliwie i z czołobitnym szacunkiem⁸¹.

Tym, co imponuje młodemu Stukułce w kulturze francuskiej, jest nieskrępowana możliwość wyrażania siebie bez narażania się na ostracyzm, swoboda obyczajowa i polityczna właściwa postawie liberalnej. Bez ryzyka nadinterpretacji można założyć, iż Tyrmand przelał Stukułce swoje własne zamiłowanie do liberalizmu, jak i przemycił skromną krytykę ustroju panującego w Polsce.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną cechę typową dla Tyrmandowskich protagonistów – ich specyficzny stosunek do kobiet. Stukułka bardzo wczesnie przechodzi inicjację seksualną i już w czasach szkolnych traktuje kobiety instrumentalnie, chcąc jedne wykorzystywać do kontaktu duchowego, a drugie do cielesnego. W dalszej części powieści porucznik spotka wiele kobiet, lecz oczywiście tylko atrakcyjne będą cieszyć się jego wzajemnością. Żadna z nich nie staje się dla bohatera równorzędną partnerką, wierność w związku obowiązuje tylko w jedną stronę (Stukułka potępia swoją kochankę, gdy wybrała innego, ale z radością przyjmuje względy mężatki),

⁸⁰ Jest to zresztą motyw dość często eksplorowany przez dwudziestowiecznych pisarzy. Por. np. wiersz Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *Róża, lasy i świat*.

⁸¹ *Wędrowniki i myśli porucznika Stukułki*, s. 26.

co więcej, kobiety są opisywane z dobrotliwym lekceważeniem, zdradzającym jakby podskórną mizoginię protagonisty. Z kolei miłość jest w powieści uczuciem podejrzanym, gdyż bohater owładnięty silnym afektem do Dziuni Kopyłowicz traci na moment wrodzony sceptycyzm. Ryszard Kazimierz Przybylski oraz Inga Iwasiów widzą w Stukułce pragmatyka⁸². Na podstawie charakterystyki młodzieńczego okresu protagonisty do pewnego stopnia można go tak zakwalifikować, choć prezentuje się on bardziej jako trzeźwo myślący spryciarz, przesadnie rozmyślający sceptyk, ale nie-pozbawiony też pewnej dozy idealizmu. Taki zestaw cech nie jest pożądany w wojsku, jak nie omieszka zaznaczyć przełożony porucznika, i bezpośrednio rzutuje na taktykę wojenną bohatera.

Postawiony w obliczu znacznie silniejszego wroga, co wyklucza jakiejkolwiek szansę na zwycięstwo, Stukułka decyduje, że najlepszą strategią będzie unikanie starć i niemarnowanie życia podkomendnych. Wojnę, do której Polska jest zupełnie nieprzygotowana i równocześnie pozbawiona wsparcia sojuszników, widzi jako absurd, w którym próbuje się odnaleźć, podejmując najlepsze możliwe decyzje. Niestety mimo że zdaje sobie sprawę ze zgubnego wpływu narodowych mitów, w końcu wstyd przed niepoświęcaniem życia za ojczyznę bierze górę i porucznik kieruje swych żołnierzy na pierwszą bitwę, podczas której od razu zostają zdziesiątkowani. Swoją decyzję opatruje lakonicznym komentarzem: „To wszystko było bardzo niepoważne, ale spełniłszy nasz obowiązek. Nareszcie będę mógł cierpieć z czystym sumieniem”. Jednym z najważniejszych wrogów, przeciw którym Tyrmand kieruje ostrze ironii, jest postawa romantyczno-martyrologiczna. Stukułka nie pała żądzą poświęcenia się za ojczyznę, pojęcie honoru budzi w nim rozbawienie, a jednak staje do walki o przegraną sprawę – tylko chce to zrobić na swoich warunkach, nie rzucając się z bagnetem na czołgi. Bohater widzi w sobie sceptyka i racjonalistę, woli walczyć w interesie narodowym niż w imieniu abstrakcyjnych haseł o wolności i godności człowieka, ale nieraz odzywa się w nim skrywany idealizm: „Był naturą pozytywną i mimo wszelkie zastrzeżenia i ostrożności nie wątpił, że dobro zatriumfuje kiedyś nad złem, miał bowiem w najtajniejszej szufladce duszy głębokie przekonanie, że jednak istnieją sprawy słuszne”. W jednej z ostatnich scen powieści protagonista jest świadkiem katowania chuderławego Polaka przez esesmana. Za nazwanie oprawcy bydlęciem zostaje aresztowany i chociaż finalnie nie spotyka go żadna krzywda, gromi swój akt współczucia:

⁸² R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 120; I. Iwasiów, *Opowieść i milczenie*, s. 86.

To co uczyniłem, jest najjaskrawszym zaprzeczeniem mych własnych zasad i dowodzi raz jeszcze, jak mało wie o sobie najbardziej nawet opanowany człowiek. Niczego tak nie cierpię jak bezcelowego i bezskutecznego bohaterstwa, to zaś co uczyniłem, było takiego bohaterstwa klasycznym przykładem⁸³.

W chwili wymagającej natychmiastowego działania Stukułka wykazuje „niebezpieczne człowieczeństwo”, któremu na moment poddał się również Władek z ...*Pokoju ludziom dobrej woli*... Nagły sprzeciw wobec cierpienia wziął górę nad starannie budowanym, filozoficznym dystansem wobec świata.

Powyższy cytat pochodzi z rozmowy, jaką porucznik przeprowadza ze współwięźniem, franciszkaninem. Brat Łukasz widzi w bohaterze – chowającym się za tarczą ironii i sceptycyzmu – przymioty, którymi powinien odznaczać się chrześcijanin, zwłaszcza dobroć. W pisarstwie Tyrmanda znajdziemy co najmniej kilka postaci, które uczęszczają do kościoła, ale z wielkim trudem można by je nazwać katolikami czy chrześcijanami. Stukułce nie można odmówić kultywowania takich cnót, jak miłosierdzie, lecz pozostaje on w niezgodzie z katolickim wzorem organizacji społeczeństwa, który zakłada także monogamię. Dyskusja z przypadkowo poznanym profesorem politechniki rzuca wiele światła na stosunek Stukułki do Boga: jest pewny Jego istnienia, nie wierzy, że życiem ludzkim mogą rządzić przypadek bądź nieznanne mechanizmy. Jednocześnie z ust porucznika pada ważna konfesja:

[...] istotnie nie jestem katolikiem praktykującym. [...] jestem chrześcijaninem i uważam moralność chrześcijańską za jedno z najwyższych osiągnięć ludzkości. Staram się żyć według ewangelii [sic] i katechizmu, chociaż nie jest to ani proste, ani łatwe i nie zawsze mi to wychodzi. Błędy me i przewiny są jednak zazwyczaj powodem mej głębokiej skruchy⁸⁴.

Bohater doskonale zdaje sobie sprawę ze swego nieortodoksyjnego stosunku do katolicyzmu. Na deklarowane przez Stukułkę przywiązanie do moralności chrześcijańskiej powinniśmy patrzeć z dystansem – protagonista nie ma w sobie nic z ascetyzmu świętych, ale stara się na swój sposób wypełniać nakaz miłości bliźniego. Największy rozdźwięk między zachowaniem porucznika i chrześcijaństwem występuje w sferze etyki seksualnej. Co prawda nie przystępuje on do religijnych sakramentów (zauważmy, że za deklaracją skruchy z powodu występków nie idzie akt przystąpienia do spowiedzi ani zadośćuczynienie poszkodowanym), lecz w swojej dalekiej od dewocji wierze jest też uczciwy. Na oskarżenie profesora o merkantylny stosunek do Boga bohater bez kompleksów odpowiada, iż szukanie u Niego pomocy tylko w chwilach najtrudniejszych jest dla człowieka całkowicie naturalne. Stukułka bez wątplenia ma w sobie

⁸³ *Wędrówki i myśli porucznika Stukułki*, s. 74. Interpunkcja oryginalna.

⁸⁴ Tamże, s. 67.

ogromny szacunek do Stwórcy i żywi przekonanie, że brak codziennej praktyki kultu nie dyskwalifikuje wartości ludzkich problemów w Jego oczach, a wręcz przeciwnie – według niego na potępienie zasługują ci, którzy w zamian za żarliwe modlitwy oczekują pomocy w błahych sprawach.

Genezą przystąpienia Tyrmanda do napisania *Wędrówek i myśli porucznika Stukułki* miały być ponoć ambicje stworzenia wielkiej powieści, co finalnie okazało się zadaniem zbyt trudnym⁸⁵. Jego „romans filozofujący” zdradza zainteresowanie autora dwudziestowiecznymi i wcześniejszymi koncepcjami filozoficznymi, które w tekście nie zostają jednakże sproblematyzowane ani pogłębione. Jednym z interlokutorów Stukułki jest niejaki Rudy Miecio – były sutener i handlarz żywym towarem, który na starość stał się chrześcijańskim myślicielem. Prowadzona między nimi rozmowa przypomina bardziej wyrwany z kontekstu wykład apriorycznych tez niż rzeczywistą dyskusję o ideach. Rudy Miecio przeprowadza krytykę szkodliwego społecznie relatywizmu moralnego, skłaniając się po latach ku uniwersalistycznej etyce chrześcijańskiego personalizmu, na co Stukułka odpowiada nieostrym rozróżnieniem na wrodzoną porządność oraz nabytą uczciwość, które wpływają na zachowanie człowieka. Niespójność rozmowy utrudnia interpretowanie jej w kategorii etycznego pouczenia i nie możemy zapomnieć, że całość jest opakowana w ironiczną ramę – w końcu dyskusja toczy się w trakcie alkoholowej libacji, a filozoficzne pojęcia w ustach byłego sutenera brzmią co najmniej mało prawdopodobnie. Mimo to *Wędrówki* nie są książką pozbawioną poważniejszych treści. Najciekawsze fragmenty wychodzą spod pióra Tyrmanda jakby mimochodem:

– Ma pan niewątpliwy talent literacki, panie poruczniku – mówił do Stukułki pułkownik „Rosomak”, szef służby informacyjnej – co przydałoby się panu w życiu prywatnym, lecz utrudnia nam podejmowanie pewnych decyzji. Zadaniem pana, jak każdego agenta służby wywiadowczej, jest dostarczanie negatywnych informacji o ludziach, szkodzących interesom narodu. Tymczasem wszyscy ci, których pan rozpracowuje i o których pan nam raportuje, są ludźmi, pełnymi złych i dobrych instynktów, są skomplikowanymi, często nieszczęśliwymi jednostkami. Pańskie interpretacje są pasjonujące, lecz absolutnie nieprzydatne.

– Słusznie – zgodził się Stukułka – lecz cóż ja na to poradzę, że prawda o człowieku jest zawiła, skomplikowana i trudna?

– Tak – mruknął wymijająco pułkownik „Rosomak” – nieporozumienie tkwi w tym, że nam nie chodzi specjalnie o prawdę, tylko o podstawę do akcji. W tych ciężkich czasach kara jest daleko bardziej czynnikiem wychowującym społeczeństwo, niż aktem

⁸⁵ Zob. rozmowę M. Urbanka ze Zdzisławem Najderem w *Złym Tyrmandzie*.

sprawiedliwości. Pan zaś, pracując tak dogłębnie i ujawniając motywy, wybiela zarazem i czyści, a my potem łamiemy sobie głowę nad decyzją⁸⁶.

Ten krótki dialog stanowi wykład zupełnie niebanalnej antropologii. Stukulka sprzeciwia się ocenianiu człowieka w kategoriach czerni i bieli, łatwemu kategoryzowaniu na wrogów i przyjaciół. Zgodnie z jego raportami złe czyny są reakcją na trudne doświadczenia życiowe, a nie wynikają wprost ze złej woli. W wieku totalitaryzmów prawda o podwójnej naturze każdego człowieka, godzącego w sobie dobro i zło, nie była wcale aż tak oczywista i – co najważniejsze – z biegiem czasu przestała być oczywista również dla samego Tyrmanda⁸⁷.

2.4. *Zielone notatniki*

Po opublikowaniu *Hotelu Ansgar* w 1948 roku Tyrmand jako beletrysta zamilkł na siedem lat. Zanim w 1955 roku wydał *Zlego*, swoją pasję twórczą realizował głównie jako publicysta, ale jego szuflada zapełniała się też prywatnymi zapiskami. Ich najważniejszą częścią zostanie *Dziennik 1954*, choć autor *Filipa* gromadził też wiele pomniejszych notatek. W tomie *Zielone notatniki* opublikowane zostały dwa bruliony prowadzone przez Tyrmanda prawdopodobnie w latach 1949–1951, zawierające cytaty z lektur, wycinki prasowe, pomysły literackie (dotyczące zwłaszcza drugiego tomu powieści o Stukulce) i luźne myśli ukazujące jego ówczesne horyzonty myślowe i zainteresowania⁸⁸. Niekiedy trudno jest stwierdzić, czy dany fragment to autorska refleksja pisarza czy raczej idea zacytowana bądź sparafrazowana – lepiej więc zachować ostrożność w przypisywaniu mu niektórych słów. Lecz nawet koncepcje nie pochodzące od samego Tyrmanda stanowią cenne odzwierciedlenie jego poglądów.

Zainteresowania autora *Zlego* są szerokie, obejmują dzieła polskiej i światowej literatury, ale też inne dziedziny ludzkiej myśli. Pisarz wykazuje pewną znajomość historii filozofii od Sokratesa do Sartre'a, z czego szczególną uwagę poświęca między innymi koncepcjom Karola Marksa i praktycznej realizacji idei komunizmu. Po zetknięciu się z tą ideologią w Wilnie i trzyletnim pobycie w powojennej Polsce refleksje Tyrmanda są jednoznacznie negatywne, choć pozbawione bezkompromisowości i ostrości właściwej dla jego późniejszych tekstów. Autor *Filipa* zwraca uwagę na wewnętrzne sprzeczności drzemiące w pismach Marksa i wielokrotnie

⁸⁶ *Wędrowniki i myśli porucznika Stukulki*, s. 58.

⁸⁷ Już w wywiadzie udzielonym „Kurierowi Polskiemu” pisarz przyznaje, że po ośmiu latach od napisania powieści nie podpisałby się pod wieloma myślami.

⁸⁸ D. Pachocki, *Szuflada Leopolda Tyrmanda*, [w:] L. Tyrmand, *Zielone notatniki*, wstęp i opracowanie D. Pachocki, Warszawa 2020, s. 10, 19–20.

powraca do rozdzwiewku między teorią i praktyką komunistycznej doktryny. Komunizm przetestowany na żywej tkance społecznej okazuje się bowiem daleki od swych pierwotnych założeń, a często wręcz całkowicie z nimi sprzeczny. Zamiast prowadzić ku wspanialej przyszłości, hamuje postęp i normalne funkcjonowanie cywilizacji. Jawi się jako piękny i prosty w obsłudze przedmiot, który jednak działa zupełnie niezgodnie z założeniem. Winą za ten stan rzeczy pisarz obarcza twórców ideologii, których wizjonerstwo okazało się niewystarczające:

Na dwóch fundamentach spoczywa system totalizmu po trzydziestu latach doświadczeń i ulepszeń: na piekielnie misternej, drobniotkiej siatce współzależności żywych, prawdziwych istnień ludzkich z nieżyw[ym]i, sztucznymi twarzami instytucji społecznych oraz na społecznej tkance strachu. Ten efekt trzydziestu lat wydaje się kwestią nieumiejętności przewidywania za strony dwóch największych tytanów myśli komunistycznej w dziejach – Karola Marksa i Włodzimierza Lenina, którzy woleliby zapewne uciąć sobie prawą rękę [...] niż oglądać taką realizację swych gigantycznych koncepcji. Okazuje się, że nawet ich przenikliwość intelektualna okazała się dziecinną lornetką wobec tajemnicy bytu, jego perspektyw, jego stawania się⁸⁹.

Ze swojej perspektywy Tyrmand nie potępia komunistycznych myślicieli za złe intencje, tylko za przesadny optymizm, za zlekceważenie skomplikowania człowieka i społeczeństwa jako organizmu. Jakby kontynuując tę myśl, w jednym z następnych zapisków skonstatuje, iż żadna skonstruowana apriorycznie kultura nie ma szans na zakorzenienie, ponieważ jako zjawisko w zbyt dużym stopniu składa się z czynników emocjonalnych, irracjonalnych:

Kultura jest to całość, to zespół. Rozłożona na najbardziej pierwiastkowe elementy okaże się, że składa się z wrażeń i tęsknot. Dlatego kultura silna, trwała, wartościowa lub wpływowa może tylko kształtować się, narastać, rodzić się w samym łonie społeczeństwa – samorzutnie i naturalnie. Teza marksistów, że kultura jako nadbudowa rośnie na bazie stosunków produkcyjnych danej epoki, nie jest pozbawiona słuszności; błąd jej leży w przyjmowaniu *pars pro toto*. Dlatego też nie można kultury tworzyć na zasadzie doktryny, a po tym narzucać społeczeństwom. To, co powstaje na skutek takiego działania, jest cieniutką patynką, cichą i [...] bezbarwną, łatwą do starcia przy pomocy uczniowskiej gumki. Polscy marksiści pocieszają się w tym wypadku przykładem wprowadzenia do Polski chrześcijaństwa, a więc kultury narzuconej i wmuszanej społeczeństwu. Zapominają przy tym, że Polska nie stała się nigdy krajem chrześcijańskim. Jedynie bardzo katolickim...⁹⁰

Do tej interpretacji komunizmu powrócimy jeszcze podczas lektury *Dziennika 1954*.

Przytoczone wyżej porównanie marksizmu do chrześcijaństwa jest znamienne, pisarz kilkakrotnie na kartach *Zielonych notatników* konfrontuje te dwie formacje. Zauważa na przykład, że obie zyskały popularność dzięki słuszności moralnej i prostocie tez, ale ewoluowały w zupełnie innych kierunkach – chrześcijaństwo rozwinęło

⁸⁹ *Zielone notatniki*, s. 154. Podkreślenie Tyrmanda.

⁹⁰ Tamże, s. 156.

własną filozofię, która przetrwała próbę czasu, podczas gdy marksizm użył pierwotnych, szlachetnych założeń jako zasłony dla gwałtów na nauce, prawie i kulturze. W tym zestawieniu zdrowy rozsądek oraz sympatia kierują Tyrmanda jednoznacznie w stronę chrześcijaństwa. Na podstawie jednego z zachowanych przezeń wycinków prasowych widać zainteresowanie autora *Złego* niemożliwymi do pogodzenia aporiami między oboma światopoglądami i prawdopodobnie był on sceptyczny wobec prób łączenia tych światopoglądów. Jeśli zaś chodzi o stosunek pisarza wobec samego chrześcijaństwa, to wiele możemy dowiedzieć się na ten temat z utrwalonych w *Zielonych notatnikach* tekstów Stanisława Stommy, wieloletniego publicyisty „Tygodnika Powszechnego”. Widać wyraźnie, że Tyrmanda interesowała koncepcja nowoczesnego katolicyzmu, w centrum którego stoi personalizm. Personalizm ów miałby odrzucać ton potępienia, akceptować przyrodzoną człowiekowi słabość, omylność, rozdarcie wewnętrznymi konfliktami i wymagać nie doskonałości, lecz właściwego kierunku rozwoju. Wydaje się, że tym, co w chrześcijańskiej antropologii najbardziej pociąga pisarza, jest poszanowanie duchowo-cieleśnej natury człowieka wraz z zaspokajaniem wszystkich jego wrodzonych potrzeb. Na antypodach takiej postawy naturalnie uplasują się wszelkie koncepcje purytańskie ze swoim zamiłowaniem do ascezy. Ideał człowieka wyłaniający się z zacytowanych tekstów Stommy to jednostka żyjąca pełnią życia, ale racjonalnie nakładająca na siebie ograniczenia przed dążeniem do dóbr bezpośrednio złych. Powyższe stanowisko jest owocem odrodzenia zainteresowania filozofią Św. Tomasza z Akwinu i dlatego w późniejszych latach Tyrmand będzie pretendował do miana zwolennika neotomizmu.

Drugą ideologią, którą autor *Dziennika 1954* zderza z marksizmem, jest liberalizm. Oczywiście również w tym przypadku marksizm przegrywa konfrontację, a pisarz jednoznacznie opowiada się za liberalną, nie totalitarną organizacją społeczeństwa. Stopniowe ewoluowanie cywilizacji w kierunku federacji i tolerancji uważa za zjawisko naturalne, świadczące o dojrzałym stadium rozwoju ludzkości. Cechą wyróżniającą liberalizm spośród innych ideologii jest dla Tyrmanda swoisty leseferyzm – zapewnienie każdej jednostce swobody działania, by mogła rozpoznać, co jest dla niej dobre, i samodzielnie do tego dążyć:

Moralisci wierzą, że realizacja ich zasad da ludziom szczęście. Tkwi w tym spora doza naiwności. Pojęcie szczęścia ludzkiego nie zna zasad ustalonych i odznacza się nieskończonym relatywizmem, nie może więc być punktem programowym żadnej ideologii, a tym mniej – poglądu na świat. O ile słuszniej twierdzą liberałowie,

że zalecany przez nich porządek świata stwarza najlepsze warunki, w których człowiek może rozpocząć swą pogoń za szczęściem⁹¹.

Zupełnie nie zaskakuje fakt, iż w *Zielonych notatkach* jedną z najczęściej gloryfikowanych wartości jest wolność. „...Wolność to synonim kontroli...” – brzmi jeden z wpisów, interpretując go w kontekście całości, możemy dodać: kontroli nad własnym losem. Razem z przywiązaniem do liberalizmu w świecie idei idzie w parze pochwała demokracji w sferze politycznej. W zapiskach nie znajdziemy jednakże gorących peanów na cześć tego systemu, autor *Filipa* widzi bowiem demokrację jako formę rządów nie tyle zbawczą, co elementarnie uczciwą, opartą na wzajemnym szacunku między ludźmi i pluralizmie poglądów.

Tyrmandowski liberalizm z *Zielonych notatków* to liberalizm w rozumieniu utylitarystów, którego sednem są poszanowanie prawa własności, deregulacja życia społecznego oraz tolerancja światopoglądowa⁹². Zamiłowanie do wolności stanowi element wspólny wielu innych idei, których reminiscencje także odnajdziemy w omawianym dziele. W partiach wypowiedzianych prawdopodobnie przez Jana Franciszka Stukulkę w potencjalnej drugiej części poświęconej sobie powieści widać załączki myśli konserwatyizmu czy libertarianizmu (życie ludzkie, wraz z decyzją o jego zakończeniu, należy w całości do podmiotu). Ostatecznie jednak porucznik miał się stać reprezentantem „warietyzmu”:

Varietyzm – pogląd na życie, szczególnie w Ameryce, według którego należy skosztować wszystkiego w życiu. Dość swobodna teoria, usprawiedliwiająca grzech i wykroczenia etyczne, nader optymistyczna o ocenie przeciwności losu⁹³.

Wyznawcą tej filozofii będzie również Filip Vincel i dlatego dopiero podczas lektury *Filipa* przyjrzymy się jej bliżej. Kilka szczegółów fabularnych drugiej części powieści o Stukulce zdradza, że Vincel został bezpośrednim spadkobiercą porucznika.

Liberalizm pisarza jest jak najdalszy od jakiegokolwiek anarchizmu, liberał bowiem to w optyce autora *Złego* ktoś, kto rozumie, że wolność ma swoje granice. Tyrmand gromadzi wycinki prasowe i cytaty potwierdzające konieczność samoczynnego stawiania sobie granic, nauki opanowania instynktów. Rozumie on, że bez zasad organizujących współzycie społeczeństwo nie może istnieć. Kilkakrotnie w *Zielonych notatkach* powraca wątek dwóch filarów, na których opiera się cywilizacja – rozumu oraz moralności. Jak pamiętamy, bohaterowie wczesnej twórczości pisarza chcą

⁹¹ Tamże, s. 74–75.

⁹² Zob. J. Hołówka, *Problemy etyczne w literaturze pięknej. Podręcznik do etyki dla III klasy szkoły średniej*, Warszawa 1994, s. 238–239.

⁹³ *Zielone notatniki*, s. 177.

uchodzić za racjonalistów, co najprawdopodobniej stanowi odzwierciedlenie poglądów autora. Nie dziwi zatem wielka admiracja, jaką w *Zielonych notatnikach* cieszą się logika i wiedza, zwłaszcza w początkowych zapiskach. Za jedyną broń, jaką można przeciwstawić szaleństwu, sentymentalizmowi czy głupocie, zostaje uznany zdrowy rozsądek, który prędzej czy później musi zatriumfować. Tyrmand wykazuje także znaczną wrażliwość na prawdę, a właściwie odrazę dla kłamstwa, które prezentuje się nie tylko jako szkodliwe, ale i moralnie odrażające. Moralności – drugiemu filarowi cywilizacji – poświęca równie wiele miejsca, w jego zapiskach widać zainteresowanie światem wartości, zagadnieniem sumienia czy problemem zachowania wierności samemu sobie: „Najwspanialszą uczciwością jest mieć swój własny i jasny pogląd na to, co na świecie jest dobre i złe i umieć przy nim trwać bez względu na wszystko”. Podobne wyznanie nie zdziwiłoby może w *Dzienniku 1954*, ale pod piórem tolerancyjnego liberała, którym, jak się zdaje, jest podmiot *Zielonych notatników*, zmusza do zastanowienia. Stanowi bowiem świadectwo nieugiętości, ale i odporności na zmiany, czyli w pewnym stopniu także na samorozwój. Na terenie etyki pisarz wykazuje daleko większy fundamentalizm niż w innych dziedzinach życia:

Prawo, w swej najistotniejszej treści, jest czymś statycznym, raz danym. Kardynalna zasada moralna „nie zabijaj”, na której opiera się cały porządek moralny naszej cywilizacji, jest jednoznaczna i wieczna. Bez niej nie ma cywilizacji, a za tym nie ma prawa. Materializm dialektyczny, który uznaje zmienność za zasadę, który nie przyznaje wolności i miłości, ich sensu wiecznego i jednakowego w każdym czasie, i w każdym miejscu – ten system neguje prawo i zwalcza je...⁹⁴

Przytoczone słowa są prawdopodobnie autorską myślą samego Tyrmanda i stanowią argument za jego nieoczywistym początkowo uniwersalizmem etycznym, przeciwstawionym – co warto zauważyć – marksistowskiemu materializmowi. Niekiedy można bowiem odnieść wrażenie, że poglądy autora *Filipa* ukształtowały się przede wszystkim w kontrze do komunizmu i jego doktryny. Znamienne, iż wartościami nieulegającymi dezaktualizacji są według pisarza wolność, miłość i szacunek dla życia, których realizacje widać już było w jego młodzieńczej prozie.

W *Zielonych notatnikach* nie pojawia się wiele więcej odniesień do konkretnych wartości, może poza pojedynczą wzmianką o wysokiej pozycji miłosierdzia i współczucia w powszechnej hierarchii cnót. Właśnie interpersonalnym wartościom miękkim Tyrmand poświęca względnie więcej miejsca, widząc w nich cnoty typowo kobiece. Jest to jedna z niewielu pozytywnych cech przypisywanych kobietom, gdyż w notat-

⁹⁴ Tamże, s. 63–64.

kach pisarza znajduje się wiele bardzo ostrych komentarzy na ich temat⁹⁵. Podmiot zapisków wykazuje niczym niemaskowaną pogardę wobec kobiet, a lista przywar, które im przypisuje, jest imponująco długa; wśród nich przodują kłamliwość, okrucieństwo, naiwność czy bezmyślność. Wielokrotne podkreślanie ograniczenia intelektualnego kobiet nie stoi dla autora *Złego* w sprzeczności z tezą, że za pomocą podstępów zdołały w ciągu wieków podporządkować sobie społeczeństwo i wprowadzić podwójne standardy zachowań krzywdzące mężczyzn. Innym paradoksem *Zielonych notatników* związanym z relacjami damsko-męskimi jest kwestia etyki seksualnej. Z jednej strony, pisarz karci kobiety za nieznaną cnotę lojalności („Nie ma kobiet wiernych, są tylko kobiety niemające okazji”), z drugiej, przyznaje, że trudno w erotyce o jakieś zasady, gdyż jest to dziedzina nieposiadająca etyki obiektywnej, dziedzina, w której naturalnym prawem jest konflikt. Co ciekawe, Tyrmand przekreślił cały passus zawierający drugą część tej sprzeczności, jakby wycofując się z pochopnych sądów. Ponadto w drugim brulionie możemy znaleźć notatkę o zupełnie przeciwnej wymowie:

Moralność w erotyce to całkiem niegłupia rzecz. Brak powściągnięć płciowych [...] godzi w każdą obiektywną etykę. Erotyka, jako dziedzina życia, kryje w sobie daleko więcej konfliktów niż harmonii – stąd wszelkie działania erotyczne stoi na pograniczu uszczęśliwienia i krzywdy. Wyrządzanie zaś jakiegokolwiek krzywdy jest niemoralne, niezgodne z powszechnie ważną etyką i dlatego moralność w erotyce, nawet w swym przesadnie religianckim brzmieniu, nie jest bynajmniej naiwną, głupią rzeczą...⁹⁶

Ostatecznie zatem pisarz potępia amoralizm w sferze erotyki, kierując się nadrzędną zasadą niewyrządzania krzywdy. Zupełnie innym problemem jest natomiast to, czy tę maksymę sam wprowadzał w życie, ponieważ ostrość mizoginistycznego tonu w *Zielonych notatnikach* zaskakuje na tle wczesnych pism autora *Dziennika 1954* – kobiety w jego twórczości często są lekceważone, ale nie zawsze tak bezpośrednio atakowane. Te prywatne zapiski przepelnia zasadnicza niewiara w możliwość zaistnienia prawdziwej miłości między kobietą a mężczyzną, przez co sprawiają wrażenie emocjonalnej reakcji na przeżyty zawód. Do pewnego stopnia można je zatem interpretować jako tekst autoterapeutyczny, lecz biorąc pod uwagę, że nie jest to jedyne świadectwo bezpardonowej mizoginii Tyrmanda, musimy założyć, iż mamy do czynienia z odzwierciedleniem jego rzeczywistych poglądów.

Z perspektywy etycznej jeszcze jednym interesującym wątkiem *Zielonych notatników* jest poczucie odpowiedzialności za zbiorowość. Podmiot zapisków odnosi

⁹⁵ Jak zauważa Dariusz Pachocki, mizoginia w prozie autora *Dziennika 1954* jest zjawiskiem spotykanym niezwykle często (zob. *Szuflada Leopolda Tyrmanda*, s. 19–20).

⁹⁶ *Zielone notatniki*, s. 129–132.

się z rezerwą do postawy idealistycznego społecznikostwa, co nie znaczy, że dobro wspólne jest mu obojętne. Krytykuje wszakże chciwość, niesprawiedliwość czy obojętność, ale miłość bliźniego i wiarę w ludzkość bezkonfliktowo łączy z naturalną dozą nieufności. Pisarz kreśli ciekawe rozróżnienie na ludzi społecznych (głosicielei braterstwa czy organizatorów balów dobroczynnych), antyspołecznych (niszczycielei ładu społecznego w rodzaju złodziei i wandalów) i aspołecznych, charakteryzujących się uprzejmością, spokojem i życiem w zgodzie z wszystkimi. Naturalnie sympatia Tyrmanda jest po stronie osób aspołecznych, żyjących nie tyle na przekór społeczeństwu, co obok niego, przyjmujących wobec tłumu jakby stoicki dystans. Podmiot zapisków prezentuje się jako indywidualista stawiający siebie poza bezimienną masą, głęboko wierzący, że indywidualizm jest konieczny do odczuwania międzyludzkiej solidarności, a jednocześnie daleki od dehumanizacji zbiorowości.

Zielone notatniki stanowią cenne świadectwo intelektualnych pasji autora *Filipa* i argument przeczący tezie, że był pisarzem elokwentnym, ale myślowo płytkim i schlebającym niewygórowanym upodobaniom mas.

2.5. Publicystyka polska

W czasie siedmioletniej przerwy między wydaniem *Hotelu Ansgar* i *Złego* jedyną formą publicznego zabrania głosu przez Tyrmanda były teksty prasowe. Jak sam wspominał w jednym z wywiadów, praca dziennikarza pociągała go od najmłodszych lat i zdołał w końcu to marzenie zrealizować⁹⁷. Dziennikarska kariera rozwijała się bardzo szybko i zaprowadziła pisarza aż do „Przekroju” oraz „Tygodnika Powszechnego”, będących po wojnie kluczowymi ośrodkami myśli niezależnej od władzy. Oprócz tego autor *Dziennika 1954* zatrudniony był w redakcjach „Expressu Wieczornego” i „Słowa Powszechnego”, publikował też gościnnie na łamach wielu innych periodyków. Lwią część jego tekstów stanowiły felietony, reportaże i recenzje teatralne czy filmowe.

Reportaże powstałe pod piórem Tyrmanda mają przynajmniej dwie charakterystyczne cechy. Pierwszą z nich jest silny egotyzm – opisując miejscowości i zjawiska, pisarz wiele miejsca poświęca własnej osobie, niemal zawsze wplata w narrację osobiste doświadczenia, relacja stanowi często jedynie pretekst do autoprezentacji. Podmiot reportażu odznacza się współczuciem, uczciwością, racjonalizmem; to sybaryta, który ceni sobie wygodę życia:

⁹⁷ *Nie pozostało mi nic innego, jak zostać pisarzem*, „Tygodnik Nowojorski” 1985, nr 1, s. 8 (rozm. Wojciech Wierzewski).

To specjalne plemię ludzkie [tj. osoby lubiące biwakowanie – P.J.] wyznaje osobliwą religię, zasadzającą się na wierze, że umęczenie i niewygodność stanowią sens istnienia, i że przyjmować je trzeba z radością i zadowoleniem. Mój wrodzony rozsądek buntował się początkowo przeciwko takiemu obrazowi świata, w którym pitraszone brudnymi palcami na spirytusowej maszynie kartofle z boczkiem uważane są za wyższą wartość w hierarchii rzeczy niż schludnie podany, smaczny posiłek w warszawskiej restauracji⁹⁸.

W pewnych aspektach podobieństwo reportażysty do bohaterów wczesnych opowiadań autora *Złego* jest niemożliwe do przeoczenia. Drugim charakterystycznym rysem Tyrmandowskich reportaży jest odcięcie od tematyki politycznej, pisarz usilnie stara się przemilczeć fakt, iż panującym w Polsce systemem jest socjalizm. Ta strategia będzie kontynuowana w późniejszych utworach, ale nie wszystkie teksty Tyrmanda były apolityczne bądź nacechowane niechęcią do władzy. Znajdziemy bowiem przykłady artykułów, w których pojawia się ostra krytyka nazistowskich Niemiec i londyńskiego rządu na uchodźctwie, wybrzmiewa pochwała nowego ładu panującego w Polsce, a nawet można zaobserwować elementy oficjalnej nowomowy („ukryta sprężyna reakcji”⁹⁹). W tekście poświęconym repatriacji uchodźców z Danii¹⁰⁰ scena powrotu do Polski odmalowana została niczym z propagandowej pocztówki: łudzeni „andersowską propagandą” imigranci doświadczają pozytywnego zaskoczenia, gdy okazuje się, że w ojczyźnie czekają na nich nie zsyłka lub rabunek, ale ciepłe przyjęcie, pomoc finansowa i troska. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy zgodne z partyjną wykładnią utwory pisarza były wynikiem jego krótkotrwałej wiary w dobre intencje nowej władzy czy metodą politycznej asekuracji w nowych realiach. Próba ironicznej interpretacji wspomnianych tekstów również wydaje się uzasadniona.

Największą część reportaży stanowią relacje z odbudowywanej Warszawy. Widać w nich tę samą strategię niewikłania się w tematy ideologiczne i unikania bezpośredniej krytyki panującego reżimu¹⁰¹, jednakże posiadają też specyfikę wyróżniającą się na tle pozostałych tekstów publicystycznych. Już w pierwszych reportażach poświęconych Warszawie zwraca uwagę żarliwość lokalnego patriotyzmu, wyrażana wprost miłość do rodzinnego miasta¹⁰². Zaskakująco często w porównaniu z pozostałą twórczością Tyrmanda podmiot wypowiada się w pierwszej osobie liczby mnogiej¹⁰³,

⁹⁸ L. Tyrmand, *Żegluga na jachcie „Cudowne zmęczenie nr 3”*, [w:] *Pokój ludziom dobrej woli...*, s. 60–61.

⁹⁹ L. Tyrmand, *Ostatni rozdział Hamsuna*, „Odrodzenie” 1948, nr 3, s. 2.

¹⁰⁰ L. Tyrmand, *Powrót*, „Gazeta Lubelska” 1946, nr 123, s. 4.

¹⁰¹ Zob. np. *Atakuję Nowy Świat!*, [w:] *Pokój ludziom dobrej woli...*

¹⁰² ...*U mojego króla...*, [w:] L. Tyrmand, *Tyrmand warszawski. Teksty niewydane*, Warszawa 2011.

¹⁰³ Wypowiedzi Tyrmanda w pierwszej osobie liczby mnogiej Maciej Broński widzi nie jako anomalię, lecz regularną tendencję: „Czytając teksty Tyrmanda z różnych »faz« jego życia uderzyło mnie,

przedstawia własną osobę jako członka lokalnej społeczności i młodego pokolenia, a także wpisuje siebie w fizyczny trud odbudowy Warszawy, nie będąc oczywiście pracownikiem fizycznym.

Mimo że akcja opowiadań z *Hotelu Ansgar* oraz *Wędrówek i myśli porucznika Stukulki* ulokowana została w czasie wojny, nie znajdziemy w nich wielkich bitew, bohaterskich czynów i innych elementów kojarzonych naturalnie z estetyczną kategorią wzniosłości. Autor *Filipa* widzi bowiem heroizm nie w działaniach wojennych, lecz w odbudowie stolicy przez jej mieszkańców. Jeden z tekstów opublikowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego” zawiera portret typowego warszawskiego murarza, który od swoich kolegów z innych części świata różni się nie tylko wyjątkową wytrzymałością fizyczną, ale przede wszystkim podbudową psychiczną i emocjonalną, skłaniającą do wytężonej pracy nad odbudową kochanego miasta. Wychodząc od opisu murarza, pisarz konstruuje apoteozę wszystkich warszawian. Warto przytoczyć ten długi passus:

Wielkich dzieł nie dokonuje się przy pomocy tylko kwalifikacji zawodowych; nie trzeba być nawet „historycznym spirytualistą”, aby wiedzieć, że nic, co wielkie, nie powstanie bez takich elementów duchowych, jak heroizm, samozaparcie, ofiarność, poświęcenie. Dzieło odbudowy Warszawy jest wielkim, epokowym dziełem, a więc czynniki te muszą być w nim zawarte. I są w nim, aczkolwiek my sami, przeżywający najzwyczajniej warszawski nasz dzień, zatracamy właściwą perspektywę widzenia otaczającego nas świata. Sprawa ma się tak, jak ze zmianami na twarzach osób bliskich; są one niedostrzegalne i tylko oddalenia, rozłąka, perspektywa czasowa przekonują nas o istotnym stanie rzeczy. Rok 1945 – miesiące rur piecykowych, wystających z zabitych dyktą okien, miesiące klitek z desek, przyczepionych, jak domki dla szpaków, do ocalałych, nagich, zrujnowanych ścian – rok ten rysuje się już w naszych wspomnieniach jako romantyczny, bohaterski i bezpowrotnie miniony. Myśl o nim przesyciona jest gorącym, szlachetnym w gatunku sentymentem. Powrót do zdruzgotanej przez zbrodniczą ideologię Warszawy był wtedy heroizmem decyzji, pierwszy rok na zgłiszczach był heroizmem wytrwałości, następnie zaczął się heroizm odbudowy i ten trwa, mimo że mamy za sobą już pięć lat nadludzkiego wysiłku, zaś dobre dwadzieścia lat osiągnąć. Trwa nadal heroizm palców, ujmujących cegłę, którymi powoduje przecież świadoma, ludzka wola budującego, jak trwa spowszedniałe samozaparcie, które pozwala mieszkańcom tego miejsca na ziemi narażać się, z uśmiechem pobłażliwej ironii lub kpiny, na tysiąc drobnych niewygód i przykrości, wynikających z sytuacji miasta. Samozaparcie stało się tu przyzwyczajeniem, a pokażcie mi drugie takie miasto na świecie, w którym tak by się działo? Czy dowodzi to jakichś nadzwyczajnych zalet mieszkańców tego miasta? Chyba nie – Warszawa nie jest żadną kolonią aniołów,

jak często używa słowa »my« (»my w Tygodniku Powszechnym«, »my w Kulturze«, »my w Ameryce«): musiał mieć wielką potrzebę przynależności do grupy, której historię i cele szanował. Często powtarzające się fiaska tej przynależności – czy to z winy historii, czy też jego zygakowatej biografii – musiały być bolesnym przeżyciem” (M. Broński [właśc. W. Skalmowski], *Leopold Tyrmand (1920–1985)*, „Kultura” 1985, nr 7, s. 172). Założenie, że pisarz odczuwał potrzebę przynależności do wspólnoty jest oczywiście słuszne, ale potwierdzenie, że często tę potrzebę werbalizował, wymagałoby dokładniejszych badań. Zob. także P. Jaszczak, „*Ja już nigdy nie będę pisarzem polskim, którym przecież jestem*” – *Leopolda Tyrmanda zmagania z polskością*, „Ruch Literacki” 2020, nr 2.

mnóstwo tu denerwujących i odpychających przejawów człowieczeństwa. Są jednak pewne cechy warszawskie zasługujące na pieczołowite wyodrębnienie, sprecyzowane i przekazane światu, po to, aby sprawiedliwości stało się zadość¹⁰⁴.

Zwróćmy uwagę na kilka charakterystycznych miejsc tego fragmentu. Uderza w nim zwłaszcza patetyczny ton nasilony w stopniu rzadko spotykanym w twórczości Tyrmanda, a obiektem pochwały jest przecież sztandarowy projekt komunistycznego rządu. Reportaże autora *Złego* nie stanowią jednakże propagandowych agitek, gdyż żarliwość, z jaką opisuje Warszawę, wykracza poza ramy obowiązkowych serwitutów na rzecz władzy ludowej – wyraża ona po prostu niekłamane uczucie, jakim pisarz darzył swoją małą ojczyznę. Choć w pewnym stopniu musiał być wdzięczny komunistom za podjęcie się odbudowy Warszawy, w jego tekstach nie pada pochwała rządu lub konkretnego polityka. Całą zasługą wykonania tego przedsięwzięcia obdarza zawsze warszawską masę, prosty lud. Ciekawie prezentuje się również Tyrmandowski sposób rozumienia heroizmu. W przytoczonym cytacie pisarz wymienia trzy jego rodzaje (decyzji, wytrwałości oraz odbudowy), wiążąc to pojęcie ze zjawiskami na pozór błahymi; rozszerza pojęcie heroizmu o sferę codzienności, upomina się o wszystkich, którzy wykazują hart ducha, długotrwanie zmagając się z drobnymi problemami. Lektura reportaży poświęconych stolicy pokazuje, że autor *Dziennika 1954* darzył szacunkiem jej militarną, martyrologiczną historię, ale chciał ukazywać miasto jako miejsce tętniące życiem, że bardziej skupiał się na żyjących niż poległych oraz wołał opisywać budowanie, a nie destrukcję.

W *Zielonych notatnikach*, zapisywanych w tym samym czasie, kiedy prowadzona była omawiana działalność publicystyczna, Tyrmand, jak pamiętamy, miał zastrzeżenia wobec idealistycznego społecznikostwa, poświęcania całości swojego życia pomocy innym, choć wykazywał też troskę o dobro wspólne. Jednocześnie pokażą część tekstów drukowanych na łamach „Przekroju” (niekiedy również „Stolicy” czy „Tygodnika Powszechnego”) stanowią artykuły animujące akcje społeczne. Publikacje te można podzielić na dwie grupy: piętnujące zjawiska destrukcyjne dla społeczeństwa oraz kształtujące umiejętność życia we wspólnocie. Jako demaskator problemów trawiących Polaków pisarz atakował konsumpcję alkoholu (nawet nie alkoholizm!)¹⁰⁵, brak higieny¹⁰⁶, bezsenność¹⁰⁷ i otyłość¹⁰⁸. Punktował oczywiście ich zgubny wpływ

¹⁰⁴ *List z Warszawy*, [w:] *Tyrmand warszawski*, s. 123–124.

¹⁰⁵ *O „kroku” na śniadanie*, „Przekrój” 1947, nr 39; *Więc pijmy mleko!... czyli o mlecznej kulturze*, „Przekrój” 1949, nr 31.

¹⁰⁶ *Brudny jak... czyli smutna sprawa*, „Przekrój” 1948, nr 40.

¹⁰⁷ *Insomnia chronica*, „Przekrój” 1948, nr 42.

na zdrowie obywateli, ale każde z wymienionych zjawisk interpretował szerzej – jako prowadzące do realnej degeneracji obyczajów, życia społecznego w ogólności. Polski styl picia alkoholu nastawiony na ilość widział na tle innych nacji jako patologię, nazywając go „narodową klęską”, z kolei wódkę charakteryzował jako „szkodliwą truciznę godną pogardy”, i zachęcał jednocześnie do picia korzystnego dla zdrowia mleka. W antropologicznym wstępie do artykułu o higienie opisywał brud jako jednego z pierwotnych wrogów ludzkości, uznawanego historycznie za synonim zła, podczas gdy czystość miała stanowić niezbędny element wysokiego poziomu cywilizacyjnego. Piętnował nie tylko brud fizyczny, który może prowadzić do wybuchu epidemii, ale także ogólnospołeczny brak poszanowania dla dóbr wspólnych, dla estetycznej strony ludzkiego otoczenia. Pisarz zastosował bardzo podobny koncept, opisując problemy bezsenności i otyłości. Wychodząc od przytoczenia aktualnej wiedzy na dany temat i anegdoty, zawsze kończył apelem o rugowanie szkodliwych nawyków. W *Insomnia chronica* domagał się większego poszanowania dla snu innych, zwłaszcza niezanieczyszczania wspólnej przestrzeni do wypoczynku hałasem¹⁰⁹, zaś w *Otyli żyją krócej* nakłaniał do poddania swojej diety, aktywności fizycznej, całego trybu życia nakazom rozumu. Właśnie racjonalizm jest podstawą, na której Tyrmand-publicysta chce fundować swoje tezy – stąd wynika częste odwoływanie się do autorytetów w danej dziedzinie. Jako animator akcji społecznych autor *Filipa* był realistą, nie proponował regulowania szkodliwych zjawisk za pomocą prawa i odgórných nakazów, ale wolał edukować społeczeństwo, by poszczególne jednostki same rozsądnie gospodarowały swoim życiem. W omawianych tekstach widać prawdziwą troskę o dobro bliźnich, która nieraz manifestowała się w postaci ostrego, karcącego tonu.

U źródeł drugiej grupy artykułów socjocentrycznych – kształtujących umiejętność życia we wspólnocie – stało kilkakrotnie werbalizowane przez Tyrmanda przekonanie, że do funkcjonowania społeczeństwa konieczne jest dokonywanie ustępstw między jednostkami:

Mieszkańcy lokali skomplikowanych muszą raz na zawsze zerwać z mentalnością i moralnością sublokatorską, opartą na plotce, intrydze, ukrytej wrogości i podglądaniu tajemnic sąsiadów przez ścianę. [...] Narazie [sic] w lokalach skomplikowanych żyje się razem i ta prosta okoliczność wymaga jak najlepszej metody w układaniu wspólnego życia. Najlepszą metodą jest, w tym wypadku, współdziałanie. Milcząco przyjęty przez wszystkich, niepisany kodeks wspólnych praw i wspólnych obowiązków, walka

¹⁰⁸ *Otyli żyją krócej*, „Przekrój” 1948, nr 44, 46, 47.

¹⁰⁹ Ten sam wątek podjął również w jednym z felietonów *Warszawa 50* (Tyrmand warszawski, s. 79–82).

z egoizmem i egocentryzmem, umiejętność dopasowywania spraw i potrzeb własnych do hierarchii spraw i potrzeb małej, lokalowej wspólnoty¹¹⁰.

Jasno wyrażona aprobata dla altruizmu i umiejscowienie się pośród społeczności, nie ponad nią, kontrastuje z często spotykaną interpretacją osoby pisarza jako radykalnego egocentryka. Na łamach „Przekroju” autor *Złego* próbuje walczyć z typowo polskim postrzeganiem sąsiada jako największego wroga. W tekście *...wodę leje się do kieszeni...*¹¹¹ ubolewa nad nadwrażliwością Polaków na własnym punkcie, która podczas dyskusji skutkuje najczęściej agresją. A wystarczy przecież – konstatuje – być dla siebie bardziej wyrozumiałym, rozładować napięcie zwykłym uśmiechem, będącym wyrazem sympatii i zaufania.

Z perspektywy aksjologicznej najważniejszym tekstem drugiej grupy będzie artykuł *Cztery kolumny*, opublikowany w 1947 roku¹¹². Tyrmand opisuje powojenny upadek czterech cnót, bez których niemożliwa jest stabilizacja życia i rozwój kultury społecznej; te cnoty to uprzejmość (bezinteresowne wykonanie drobnego gestu dla innego), uczciwość, solidność (rzetelne wywiązywanie się ze swoich obowiązków) oraz punktualność. O ile nieposzanowanie uprzejmości, solidności i punktualności prowadzi jedynie do niedogodności dla pozostałych członków społeczeństwa, o tyle brak uczciwości skutkuje realnie wyrządzoną krzywdą, dlatego tę cnotę można nazwać stricte etyczną. Pisarz zauważa, iż Polska jest krajem, w którym nagminne są drobne przestępstwa, niewinne z pozoru mactwa, gdzie kanciarstwo jest na porządku dziennym. Co gorsza – dowodzi dalej – na elementarną nieuczciwość patrzy się z pobłażaniem i nie wykorzenia jej u najmłodszych. Ostre napiętnowanie cwaniactwa może wydawać się zaskakujące na tle wczesnych opowiadań, ale jest to tylko pozorna sprzeczność. Musimy bowiem pamiętać, że sympatią cieszyły się tam te postaci, które wykorzystywały swój spryt dla dobra ogółu – i ten szczegół jest kluczowy. Tekstami poniekąd komplementarnymi do *Czterech kolumn* są jeden z warszawskich reportaży oraz felieton *Ziutek nie chce spekulować*. W *Liście z Warszawy* Tyrmand opisuje jeszcze jedną kluczową dla funkcjonowania społeczeństwa wartość – poprawność:

Pojęcie poprawności nie kojarzy się nam z niczym specjalnie dodatnim i przeważnie oznacza oschłość, nudę, przeciętność, brak inwencji i niewolniczą wierność sztywnym przepisom. Takie pojmowanie poprawności jest, rzecz jasna, błędne. Poprawność to legalizm na co dzień, to praworządność rzeczy drobnych, zwykłych, prostych, lecz istotnych, które przecież składają się na całe nasze życie, to rozsądna właściwość szczegółów nawet w sprawach wielkich i bardzo ważnych. [...] Właśnie legalizm,

¹¹⁰ *Miejsce na kuchni*, „Przekrój” 1949, nr 1, s. 14.

¹¹¹ *...wodę leje się do kieszeni...*, „Przekrój” 1947, nr 34.

¹¹² *Cztery kolumny*, „Przekrój” 1947, nr 47.

poczucie praworządności, rządy prawa, stanowią kamień węgielny naszej cywilizacji [...]. [...] Poprawność jest normą przyzwoitości, umiaru, zdrowego sensu, którą przykładać można do każdej dziedziny myśli i życia¹¹³.

W dalszej części akapitu pisarz argumentuje, iż narodom czy miastom mającym większy szacunek dla poprawności wiedzie się na ogół lepiej, cieszą się pokojem, porządkiem i dobrobytem. To kolejny dowód admiracji Tyrmanda nie dla wielkich czynów rzucających świat na nowe tory, lecz drobnych, codziennych działań każdego członka społeczeństwa, których akumulacja prowadzi do powolnego, ale sukcesywnego ulepszania cywilizacji. Takie założenie jest jednym z filarów myśli konserwatywnej, choć trzeba też zauważyć, że jako publicysta autor *Filipa* promuje niektóre elementy moralności mieszczańskiej – porządek, szczerłość, umiarkowanie czy schludność to cnoty charakterystyczne dla tego właśnie etosu¹¹⁴. Patrząc z jeszcze innej perspektywy, można doszukiwać się związku między wymienionymi wyżej wartościami a wzorami osobowymi pedagogiki radzieckiej propagowanymi wówczas w reżimowej prasie. Tuż po zakończeniu wojny lansowano między innymi patriotyzm, troskę o poprawę warunków życia, uczciwość, zdyscyplinowanie, w co wpasowuje się Tyrmandowska narracja, ale w publicystyce pisarza brakuje gloryfikacji innych kluczowych dla marksistów cnót, takich jak silna wola, energia i oczywiście ofiarna praca¹¹⁵.

W *Liście z Warszawy* pisarz karcni mieszkańców stolicy za brak poprawności, który przejawia się między innymi w niechęci zapłacenia za bilet tramwajowy. Jego zdaniem dla warszawianina naturalna jest postawa drobnego cwaniaczka, który wykorzysta każdą okazję, by wymigać się od swojego wkładu na rzecz społeczeństwa. Znakomitym rozwinięciem spojrzenia na jednostki antyspołeczne będzie felieton *Ziutek nie chce spekulować*¹¹⁶. Bohaterami tekstu są „merchants-adventurers” (w tłumaczeniu autora: kupcy-awanturnicy) – przedsiębiorcze, ryzykanckie i pomysłowe osoby, których działalność stała się źródłem bogactwa Wielkiej Brytanii w XIX wieku. Od pospolitych oprychów różniła ich świadomość, że pomnażając własny majątek, bogacą również swoją ojczyznę. Zasadniczą tezą artykułu jest założenie, iż polscy „merchants-adventurers” pojawili się dopiero podczas drugiej wojny światowej. Mieliby to być ludzie,

¹¹³ *List z Warszawy*, [w:] *Tyrmand warszawski*, s. 83.

¹¹⁴ M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, Łódź 1956, s. 72.

¹¹⁵ Zob. M. Siwko, *Wzory osobowe w polskiej prasie młodzieżowej okresu przelomu (na przykładzie „Sztandaru Młodych” – 1979–1982 i „Filipinki” – 1988–1989)*, Koszalin 2001, s. 64–65. Zgodnie z ustaleniami Marii Siwko po odwilży z roku 1956 ten sztywny paradygmat zostaje rozluźniony – bohaterowie prasowi zyskują cechy indywidualne, otrzymują prawo do rozczarowania i zagubienia, zaś w latach 60. przychodzi pora na umiejętne łączenie życia zawodowego z prywatnym oraz dowartościowanie wagi wykształcenia.

¹¹⁶ L. Tyrmand, *Ziutek nie chce spekulować*, [w:] *Pokój ludziom dobrej woli...*, s. 38–46.

którzy dorobili się w wojennych realiach, a zarobione pieniądze chcieli przeznaczyć na rozwój legalnego przedsiębiorstwa w Polsce. Czerpiąc zyski, mogliby jednocześnie służyć rodakom:

[...] pojęcie kupca-awanturnika ciągle w tym artykule używane ślizga się na pograniczu pojęcia hochsztaplera, oszusta, spekulanta, rycerza bussinessu [sic], kombinatora, czarnogieldziarza. Bo i większość ludzi tych na takie tylko określenie zasługiwała. Ogromne zarobki w najrozmaitszych walutach były natychmiast przepijane, tracone w najdzikszych orgiach, przegrywane w gigantycznych partiach hazardu. To były wspaniałe, awanturnicze, godne nowel, ale bez żadnej moralnej podmurówki, okazy niebieskich ptaków. Nie tych ludzi też mam na myśli. Dla mnie typem polskiego „merchant-adventurer” czasu tej wojny byli ci, którzy zarobione pieniądze i walory skrzętnie kapitalizowali z myślą o budowaniu zdrowych placówek ekonomicznych, przedsiębiorstw, firm i warsztatów pracy w wolnej Polsce¹¹⁷.

Zaporę na tej drodze stanowiła oczywiście centralnie sterowana gospodarka, która niechętnie patrzyła na „inicjatywę prywatną”. Celem Tyrmanda było ukazanie niewykorzystanego potencjału polskich „merchants-adventurers” i wywarcie wpływu na rządzących, by pozwolili obywatelom oddolnie poprawiać jakość życia w kraju. Tym samym autor *Dziennika 1954* opowiadał się za liberalistyczną formą organizacji społeczeństwa, a już na pewno decentralizacją gospodarki i leseferyzmem. Równie ciekawie prezentuje się jego aprobata dla wzorca dobrego łotrzyka, „uczciwego kombinatora” – podobnie jak w przypadku wczesnej twórczości prozatorskiej (motyw „merchants-adventurers” pojawia się w opowiadaniu *Hotel Ansgar*, a także w *Filipie*), w publicystyce ceni sobie niezależność, spryt i przedsiębiorczość, ale tylko w połączeniu z jakąś formą filantropii, popiera realizację interesu prywatnego w zespoleniu z interesem zbiorowym, udziela aprobaty nawet niecnym metodom, jeśli kieruje nimi szlachetny cel.

Największą część tużpowojennej twórczości publicystycznej Tyrmanda stanowią bezsprzecznie artykuły o tematyce sportowej. Pisał zarówno reportaże z bieżących zawodów, jak i felietony ujmujące sport od strony obyczajowej lub wręcz filozoficznej. W „Słowie Powszechnym” przez pewien czas miał kącik felietonowy, w „Przekroju” kierował działem sportowym i prowadził stałą rubrykę „Leopold o sporcie”, zaś w „Tygodniku Powszechnym” tematykę sportową poruszał już tylko okazjonalnie. Pisarz pracował w „Słowie Powszechnym” przez kilka miesięcy 1947 roku, po czym znalazł zatrudnienie w redakcji „Przekroju”. Tam, jak pamiętamy, od razu zaczął animować akcje społeczne, toteż zupełnie nie zaskakuje fakt, iż jego felietony w „Słowie” mają ten sam społecznikowski charakter. Autor *Złego* przeważnie piętnuje problemy i patologie, z jakimi zmagają się polski sport, poczynając od trudności materialnych i kadrowych,

¹¹⁷ Tamże, s. 44.

a kończąc na zjawisku nazywanym przezeń „upadkiem moralności i etyki sportowej”. W kilku tekstach¹¹⁸ Tyrmand karci szereg wad, które jego zdaniem prowadzą do całkowitej degeneracji życia sportowego – znajdzie się tu miejsce dla korupcji, alkoholizmu, chuligaństwa (przejawiającym się w ordynarnym zachowaniu i braku dyscypliny wśród sportowców). Wyraźnie widać, że dla pisarza sport to coś znacznie więcej niż dziedzina czysto fizycznej rywalizacji. To raczej całe zjawisko kulturowe rządzące się swoimi niepisanymi prawami, z hierarchią wartości odziedziczoną wprost z tradycji rycerskiej. Wątek rycerskich korzeni sportu Tyrmand będzie silnie eksploatował na łamach „Przekroju”: „[...] duch sportu, a więc istota jego praw, jego moralności i jego etyki, wywodzi się z pradawnych czasów i korzeniami tkwi w epoce wczesnego średniowiecza, gdy kształtował się ideał pojęcia rycerstwa, kiedy formowały się prawa obyczajowe, obowiązujące w naszej cywilizacji sportowca”¹¹⁹. W związku z tą proveniencją autor *Filipa* stawiał sportowcom wysokie wymogi: długą listę wartości do kultywowania (siłę charakteru, szlachetność, koleżeństwo, odwagę przyznawania się porażki, a przede wszystkim uczciwość zawodników i bezstronność sędziów, czyli po prostu przestrzeganie zasady fair play), a w aspekcie negatywnym haniebnych zachowań do unikania, takich jak: „dążenie do zwycięstwa za wszelką cenę, łamanie reguł, szowinizm zespołowy i egoizm, stosowanie środków niedozwolonych, brak ambicji i serca do walki, mierzenie wysiłku korzyściami, możliwymi do osiągnięcia”¹²⁰. Tyrmand zdecydowanie popiera egalitaryzm sportu, nie godząc się jednak na jego prymitywizację¹²¹. Zgodnie z tą optyką wraz z umasowieniem nie przestał obowiązywać kodeks honorowy – i to zarówno zawodników, jak i kibiców. Na przełomie lat 40. i 50. oczywistym elementem etykiety kibica był dla pisarza odpowiedni strój, z którym musiały iść w parze stosowne maniery. Z jego perspektywy niedopuszczalne były na przykład radość z błędów popełnionych przez przeciwnika oraz wszelkie zachowania, które mogłyby być dla zawodników uciążliwe. Potrafił nawet skarcić kibiców, którzy nie szukają w sporcie piękna i szczyrych emocji, ale sensacji i kontrowersji. Lektura sportowych felietonów Tyrmanda pozwala przypuszczać, że przypisywał omawianej dziedzinie kultury wymiar niemalże sakralny. Upatrywał

¹¹⁸ „Słowo Powszechnie” 1947, nr 115, 123, 129, 131, 132.

¹¹⁹ *Leopold wyznaje zasadę*, „Przekrój” 1948, nr 26, s. 15. Zauważmy, iż Tyrmand bardzo często powołuje się na „moralność” i „etykę”, stawiając te pojęcia obok siebie, choć nie precyzując ich zakresów znaczeniowych. Wydaje się, że używanie obu terminów naraz było z jego strony wyrazem asekuracji językowej.

¹²⁰ *Leopold o prawdziwym sporcie*, „Przekrój” 1949, nr 21, s. 15.

¹²¹ *Leopold o „konikach”*, „Przekrój” 1948, nr 25.

w niej bowiem szereg pozytywnych wartości, dzięki którym, jak liczył, mógłby się podnieść poziom kulturowy społeczeństwa. Niestety umasowienie aktywności fizycznej bardziej niż do sublimacji społeczeństwa doprowadziło do barbaryzacji samego sportu. Tak czy inaczej ta prywatna, idealistyczna filozofia przyjęta przez autora *Złego* zasługuje na odnotowanie. Miał on pełną świadomość anachroniczności własnej postawy, której stanowczo bronił. W tekście *Leopold usprawiedliwia się* przyznawał, iż zamiast pisać o aktualnych wydarzeniach, „interesuje się rzeczami przedawnionymi, jak moralność, rozsądek, grzeczność, uprzejmość, rycerskość, tolerancja i teoria psychoanalizy”¹²². Ironiczna rama konfesji (wzmocniona jeszcze końcowym aprosdoketonem w funkcji humorystycznej) w najmniejszym stopniu nie podważa priorytetowości wymienionych wartości dla podmiotu publicystyki.

W Tyrmandowskiej filozofii drugim istotnym aspektem patrzenia na sport, prócz interpretacji w duchu rycerskich pojedynków¹²³, jest przyrównanie do nowoczesnego odpowiednika wojen, co w historii kultury jest wątkiem powracającym wielokrotnie. Sport stanowi bowiem jakby wentyl bezpieczeństwa dla naturalnego u człowieka instynktu wysiłku, walki i zwyciężania – oderwanie owego popędu od żądz mordy i krwi pisarz uważa za wielkie osiągnięcie ludzkiej cywilizacji. I chociaż wyraża dezaprobatę dla jednostek lub nawet całych narodów, które czerpią radość z zabijania (jak w przypadku iberyjskiej tradycji walki byków), to z pewnością nie można go nazwać pacyfistą. Autor *Dziennika 1954* uważa instynkt walki za niezbędny w rozwoju społeczeństw, ale też nie ukrywa, że sam lubi rywalizację i emocje jej towarzyszące¹²⁴. Imperatyw opanowania i sublimacji instynktów sprzęga się z charakterystyczną dla wczesnej twórczości niechęcią do odbierania życia oraz przewagi brutalnej siły nad – w tym przypadku – kulturą i wzajemnym szacunkiem¹²⁵.

Trzecią paralełą, jaką w publicystyce Tyrmanda można znaleźć między sportem i wojną, jest aspekt stawiania czoła wyzwaniom. Sport to dla pisarza względnie bezpieczna dziedzina, w której można poddać próbie swój charakter i sprawność fizyczną, pokonać strach przed wyczynem potencjalnie ponad siły. Właśnie w radości

¹²² „Przekrój” 1948, nr 37, s. 15.

¹²³ Zob. także J. Papuczys, *Tyrmand i sport*, [w:] „*Ceglane ciało, gorący oddech*”. Warszawa Leopolda Tyrmanda, red. A. Karpowicz i in., Warszawa 2015, s. 183.

¹²⁴ *Leopold o grzeczności i uprzejmości przy biciu i kopaniu*, „Przekrój” 1948, nr 31. Pod tym względem szczególnie ceni sobie boks, który ewokuje wartości najbardziej pierwotne, witalne, jak odwaga, wytrzymałość, przytomność umysłu (*Leopold o wielkości boks*, „Przekrój” 1948, nr 42).

¹²⁵ W tekście *Leopold o grzeczności i uprzejmości przy biciu i kopaniu* pisarz opisuje sportowców, którzy nie potrafią opanować swoich instynktów: „gdyby zamienić im rękawice na maczugi, a piłki na kamienie, to ringi nasze i boiska zamieniłyby się bez trudu na przedhistoryczne pola rozpraw międzyplemiennych”.

płynącej z pokonania strachu widzi źródło ogromnej popularności sportu – opanowanie siebie jest dlań osiągnięciem co najmniej równym pokonaniu wroga. I dlatego poważnym tonem, choć rzecz jasna hiperbolizując, opisuje kiepskiego narciarza świadomie udającego się na zbyt trudną trasę jako jednostkę heroiczną, dokonującą czynu o charakterze moralnym¹²⁶.

Ostatnią interesującą nas częścią publicystycznej twórczości autora *Filipa* są teksty promujące liberalizm. Pisarz nie krył swojej sympatii dla tej doktryny¹²⁷, promował jej hasła na łamach „Przekroju”, zaś po znalezieniu zatrudnienia w „Tygodniku Powszechnym” od razu zabrał głos w toczącej się na jego łamach dyskusji. Pewne elementy liberalistycznego światopoglądu mogliśmy zaobserwować podczas lektury felietonu *Ziutek nie chce spekulować*, zaś liberalizm bardziej od strony kulturowej niż ekonomicznej propaguje artykuł *...U mojego króla...*, gdzie Tyrmand apeluje o tolerancję w aspekcie politycznym i umożliwienie powojennej repatriacji reprezentantom wszystkich opcji światopoglądowych, także prawicowych. Co ciekawe, tę pojednawczą, nakierowaną na wybaczenie postawę przypisuje również władzy ludowej, oskarżając o resentyment tylko zdeprawowanych oficerów repatriacyjnych. Takie ujęcie problemu mogło być wyrazem dogasającej wiary w dobre intencje komunistycznego rządu (zgodnym z typowo wschodnim spojrzeniem na władzę: car – dobry, bojarzy – źli) lub płaceniem niezbędnych serwitutów za umiarkowaną niezależność „Przekroju”. Względem prezentowanej w *...U mojego króla...* koncepcji, zgodnie z którą Polska jest dobrem wszystkich Polaków, nie widać śladów ironicznego dystansu. Jest to tym bardziej zaskakujące, iż niechęć wobec przedwojennych stronnictw prawicowych, wraz z ich antysemicką nagonką, byłaby w przypadku Tyrmanda czymś zrozumiałym.

Za credo proliberalnej postawy młodego pisarza można uznać artykuł *Posiłki dla okopów pierwszej linii*¹²⁸, którym włączył się do sporu o liberalizm prowadzonego w 1950 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego” przez Stefana Kisielewskiego, księdza Jana Piwowarczyka, Józefa Mariana Świąćckiego oraz Janusza Zabłockiego. Nakreślmy sobie tło tej dyskusji. Mimochodem rozpoczął ją Kisielewski, wyrażając się

¹²⁶ *Początek sezonu 53 czyli zakopiański honor stosowany*, „Tygodnik Powszechny” 1953, nr 6.

¹²⁷ Na polemikę Zbigniewa Mitznera wobec felietonu *Ziutek nie chce spekulować* Tyrmand miał odpowiedzieć: „Rozumiem, że socjalistyczne i spółdzielcze sumienie pana Mitznera zostało boleśnie zranione sympatiami dla ekonomicznego liberalizmu. Moje sympatie liberalistyczne są rzeczą znaną. Były takie same, są i na pewno równie mocne pozostaną” (M. Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, Warszawa 2020, s. 175).

¹²⁸ „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 29.

przychylnie o pewnych stronach liberalizmu, czym sprowokował księdza Piwowarczyka do napisania serii artykułów o niemożności pogodzenia liberalistycznej formy organizacji społeczeństwa z katolicyzmem. Piwowarczyk krytykował liberalizm przede wszystkim za radykalny indywidualizm i koncepcję państwa oraz moralności jako wytworów umowy społecznej. Atomizująca filozofia doprowadziła według niego do powstania rządów opartych na doraźnej racji stanu, do wynaturzonego kapitalizmu, wyzysku i zwycięstwa prawa siły, którą w tym przypadku reprezentował pieniądz. Co więcej, w liberalistycznym modelu społecznym odrzucającym jakikolwiek interwencjonizm nie dostrzegał narzędzi pozwalających naprawić wymienione problemy (w przeciwieństwie do katolickiej zasady pomocniczości). Tyrmand postawił sobie ambitny cel: podważenie krytyki Piwowarczyka i wykazanie, iż między filozofią liberalizmu i katolicyzmu nie ma wykluczających się sprzeczności. Przytacza on następujące argumenty. Po pierwsze, liberalizm jest wytworem kultury europejskiej, która wyrosła na chrześcijaństwie. Po drugie, żaden katolik nie potępi kardynalnych, z perspektywy pisarza, idei liberalizmu, jakimi są wolność osobista, polityczna i społeczna, równość wobec prawa, tolerancja i szacunek dla odmienności czy sprzeciw wobec przemocy. Po trzecie, w historii istniały jednostki, które owocnie łączyły doktryny liberalne i chrześcijańskie – w tym miejscu pada przykład lorda Johna Actona. Opierając się na myśli Actona, autor *Złego* odrzuca zarzut Piwowarczyka, zgodnie z którym liberał nie uznaje obiektywnego porządku moralnego, gdyż przed aksjologicznym anarchizmem miałyby chronić go sumienie. Słusznie zauważa, iż adwersarz Kisielewskiego sprowadza swą krytykę głównie do problematyki ekonomicznej, choć argumenty, którymi Tyrmand próbuje odpiierać zarzuty księdza redaktora, są po części chybione. Uważa bowiem za truizm, że klasyczny leseferyzm wynaturzył się w kierunku dyktatury monopoli, rozwarstwienia społeczeństwa oraz wyzysku mas, jednakże z jego perspektywy wina nie leżała po stronie samej doktryny, której podstawy (prawo własności, zasada nieinterwencjonizmu państwowego, wolna konkurencja) były słuszne, lecz wynikała ze zbyt szybkiego rozwoju gospodarczego i technicznego – liberalizm nie mógł za nim nadążyć, w związku z czym zdegenerował się, zaprzepaszczając swój dorobek filozoficzny. Podnoszona przez pisarza racja „teoria była dobra, ale praktyka zła” do złudzenia przypomina argumentację stosowaną przez

zwolenników marksizmu, którzy próbowali bronić tej doktryny przed zarzutami o społeczną szkodliwość¹²⁹.

Nie tylko w tym aspekcie tekst *Posiłki dla okopów pierwszej linii* jest zaskakujący. Mamy tu do czynienia z stylem zauważalnie różniącym się od pozostałej publicystyki autora *Filipa*. Brakuje w nim tak charakterystycznej potoczności, a zamiast niej uwidacznia się staranie o językowy i merytoryczny poziom godny poważnej intelektualnej dysputy. Na odnotowanie zasługuje również admiracja, jaką Tyrmand wyraża dla chrześcijańskiej nauki – jej etyki (zwłaszcza centralnych wartości miłości i miłosierdzia) oraz pesymistycznej antropologii. Fakt ten można poniekąd tłumaczyć chęcią dopasowania się do linii ideowej katolickiego periodyku, choć trzeba pamiętać, że pewne elementy chrześcijańskiej aksjologii pojawiały się już we wczesnej twórczości pisarza, tylko bez jednoznacznej deklaracji ideologicznej. Zabierając głos w dyskusji na temat liberalizmu, autor *Dziennika 1954* nie próbował formułować oryginalnej myśli, zdając sobie sprawę, iż próby pogodzenia tej doktryny z chrześcijaństwem były już podejmowane. Wskazując możliwe platformy porozumienia, starał się być krytyczny i nie dać się zaślepić jednej opcji światopoglądowej. Wartość tekstu podnoszą dodatkowo odwołania do teoretyków klasycznej szkoły ekonomii – pojawiają się nazwiska Adama Smitha oraz Davida Ricarda, można też odnaleźć reminiscencje myśli innych teoretyków liberalizmu.

Bezpośrednio pod *Posiłkami dla okopów pierwszej linii* redakcja „Tygodnika Powszechnego” opublikowała odpowiedź Jana Piwowarczyka. Ksiądz redaktor znów atakował liberalizm głównie od strony rozwiązań gospodarczych, próbując dyskredytować go nawet w tych miejscach, które Tyrmand sam potępił, ale najmocniejszą stroną krytyki Piwowarczyka było odbrażowanie gloryfikowanej przez autora *Złego* postaci lorda Actona. Na marginesie można jeszcze dodać, że z polemiki księdza

¹²⁹ Argumenty zarówno Tyrmanda, jak i Piwowarczyka mają za sobą słuszość. Kolizyjność ich stanowisk wynika w pewnej mierze z odmiennego operowania pojęciami oraz implicytnego odwoływania się do rozbieżnych odłamów i teoretyków liberalizmu. Jak pisze o. Maciej Zięba: „Istnieją bowiem co najmniej dwa liberalizmy oparte na bardzo odmiennym pojmowaniu wolności. Pierwszy liberalizm, ów indywidualistyczny i odrzucający ideę prawdy absolutnej, oparty jest na wolności rozumianej »negatywnie«. [...] Drugi liberalizm, osadzony głównie w tradycji anglosaskiej, a zwłaszcza amerykańskiej, nie odrywa pojęcia wolności od istnienia prawdy absolutnej. [...] Uznanie istnienia Absolutu ma również ważne społeczne implikacje. Pozwala poszukiwać i budować duchową wspólnotę, którą łączy coś więcej niż przypadek czy wzajemny interes. Liberalizm ten ma zatem wymiar wspólnotowy, [...] uznaje rangę duchowych potrzeb człowieka. Takie rozumienie liberalizmu nie tylko nie jest przeciwstawne nauce społecznej Kościoła, ale jest głęboko zgodne z katolicką wizją człowieka i wspólnoty. Jego wielkim orędownikiem był w ubiegłym stuleciu [tj. w XIX w. – P.J.] Lord Acton” (M. Zięba OP, *Kościół wobec liberalnej demokracji*, [w:] M. Novak, A. Rauscher, M. Zięba, *Chrześcijaństwo, demokracja, kapitalizm*, Poznań 1993, s. 133–134).

redaktora wyraźnie przebija lekceważenie dla oponenta, jakby nie uważał trzydziestoletniego, nowozatrudnionego dziennikarza za godnego siebie partnera do dyskusji. Tyrmand musiał odczytać tę intencję, ale opublikowana przez niego odpowiedź nie nosi śladów urażonej dumy. W krótkim tekście *Strzelanina po parkanach*¹³⁰ pisarz nie wycofuje się ze swojego stanowiska – z naszej perspektywy ów artykuł można uznać za ważny z tego względu, iż autor *Filipa* ujawnia w nim zainteresowanie papieskimi encyklikami, myślą Wilhelma Röpkego oraz katolickich intelektualistów, w tym Jacques’a Maritaina¹³¹.

Po lekturze Tyrmandowskich artykułów poświęconych liberalizmowi można zaryzykować stwierdzenie, że pisarz chciał nie tyle restaurować historycznie osadzoną doktrynę wywodzącą się z Oświecenia, co kultywować określony zestaw wartości. W jednym z listów do Stefana Kisielewskiego wyrażał gotowość wspólnej walki „o tolerancję, wolność sumienia i prasy, prawo do własnego zdania i własnych przekonań, o możliwość nieuznawania wszelkich autorytetów, o prawo do śmiechu, nieskrępowanej krytyki, słuchania dobrej muzyki jazzowej i o wolność walki ze śmiesznością w każdej postaci”¹³². W gruncie rzeczy zależało mu więc na uszanowaniu ważności jednostki i poluzowaniu gorsetu nałożonego na społeczeństwo przez komunistyczny reżim. Na wymienione wartości liberalizm nie miał monopolu, toteż autor *Dziennika 1954* doceniał również inne doktryny, które tę aksjologię afirmowały.

Konrad Niciński w bardzo ciekawym tekście *Tyrmand prasowy*¹³³ stawia tezę, iż na kształt publicystyki pisarza wpływ miały redakcje, w których pracował. Początkowo taki wniosek wydaje się oczywisty, gdyż publicysta niemal zawsze musi wpasować się w linię ideową swojego pracodawcy, lecz w przypadku Tyrmanda była to zależność znacznie głębsza. Jak pisze Niciński, redaktor naczelny „Expressu Wieczornego”, Rafał Praga, nadał swojemu dziennikowi etos lewicowy i zacięcie społecznikowskie. Pismo było wyraźnie skupione na problemach rodzinnych, uczestniczyło w akcjach poszukiwania bliskich i łączenia rodzin rozbitych przez wojnę,

¹³⁰ „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 38.

¹³¹ Wobec Tyrmandowskiego eseju polemikę wystosował jeszcze Janusz Zabłocki. Zarzucał on pisarzowi, że nieprawnie oddzielił moralnie akceptowalną filozofię liberalizmu od szkodliwych społecznie rezultatów wprowadzania jej w życie. Przypominał też, iż tam, gdzie panuje nieskrępowana wolność, zaczyna panować prawo siły – i stąd w czystym leseferyzmie biedniejsi zawsze będą na przegranej pozycji. Tym, co według Zabłockiego współcześnie nadal pociągało w liberalizmie, było akcentowanie praw jednostki, spotykane jednak – konkludował – także w innych prądach myślowych. Na tę polemikę Tyrmand nie udzielił już odpowiedzi.

¹³² M. Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 176.

¹³³ K. Niciński, *Tyrmand prasowy*, [w:] „Ceglane ciało, gorący oddech”.

animowało ruchy spółdzielczości i samopomocy, troszczyło się o powrót dobrych zasad współżycia w społeczeństwie. Nie przyglądaliśmy się artykułom autora *Złego* z „*Expressu Wieczornego*”, gdyż tamtejsze teksty nie były podpisywane, ale nietrudno zauważyć, że publicystyka pisarza z kolejnych czasopism – „*Słowa Powszechnego*” oraz „*Przekroju*” – w dużej mierze realizowała nakreśloną wyżej prospołeczną strategię.

Profil ideowy „*Przekroju*” najsilniej kojarzony był z pojęciem liberalizmu¹³⁴. Wieloletni redaktor naczelny pisma, Marian Eile, pochodził z rodziny o żydowskich korzeniach i liberalnej kulturze, w międzywojniu pracował w „*Wiadomościach Literackich*” i starał się zaszczyć ich orientację „*Przekrojowi*”. Kulturowy liberalizm „*Wiadomości*” zasadzał się na tolerancji, swobodzie wyboru, laickości, antynacjonalizmie, szukaniu kompromisów; partycypował też w szerszym zjawisku międzywojennego liberalizmu, którego cechami charakterystycznymi były niechęć do dogmatyzmu oraz racjonalna ostrożność. Ponieważ tak rozumiany liberalizm pozbawiony był reprezentacji politycznej, wycofał się do sfery prywatnej i manifestował na przykład poprzez niezawisłość gustu. Powojenny „*Przekrój*” działał w znacznie mniej sprzyjających warunkach politycznych, toteż jego program był skromniejszy. Redakcja pisma nie sprzeciwiała się władzy, wierząc, że po wojnie kraj trzeba odbudować, nieważne czyimi rękami. W sporze o historię i sens bohaterstwa nie rozdrapywała ran, lecz próbowała leczyć naród satyrą i śmiechem – stąd wynikała specyficzna poetyka „*Przekroju*” opierająca się na ironii, hiperboli i przekąsie. Pismo stawiało sobie zadania długofalowe, jak wspieranie postępu obyczajowego, kulturowego i materialnego, głosiło hasła demokratyczne, uczyło pragmatyzmu i konstruktywnego myślenia, ceniło indywidualizm, prywatność, liczenie się z innymi przy zachowaniu własnej godności. Ukuty przez K.I. Gałczyńskiego ironiczny termin „cywilizacja «*Przekroju*»” oficjalne media kojarzyły z konsumpcyjnym stylem życia, mentalnością mieszczańską, powierzchownym czarem kultury popularnej, podczas gdy Marian Eile wiązał to pojęcie z drobnymi akcjami periodyku, jak promocja schludnego ubrania czy grzeczności na co dzień, z wysokim poziomem polszczyzny i szaty graficznej. Linia ideowej pisma wywodziła się z Oświecenia i pozytywizmu, była to orientacja modernizacyjna, przeciwstawiona wzorcowi romantyczno-narodowemu. Ze wszystkich redakcji, w których Tyrmand pracował, światopoglądowo bez wątpienia najbliżej mu

¹³⁴ Charakterystykę linii „*Przekroju*” rekonstruję za: J. Jaworska, *Cywilizacja „Przekroju”. Misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym*, Warszawa 2008.

było właśnie do „Przekroju”. Co ciekawe, jako członek redakcji periodyku nieczęsto dawał wyraz swoim liberalistycznym sympatiom.

Zamiłowanie do przedwojennego warszawskiego liberalizmu pisarz wciąż kultywował po przeniesieniu się do „Tygodnika Powszechnego”, co stanowiło zarzewie sporu z niektórymi członkami jego redakcji. Praca w „Tygodniku” nie była pierwszym spotkaniem Tyrmanda z katolickim periodykiem, reprezentowanie tej opcji światopoglądowej deklarowało też „Słowo Powszechne”. Zwrócenie się autora *Filipa* ku Kościołowi można interpretować jako rezultat poszukiwań bezpieczeństwa i wolności sumienia pod skrzydłami nadal dość niezależnej od władzy instytucji¹³⁵ lub jako wynik praktycznej konieczności dołączenia do redakcji, która być może jako jedyna gotowa była zatrudnić osobę skompromitowaną w środowisku dziennikarskim. Pisarz świadomie dołączył do zespołu „Tygodnika” w najtrudniejszym dla pisma momencie, gdyż na początku lat 50. rząd i Episkopat znajdowały się w stanie otwartego konfliktu. Katolicki periodyk nadal mógł się ukazywać i mimo że jego redakcja musiała rezygnować z zakazanych tematów, słów i myśli, to udało im się utrzymać podstawowy imperatyw: nie kłamać¹³⁶. Linia ideologiczna „Tygodnika Powszechnego” wspierała się na kilku fundamentach. Z jednej strony, pismo miało stanowić trybunę nowoczesnego, świadomego katolicyzmu opartego na rozumie. Przybliżało dokonania współczesnej filozofii chrześcijańskiej: neotomizm, personalizm, reformy Soboru Watykańskiego II, jak również koncepcje chrześcijańskich myślicieli z J. Maritainem i E. Mounierem na czele. Prowadziło dialog z konkurencyjnymi opcjami światopoglądowymi – naturalnie przede wszystkim z marksizmem, ale między innymi także liberalizmem. Dwaj najważniejsi teoretycy „Tygodnika” z pierwszych lat jego działalności, Jerzy Turowicz oraz ksiądz Jan Piwowarczyk, promowali ideał personalistycznej demokracji opartej na chrześcijańskiej etyce, występując przeciw zarówno liberalnemu kapitalizmowi połączonemu ze skrajnym indywidualizmem, jak i socjalizmowi z obsesją kolektywizmu. Z drugiej strony, pismo miało też podejmować aktualne tematy i współczesne wyzwania cywilizacyjne, być poczytne, obiektywne i otwarte na pozachrześcijańskie prądy myślowe, dopóki pozwalała na to katolicka ortodoksja¹³⁷. Na podstawie artykułów Tyrmanda z „Tygodnika Powszechnego” trudno ostatecznie

¹³⁵ K. Niciński, *Tyrmand prasowy*, s. 69–70.

¹³⁶ J. Żakowski, *Pół wieku pod włos, czyli życie codzienne „Tygodnika Powszechnego” w czasach heroicznych*, Kraków 1999, s. 17–18.

¹³⁷ D. Patkaniowska, „Tygodnik Powszechny”, [hasło w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka i in., Wrocław–Warszawa–Kraków 1995, s. 1140–1141.

orzec, na ile katolicyzm był mu bliski, a w jakim stopniu po prostu pisał w duchu, którego odeń oczekiwano. Bezsprzecznie można natomiast stwierdzić, iż w Tyrmandowskich tekstach z łamów „Tygodnika” widać zmianę perspektywy względem wcześniejszej publicystyki. Jak zdążyłem zaznaczyć, już w *Posiłkach dla okopów pierwszej linii* zaczął wyrażać uznanie dla chrześcijańskiej etyki czy nauk papieży i to właśnie w artykułach z 1950 roku najwyraźniej przemawia z pozycji chrześcijanina¹³⁸. Tak szybka reorientacja światopoglądowa była prawdopodobnie podyktowana potrzebą uzyskania akceptacji ze strony członków nowej redakcji.

Przytoczona wyżej teza Konrada Nicińskiego jest zatem słuszna, ale postaram się jeszcze ją rozszerzyć. Można bowiem pokusić się o stwierdzenie, iż wpływ redakcji, w których pracował Tyrmand, nie rzutował jedynie na jego publicystykę, lecz także rozciągał się na twórczość literacką. Prospołeczna, nakierowana na drugiego człowieka doktryna „Expressu Wieczornego” znajduje poniekąd swoje odbicie w humanitaryzmie i solidarności, którymi przesiąknięte są najwcześniejsze opowiadania autora *Złego*. Reminiscencje tej postawy są nadal dostrzegalne w *Wędrówkach i myślach porucznika Stukułki*, gdzie główny bohater – z trudem ukrywający swój idealizm pacyfista – wykazuje miłość dla bliźniego między innymi w formie niemarnowania życia własnych podkomendnych. W *Wędrówkach* widać już także wpływ liberalnego ducha „Przekroju”, manifestujący się w admiracji protagonisty dla swobody politycznej i obyczajowej oraz w wyrażnie ironicznym stylu. Znacznie bardziej rozbudowaną pochwałę liberalizmu pisarz umieszcza w *Zielonych notatnikach*. Choć wyraża tam aprobatę dla kilku ideologii, to właśnie o wartościach kojarzonych z liberalizmem (jak wolność osobista, tolerancja, pluralizm, prawo własności, leseferyzm) wypowiada się najcieplej. Czy zatem praca w „Tygodniku Powszechnym” odcisnęła na Tyrmandzie równie silne piętno? Bohaterów wczesnych opowiadań nie można nazwać ludźmi głęboko religijnymi, choć nieraz kultuwują ewangeliczne cnoty. Porucznik Stukułka identyfikuje się jako chrześcijanin, nie katolik, i mimo że jego działania stoją niekiedy w sprzeczności z chrześcijańską etyką, ma on dla religii wielki szacunek. Wreszcie *Zielone notatniki* pokazują, iż Tyrmand był żywo zainteresowany nowoczesnym katolicyzmem i śledził profil „Tygodnika” jeszcze przed dołączeniem do jego redakcji, nie wyrażając

¹³⁸ Np. w *Sacco di Varsavia* („Tygodnik Powszechny” 1950, nr 37) krytykuje hitlerizm właśnie za jego sprzeczność z chrześcijaństwem: „Nade wszystko zaś ważne jest, że uczucia te walnie pomogły w zrozumieniu antychrystowej treści hitleryzmu. Tym samym żyjące i oglądające swe miasto pokolenia warszawskie są raz na zawsze impregnowane gorącą nienawiścią przeciwko największemu złu XX wieku – przeciwko hitlerowskiemu, antymoralnemu, antychrześcijańskiemu totalizmowi, gardzącemu dogłębnie człowiekiem i jego umiłowanym dorobkiem kulturowym”.

jednakże swej religijności wprost. Jeśli zatem teza o głębokim wpływie dziennikarskiej kariery pisarza na jego twórczość literacką ma być prawdziwa, to dwudziestowieczna filozofia chrześcijańska powinna odcisnąć silne piętno na jego następnym dziele – *Dzienniku 1954*.

2.6. *Dziennik 1954*

Dziennik 1954, uważany przez literaturoznawców za najwybitniejsze dzieło Tyrmanda, pozostaje do dzisiaj silnie frapującym dokumentem schyłku epoki stalinizmu. Stosunkowo niedawno intensywnie dyskutowano jeszcze, w jakim stopniu diariusz jest wiernym, kronikarskim świadectwem, a w jakim wytworem imaginacji pisarza, czy nie stanowi może apokryfu i nie powstał w latach 70. XX wieku lub chociaż jak daleko posunięte zmiany autor wprowadził, przygotowując bruliony do wydania książkowego¹³⁹. Ostatnią z tych wątpliwości przynajmniej częściowo rozwiązała edycja *Dziennika 1954* wydana przez Henryka Daskę z rękopisu, nazwana przezeń „wersją oryginalną”¹⁴⁰. Jednak według Dariusza Pachockiego czytelnicy nadal nie mają dostępu zarówno do wiernego tekstu z brulionów zapisanych w 1954 roku, jak i ostatecznej redakcji w pełni odpowiadającej intencjom Tyrmanda. Na kształt diariusza w wydanej w Londynie wersji autoryzowanej zniekształcający wpływ miały naciski wydawcy, zaś w „wersji oryginalnej” Dasko pozwolił sobie na wiele nieuzasadnionych ingerencji w tkankę tekstu¹⁴¹. Ze względu na to, iż obie edycje *Dziennika 1954* (pierwodruk książkowy z 1980 roku oraz „wersja oryginalna” Daski) obrosły już rozległą tradycją, doczekały się licznych interpretacji i stały integralną częścią dyskusji o twórczości autora *Filipa*, to właśnie one – obie równolegle – będą przedmiotem mojej analizy.

Tyrmandowski diariusz zyskał uznanie publiczności literackiej jako jedna z pierwszych analiz praktycznych skutków realizacji ideologii komunizmu w powojennej Polsce, rzutowana na szerokie społeczne tło. Za decyzją o prowadzeniu dziennika

¹³⁹ Mimo zawartych w przedmowie zapewnień, że „książka zawiera całość dziennika, nie naruszoną przez względy edytorskie, rozterki moralne, polityczne konieczności, towarzyskie koneksje” (*Dziennik 1954*, s. 11), tekst został gruntownie przeredagowany (w tym temacie zob. np. H. Dasko, *Tyrmand, Ameryka, Dziennik*, [w:] tegoż, *Odlot malowanego ptaka*, Warszawa 2009, s. 206–207; K. Niciński, *Dwie wersje „Dziennika 1954” Leopolda Tyrmanda. Wokół problemu tożsamości tekstu*, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 4; por. A. Kochończyk, *Kłamstwo w dzienniku. O Dzienniku 1954 Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Literatura i komunikacja. Od listu do powieści autobiograficznej*, red. nauk. A. Blaim, Z. Maciejewski, Lublin 1998, s. 196).

¹⁴⁰ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, wstęp i opracowanie H. Dasko, Warszawa 1999.

¹⁴¹ D. Pachocki, *Tekstowe meandry. Dziennik 1954 Leopolda Tyrmanda – problem nie tylko filologiczny*, [w:] *Przed-tekstowy świat. Z literackich archiwów XIX i XX wieku*, pod red. M. Woźniak-Łabieniec, Łódź 2020.

stały konkretne, zwerbalizowane w pierwszych dniach prowadzenia zapisków, motywacje – pisarz pragnął uchwycić esencję otaczającej go rzeczywistości, opisać społeczeństwo, w którym żył, ale przede wszystkim utrwalić na kartach samego siebie, znaleźć ujście dla skłębionych we wnętrzu myśli i pragnień. Była to więc w dużej mierze pobudka autoterapeutyczna, wentyl bezpieczeństwa dla destrukcyjnych właściwości gorączkowej, a niezwerbalizowanej pracy intelektualnej oraz tłamszonego temperamentu polemicznego.

Głównym adresatem polemik w *Dzienniku 1954* jest socjalizm *in extenso*, jako ustrój oficjalnie panujący w kraju, oraz plejada osób (od polityków i intelektualistów do bezimiennych sługusów), które odpowiadają za jego funkcjonowanie. Z perspektywy etyki skupionej na relacjach interpersonalnych analiza socjalizmu jako doktryny politycznej może wydawać się bezcelowa, jednakże nie zrozumiemy dobrze Tyrmandowskiej krytyki serwilistów bez wiedzy o piętnowanych przez autora *Złego* błędach samego systemu. Na tle innych wczesnych wivisekcji polskiej realizacji komunizmu, ze *Zniewolonym umysłem* Czesława Miłosza na czele, *Dziennik 1954* wyróżnia się przyjętą perspektywą. Mimo że Tyrmand miał wiedzę i narzędzia umożliwiające filozoficzną i naukową (przynajmniej w podstawowym stopniu, co wiemy na podstawie *Zielonych notatników*) krytykę marksizmu, to wołał z nim polemizować z pozycji oddolnej, empirycznej, patrząc na realne skutki wprowadzania systemu w życie. Po trzech miesiącach prowadzenia zapisków już sam zdawał sobie z tego sprawę, stawiając swe pisarstwo w jednym szeregu z twórczością Stefana Kisielewskiego i Jana Józefa Szczepańskiego. Bezbłędnie dostrzegał własne oparcie na szczególe, bardziej na bezpośrednim kontakcie niż perspektywicznym, dystansującym skrócie.

Tyrmandowska strategia krytyki komunizmu polega na wykazaniu diametralnej różnicy między projektowanym rajem na Ziemi a rzeczywistymi warunkami, które udało się komunistom wytworzyć. Pisarz konsekwentnie konstruuje obraz systemu w formie mozaiki codziennych, prozaicznych zjawisk, które nie funkcjonują poprawnie mimo swej banalności¹⁴². Powszechna, państwowa służba zdrowia jest całkowicie niewydolna, w nowopowstałych budynkach żadne instalacje nie działają prawidłowo,

¹⁴² Według Anny Legeżyńskiej wybór takiej właśnie strategii krytyki komunizmu stanowi jednocześnie protest człowieka, który chce mieć prawo do normalnej egzystencji (A. Legeżyńska, *O dwóch przypadkach krytyki stalinizmu (Leopold Tyrmand, Adam Ważyk)*, [w:] *Glosariusz od Młodej Polski do współczesności. Materiały do kształcenia literackiego w szkole średniej*, pod red. T. Patrzyka, Wrocław 1995, s. 216).

a same konstrukcje grożą zawaleniem, powolna i przeludniona kolej nie rozwozi pasażerów, w sklepach brakuje podstawowych produktów, a te, które już są, nie zostają optymalnie spożytkowane lub stanowią karykaturalne odwrócenie swojego przeznaczenia (grzebienie ranią czaszki zamiast czesać, zabawki są tak odrażające, że straszą dzieci i tak dalej). Nieudolność socjalistycznej gospodarki i instytucji publicznych najdotkliwiej odczuwają oczywiście zwykli obywatele, gdyż osoby wysoko postawione lub związane z partią mają narzędzia i środki finansowe umożliwiające ominięcie wszelkich niedogodności. Wadliwość i bylejakość są w otaczającej rzeczywistości tak powszechne, że doprowadziły do inercji Polaków, dla których codzienna udręka to po prostu wyższa konieczność, przeciw której nie warto się buntować. W optyce autora *Filipa* wegetacja rodaków w systemie totalitarnym jest władzy na rękę, gdyż skutkuje utratą podmiotowości i zdolności do samodzielnego myślenia. Jednakże na tym diagnoza pisarza jeszcze się nie kończy. Zauważa on bowiem, iż niezdolność systemu do wypełnienia podstawowych potrzeb materialnych nie oznacza jedynie uciążliwej powszedniej egzystencji, lecz prowadzi społeczeństwo do degeneracji kulturalno-cywilizacyjnej¹⁴³. Zmęczeni, zziębnięci, czekający na przeładowany tramwaj lub autobus warszawianie zatracają jakikolwiek zmysł altruizmu, doprowadzeni do ostateczności, dają się ponieść zwierzęcemu instynktowi walki, wyładowują agresję na współpasażerach za najdrobniejsze nawet przewiny. Tyrmand-publicysta jeszcze niedawno propagujący wzajemną życzliwość i szacunek może zobaczyć swoją małość w porównaniu z wszechwładzą komunistów, dla których powszechna nędza – jak mniema – jest zjawiskiem pożądanym, wyolbrzymiającym nawet najmniej znaczące sukcesy. Obskurny warszawski tramwaj to metonimia całej rzeczywistości czasu stalinizmu: komunizm na kartach *Dziennika 1954* jest czymś na kształt zarazy lub błotnistej mazi, która infekuje i bruka wszystko, co przedtem było zadbane i sprawnie funkcjonujące.

By wyrazić bezmiar absurdalności powojennego zarządzania krajem, pisarz często zawiesza analizę rozumową, wołąc sprowadzić funkcjonowanie systemu (na każdym kroku powołującego się na naukowość!) do kategorii fantastyki, mistyki czy oniryzmu. Taka interpretacja z jednej strony wyraża rzeczywiste zdziwienie, jak funkcjonować może system godzący w siebie tyle sprzeczności, ale z drugiej strony to po prostu ironiczny chwyt retoryczny. Tyrmand bowiem doskonale zdaje sobie

¹⁴³ Por. M. Górka, *Leopold Tyrmand – kontestator komunizmu. Rzeczywistość dekady stalinowskiej w zwierniadle Dziennika 1954 oraz prasy PRL*, Koszalin 2014, s. 108.

sprawę, że gospodarka centralnie planowana jest z założenia rozwiązaniem nieefektywnym. Już Friedrich von Hayek, opierając się na myśli Adama Smitha i Ludwiga von Misesa, opisał grzech pierworodny tego ustroju, którym jest niedostateczna wiedza centralnego planisty – nigdy nie zdoła on tak zorganizować rynku, jak ten może regulować się sam. Co więcej, w socjalizmie płaca jest niezależna od nakładu pracy jednostki, a to zachęca do lenistwa i „brakoróbstwa”, fizycznie niemożliwe jest ustalenie, jaki wkład pracy powinien przypadać na daną osobę, by móc go potem egzekwować. Jeszcze inny problem gospodarki socjalistycznej stanowi brak pieniądza obiektywnie regulującego ceny – bez niego nie można prowadzić kalkulacji ekonomicznej i zarządzać przedsiębiorstwami¹⁴⁴. Nic zatem dziwnego, że na kartach *Dziennika 1954* jednym z najczęściej piętnowanych grzechów komunistów jest pycha, przekonanie o wszechwiedzy, o możliwości opanowania skomplikowania kosmosu człowieka przez garstkę osób. Próba kontrolowania całości życia społecznego z konieczności prowadzi do spłyceń graniczących z absurdem:

Totalizm, czyli koncepcja rządów i organizacji społecznej opartej na jednej, monopolistycznej zasadzie, wywodzi się z dogmatyzmu, czyli przekonania, że całe życie można na niej oprzeć, cały zaś świat wyjaśnić trzeba za pomocą jednej, jedynej zasady, jednego, jedyne go prawidła. Oczywiście – każdemu człowiekowi o zdrowych zmysłach wyda się taka myśl podejrzana – cała rzeczywistość uczy nas o nieskończonej liczbie zasad i prawideł wokół nas, zachodzących na siebie, ścierających się ze sobą, oddziałujących w nieskończonej różności płaszczyzn naszego życia. Natomiast pilna obserwacja wariatów przekona nas, że stanowią oni idealne tworzywo społeczeństwa totalistycznego, albowiem ze swej natury rzeczy obdarzeni są mentalnością totalistyczną i dogmatyczną. Jądro szaleństwa zawarte jest w absolutnej wierze we własną, jedyną słusność, wariat wie na pewno, że tylko on jeden się nie myli, wszyscy zaś się myślą i dlatego popada w konflikt ze światem i z rzeczywistością. Wariat przykłada wszędzie sztywną miarę swojej doktryny widzenia świata, a kiedy nic mu do owych schematów nie pasuje, oskarża wszystko o szaleństwo, o złą wolę, o sabotaż, o głupotę, o zbrodnicze zamiary¹⁴⁵.

Bardzo podobną myśl zawierały *Zielone notatniki*, z tą różnicą, że tam Tyrmand atakował teoretyków marksizmu za niedostateczną wyobraźnię, podczas gdy w dzienniku osoby, które za wszelką cenę próbują wcielić w życie wadliwą doktrynę, są już regularnymi szaleńcami. W swej pesymistycznej ocenie organizacyjnych możliwości komunistów autor *Złego* dochodzi w końcu do wniosku, iż nie potrafią oni kontrolować nawet powołanej przez siebie maszyny totalitarnego państwa, która wymknąwszy się

¹⁴⁴ L. von Mises, *Liberalizm w tradycji klasycznej*, tłum. Sz. Czarnik, Kraków 2015, s. 100–102.

¹⁴⁵ *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 91.

spod kontroli, wikła w niszczące tryby każdego, łącznie z najwyższymi kręgami władzy¹⁴⁶.

Oparta na kilkuletniej, uważnej obserwacji codziennego życia w PRL-u, Tyrmandowska krytyka socjalizmu jest rozbudowana i druzgocząca:

Widziałem rozpaczliwą mordęgę mas ludzkich w jarzmie narzuconego im siłą systemu polityczno-społecznego i straszliwe zakneblowanie człowieka w katordze diabelsko skonstruowanej administracji ideowego totalizmu. Widziałem terror państwa policyjnego rozciągający swe władztwo na dusze ludzkie, rodzący zło, fałszywość, przestępstwo, wynaturzający wszystko, co w człowieku szlachetne i zdrowe. Widziałem upadek moralności społecznej, patriotyzmu, wszelkich norm współżycia między ludźmi, a na ich miejsce wstępującą dzikość, okrucieństwo względem bliźniego, antycywilizacyjną anarchię stosunków międzyludzkich, pokrytą tanim, zużyтым kłamstwem. Widziałem niszczenie najkardynalniejszych zasad prawnych, fundamentów, na których kształtowało się od stuleci pojęcie więzi społecznej, a na ich miejscu najpotworniejsze, krzyczące bezprawie, okryte tak cynicznym frazesem, że widok ten przeradzał się w krwawą tragikomedję. Widziałem, jak nieludzko bezwzględnie, z automatyzmem robotów, wznoszono ściany socjalizmu na nędzy, gruźlicy, pogardzie dla losów jednostki. Widziałem, jak podkutymi obcasami skostniałego dogmatu rozdeptano, rozgnieciono na miazgę kulturę, sztukę, wiedzę, obyczaj. A ponad wszystkim widziałem unoszący się zatruty opar kłamstw, zakłamania, zbrodniczych przeinaczeń i zafałszowań, w którym głoszenie nieprawdy nabiera cech straszliwej, niszczącej wszelkie wartości liturgii¹⁴⁷.

Każdy z tych zarzutów zasługiwałby na dłuższy komentarz, jednakże ograniczę się tylko do dwóch uwag. Zauważmy, że pierwszym członem oskarżenia jest wskazanie na krzywdę zwykłych ludzi – ta perspektywa stanowi wyraźny łącznik między *Dziennikiem 1954* i aksjologicznym porządkiem wczesnej twórczości Tyrmanda, zwłaszcza z prospołeczną publicystyką. Drugim interesującym mnie fragmentem jest wzmianka o „niszczeniu najkardynalniejszych zasad prawnych, fundamentów, na których kształtowało się od stuleci pojęcie więzi społecznej”. Wątek przerwania przez komunizm ciągłości kultury w Polsce powraca w dziariuszu kilkakrotnie, pisarz wiedział, że jakakolwiek zbyt drastyczna zmiana społeczna nie ma szans na zakorzenie. Jak zauważa Tomasz Jakub Majeran: „[Tyrmand – P.J.] Wyraźnie widzi, jakie zagrożenie dla kultury stanowi odcięcie jej od korzeni, tradycji i stara się zapobiec temu zagrożeniu przez ciągłe przypominanie, że kultura nie rodzi się w wyniku manifestu, dekretu, czy – najlepszej nawet – konstytucji, ale ma swoje głębokie odniesienia do przeszłości; jednym z grzechów głównych komunistów jest zamach na ciągłość

¹⁴⁶ Taka eksplikacja do złudzenia przypomina marksistowski mechanizm alienacji. Trudno stwierdzić, czy to odwrócenie pojęć było świadomym zabiegiem.

¹⁴⁷ *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 151–152. Wśród problemów i nieudolności generowanych przez komunizm pisarz wymienia również parcelację energii ludzkiej, czyli przymusowe angażowanie obywateli w zbyt wiele nieistotnych inicjatyw, prowadzące do bylejakości rezultatów każdego działania. Z jakiegoś powodu ta konstatacja nie wytrzymała próby czasu i została usunięta w wersji autoryzowanej.

kultury”¹⁴⁸. Z perspektywy oddolnej autor *Filipa* uchwycił zjawisko, które psychologowie ewolucyjni nazwą „kapitałem moralnym” – to zasoby, które utrzymują wspólnotę moralną, stopień, w jakim dane społeczeństwo posiada swój własny system moralny, czyli coś, co stanowi o wspólnym horyzoncie, jedności aksjologicznej społeczeństwa. Najpoważniejszym problemem lewicowych reform, u podstaw których leży koncepcja rewolucji, jest chęć wprowadzenia zmian bez uwzględnienia kapitału moralnego, co zazwyczaj kończy się rządami despotycznymi¹⁴⁹. W jednej z rozmów utrwalonych na kartach *Dziennika 1954* Kisielewski potępia Tyrmanda za kurczowe trzymanie się przeszłości, odmowę pójścia z duchem czasu. W rzeczywistości upór diarysty nie ma źródeł w ślepych dogmatyzmie dyskredytowania wszystkiego, co związane z komunizmem – daje on bowiem wyraz psychomachii, jaka toczy się w nim między uznaniem marksistowskiej doktryny o nieodwracalności biegu historii oraz wartościami utożsamianymi z wcześniejszymi formacjami kulturowymi. Spór zostaje rozstrzygnięty na korzyść przeszłości, przez co pisarz świadomie skazuje się na ciągły konflikt z otaczającą rzeczywistością, ale w ten sposób uznaje też istnienie wartości ponadczasowych. Zaskakująco podobny problem Henryk Elzenberg podjął w dzienniku *Kłopot z istnieniem*:

Kultura dotychczasowa ma swój określony charakter, jest realizacją pewnych form czucia; ten charakter, te formy czucia, to mój charakter i formy. Przypuśćmy teraz, że do głosu dochodzi radykalnie odmienny typ ludzki: kultury jako takiej może on nawet [...] nie zniszczy, ale ta kultura, która po wstrząsie zakwitnie, to już będzie kultura nie nasza, dla nas obca zupełnie. Naszej ojczyzny duchowej już nie będzie; dla nas będzie to taki sam koniec świata jakim byłby dla Hadriana Jowisz na krzyżu. [...] Otwierają się w takiej sytuacji dwie drogi. Pierwsza, to napierające siły przyszłości starać się zahamować choćby za cenę skamienienia cywilizacyjnego: zawsze to lepsze niż pokorna kapitulacja. Lepsze, ale jeszcze bardzo niedobre. Druga: próbować te siły jakoś częściowo wprowadzić w świat kultury dotychczasowej, wartościom kulturalnym przeszłości zapewnić głos także w przyszłych układach. Ta druga koncepcja jest rozsądniejsza; trzeba jednak pamiętać, że na dwa różne sposoby może nas zawieść. Po pierwsze: przełom może przyjść tak gwałtownie, że na akcję pośredniczącą czasu nie będzie. Po drugie, nawet bez gwałtowności: może się okazać, że nic z kultury dotychczasowej nie da się pokoleniom napierającym zaszcześcić. Nie wolno wtedy ulec pokusie wchodzenia w „mdłe kompromisy”: trzeba stanąć na wyłomie i, jak mężczyzna, bronić swej duchowej ojczyzny¹⁵⁰.

Elzenberg pisał te słowa w roku 1921, gdy widmo komunizmu wisiało już nad Europą, lecz jego postęp został zatrzymany. Tyrmand, stojąc po powrocie do Polski

¹⁴⁸ T.M. Majeran, *Kronika zagrożonej kultury*, „Odra” 1990, nr 1, s. 98.

¹⁴⁹ J. Haidt, *Prawy umysł. Dlaczego dobrych ludzi dzieli religia i polityka?*, przekł. A. Nowak-Młynikowska, Sopot 2014, s. 376–377.

¹⁵⁰ H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Toruń 2002, s. 152–153. Podkreślenia Elzenberga.

przed identycznym dylematem, próbował początkowo „zmiękczać” komunizm, propagując wartości wiązane przezeń z liberalizmem, lecz zobaczywszy potęgę systemu i radykalną rozbieżność tej formacji od kultury międzywojennej, spróbował odnaleźć trzecią drogę – ocalenie kochanych wartości w sobie.

Z poczynionych przez autora *Zlego* obserwacji jasno wynika, iż system komunistyczny nie mógł poprawnie działać w społeczeństwie polskim drugiej połowy XX wieku. Rozbieżność między socjalistyczną organizacją pracy czy zbyt gwałtowną zmianą kulturową a psychologią moralności władza mogła opanować tylko poprzez coraz bardziej radykalne mechanizmy kontroli społecznej¹⁵¹. Wśród nich diarysta opisuje fizyczną i psychiczną przemoc, piramidalne kłamstwo, wszechobejmującą propagandę¹⁵², gwałty popełniane na języku¹⁵³, powszechną inwigilację, infantyлизację oraz homogenizację – ich ostatecznym celem było zabicie społeczeństwa w przestraszona, karną, bezosobową masę, którą łatwo można zarządzać¹⁵⁴. Desperackie próby utrzymania wadliwego systemu doprowadziły do zbrodniczości i absurdu infekujących wszystkie dziedziny życia społecznego. Ponieważ głównym zarzutem pisarza wobec komunizmu jest pogwałcenie racjonalności, najpotężniejszą bronią, jaką można przeciw niemu wytoczyć, jest po prostu zdrowy rozsądek, co trafnie rozpoznało wielu badaczy i krytyków¹⁵⁵. Tyrmand uporczywie odmawia uczestnictwa w zbiorowej psychozie; gdy widzi, że coś jest złe, szpetne czy wadliwe, nie waha się tego zwerbalizować. To minimum szacunku wobec idei prawdy może wydawać się gestem najzupełniej rutynowym, lecz wzięwszy pod uwagę, iż najgorszą stroną dwudziestowiecznego zła było ukrycie się pod płaszczem dobra (u źródeł nazizmu i komunizmu leżała przecież chęć wykorzenia politycznego i społecznego zła)¹⁵⁶, Tyrmandowska postawa jednocześnie podkopuje fundamenty reżimu, jak i wyzwala z wszechobecnej

¹⁵¹ Zob. J. Haidt, dz. cyt., s. 391 (przypis).

¹⁵² Zdaniem Marii Woźniakiewicz-Dziadosz toporna propaganda nie wynikała z nieudolności władzy, ale miała wyrobić w obywatelu przekonanie, że jest bezsilny, a potężny system może pozwolić sobie na jawne fałszerstwa (M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Obrzeża formy powieściowej*, Lublin 1998, s. 63–64).

¹⁵³ W tym aspekcie zob. np. R. Aron, *Opium intelektualistów*, Warszawa 2000, s. 127–128.

¹⁵⁴ Por. R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 78–81. W wymienionych tu mechanizmach Przybylski widzi nie tylko sposób na utrzymanie władzy, ale też metodę dezintegracji człowieka, będącej koniecznym krokiem na drodze budowania szczęścia ludzkości z pominięciem interesu jednostki.

¹⁵⁵ Zob. np. R. Zimand, *Tyrmand '54*, [w:] tegoż, „*Wojna i spokój*”. *Szkice trzecie*, Londyn 1984, s. 38–39; J. Trznadel, *Wypluć z siebie wszystko*, [w:] tegoż, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Lublin 1990, s. 210; M. Woźniakiewicz-Dziadosz, dz. cyt., s. 64; A. Zawrzykraj, *Dziennik 1954 Leopolda Tyrmanda. Narracja jako narzędzie autokreacji*, „Teksty Drugie” 2002, nr 1–2, s. 245; M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, Kraków 2008, s. 161–162.

¹⁵⁶ A. Besançon, *Odczuwanie zła w XX wieku*, „Kwartalnik Artystyczny” 1999, nr 2, s. 10.

maskarady¹⁵⁷. Oczyszczająca moc rozumu stanowi nieprzekraczalną barierę, która nie pozwala diaryście na przyjęcie nowej wiary, mimo że uczuciowe podwaliny komunizmu – niechęć do wyzysku i krzywdy wyrządzanej prostemu człowiekowi – są mu bardzo bliskie. Racjonalizm zasadzający się na rzetelności i obiektywizmie jest zatem w *Dzienniku 1954* cnotą w pewnym stopniu etyczną¹⁵⁸.

Zanim omówimy pozostałe wątki rozprawy pisarza z otaczającą rzeczywistością, zróbmy krótki ekskurs, by przyjrzeć się, jak sprzeciw wobec komunizmu rzutuje na wybory diarysty pod kątem stylistyki. Zdaniem wielu literaturoznawców autor *Filipa*, mimo że był znakomitym obserwatorem, nie posiadał temperamentu bezstronnego kronikarza. Portretując świat, zawsze filtrował go przez własną wrażliwość, czego wynikiem miał być obraz zdeformowany, opanowany przez skrajne emocje i oceny, właściwy dla twórczości pamfletowej¹⁵⁹. Teza, iż osobiste predyspozycje pisarza kształtowały styl diariusza, jest elementarnie prawdziwa, ale nie wyczerpuje jeszcze tematu. Jak pisze Piotr Millati:

W warunkach peerelowskich pamflet sprawdzał się świetnie. Był świadomie nie-obiektywną odpowiedzią, symetryczną reakcją na stronniczość głosu reżimowej propagandy. Przed wszechmocą komunistycznego kłamstwa, które dysponowało wszelkimi możliwymi środkami rozpowszechniania się, skuteczną obroną mogła być jedynie forma literacka równie jak ono jednoznaczna i pozbawiona światłocienia, która jasno wykląda swoje proste racje moralne, jednocześnie bezceremonialnie ośmieszając przeciwnika¹⁶⁰.

Właśnie tak – można pokusić się o stwierdzenie, że dobór stylistyki w dużej mierze miał źródło reaktywne. Ponieważ codzienna egzystencja w Polsce Ludowej jawi się podmiotowi zapisków jako zlepek sprzeczności i absurdów, najtrafniejszym narzędziem jej opisu jest groteska. Prawda o rzeczywistości rodzi się na styku groteski z realizmem oraz gorzkiej ironii z dowcipem¹⁶¹. Charakter stalinowskiej rzeczywistości okazał się doskonale współgrać z literackimi predyspozycjami Tyrmanda i stąd być może wynika

¹⁵⁷ Według Anny Legeżyńskiej przesłaniem Tyrmanda do czytelnika diariusza jest: „nie bój się, nie gódź się na absurd” (A. Legeżyńska, dz. cyt., s. 216).

¹⁵⁸ Por. H. Elzenberg, dz. cyt., s. 92.

¹⁵⁹ Zob. M. Morski, *Pomiędzy paszkwilem a pamfletem*, „Dziś” 1991, nr 8, s. 166–168; K. Maciąg, *Elementy pamfletowe w Dzienniku 1954 Leopolda Tyrmanda*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Seria Filologiczna. Historia Literatury” 1994, nr 2, pod red. Z. Świątłowskiego; A. Kochańczyk, dz. cyt., s. 198; H. Dasko, *Wstęp*, [w:] L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 33. Z drugiej strony, pamfletowość mogła być częścią starannie konstruowanej tonacji *Dziennika 1954*, zawierającej elementy serio i buffo, by całość nie zdezaktualizowała się jako interesująca lektura (zob. W. Odojewski, „*Dziennik nie dziennik*”, „Kultura” 1981, nr 1–2, s. 188).

¹⁶⁰ P. Millati, *Amerykańska przygoda Leopolda Tyrmanda z konserwatyzmem*, [w:] *Literatura polska obu Ameryk. Studia i szkice. Seria druga*, pod red. B. Szałasty-Rogowskiej, Katowice 2016, s. 430.

¹⁶¹ O wykorzystaniu groteski w opisach socjalistycznego budownictwa zob. M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 124–130; autor podejmuje również wątek dowcipu jako broni przeciw reżimowi (tamże, s. 110, 133 i następne).

wielka wartość świadectwa *Dziennika 1954*. Należy jeszcze wspomnieć, iż wraz z radykalizacją ideologiczną ostatecznej wersji diariusza, jego język również uległ drobnym korektom – stał się bardziej nonszalancki i zbrutalizowany¹⁶², a także nieco mniej wyposażony w metaforykę batalistyczną. Pokój pisarza w warszawskim gmachu YMCA został co prawda „ostatnim szańcem psychicznego zdrowia”¹⁶³, ale kolorowe skarpetki przestały być bronią młodzieży „w pierwszej linii frontu” przeciw komunistycznemu systemowi, a napisanie listu otwartego przeciw Kałużyńskiemu „wymarszem w bój”. Tyrmand miał pełną świadomość przesadnej emfatyczności takiej retoryki, toteż jej złagodzenie musiało być częścią zabiegu deheroizacji własnego porte-parole.

Niemożność wprowadzenia komunizmu całkowicie zgodnego ze swoimi teoretycznymi założeniami była wadą, która uniemożliwiła pisarzowi akces ideowy ku tej doktrynie. Wadą, ale jeszcze nie winą. Winą już stricte moralną obarczeni byli ci, którzy widząc wszechogarniający absurd systemu, brnęli w jego apologię, ci, którzy z rozmaitych powodów decydowali się na rozbrat z prawdą lub zwykłym zdrowym rozsądkiem. W historii polskiej literatury powstało wiele eksplikacji przyczyn przystąpienia intelektualistów do nowej wiary, z czego dwie opcje okazały się najciekawsze. Pierwszą opisał Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle*, gdzie próbował dowieść, iż uległość społecznej elity wobec komunistycznej władzy miała źródło w „ukąszeniu heglowskim” oraz chwilowej fascynacji ideologicznej. Drugą propozycję najsilniej wiąże się z nazwiskiem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, który twierdził, że propozycja Miłosza jest przeteoretyzowana i przesadzona i upatrywał w niej raczej autopsję autora *Ocalenia* oraz wyraz jego własnej spóźnionej fascynacji marksizmem, podczas gdy za prawdziwą przyczynę komunizowania intelektualistów uznawał serwilizm i oportunizm, czyli nadzieję, że pod państwowym mecenatem uniezależnią się od trosk finansowych¹⁶⁴. Niejako w kontrze do wymienionych opcji Zbigniew Herbert pobudkę do współpracy z nową władzą widział po prostu w strachu; w tej optyce Jarosław Iwaszkiewicz jawił mu się jako ktoś, kto przeczuwając barbarzyńską powódź mającą zalać Polskę po wojnie, chciał ochronić choć część zagrożonej

¹⁶² K. Niciński, *Dwie wersje „Dziennika 1954” Leopolda Tyrmanda*, s. 78. Niciński zauważa, że taka zmiana miała prawdopodobnie dać efekt naturalności i bezkompromisowej szczerości, ale jednocześnie wytworzyła kontrast między językiem diarysty a przyjmowaną przezeń postawą radykalnego moralisty.

¹⁶³ Zob. także I. Iwasów, *Opowieść i milczenie*, s. 139.

¹⁶⁴ J. Gowin, *Notatki bywalca lat 50.*, „Znak” 2000, nr 7, s. 76; G. Herling-Grudziński, *Murti-Bing*, [w:] tegoż, *Wyjścia z milczenia. Szkice*, Warszawa 1998, s. 238–241.

kultury¹⁶⁵. *Dziennik 1954* jest w tym sporze stawiany po stronie Herlinga-Grudzińskiego¹⁶⁶ – by móc potwierdzić lub obalić tę tezę, przyjrzyjmy się kilku portretom komunistycznych dygnitarzy.

Podobnie jak Miłosz w *Zniewolonym umyśle*, lecz z radykalnie innej perspektywy, Tyrmand opisuje różne sposoby odnalezienia się intelektualistów w stalinowskiej rzeczywistości. Nie wszystkie sylwetki zostają przez pisarza potępione. Komunistycznych pozytywistów, którzy szczerze wierzą w ideę, chcą poprawy warunków życia w kraju i zachowali silny kręgosłup moralny oparty na przyzwoitości i lojalności (jak ojciec Krystyny), obdarza nawet szacunkiem. W przypadku tych osób za jedyne prawdziwego wroga uważa marksistowską doktrynę, która uniemożliwia swym wyznawcom merytoryczną dyskusję z reprezentantami innych punktów widzenia bez apriorycznego uznawania ich za wrogów. Inną grupą traktowaną jeszcze przez autora *Złego* z pobłażliwością – a nawet nutą współczucia – są ludzie głupi bądź naiwni, ale na pewno zagubieni w nowych realiach. Osoby pokroju Antoniego Słonimskiego wspomagają reżim oderwanymi od rzeczywistości tekstami pochwalnymi i starają się po prostu nie dociekać, jak naprawdę wygląda codzienna egzystencja w Polsce Ludowej. Prawdziwe uznanie, a nawet niekłamaną zazdrość, budzą w diaryście ci, którzy wypracowali niezwykle *modus vivendi* łączący nieskrępowany rozwój artystyczny z konsekwentnym unikaniem jakiegokolwiek publicznego popierania władzy, korzystając z renomy swego nazwiska. Za mistrza tej gry i wzór do naśladowania uważa Jana Parandowskiego, który jako jeden z bardzo nielicznych ludzi kultury zdołał za cenę wielkiego trudu obronić swoją krystaliczną neutralność¹⁶⁷. Przedostatnim typem osobowym opisywanym przez Tyrmanda są intelektualisci-cwaniacy wykorzystujący obecną koniunkturę do zdobycia pieniędzy, zrobienia kariery

¹⁶⁵ Z. Herbert, *Mr. Cogito's Duels. A Conversation with Anna Popek and Andrzej Gelberg*, „The Sarmatian Review” 1995, nr 2, s. 310, 313. Prób wyjaśnienia tego zjawiska było oczywiście więcej, fascynację komunizmem starano się wyjaśnić np. szukaniem sensu i nowego ładu po wojennej klęsce tradycji europejskiej demokracji (J. Trznadel, dz. cyt., s. 30), próbą znalezienia świeckiej alternatywy religii dla intelektualistów (R. Aron, dz. cyt., s. 316) czy zamiłowaniem tychże do wszelkich centralnie sterowanych mechanizmów, w których mogą trzymać władzę, wprowadzać w życie wielkie idee i cieszyć się przekonaniem o swej wyjątkowości (R. Nozick, *Dlaczego intelektualiści występują przeciw kapitalizmowi?*, [w:] *Odkrywając wolność*, s. 870–877).

¹⁶⁶ J. Gowin, dz. cyt., s. 76–77.

¹⁶⁷ Stefan Chwin apologię Parandowskiego widzi jako częściowo ironiczną, do czego w tekście diariusza nie ma podstaw (S. Chwin, *Literatura i zdrada. Od Konrada Wallenroda do Małej apokalipsy*, Kraków 1993, s. 205–206). Jeśli w passusie poświęconym autorowi *Dysku olimpijskiego* pobrzmiewa ironia, to tylko z tego względu, iż Tyrmand musiał doskonale zdawać sobie sprawę z faktu niemożności powtórzenia sukcesu Parandowskiego. Wymagałoby to bowiem posiadania znakomitej reputacji jeszcze z czasów przedwojennych, a także wycofania się w twórczość politycznie nieużyteczną, do czego autor *Filipa* nie posiadał predyspozycji.

lub tylko wygodnego urzędzenia się. W tym duchu diarysta interpretuje casus Jarosława Iwaszkiewicza – „uległego aż do lokajstwa” a jednocześnie na każdym kroku podkreślającego, że nie jest komunistą, dzięki czemu reżim dysponuje propagandowym przykładem, jak dobrze wiecie się w Polsce niemarksistowskim pisarzom. Jak Herbert widział w postawie autora *Panien z Wilka* pewne szlachetne pobudki, tak Tyrmand nie ma wątpliwości, że tym, co skłoniło człowieka o wysokiej inteligencji, kulturze osobistej i moralności do całkowitego zaprzędania się władzy, było rozpaczliwe pragnienie utrzymania swojej podwarszawskiej posiadłości. Przypadkiem poniekąd podobnym do Iwaszkiewicza jest Kazimierz Koźniewski, który według diarysty przemienił się z „przedwojennego liberalizującego harcerza”, kuriera rządu na uchodźstwie i członka AK w wiernopoddańczego dziennikarza, przekonanego, że od zawsze był komunistą. Poprzez tę ideową woltę Koźniewski chciał otworzyć sobie drogę ku sławie i nieskrępowanej możliwości pracy piórem. Jak się zdaje, osoby wykazujące oziębłość ideologiczną, za to kierujące się egoistycznym interesem, nie budzą jeszcze w podmiocie zapisków odrazy – co prawda nie popiera ich postawy, lecz godzi się na to, że w społeczeństwie zawsze znajdzie się kwantum oportunistów. Ich jednoznaczny ocenę utrudnia jeszcze fakt, iż na kartach *Dziennika 1954* Tyrmand łagodniej krytykuje tych, którzy są lub byli dla niego życzliwi. Koźniewski z pewnością mógł zostać osądzony dużo gorzej, jego charakterystyka stała się nawet delikatnie bardziej przychylna w autoryzowanej wersji diariusza¹⁶⁸. W tym kontekście stawiany Zygmuntovi Kałużyńskiemu zarzut, że ocenia ludzi i zjawiska przez pryzmat osobistych upodobań, nabiera autoironicznego wydźwięku.

Sam Kałużyński jest reprezentantem najsurowiej osądzanej grupy proreżimowych intelektualistów, do której należy jeszcze Olgierd Budrewicz i kilka postaci epizodycznych. Pozornie niewiele ich różni od bezideowych oportunistów – oni również potrafili doskonale urządzić się pod skrzydłami komunizmu, zdobyć pozycję i majątek. *Differentia specifica* to w tym przypadku nastawienie psychiczne. Żyjąc na poziomie materialnym nieosiągalnym dla zwykłego obywatela, wierzą jednocześnie, że walczą z topornością systemu, że realizują sobie tylko znaną cywilizacyjną misję. W ostatecznej wersji *Dziennika 1954* pisarz dodał nieobecny wcześniej charakterystykę Budrewicza:

¹⁶⁸ Z kolei komisja z ramienia ZLP, która pozwoliła diaryście pozostać członkiem Związku, jest w późniejszej wersji dziennika opisana znacznie mniej przyjaźnie.

Jest w Warszawie jednym z licznych przykładów owej kasty ludzi, którzy widzą zło i nienawidzą zła, a jednak ulegają złu. [...] Po pewnym czasie, gdy ludzi codziennie i świadomie konfrontujących zło i zgadzających się na współzycie i współpracę ze złem, jest już bardzo dużo – coś zaczyna ich łączyć. Metodologicznym spoiwem tej komasacji jest wspólna moralność, ściślej niemoralność: ludzi tych najefektywniej zbliża i scala próba przekucia niegodziwości w godziwość, [...] niskiego instynktu służby swym potrzebom i ambicjom w wysoki ideał służby swemu narodowi, bądź dobrym zasadom społecznym. Można to prościej nazwać karierowiczostwem z aspiracjami i hipokryzją, lecz właśnie to nie jest proste, bowiem w komunizmie sprzedajność nabrała pewnych ambiwalencji jadowitości [...]. [...] Ta kategoria ludzi w komunizmie zagryza się, że świat nie wie, jakimi są naprawdę, to zapoznanie ich, przeciw któremu wystąpić nie mogą otwarcie, jest ich psychiczną trucizną. Ich złotym marzeniem jest przekazanie światu, jak cierpią, czym płacą, jak kluczą, jak wymykają się i jak to im się nie udaje, czyli jak gwałt dokonywany jest na nich przez zło, któremu się zaprzędali, przed którym płaszcą się, któremu służą. W ten sposób sumują sami siebie w Nowe Dobro, [...] którego gotowi są bronić do ostatka i ta desperacka obrona, upór w widzeniu czarnego jako białe, wiąże ich ze sobą w rodzaj społecznej potęgi¹⁶⁹.

Właśnie w wersji londyńskiej Tyrmand konsekwentnie porównuje tę grupę ludzi do marranów, czyli Żydów przyjmujący chrzest, ale prywatnie wciąż wyznających judaizm. Stefan Chwin z kolei interpretuje taką postawę jako „fałszywą identyfikację wallenrodyczną”¹⁷⁰. Obie metafory opisują stan, w którym ktoś nie tyle roztacza zasłonę dobrych intencji nad starannie skrywanym oportunistycznym, co naprawdę chce wierzyć, że nic nieznaczącymi gestami przyczynia się do budowania dobra ogółu. W ten sposób diarysta piętnuje epidemię samozakłamania¹⁷¹, demaskowaną między innymi poprzez ostentacyjne podkreślanie kontrastu między arystokratycznym poziomem życia „marranów” a egzystencją mas robotniczych, będących przecież suwerenem państwa. Budrewicz i Kałużyński budzą w podmiocie zapisków największą odrazę nie dlatego, że legitymizują zbrodniczy system czy pragną wygodnie żyć, lecz dlatego, że przy tym wszystkim chcą jeszcze zachować czyste sumienie i identyfikować się jako „ci dobrzy”. Postawionym przed nimi podstawowym pryncypium nie jest zatem poświęcenie się dla ogółu czy szarża na okopy systemu, nie jest nim nawet elementarna uczciwość, ale tylko konsekwencja w wyborach i działaniu, co można by ująć dyrektywą: „Chcesz

¹⁶⁹ *Dziennik 1954*, s. 370–371. Po latach Tyrmand dodał też fragmenty doprecyzowujące postawę Zygmunta Kałużyńskiego i pozostałych inteligentów. Według Konrada Nicińskiego taka radykalizacja obrazu warszawskich prominentów pokazuje, jak zmieniło się postrzeganie przez pisarza totalitaryzmu – do rangi głównego wroga miał urosnąć, obok komunizmu, sam serwilizm (K. Niciński, *Dwie wersje „Dziennika 1954” Leopolda Tyrmanda*, s. 87–88). Wydaje się jednak, że temat jest bardziej skomplikowany, i jeśli jakieś zagadnienie rzeczywiście zaczęło bardziej frapować pisarza, to raczej zakładanie przez byłych stalinowców masek ofiar systemu.

¹⁷⁰ S. Chwin, dz. cyt., s. 202–204.

¹⁷¹ Samozakłamanie to położenie, w którym podmiot, który zna prawdę, i ten, który jej nie zna, są jedną osobą. Taka sytuacja może się utrzymać np. w wyniku racjonalizacji (błaha przesłanka dominuje nad ważniejszą, dzięki czemu można odsunąć od siebie pomyłkę) lub manipulacji faktami.

być serwilistą? Proszę bardzo, ale przyjmij tę postawę z dobrodziejstwem inwentarza, zapłać cenę czystości sumienia”.

Lektura *Dziennika 1954* jasno pokazuje, że Tyrmand czytał *Zniewolony umysł* i znał koncepcje zarówno ketmanu, jak i pastylek Murti-Binga¹⁷², doceniał ich trafność i wygodę, zwłaszcza dla podmiotu je stosującego. Jednakże próbując samego siebie przekonać do przyjęcia filozofii ketmanu, zaczął dostrzegać niebezpieczeństwa, jakie ze sobą niesie. Dwójmyślenie jest pozornie rozwiązaniem wszystkich problemów, ale w optyce autora *Złego* utrzymanie w sobie stanu permanentnej ostrożności i kamuflażu, sukcesywne granie dwóch ról, musi w końcu przerodzić się w schizofrenię. Poprawa statusu materialnego zacznie nadżerać czystość ideologiczną, aż podmiot przekona samego siebie, że jego początkowa zatwardziałość i niechęć do systemu były wyrazem niedojrzałości. Ketman jest więc dla pisarza raptem określną drogą do przyjęcia nowej wiary¹⁷³. Czy zatem rzeczywiście bliżej mu do krytyki inteligentów w duchu Herlinga-Grudzińskiego? Bez wątpienia jest od Miłosza mniej pobłażliwy, a jego ataki wymierzone bardziej personalnie¹⁷⁴ – konkretne jednostki, nie uogólnione typy, wini najczęściej o brak minimum siły charakteru, która powinna cechować człowieka wysokiej inteligencji i wrażliwości, o słabość niestawiającą tamy nawarstwiający się absurdom. Nie każdego wszakże oskarża o wyrachowany oportunizm. Tyrmanda i Herlinga różni także nastawienie do idei ketmanu. Choć autor *Innego świata* uważał koncepcję Miłosza za nietrafną w opisie postawy szerszego grona intelektualistów, to jednak rozumiał zasadność przyjęcia tej filozofii w przypadku, gdy opór jest bezcelowy, a jakakolwiek ofiara ze strony jednostki – daremna¹⁷⁵. Dokładnie taką eksplikację wygłasza na kartach *Dziennika 1954* Jan Paweł Gawlik, co diarysta komentuje następująco:

Postawa Gawlika jest dość zrozumiała, chce on mieć coś ze swych zdolności i ze swej młodości, nie tracąc jednak miłego poczucia, że dotąd postępował właściwie i szlachetnie. Mnie też kusila niegdyś taka sama wersja sytuacji; też chciałem zapisać na swe

¹⁷² W wersji autoryzowanej te pojęcia przypisywał już nie Miłoszowi, lecz Witkacemu. Jest to przykład szerszego zjawiska – przygotowując bruliony do druku, Tyrmand usunął wszystkie pochlebne słowa o Miłoszu i jego twórczości, gdyż uważał, że został przezeń pokrzywdzony. Nieco szerzej na temat zob. P. Jaszczak, *Wywiad – dziennik – autokreacja. Wokół biograficznych gier Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Literatura dokumentu osobistego: studia przypadków*, red. A. Fitas, Lublin 2021.

¹⁷³ Por. M. Woźniakiewicz-Dziadosz, dz. cyt., s. 65. Badaczka interpretuje Tyrmandowskie ujęcie ketmanu jako cyniczną grę z zasadami, przejaw serwilizmu i karierowiczostwa, których nie usprawiedliwiają żadne wyższe konieczności. Zdaje się jednak, że diarysta jest dla wyznawców tej filozofii bardziej wyrozumiały, zwłaszcza w pierwotnej wersji diariusza.

¹⁷⁴ Zupełnie inne spojrzenie na różnice między *Dziennikiem 1954* i *Zniewolonym umysłem* prezentuje Ewa Starosta (*Trzy alfabety*, „Metafora” 1990, nr 3–5, s. 186).

¹⁷⁵ G. Herling-Grudziński, *Komentarz tłumacza*, [w:] *Wyjścia z milczenia*, s. 302.

konto zasługi stawienia czoła ideowemu, możnemu przeciwnikowi i przejść do spraw bardziej lukratywnych. Czułbym się wtedy doskonale, jak człowiek, który z narażeniem życia spełnił swój święty obowiązek, dokonał rzeczy wielkich i trwał na posterunku, póki było można, a skoro dłużej nie można, to w porządku, najwyższy czas zając się czymś przyjemnym, pogodzić się ze stanem rzeczy, ze zwycięzcą, pora brać od niego forszę za to, że się ustąpiło. W końcu jednak doszedłem do wniosku, że to nie dla mnie takie życie¹⁷⁶.

W londyńskiej wersji diariusza pojęcie ketmanu jest jednoznacznie interpretowane jako cyniczna maska lub lek na wyrzuty sumienia. W zacytowanym fragmencie Tyrmand nie wydaje się jeszcze tak bezkompromisowy – ułożenie sobie życia przez przybieranie dwóch twarzy jest po prostu „nie dla niego”. W ten bardzo skromny sposób wyraża przekonanie, że nawet w obliczu beznadziei, nie widząc szans na zwycięstwo, warto trwać w oporze wobec zła, co wartościom, o które się walczy, nadaje wagę niezależnych od politycznej koniunktury uniwersaliów.

W kwestii moralnej winy ponoszonej za podtrzymywanie zbrodniczego systemu warto zadać jeszcze jedno pytanie: czy przeciętny Polak był za to równie odpowiedzialny, jak inteligenci i dygnitarze? Aleksander Straszewski pisze:

Swoją żółć wylewa Tyrmand na komunistów, chociaż jest niezależny i wolny. Ale naprawdę buntuje się przeciwko prawom świata społecznego, dzięki którym komunizm się utrzymuje: przeciwko kłamstwu, zdradzie, małości. Atakuje wielkich zdrajców i małych. [...] Ale oprócz dużych i małych łajdaków, jest coś znacznie bardziej irytującego: bezwolny, anonimowy tłum, niewinny w swej anonimowości, a jednak gdyby nie jego bezwola, łajdacy niczego by nie osiągnęli. Tyrmand wypowiada się w imię osoby ludzkiej, którą ceni nade wszystko, bezwolność tłumowi natomiast wywołuje w nim daremny bunt analogiczny do tego, jaki można odczuć wobec praw fizycznych świata, krępujących wolność jednostki. [...] Nie boli go głupota władców, podłość konwertytów, lecz ludzkie odrzucenie, daremność walki spowodowana jest jakimś kosmicznym prawem inercji mas. „Dziennik” przepojony jest strachem: a może rzeczywiście przyszłość świata do nich należy, bo człowiek w swej masie jest właśnie taki?¹⁷⁷

Taka interpretacja diariusza, radykalnie przeciwstawiająca indywidualizm tłumowi, nie jest odosobniona¹⁷⁸, a budzi przecież zastrzeżenia. Z jednej strony, w *Dzienniku 1954* rzeczywiście znajdziemy jeden passus, w którym Tyrmand wyraża się o masie wyjątkowo niepocholebnie:

Nienawidzę tłumy, ale mniej się go boję, niż nienawidzę, a już zupełnie nie odczuwam doń pogardy. Uważam formowanie się ludzi w tłum za każdorazową regresję do barbarzyństwa, do stanu, w którym człowiek jest ślepyim narzędziem sił głupawego przeznaczenia, ofiary najprymitywniejszych mocy metafizycznych. Wydaje mi się zawsze, że tłumem rządzą najgłupsze, najtępsze, najwulgarniejsze, najlichsze diabły ze średniowiecznej hierarchii piekieł. [...] Lud jest zjawiskiem negatywnym w obrazie

¹⁷⁶ *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 162.

¹⁷⁷ A. Straszewski, *Święty Leopold i jego reduta*, „Kontakt” 1984, nr 12, s. 46–48.

¹⁷⁸ Zob. także J. Pastarska, dz. cyt., s. 59–60.

świata, jest spuścizną przeszłości. Postęp musi polegać na przekształceniu ludu w ludzi. Komuniści czynią coś wręcz odwrotnego: przekształcają lud w tłum. Jak wiadomo – tłum powstaje wskutek zaniku poczucia jednostkowości w zebranych na ograniczonej przestrzeni ludziach. Przemienienie ludu w tłum wydaje mi się zbrodnią, a już w żadnym razie nie ma w sobie nic z miłości¹⁷⁹.

Tym, do czego podmiot zapisków czuje awersję, nie jest skupisko ludzkie jako takie, lecz roztopienie się w nim jednostki, utrata indywidualności¹⁸⁰ – dlatego postęp cywilizacyjny miałby przynieść przemianę jednorodnej masy w zbiór samoświadomych jednostek, w ludzi. Z drugiej strony, na tle reszty diariusza jest to fragment odosobniony, napisany być może w epizodzie depresyjnym, gdyż w wersji autoryzowanej jego drastyczny ton został złagodzony. Co więcej, lud Warszawy jako bohater zbiorowy często występuje na kartach *Dziennika 1954*, a najczęstszym uczuciem, jakie diarysta do niego żywi, nie jest nienawiść, ale współczucie. Sięgając po wcześniejszą twórczość Tyrmanda, znajdziemy wiele fragmentów, gdzie zbiorowość, prosty lud są waloryzowane pozytywnie; jedną z ich najbardziej docenianych cech jest niechęć do ekstremizmów¹⁸¹ impregnująca przed przyjmowaniem radykalnych ideologii. W diariuszu sportretowanych zostało kilkoro przedstawicieli gminu, którzy dzięki zdrowemu rozsądkowi, przyzwoitości i uporowi okazali się znacznie odporniejsi na demagogię komunistów. Odpowiadając na postawione wyżej pytanie, można więc powiedzieć, że winą podtrzymywania systemu pisarz obarcza przede wszystkim luminarzy, ale interpretacja Straszewskiego nie jest też całkowicie błędna – wyraźnie bowiem widać, iż najprzychylniejsze oceny otrzymują prości obywatele już wyodrębnieni z tłumy.

By wzorem swoich kolegów po piórze nie musieć partycypować w szaleństwie komunizmu, a więc utrzymać wierność własnym przekonaniom – których centralnym punktem był racjonalizm, czyste sumienie lub oba naraz, zależnie od interpretacji i rozłożenia akcentów – Tyrmand musiał powstrzymać totalitaryzm przed zainfekowaniem całości jego życia. Już po szesnastu dniach prowadzenia zapisków zdał sobie sprawę, jak trudno jest uciec przed mackami totalitaryzmu:

[...] z przerażeniem widzę, czytając zapisane kartki tego dziennika, jak potężnie zostało życie moje opanowane przez politykę, epokę, ideologię. Upatruję w tym wielkie zwycięstwo komunistów. Potrafili oni w takim stopniu przesyć cały nasz tuż-obok-świat polityką, że nawet ja, zazdrośnie strzegący swego wyobcowania z obowiązującego mnie społecznego kontekstu, uległem ich naciskowi, czego dowodzi ten dziennik. Przecież mnie prawie nie ma na tych stronach¹⁸².

¹⁷⁹ *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 211.

¹⁸⁰ Por. także R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 103.

¹⁸¹ Zob. np. *Wędrowki i myśli porucznika Stukutki*, s. 50.

¹⁸² *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 99.

Niezależność duchowa, jak pisał Elzenberg, zasadza się na nieuleganiu obcym wpływom, ale również na odizolowaniu własnych myśli i uczuć od presji czynników zewnętrznych¹⁸³. Autor *Filipa* doskonale rozumiał ten mechanizm, lecz wzorca Elzenberga nie był w stanie wprowadzić w życie. Wycofanie się w kontemplację, zamknięcie w „wieży z kości słoniowej” było bowiem sprzeczne z jego temperamentem. Jak trafnie zauważa wielu badaczy, diarysta pragnie obronić swą autonomię jednostki i jednocześnie nie zostać przez to wyrzuconym poza centrum życia kulturalnego¹⁸⁴ – właśnie ów dualizm podmiotu piszącego wyróżnia *Dziennik 1954* na tle innych świadectw okresu stalinizmu. Dla dziennikarza odcięcie od ludzi stanowi ogromny cios, gdyż jego najcenniejsze myśli szybko się dezaktualizują, i nie ma wątpliwości, że tym, co diarystę boli najbardziej, jest zmarnowany potencjał twórczy, bezproduktywnie upływające najlepsze lata życia. Bez wstydu potrafi się przyznać do palącej zazdrości na widok karier rozwijanych przez znacznie mniej uzdolnionych serwilistów, ale nie może im dorównać: „Wszystko dlatego, że się nie zgadzam, że sądzę inaczej, że chcę w swoim kraju żyć i tworzyć tak, jak uważam za słuszne. I za to płacę”¹⁸⁵. Dylemat podjęcia lub odmowy współpracy z komunistami sprowadza się właśnie do kwestii ceny. Za możliwość realizowania talentu oraz otrzymywania godnego wynagrodzenia podmiot zapisków musiałby zapłacić rezygnacją z jeszcze ważniejszej dlań wartości, czyli wolności osobistej. Rozpoczęcie regularnej działalności zarobkowej wiązałoby się z wpisaniem siebie w komunistyczny absurd organizacji pracy, koniecznością uczestniczenia w propagandowych zebraniach i uroczystościach (nadwątlających jednocześnie zdrowie psychiczne i kręgosłup moralny), niemożnością rozporządzania swoim czasem, wreszcie wyrzeczeniem się poczucia własnej wartości: „Jestem człowiekiem o zdrowych zmysłach i normalnym poczuciu humoru i nie mam

¹⁸³ H. Elzenberg, dz. cyt., s. 279.

¹⁸⁴ J. Olejniczak, *Tyrmand!*, [w:] *Pisarze emigracyjni. Sylwetki*, pod red. B. Klimaszewskiego i W. Ligięzy, Kraków 1993, s. 172; M. Czermińska, *Leopold Tyrmand – głos świadka*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego Imienia Adama Mickiewicza” 1993, s. 79–80; R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 85; B. Dopart, *Nowy Robinson warszawski. Leopold Tyrmand (diarysta) wobec stołecznej elity kulturalnej*, [w:] *Leopold Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu – świadek epoki*, s. 54.

¹⁸⁵ *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 206. Niejednoznaczny stosunek diarysty wobec elity kulturalnej, wahający się między pogardą i zawiścią, to wątek często omawiany przez interpretatorów *Dziennika 1954*. Zob. np. S. Chwin, dz. cyt., s. 205–206; J. Gowin, dz. cyt., s. 77; A. Kochańczyk, dz. cyt., s. 206–207. Tekst Aliny Kochańczyk wyróżnia się na tle innych analiz Tyrmandowskiego diariusza. Autorka utrzymuje, iż nienawiść diarysty wobec luminarzy bierze się właśnie z zazdrości, że to im, a nie jemu, udało się wygodnie urządzić w komunistycznej rzeczywistości. Cała walka z systemem miałaby więc brać się z żalu za utraconą szansą i stanowiłoby tylko próbę poprawy własnej kondycji psychicznej. Ton artykułu jest zjadliwy i miazdzący, ale tekst pozostawia wiele do życzenia w kwestii metodologicznej – badaczka zbyt często zarzuca Tyrmandowi kłamstwo, nie powołując się na wymierne dowody, oraz swobodnie interpretuje fragmenty dziennika pozbawione macierzystego kontekstu. Z tego względu do poczynionych przez autorkę wniosków należy podchodzić z ostrożnością.

zamiaru zachowywać się w życiu jak pajac, a raczej jak ktoś, z kogo siłą robi się błązna”¹⁸⁶. Jak więc się okazuje, Tyrmand bardziej ceni sobie możliwość nierobienia tego, czego nie chce, od szansy na realizację marzeń¹⁸⁷.

Wycofanie się z życia kulturalnego nie powoduje u pisarza poczucia moralnej wyższości, przeciwnie, czuje się zgnębiony i rozżalony. Cena wierności swoim przekonaniom okazuje się wysoka – wysoka tak bardzo, iż doprowadza niemalże do złamania pryncypiów¹⁸⁸. *Dziennik 1954* przepelniony jest obsesyjnie powracającymi rozterkami nad słusznością ideologiczną podmiotu piszącego, bo tylko ona wyznacza sensowność dalszego oporu, oraz psychicznie dewastującymi konfrontacjami z tymi, którym decyzja zaprzeczenia swego talentu reżimowi przyszła znacznie łatwiej. Diarysta bowiem realnie rozważa współpracę z komunistami, a nawet chciałby ulec jakiejś wyższej konieczności, ale po prostu nie potrafi. Jako przeszkodę na drodze ku wygodnemu życiu widzi organiczną niezdolność kultywowania cynizmu i pisania wartościowych tekstów bez wiary we własne słowa, biczuje się również za „niższość, tępot[ę], brak imaginacji, wrażliwości, człowieczeństwa”, które nie pozwalają mu uwierzyć w zbawczą misję komunizmu. I znów ta głęboka indolencja do połknięcia pastylki Murti-Binga wywołuje w nim nie tyle dumę, co gniew na samego siebie, gdyż w ten sposób świadomie skazuje się na cierpienie. Otrzymywanych propozycji zarobkowania w państwowych instytucjach Tyrmand nie odrzuca *a priori*, ale każda z nich musi przejść rygorystyczny test rozumu i sumienia (diarysta kategorycznie odmawia zarówno rujnowania swoich tekstów ideologicznymi wstawkami, jak i wybielania zbrodni systemu własnym piórem, nawet pod pseudonimem), którego w ogromnej większości nie zdają, przez co oplakana sytuacja materialna pisarza trwa. Idealne połączenie niezależności i aktywności w życiu kulturalnym reprezentuje w diariuszu Stefan Kisielewski, będący dla Tyrmanda autorytetem i drogowskazem¹⁸⁹. Diarysta podziwia autora *Sprzysiężenia* nie tylko za wyjątkowy intelekt i poziom moralny, ale także za umiejętność prowadzenia z reżimem trudnej i niebezpiecznej gry polegającej na rozwijaniu talentu w dziedzinie

¹⁸⁶ *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 69.

¹⁸⁷ Luksus niezależności, o którym pisze Tyrmand, Paulina Potasińska interpretuje w kategoriach moralnych, bezrobocie diarysty widząc jako wyraz uczciwości i niezależności ideowej (P. Potasińska, dz. cyt., s. 38–39). Z kolei Aleksander Straszewski Tyrmandowską niechęć do rezygnacji z wolności wiąże z jego „zdrową postawą konsumpcyjną”, której odrzucenie oznaczałoby zgodę na brzydotę, szarość i marność komunizmu, rezygnację z dobrego smaku (A. Straszewski, dz. cyt., s. 45). Motywacja pisarza jest jednak znacznie bardziej przyziemna, a poczucie wyjątkowości na tle elity intelektualnej – w ogromnej większości uwikłanej w tryby systemu – raptem miłym dodatkiem do swobody osobistej.

¹⁸⁸ Por. R. Zimand, dz. cyt., s. 44–45.

¹⁸⁹ Choć w wersji londyńskiej wycofuje się z twierdzenia o bezpośrednim wzorowaniu się na nim.

niemal niewrażliwej na naciski ideologiczne¹⁹⁰ i jednoczesnym kultywowaniu postawy antykomunistycznej, której reminiscencje udawało się zamieszczać w działalności pisarskiej i publicystycznej. Według autora *Złego* opisana dywersja nie rodziła najczęściej represyjnej reakcji państwa, ale jeśli Kisielewskiego spotykały już jakieś konsekwencje, to nie miały wpływu na jego imperatyw publicznego głoszenia prawdy.

Tyrmand opisuje Kisielewskiego jako postać o rysach heroiczych, konsekwentna wierność własnym ideałom stanowi bezsprzecznie jedną z najwyżej cenionych przez diarystę wartości. Drugą postacią gloryfikowaną w *Dzienniku 1954* jest Zbigniew Herbert. Choć podmiot zapisków tak samo szanuje autora *Studium przedmiotu* za inteligencję, wysoką moralność i ascetyczną wprost wytrwałość, to między ich charakterami występuje też znacząca różnica. Herbertowską strategią zachowania czystego sumienia jest tymczasowa emigracja wewnętrzna, rozwój artystyczny bez konieczności zaistnienia w druku lub, krócej mówiąc, prokrastynacja¹⁹¹ – cecha nienawistna Tyrmandowi, lecz wymuszona na nim przez koniunkturę polityczną. To dobry moment, by rozważyć problem, czy samego diarystę również można uznać za postać w pewnym sensie heroiczną. Poruszona kwestia spolaryzowała interpretatorów książki. Część widziała w jego oporze, nieprzekupności i dobrowolnym pozbawieniu się życiowych wygod przejaw bohaterstwa, inni zaś powstrzymywali się przed nazwaniem protagonisty diariusza autorytetem moralnym, choć notowali, że próbował się nań stylizować¹⁹². Podczas prób potwierdzenia lub zanegowania Tyrmandowskiego heroizmu kwestią frapującą badaczy okazał się również sposób, w jaki diarysta wyraża sprzeciw wobec powojennych realiów. Za rodzaj broni w walce z komunizmem niektórzy skłonni byli uznać trwanie pisarza przy określonych wartościach: od „elementarnych zasad przyzwoitości, jak wierność w przyjaźni”¹⁹³ aż do bardzo szeroko rozumianej wolności oraz klasycznej triady prawdy, dobra i piękna¹⁹⁴. Co jednak zastanawiające, w znacznej części omówień *Dziennika 1954* badacze skupiali uwagę nie na oporze intelektualnym, ale „cywilizacyjnym”, estetycznym, w którym jedną z głównych metod walki jest wyróżniający się na tle wszechobecnej szarzyzny

¹⁹⁰ Chodzi oczywiście o muzykę – Kisielewski był cenionym kompozytorem.

¹⁹¹ Zob. J. Trznadel, dz. cyt., s. 221–222.

¹⁹² R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 93, 102; A. Kochańczyk, dz. cyt., s. 202–204, 208–209; K. Niciński, *Dwie wersje „Dziennika 1954” Leopolda Tyrmanda*, s. 83–84; M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 174–180, 200; P. Potasińska, dz. cyt., s. 34; B. Dopart, dz. cyt., s. 51. Postawę diarysty pośrednio charakteryzuje też Sławomir Mrożek w ogólniejszej refleksji na temat życia Tyrmanda: S. Mrożek, *Leopold*, [w:] tegoż, *Małe prozy*, Kraków 1990, s. 48.

¹⁹³ M. Czermińska, dz. cyt., s. 80.

¹⁹⁴ J. Pasterska, dz. cyt., s. 127–136.

i bylejakości strój oraz słuchanie zakazanego oficjalnie jazzu¹⁹⁵. Marcin Kowalczyk jako jeden z nielicznych zauważa, iż przywiązywanie zbytnej wagi do tego aspektu antykomunizmu podmiotu dziennika jest automatyzmem wynikłym z silnie zakorzenionej w kulturze kliszy¹⁹⁶. Wątki kołnierzyków, fryzur czy zachodniej muzyki są oczywiście obecne w diariuszu, ale w stopniu szczątkowym.

Spróbujmy najpierw odpowiedzieć na pytanie, czy diarysta dokładał starań, by w oczach czytelnika wykreować się na bohatera, autorytet moralny lub chociaż męczennika systemu. Dwudziestowieczny odbiorca zarówno łącznie takich wzorów osobowych, jak i pozostaje wobec nich nieufny:

Jedną z najsilniej odczuwanych współcześnie [tj. w roku 1980 – P.J.] społecznych potrzeb jest potrzeba obcowania z silną i bogatą osobowością, która mogłaby wziąć na siebie funkcję autorytetu moralnego. [...] na gest taki [wieszczy – P.J.] istnieje społeczne zapotrzebowanie. Towarzyszy mu zresztą [...] niewiara w jego rzeczywistą wagę. Pisarz nie może być kapłanem i przewodnikiem ludu, bo brak mu porywającej siły, czerpanej z objawienia świętości: nie jest już nośnikiem boskiej idei i brak mu wiary, aby taka idea mogła się narodzić. Zarazem społeczny nacisk zmusza go niejako do samoobnażenia, odbiorca szuka bowiem prawdy nie w jego artystycznych bądź imitatorskich sprawnościach, lecz w nim samym jako człowieku. Akceptując czytelnicze prawo do wglądu w swoje życie prywatne, pisarz zmuszony zostaje do ciągłego usprawiedliwiania się z tego, że nie może sprostać roli wieszczka. W to miejsce oferuje odbiorcy refleksję nad sobą i swą niedoskonałością¹⁹⁷.

Choć Jerzy Jarzębski omawia problem dwudziestowiecznej realizacji roli wieszczka, nie herosa, wydaje się, że jego diagnoza jest w odniesieniu do Tyrmanda-diarysty wyjątkowo trafna. Podmiot *Dziennika 1954* nie manifestuje bowiem swojej wyższości, przeciwnie – jedną z jego głównych strategii autokreacyjnych jest deprecjacja. Na ten aspekt diariusza szczególną uwagę zwracała Paulina Potasińska, dowodząc, iż Tyrmand „nie chciał tworzyć swojego życiorysu na wzór legendy hagiograficznej i choć stylizował się na autorytet moralny w kwestiach politycznych, to przypisywał sobie pewne słabości dotyczące życia prywatnego, aby »uczłowieczyć« własny wizerunek”¹⁹⁸. Słabościami tymi byłyby – według badaczki – wrażliwość na komplementy, pociąg do kobiet, pedanteria, hipochondria, przesadność i kłótniwość, których oskarżycielska siła jest szybko neutralizowana okolicznościami łagodzącymi oraz trafnymi tłumaczeniami. Celem takiej deheroizacji ma być pokazanie siebie jako *everymana*, typowego warszawianina lat 50., i uwierzytelnienie świadectwa diarysty (gdyż osoba ze wszech

¹⁹⁵ M. Czermińska, dz. cyt., s. 80; R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 63; H. Dasko, *Wstęp*, [w:] L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 14–15; J. Pasterska, dz. cyt., s. 64, 128–129; M. Górka, *Leopold Tyrmand – kontestator komunizmu*, s. 77; P. Potasińska, dz. cyt., s. 36, 41, 49; B. Dopart, dz. cyt., s. 55.

¹⁹⁶ M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 171.

¹⁹⁷ J. Jarzębski, *Powieść jako autokreacja*, [w:] tegoż, *Powieść jako autokreacja*, Kraków 1984, s. 418.

¹⁹⁸ P. Potasińska, dz. cyt., s. 27.

miar perfekcyjna byłaby niewiarygodna)¹⁹⁹. O ile obserwacja o strategii deprecjacji podmiotu diariusza jest bez wątplenia słuszna, o tyle teza o stylizowaniu się tegoż na autorytet moralny może być dyskutowana. Wspomniałem już o uwidaczniającej się między obiema wersjami *Dziennika 1954* praktyce deheroizacji, której przykłady można by mnożyć. Nawet gdy Tyrmand dopisuje po latach opis samotnego oklaskiwania wracającego do Polski Stanisława Mikołajczyka – w wyniku czego stracił pracę w Agencji Prasowo-Informacyjnej – to ten epizod służy raptem jako tło dla historii o charakterze erotycznym. Ujmując polityczną manifestację we frywolną ramę, pisarz jednocześnie nobilituje się oraz strąca z pomnikowego piedestału. Mimo posiadania silnego instynktu moralnego nie chce pełnić funkcji nieskazitelnego wzoru, nie neguje tkwiących wewnątrz pierwiastków zła, ale swoją gorszą stronę stara się kanalizować w działaniach o niskiej szkodliwości. Nie nazywa siebie także męczennikiem, choć musi znosić niewygody i zaprzepaszczenie życiowych ambicji. Tymi, którzy według niego naprawdę zasługują na litość, są byli członkowie redakcji „Tygodnika Powszechnego”, którzy oprócz radzenia sobie z kulturalnym ostracyzmem próbują jeszcze utrzymać rodziny – w porównaniu z nimi uważa się nawet za jednostkę uprzywilejowaną.

Proces deheroizacji można zaobserwować również w przypadku autorskiej egzegezy własnej postawy ideowej. W ciekawym passusie poświęconym czterem typom osobowym, jakimi opinia publiczna próbuje interpretować zachowanie diarysty – od niezłomnego patrioty, poprzez cwaniaka, aż do głupca – Tyrmand utyskuje, że nikt nie jest w stanie pojąć jego banalnych i przyziemnych w gruncie rzeczy motywacji. Motorem napędowym działań pisarza ma być bowiem „uczciw[a], codzienn[a] służba noszonym w sobie prawdom”, bez której nie można osiągnąć radości życia i pogody ducha. W wersji ostatecznej zneutralizowana została nawet ta szczątkowa nuta wzniosłości, gdyż pożądanie „błogości spokoju sumienia” ma wynikać już tylko z „wyrachowanego egoizmu”. Tyrmandowska niechęć do wielkich słów i patosu zmusza do zastanowienia. Można bowiem odnieść wrażenie, iż w optyce pisarza odmówienie włączenia się w szaleństwo komunizmu „wcale nie wymagało wielkiego charakteru”, cytując Zbigniewa Herberta. Wiersz *Potęga smaku* stanowi jeden z najczęściej przywoływanych kontekstów w interpretacjach *Dziennika 1954* skupionych na estetycznych aspektach komunizmu. Dla mnie najciekawszą paralełą między tymi

¹⁹⁹ Tamże, s. 51–54.

tekstami jest łatwość, z jaką podmiot liryczny i diarysta decydują o zajęciu miejsca po określonej stronie ideologicznej i politycznej barykady²⁰⁰. Jedną z przyczyn stojących za tą zbieżnością może być podobne doświadczenie biograficzne obu pisarzy. Jak powiedział Herbert w rozmowie z Jackiem Trznadlem:

[...] ludzie w Polsce dzielili się na dwa obozy: na lewobrzeżnych i prawobrzeżnych. Ci, którzy przeżyli okupację sowiecką '39 do '41 roku we Lwowie czy Wilnie, mieli po prostu pojęcie o systemie sowieckim, jego pokaz *in nuce*. Tacy jak ja uważali, że rok '45 to nie jest żadne wyzwolenie, tylko po prostu najazd, dalsza, dłuższa, znacznie trudniejsza do przeżycia moralnego okupacja. Ja miałem doświadczenia lwowskie. Była to lekcja pogładowa, po której nie pozostawały właściwie żadne wątpliwości co do zamiarów, koloru władzy i jej intencji²⁰¹.

Autora *Złego*, który po wybuchu wojny znalazł się w Wilnie, też moglibyśmy uznać za „prawobrzeżnego”, tym bardziej, że w diariuszu rzeczywiście pojawia się podobna eksplikacja jego postawy. Nicią łączącą Tyrmanda z Herbertem jest zauważana w ramach autopsji blokada psychiczna, rodzaj „kalectwa” uodporniającego na powaby marksizmu mimo chęci zrozumienia jego fenomenu²⁰².

Mimo że decyzja o odmowie współpracy z reżimem była dla podmiotu zapisków łatwa, to aktu tego nie można nazwać banalnym. Część badaczy zwraca uwagę, że opisana w *Dzienniku 1954* stalinowska rzeczywistość nie jest wypełniona grozą, zaś diarystę nie spotykają żadne poważne represje²⁰³. W jednym z prasowych wywiadów pisarz potwierdza, że za sprzeciw ideologiczny wobec władzy nie groziła fizyczna przemoc, lecz skazanie na marazm i nędzę²⁰⁴. Pod tym względem podmiot dziennika jak najbardziej jest człowiekiem represjonowanym. Za samą tylko rozbieżność poglądów z władzą pozbawiono go możliwości druku, rozwoju kariery, marzeń o własnym mieszkaniu, poczucia bycia ważnym i pożytecznym dla społeczeństwa, jednocześnie z wielkim trudem ukrywa biedę. Ale najbardziej wyniszczający jest prawdopodobnie stale żywiony strach przed więzieniem, torturami i zapomnieniem, przed utratą już i tak nędznego minimum egzystencjalnego. Uporczywe trwanie przy wyznawanych racjach w obliczu ciągłego niepokoju oraz żadnych perspektyw na poprawę losu, niepoddawanie się rezygnacji mimo nieopisanej przewagi systemu daje diaryście poczucie satysfakcji i dumy. Wykazuje on właśnie tę konsekwencję,

²⁰⁰ Małgorzata Czermińska zauważa, że jeśli w 1954 r. uniknięcie „ukąszenia” nie wymagało posiadania heroicznych cnót, lecz poczucia godności, odporności na pokusy oraz pokory, to świadectwo Tyrmanda posiada znaczną siłę oskarżycielską wobec serwilistycznych inteligentów (M. Czermińska, dz. cyt., s. 82).

²⁰¹ J. Trznadel, dz. cyt., s. 181.

²⁰² Zob. tamże, s. 199.

²⁰³ W. Odojewski, dz. cyt., s. 187; A. Kochańczyk, dz. cyt., s. 208.

²⁰⁴ M. Ziomecki, *Gdzie tu Stasia? Rozmowa z Leopoldem Tyrmandem*, „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 45.

której zabrakło pozostałym intelektualistom – powziąwszy raz decyzję o powrocie do Polski i podjęciu próby zbudowania w jej nowych realiach czegoś korzystnego tak dla siebie, jak i społeczeństwa, nie porzuca obranej ścieżki. Dokonując autointerpretacji diariusza na antenie Radia Wolna Europa, Tyrmand skupił się na problemie wytrwałości:

Centralne zagadnienie *Dziennika 1954* brzmi, czy warto jest żyć, gdy nie ma żadnych szans [...]. [...] Czy warto upierać się przy jakichś postawach moralnych czy ideowych, gdy nie ma żadnych szans na zwycięstwo, a Bóg wie, czy na przeżycie. Odpowiedź brzmi: tak. Bo to generuje inne wartości w życiu²⁰⁵.

Czy taką postawę można nazwać heroizmem? Wszystko zależy od tego, jak zdefiniujemy heroizm. Podejmowanie długotrwałego działania, przewyciężanie pokusy rezygnacji oraz zdrady, trwanie w walce o ideały mimo porażek, odrzucanie kompromisów, wreszcie ocalenie własnej godności w sytuacji przymusu i danie świadectwa wyznawanym wartościom wobec wrogów jak najbardziej mieszczą się w tej kategorii. Z heroizmem zawsze wiąże się jakieś samozaparcie, które może być motywowane zarówno solidarnością międzyludzką, jak i interesem partykularnym, lecz najczęściej widzi się go w walce o idee społeczne, ogólnoludzkie²⁰⁶. Podmiot *Dziennika 1954* wielokrotnie deklaruje, że chce pracować na rzecz dobra swojego narodu i całej ludzkości, lecz trudno oprzeć się wrażeniu, że to cel zaledwie drugorzędny – główną motywacją oporu wobec komunizmu jest możliwość realizowania interesu jednostkowego, choć nie egoistycznego. Niekiedy Tyrmand pomstuje na system z powodu pospolitych, drobnych niedogodności (jak niemożność ogolenia się w hotelu) i stosuje metody walki żałośnie mizerne, jak na poważnego opozycjonistę. Nie gasząc światła w publicznej toalecie, dokonuje nie tyle sabotażu państwowej gospodarki, co krótkowzrocznej złośliwości, gdyż jeśli ktoś na tym straci, to na pewno nie najwyższe kręgi władzy. Niektóre małostkowe działania diarysty rzeczywiście mają wyłącznie funkcję terapeutyczną, rozładowują żal, ale nie zmienia to faktu, iż jego walka z komunizmem bierze się przede wszystkim z rozpaczliwej potrzeby sensu w życiu, z szukania racji istnienia. A tą jest prosta chęć sprawdzenia siebie, dokonania choćby drobnego wkładu w dobro ludzkości i zostanie za to zapamiętanym. Skoro więc zbrodnicza machina pozbawiła go wymienionych możliwości, opór wobec narzuczonego jarzma staje się zastępczym sensem egzystencji.

²⁰⁵ M. Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 389.

²⁰⁶ M. Gołaszewska, *Heroizm – próba idei*, [w:] *Filozofia i pokój*, Warszawa 1971, s. 57, 66–67; H. Eilstein, *Bohater i przyzwoity człowiek*, [w:] *Historia i wyobraźnia. Studia ofiarowane Bronisławowi Baczce*, Warszawa 1992, s. 272.

Przegrałem wszystkie bitwy – jak dotąd. Ten dziennik jest moim ostatnim okopem, spoza niego mam się bronić tak długo, jak to będzie konieczne. Ale przegrane bitwy nie oznaczają jeszcze przegranej wojny. Wierzę w zwycięstwo i dlatego trwam na tym szańcu z ożywiającą radością, co wieczór na nowo, w sercu.

Co wieczór odkrywam burtę dział, unoszę klapy otworów strzelniczych, ładuję działa amunicją myśli, spostrzeżeń i wniosków, i z sercem wypełnionym rozkoszą walki strzelam w przestrzeń. Efekt – rzecz jasna – żaden. W ten sposób mogę walić kilkadziesiąt lat z floweru do skał Gibraltaru i skutek będzie ten sam. Ale strzelanie ma sens dwojaki, w równej mierze wpływa na ostrzeliwanego, jak na strzelającego. Sam fakt strzelania dowodzi tego, że jest w mym życiu jeszcze jedna reduta, z której mogę strzelać. A tym samym przestaję czuć się bezwolnym. Niczym wobec jakiegokolwiek opoki. To wszystko²⁰⁷.

Jak zatem widać, Tyrmand nie ma zamiaru w pojedynkę obalić systemu – ważne są nie tyle wymierne skutki walki, co sam akt oporu. Szczęście bowiem bierze się dlań z wnętrza, tkwi w działaniu jako takim, w czym można upatrywać inspirację egzystencjalizmem.

Ponieważ u podłoża Tyrmandowskiego buntu leży przede wszystkim pragnienie ratowania samego siebie²⁰⁸, może terminem lepiej opisującym postawę diarysty będzie przyzwoitość, nie heroizm. Przyzwoitość przejawia w takich czynach, jak podzielenie się dobrami, których nie ma się w nadmiarze, odstąpienie od współzawodnictwa o jakieś upragnione dobra, zdobycie się na utratę jakichś wygod życiowych po to, by dać świadectwo prawdzie lub wypowiedzieć się po stronie sprawiedliwości, przewycięzenie strachu, choćby i nieśmiertelnego. Osoba przyzwoita może cieszyć się szacunkiem do samego siebie oraz satysfakcją moralną z powodu przełamania pokusy²⁰⁹. Przykłady wszystkich wymienionych zjawisk znajdziemy na kartach *Dziennika 1954*. Przyzwoitość nie domaga się tak radykalnego samozaparcia, jak heroizm, jednak przyporządkowanie danego czynu do którejś z tych kategorii może wahać się w zależności od środowiska, w którym czyn został dokonany. Próba ścisłego oddzielenia heroizmu od przyzwoitości nie zawsze będzie też konieczna, gdyż jak słusznie zauważa Janusz Julian Pluta, w warunkach totalitaryzmu:

Ileż heroizmu potrzeba, aby po prostu być przyzwoitym człowiekiem! Bo oznacza to rzucanie wyzwania owemu aparatowi nie pojedynczym heroicznym gestem, ale codziennie i stale. Doświadczenie totalizmu uczy, że miarą człowieka nie jest ani świętość, ani upodlenie – to są ekstrema; miarą jest owa nieefektowna przyzwoitość, która funduje „normalność” i demokrację²¹⁰.

²⁰⁷ *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 153.

²⁰⁸ A nie – jak chciałby R.K. Przybylski – pragnienie satysfakcji i moralnego komfortu (R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 75–76).

²⁰⁹ H. Eilstein, dz. cyt., s. 277–278.

²¹⁰ J.J. Pluta, *O dialektyce dobra i zła*, „Ojczyzna-Polszczyzna” 1994, nr 1, s. 64.

Tyrmand-diarysta przejawia zatem heroizm właśnie w tym Norwidowskim sensie, więc „nie jako wyskok odwagi, ale jako długi, codzienny trud”²¹¹ walki z otaczającą rzeczywistością i własnym zwątpieniem.

Możemy wreszcie przystąpić do podsumowania aksjologii zakodowanej w *Dzienniku 1954*. Badacze twórczości autora *Filipa* zgodnie wskazują, iż najwyżej cenionymi przez diarystę wartościami są prawda oraz indywidualizm (rozumiany jako wolność osobista, prawo jednostki do decydowania o sobie)²¹². Z pewnością są one dla podmiotu zapisków ważne, lecz czy najważniejsze – to pole do dyskusji. My jednakże skupimy swą uwagę na wartościach istotniejszych z punktu widzenia etyki, a więc nakierowanych bardziej interpersonalnie. W tym celu sięgnijmy jeszcze raz po zamykające dziennik credo, przywołane już we wstępie rozprawy:

Dużo jest we mnie szyderstwa na temat walorów ostatecznych, lecz jednocześnie potrafię dotrzeć do samego końca własnych skłonności i bez wstydu nazwać je umiłowaniami. Stąd w człowieku, w życiu, w świecie cenię inteligencję, heroizm, wierność, bezinteresowność, odwagę. Nie mniej jednak poważam, a może tylko bardzo mi się podobają, sceptycyzm, przezorność, drwina, wątpliwości, niezależność, skuteczność, praktyczność. Co nie przeszkadza mi w okazjonalnym sentymentalizowaniu, zamyśleniach, nostalgjach, rozmazaniu w okolicach organów uczuć pod wpływem strzępu melodii, mgły i bujnej zieleni łagodnych parków. Odczuwam silne wzruszenia na widok aktów wiary i honoru, czyn jako poryw budzi we mnie gorące emocje o symptomach fizycznych jak ucisk w gardle i płonące uszy. A przecież uwielbiam – i używam tego czasownika świadomie – poprawność [...]. Kategorią moralną, którą najgłębiej szanuję, a może nawet kocham, o ile kochać można zasady, jest lojalność, co nie przeszkadzało mi zdradzać, przy każdej niemal okazji, szczerze przeze mnie kochane kobiety. Czy sam w sobie coś cenię i poważam? Tak – subiektywne, lecz nieustannie i drobiazgowo badane przeświadczenie, że o ile wiem, nigdy w życiu nie wyrządziłem żadnemu człowiekowi świadomie krzywdy²¹³.

Z tego autoportretu wyłania się obraz osoby pozornie targanej sprzecznościami, lecz głęboko samoświadomej, łączącej rozbieżne tendencje w spójną osobowość. Realizacje wymienionych przez diarystę wartości mogliśmy zaobserwować we wczesnej twórczości Tyrmanda, tu zaś pisarz podpisuje się pod nimi wprost. Zauważmy, że dwie cnoty – lojalność oraz wrażliwość na cierpienie innego (u podstaw której leży współczucie) – zostały szczególnie wyróżnione i dlatego warto przyjrzeć się, czy za werbalnymi deklaracjami idzie w parze praktyka życiowa podmiotu diariusza.

²¹¹ H. Malewska, *Całocześnieństwo*, [w:] tejsze, *O odpowiedzialności i inne szkice*, Kraków 1987, s. 29.

²¹² R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 97; M. Woźniakiewicz-Dziadosz, dz. cyt., s. 62; J. Pasterska, dz. cyt., s. 58; M. Górka, *Tyrmand w oparach komunizmu. Interpretacja Dziennika 1954*, [w:] *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, s. 252.

²¹³ *Dziennik 1954*, s. 381–382.

Tyrmand-diarysta rzeczywiście wysoko ceni osoby, które wykazują wobec niego lojalność, i sam stara się zachować wierność wobec przyjaciół, choć imperatyw ten jest niekiedy trudny do utrzymania. Zdarza się bowiem, że jego bliscy znajomi, jak Stefan Kisielewski i Wojciech Brzozowski, mają żony i kochanki, co stawia go w niewygodnym położeniu: pragnie być lojalnym jednocześnie wobec przyjaciół, jak i ich małżonek, wobec których ma dług wdzięczności. Jako remedium na wykluczające się, podwójne zobowiązanie wybiera zatem zdystansowanie i brak oficjalnego poparcia wątpliwych moralnie praktyk znajomych. Na tym tle jeszcze bardziej zaskakuje fakt, że lojalność nie obejmuje kobiet, z którymi diarysta jest w relacji romantycznej (co bez skrępowania przyznaje w zacytowanym wyżej fragmencie). Jednoznacznie ocenia romans z Bronką jako zdradę i świństwo wobec Krystyny, ale wyżej w hierarchii wartości stawia młodzieńczy, witalny erotyzm, który zyskuje w drugiej relacji. W kwestii płci podmiot *Dziennika 1954* nie różni się przesadnie od pozostałych bohaterów Tyrmandowskiej prozy – wierności w związku wymaga tylko od jednej strony, kultywuje względem kobiet pewien kodeks honorowy, lecz nie traktuje ich równorzędnie, tylko instrumentalnie²¹⁴. Choć trzeba też przyznać, że nie wszystkie kobiety widzi jako trofea i potrafi powstrzymać się od skonsumowania znajomości, oraz że radykalna mizoginia obecna w *Zielonych notatkach* została tu złagodzona²¹⁵.

Związek diarysty z Krystyną opiera się na nietypowych zasadach, gdyż żywi on do niej nie tyle miłość, co litość i gniew. Z jednej strony, rzeczywiście zależy mu na dziewczynie, nie chce rujnować jej marzeń, martwi się, że rani nastolatkę, i właśnie w intencji niewyrządzenia jej krzywdy regularnie ponoć modli się do Boga. Zdaje się, że tym, co najsilniej trzyma Tyrmanda przy Krystynie, jest nie gratyfikacja seksualna, ale obawa, że rozstaniem sprawiłby jej ból. Z drugiej strony, ustawicznie gromi dziewczynę za przywary, a tym, co wywołuje najgwałtowniejszy sprzeciw, jest egoizm i bezwzględność nastolatki, dążenie do raz obranego celu bez względu na liczbę osób,

²¹⁴ W ostatecznej wersji diariusza Krystyna jest wprost opisana jako broń przeciw komunistycznym dygnitarzom, mająca wywołać zazdrość.

²¹⁵ Erotyka to dziedzina, której diarysta poświęca wyjątkowo dużo miejsca, rozbudowując ją jeszcze bardziej w wersji londyńskiej przez dodatkowe opisy romansów i rozważania teoretyczne. W zamiłowaniu do odsłaniania sfery intymnej interpretatorzy dziennika widzieli zarówno protest Tyrmanda przeciw totalistycznej kontroli wszelkich aspektów egzystencji – zgodnie z sugestią samego diarysty – jak i strategię kompensacji porażek na tle zawodowym (M. Woźniakiewicz-Dziadosz, dz. cyt., s. 61–62; A. Kochańczyk, dz. cyt., s. 209; J. Pasterska, dz. cyt., s. 42; M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 189; M. Górka, *Leopold Tyrmand – kontestator komunizmu*, s. 143). W zjawisku tym można doszukiwać się jeszcze kontestacji wzorca pozytywnego bohatera z literatury socrealistycznej, który zawsze odrzuca miłość do kobiety, by w całości poświęcić życie budowaniu lepszej przyszłości (zob. W. Tomasik, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Toruń 2016, s. 131).

które po drodze trzeba będzie skrzywdzić. Obraz podmiotu diariusza jako bezkompromisowego antykomunisty zakorzenił się w kulturze już tak mocno, że przysłonił te fragmenty, w których diarysta prezentuje się jako osoba wrażliwa na ból drugiego człowieka, a współczucie i szacunek dla cierpienia są jednymi z najczęściej przejawianych przezeń cnót²¹⁶. Uzewnętrznia się to na różne sposoby: w powracających obawach, czy jedno nieodpowiedzialne zdanie wypowiedziane podczas przesłuchania lub ewentualna dekonspiracja dziennika nie pogrąży kogoś niewinnego, w respekcie żywionym wobec tych, którzy z godnością znoszą doznawane cierpienie, w admiracji dla sztuki wyczulonej na krzywdę społeczną i tak dalej.

Jak ważnym elementem Tyrmandowskiego autoportretu była właśnie wrażliwość, znakomicie pokazują rozmowy z Kisielewskim. Autor *Sprzysiężenia* zarzuca podmiotowi zapisków, iż przez radykalny antykomunizm i pozbawione poważniejszych zgryzot życie zatracił w sobie miłość do bliźniego, że obsesja na punkcie czystości moralnej oraz słuszności ideologicznej zagłuszyła empatię. Tyrmand nie podejmuje rękawicy i nie próbuje dyskutować z przyjacielem, lecz te uwagi z pewnością są bolesne, wzięwszy pod uwagę, że nawet oskarżenia o głupotę nie spotykają się z równie ostrą reakcją. Kisielewski miejscami bywa zbyt surowy (nie wiedząc być może, jak trudną psychomachię diarysta nieraz toczy w swym wnętrzu), ale słusznie zauważa, że podmiot dziennika nie zawsze pozostaje wierny nawet swoim podstawowym pryncypiom – przez zazdrość i gniew potrafi publicznie upokarzać znajomych, a zaspokojenie pożądania jest dlań ważniejsze od bólu, który sprawia Krystynie przygodnymi romansami. Skonstatowana z perspektywy czasu rozbieżność między postulowanym współczuciem a niektórymi czynkami mogła być jedną z przyczyn zmiany podejścia Tyrmanda do tej wartości. Porównując pierwotną i ostateczną wersję diariusza, znajdziemy kilka fragmentów, w których dobroć i wrażliwość względem innego jako składowa portretu diarysty zostają zdeprecjonowane:

„[...] Wśród tych wszystkich akcesoriów udanego życia zabrakło ci ręki matki, żony lub dziecka – tych skarbów nie masz, a więc jesteś w gruncie rzeczy nędzarzem i teraz widzisz to z oślepiającą wyrazistością...!” I doprawdy, nie mogłem pohamować łez. Dopiero przyszła refleksja: „Pamiętaj, dla ludzi trzeba być dobrym. Przy całej swej niemocy, słabości i bezsilności człowiek może jedno i tylko jedno: być dobrym dla innych ludzi. Mądrość, potęga i zwycięstwa nad przyrodą – wszystko obraca się

²¹⁶ Jako jedni z nielicznych na ten aspekt Tyrmanda-diarysty zwrócili uwagę Paulina Potasińska (dz. cyt., s. 27) oraz Łukasz Kucharczyk (Ł. Kucharczyk, „*Być sobą, być sobą...*” i tak dalej, jak już wiemy. *Koncepcje tożsamości w Dzienniku 1954 Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Leopold Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu – świadek epoki*, s. 71).

w końcu przeciw człowiekowi, ale dobroć – nigdy. Przeto należy być dobrym...” – i wtedy łzy jakoś przestały płynąć²¹⁷.

„[...] Pośród akcesoriów udanego na ogół życia zabrakło ręki żony, matki, dziecka, a więc w istocie jesteś zebraczym strzępem człowieka, co teraz dostrzegasz całkiem wyraźnie...”; i znowu poczułem łzę jak z Prusa czy Konopnickiej; po czym powiedziałem sobie, że morał, czyli nauka z tego momentu żywota płynąca, musi być sentymentalna; [...] więc wniosek jest prosty: dla ludzi trzeba być dobrym, jako że oko w oko z hydrą niemocy jedyną obroną człowieka jest dobroć innych ludzi; mądrość, potęga i zwycięstwa nad przyrodą w końcu obracają się przeciw ludziom, dobroć nigdy; wobec czego zafrapowało mnie pytanie: dla kogo byłem dobry? i tak się wdałem w przypominanie, że przestały się samoczynnie wyciskać, głównie dlatego, że pytanie okazało się całkiem podstępne, poważne napięcie umysłu i pamięci bez żadnych od razu przychodzących do głowy sukcesów; dla kogo byłem dobry? dla Rysi? nie za bardzo: sypiałem z innymi jak tylko mogłem; dla mojej matki? nie powiedziałbym, mogłem na pewno okazać jej więcej serca, przywiązania, oddania, niż to robiłem, gdy jeszcze była w kraju; dla Kisiela i jego rodziny? niezbyt miałem okazję, aby być dobrym, i może dzięki Bogu za to; przerzuciłem coś jeszcze ze trzydzieści imion, nazwisk i postaci i nic nie wyszło bez jakichś zastrzeżeń [...]²¹⁸.

Emocjonalny wydzźwięk passusu z „wersji oryginalnej” osłabiono ironią, dodatkowo podmiot zapisków poświęcił wiele miejsca, by zdyskredytować siebie jako osobę starającą się czynnie działać dla dobra drugiego człowieka. Perspektywa na skalę ogólnoludzką zmienia się niekiedy jeszcze bardziej:

A więc tylko wojna? Boże, jak trudno, jak ciężko i źle jest się modlić o wojnę! Jak straszliwie smutno jest zrozumieć, że droga do życia prowadzi przez śmierć, łzy, ból, krzywdę i płacz mordowanych dzieci! Jakże doniosłe nienawidzę takich mądrych nikczemników politycznych, jak Winston Churchill! Jakie spustoszenie czyni egoizm narodowy, zabraniający słuchania jęków katowanych. Przecież przez fakt zatykania uszu jęki nie przestaną się rozlegać...²¹⁹

Czyli że jedyne, co możemy życzyć im i sobie, jest wojna. To mnie już też nudzi, droga do życia przez śmierć, ile się tego narozważaliśmy pomiędzy Krakowem a Warszawą, 45-tym a dziś. Amerykany im dosuną, jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa. Zdeprawowała nas nielicho ta historiozofia i geopolityka wprost z przedwojennych „Wolnych Żartów”. Patrząc w siebie bez bojaźni stwierdzam otwarcie, że nie mam nic przeciwko niebotycznemu grzybowi nad Moskwą; lecz, co nowe, mały muchomorek w Londynie i Waszyngtonie też nie sprawiłby mi przykrości. To żadna mizantropia, tylko zdrowy odruch człowieka nie widzącego powodu, dla którego on właśnie ma przesiedzieć całe swe życie w kloace świata²²⁰.

Pierwotną gwałtowną niezgodę na krzywdę i tragizm, który rządzi ludzkim światem, Tyrmand zastąpił zblazowaniem i okrutną obojętnością na możliwą śmierć milionów w wojnie atomowej, podczas gdy godny zainteresowania stał się tylko własny los. Bezwzględne obowiązywanie zasady „nikogo nie krzywdź” zostało podważone

²¹⁷ *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 58.

²¹⁸ *Dziennik 1954*, s. 43–44.

²¹⁹ *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 220–221.

²²⁰ *Dziennik 1954*, s. 249.

w ostatecznej wersji *Dziennika 1954*, gdzie ustami Krystyny pisarz poniekąd kompromituje altruistyczne podwaliny tegoż pryncypium:

Ja odejdę od ciebie. Ty nie wiesz, jak się odchodzi od smarkatej w moim wieku. Ty dbasz o pozory. Boisz się mnie skrzywdzić, chcesz być w porządku wobec samego siebie. Nawet nie chodzi ci o innych, o to, co ludzie mówią, tego się nie lękasz. Chcesz być nieskończenie klawy na własny użytek, taki co to sam sobie niczego nie może zarzucić²²¹.

Z jednej strony, autoironia służy oczywiście budowaniu dystansu wobec dziennikowego „ja”, lecz z drugiej, aksjologiczna reorientacja, której uległ diarysta, jest przejawem szerszego procesu, jaki przeszło pisarstwo autora *Filipa* – do czego jeszcze powrócimy.

Zmianę w odwrotnym kierunku możemy z kolei zaobserwować w przypadku racjonalizmu. Rozum, obok moralności, jest bezsprzecznie najwyższą instancją, do której podmiot obu wersji dziennika odnosi się podczas oceny zjawisk. Z tego względu ze szczególną nienawiścią piętnuje głupotę, ciasny dogmatyzm, kłamstwo, i właśnie radykalny sprzeciw wobec kłamstwa, graniczący niemal z obsesją, jest charakterystycznym rysem diariusza w wersji londyńskiej. Jednocześnie trzeba jednak zauważyć, że racjonalizm sam w sobie nie jest dla Tyrmanda rozwiązaniem wszystkich bolączek ludzkości – zbyt głęboko wierzy on bowiem w niewystarczalność poznawczych zdolności człowieka, które zawodzą zwłaszcza w dziedzinie zjawisk społecznych²²². Także w praktyce życiowej nie zawsze kieruje się czystym rozumem, pozwalając czynnikom irracjonalnym – jak przesady czy wiara – decydować o swym postępowaniu. Co jednakże z naszej perspektywy najważniejsze, tkwiące w diaryście imperatywy moralne mają właśnie pozarozumowe źródło. Szacunek do uczciwości (w wersji ostatecznej: przyzwoitości) miał wynieść z domu rodzinnego, a inne cnoty uznaje za zakodowane w ludzkiej naturze: „Człowiek bez tych determinant przestaje być osobą ludzką”, możemy przeczytać w jednej z autopsji podmiotu piszącego. To dość zaskakujące, że ten zadeklarowany racjonalista po prostu akceptuje istnienie abstrakcyjnego kodeksu i nie próbuje poszukiwać jego fundamentów, z góry zakładając, iż rozum, wiara oraz nauki społeczne nie mogą udzielić satysfakcjonującej odpowiedzi.

²²¹ Tamże, s. 354.

²²² Krytyka racjonalizmu została osłabiona w ostatecznej wersji dziennika, a cięcia, których dokonał pisarz, zubożyły niestety walory intelektualne tekstu. Dorota Heck widzi w Tyrmandzie racjonalistę i nowoczesnego intelektualistę właśnie ze względu na ciągle akcentowanie przezeń wątpliwości, szukanie wyjaśnień, brak stałych przywiązań i wiary w jakąkolwiek instancję rozstrzygającą poza własnym rozumem (D. Heck, *Na próbę, w zawieszeniu. Eseizm Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Leopold Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu – świadek epoki*, s. 101–102).

Jest to właściwy moment, by powrócić do tezy postawionej na końcu poprzedniego podrozdziału. Czy *Dziennik 1954* nosi ślady linii ideowej „Tygodnika Powszechnego” lub czy diarysta przemawia z pozycji chrześcijańskiej? Większość badaczy twórczości Tyrmanda dochodziła w tej materii do podobnych wniosków – zauważali oni mianowicie, że choć podmiot diariusza otwiera zapiski inwokacją do Boga, to nie można go nazwać ortodoksyjnym katolikiem, że pragnie bliskiego kontaktu z Absolutem (ale nie Trójcą Świętą lub Matką Boską!), do czego nie potrzebuje udziału w nabożeństwach i przyjmowania sakramentów, słowem, akceptuje tylko wybraną część chrześcijańskiej duchowości²²³. Mimo że te konstatacje z pewnością są zgodne z prawdą, to nie ujmują jeszcze pełnej złożoności tematu, gdyż ewolucja stosunku diarysty do chrześcijaństwa to jedna z najpoważniejszych zmian, jakie można zaobserwować między obiema wersjami dziennika. Uwidacznia się to zarówno w podejściu do rytualności, jak i ideologii. Podmiot „wersji oryginalnej” stosunkowo często modli się, przesiaduje w kościołach, ponoć uczestniczy w rekolekcjach; w wersji autoryzowanej jego relacja z Absolutem jest dużo mniej systematyczna i pozbawiona pierwotnej intymności, liczne partie z bezpośrednimi zwrotami do Boga zostały po prostu usunięte. Jako były współpracownik „Tygodnika Powszechnego” Tyrmand wykazuje podstawową znajomość chrześcijańskiej filozofii i jej terminologii. Neotomizm oraz personalizm, akcentujące racjonalne podejście do wiary i szacunek dla człowieka, były bliskie wrażliwości autora *Złego* i rzeczywiście możemy próbować doszukiwać się ich wpływu na warstwę ideową *Dziennika 1954*. Wiara w istnienie obiektywnych wartości (w tym prawdy) czy akcentowanie przyrodzonej człowiekowi godności, którą bezwzględnie trzeba respektować, nie są jednak w pisarstwie Tyrmanda całkowitym *novum*, nigdzie też w diariuszu nie znajdziemy myśli, że obiektywne wartości i ludzka godność wynikają wprost z Boskiego majestatu. Zdaje się więc, że Kościół był dla pisarza raczej ideowym sprzymierzeńcem niż drogowskazem, a chrześcijańska filozofia nie tyle ukształtowała jego poglądy, co najwyżej dokonała ich niewielkiego retuszu. Nie zmienia to faktu, iż postępowy profil „Tygodnika Powszechnego” oraz jego wpływ na kulturę umysłową powojennej Polski stanowiły dlań zawsze przedmiot najwyższej admiracji. Próbując odnaleźć się w środowisku katolickim, samemu nie będąc gorliwym wierzącym, diarysta w wersji pierwotnej określa siebie „katolikiem i liberałem”, „liberalizującym dandysem” lub „liberalnym

²²³ R. Zimand, dz. cyt., s. 48; A. Straszewski, dz. cyt., s. 47; A. Zawrzykraj, dz. cyt., s. 253; M. Górka, *Leopold Tyrmand – kontestator komunizmu*, s. 60–61; P. Potasińska, dz. cyt., s. 40.

grzesznikiem”, a więc nie ateistą, ale kimś, kto akceptuje chrześcijańską naukę moralną, samemu nie spełniając jej wymogów. W wersji ostatecznej nie wycofuje się z przychylniej oceny „Tygodnika”, lecz znacznie mniej chętnie wspomina o sobie jako członku redakcji pisma i realizatorze jego dziejowej misji, jak też za wszelką cenę nie chce bezpośrednio nazwać się katolikiem:

Kazik Koźniewski powiedział przedwczoraj, że katolik dla niego zaczyna się wtedy, gdy chodzi co niedziela do kościoła. Ja nie chodzę w niedzielę przed południem do kościoła, a przecież uważam się za katolika. Jestem katolikiem²²⁴.

[...] Kazik Koźniewski powiedział przedwczoraj, że katolik zaczyna się od tego, że chodzi w niedzielę do kościoła. Że nie każdy, kto to robi jest katolikiem, ale taki, kto tego nie robi, nie jest nigdy i zupełnie katolikiem. Ze mnie tam żaden katolik, ale jakoś mnie to zabolowało [...] ²²⁵.

Wraz ze zmianą wizerunkową idzie w parze konwersja ideowa – przygotowując bruliony do druku, Tyrmand dodał na przykład fragment dyskredytujący wybaczenie (a więc kluczową cnotę chrześcijaństwa), nie mogąc zaakceptować jej radykalnej nieraz sprzeczności ze sprawiedliwością:

O ile jest życie pozagrobowe, to jaka jest aktualnie pozycja Lenina? Wszak nie kto inny, lecz Lenin wyraził się, że „kto nie z nami, ten przeciw nam”. Jak on sobie z tym daje radę w niebie czy piekle? Jak wymierza mu się co jego – za zasługi czy grzechy? [...] Czy to go kreuje na ulubieńca Lucyfera, czy też w niebie panuje radość z okazji nawróconego grzesznika, bo – zgodnie z ułomnością chrześcijaństwa – zasłużył na większe honory niż ten, kto nigdy nie kłamał ani się nie zakłamywał?²²⁶

Do tego szczegółu o pozornie niewielkim znaczeniu powrócimy jeszcze w czasie całościowego podsumowania aksjologii zawartej w twórczości pisarza.

Mimo że między obiema edycjami *Dziennika 1954* widać wyraźny odwrót z pozycji chrześcijańskiej, to nawet podmiotu wersji pierwotnej nie możemy nazwać prawowiernym katolikiem. Jego swobodny tryb życia, charakterystyczny również dla innych bohaterów Tyrmandowskiej prozy, stoi bowiem w jaskrawej sprzeczności z chrześcijańską etyką seksualną. Rozbieżność z chrystianizmem uwidacznia się także w stosunku diarysty do aborcji. W jednej ze scen traktuje to zjawisko z dużą niefrasobliwością, zgadzając się pomóc pewnej dziewczynie w „dokonaniu zabiegu” i oskarżając po równo komunistów i kler o utrudnianie wykonania tak rutynowej czynności. Zupełnie zaskakujące jest, że mimo wielokrotnie powracającego w omawianej twórczości szacunku do życia, chrześcijańska perspektywa ochrony nienarodzonego dziecka jest w dzienniku całkowicie nieobecna. Pobudkami do pomocy

²²⁴ *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 129.

²²⁵ *Dziennik 1954*, s. 126.

²²⁶ Tamże, s. 114.

w przeprowadzeniu aborcji są dla podmiotu zapisków lojalność wobec przyjaciela w potrzebie (właśnie jego kochanka jest w nieplanowanej ciąży) oraz – nawet ważniejsze – współczucie wobec przestraszonej i zagubionej dziewczyny. Nieudzielenie pomocy w stopniu wystarczającym, by ulżyć jej cierpieniu, wywołuje w diaryście silne poczucie winy i nie pozwala oderwać myśli od wydarzenia przez resztę dnia.

Niewątpliwy dysonans między nauką Kościoła a postawą podmiotu diariusza kontrastuje z jego ironiczną stylizacją chrystologiczną. Jak zauważa Aleksander Straszewski, w *Dzienniku 1954* znajdziemy kuszenie do podjęcia współpracy z reżimem, podkreślanie charakterystycznego wieku autora (trzydzieści trzy lata) i podejmowanych przezeń wyrzeczeń, jak też „kazania” kierowane do „faryzeuszy”²²⁷. Za stylizację biblijną możemy uznać także otwierającą zapiski formułę „zaczniemy wreszcie ten dziennik”, przypominającą *pluralis deliberationis* z Księgi Rodzaju²²⁸. Zasadne wydaje się postawienie pytania, czy katolicyzm nie jest traktowany przez Tyrmanda po prostu instrumentalnie, a więc jako kolejny wyraz sprzeciwu wobec laickiego komunizmu²²⁹. Pogodzenie wiary ze swobodą seksualną (nienawistną także systemowi, który wbrew oficjalnym deklaracjom wprowadził moralność neowiktoriańską) byłoby możliwe właśnie w tej perspektywie – jako dwóch sposobów kontestacji politycznej²³⁰. Sprowadzenie wskazanego konfliktu światopoglądowego na plan polityki jest możliwe, ale zubożające, gdyż diarysta naprawdę prezentuje się jako osoba uduchowiona, która dla swoich wartości nie znajduje właściwej reprezentacji. „Tygodnik Powszechny” dawał mu możliwość identyfikacji z ideałami świeckiego chrześcijaństwa i kultywowania wiary niekoniecznie skrupowanej rygorystyką nadrzędnych instytucji. Odpowiadając zatem na postawioną wyżej tezę, można powiedzieć, że katolicki periodyk odcisnął piętno głównie na autoidentyfikacyjnym wymiarze *Dziennika 1954*, które nie przetrwało jednakże próby czasu.

Kończąc podrozdział poświęcony najwyższej cenionemu dziełu w dorobku autora *Filipa*, warto zadać jeszcze pytanie, czy podmiot diariusza odnajdywał się lepiej w jakiejś innej ideologii czy szkole filozoficznej. Stosunkowo najbardziej naturalnym wyborem będzie silnie kojarzony z nazwiskiem pisarza liberalizm. Co ciekawe,

²²⁷ A. Straszewski, dz. cyt., s. 46.

²²⁸ Z kolei według Pawła Rodaka liczba mnoga ma odsyłać do praktyki, w której bierze się pod uwagę zewnętrznego odbiorcę (P. Rodak, *1954: diarystyczny projekt literacki Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Leopold Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu – świadek epoki*, s. 33).

²²⁹ Zob. M. Górka, *Leopold Tyrmand – kontestator komunizmu*, s. 60.

²³⁰ Zob. M. Matyszkowicz, *Tyrmand. Kontrkultura czasów rewolucji*, „Niezależna Gazeta Polska Nowe Państwo” 2013, nr 8, s. 32.

mimo że diarysta często określa siebie jako przedstawiciela „liberalnych idei, liberalnych odruchów i liberalnej garderoby”, to liberalizmowi samemu w sobie poświęca wyjątkowo niewiele miejsca. Można wręcz odnieść wrażenie, że owa idea została sprowadzona głównie do tolerancji dla inności, admiracji dla różnorodności. W pewnym stopniu wyrażają ją także rzadkie pochwały kapitalizmu (ale nie dzikiego leseferyzmu) i drobnych, niezależnych przedsiębiorców, zwłaszcza tych, którzy świadczą Tyrmandowi jakieś usługi. Identyfikacja ideowa z liberalizmem okazała się trwalsza niż z chrześcijaństwem, a nawet pogłębiona w ostatecznej wersji dziennika²³¹.

Nieco więcej miejsca podmiot zapisków poświęca egzystencjalizmowi, w którym ewidentnie pociąga go heroizująca antropologia, lecz odpycha odeń duch pesymizmu. Porównując swoją sytuację do kondycji ludzkiej opisanej w *Egzystencjalizm jest humanizmem*, dokonuje pewnych przekształceń myśli Sartre’a. Diarysta widzi bowiem zbieżność z egzystencjalizmem we własnej jałowości istnienia, niemożności podjęcia wartościowego działania, na którą reaguje kurczowym trzymaniem się wyznawanych wartości, podczas gdy Sartre pisze raczej o braku jakiegokolwiek aksjologicznej podpory, któremu tym bardziej należy się przeciwstawić przez społeczne zaangażowanie. Tyrmand twierdzi ponadto, że nie jest egzystencjalistą z powodu głębokiego optymizmu, fundowanego zarówno wiarą w ponadczasowe wartości (które egzystencjaliści jego zdaniem negują lub wykazują ich bezsens), jak i rozkoszami życia codziennego – jednakże teza o radykalnym pesymizmie egzystencjalizmu również jest co najmniej dyskusyjna. Jak się zatem zdaje, wiedza autora *Złego* o tej doktrynie filozoficznej, mimo że oparta na tekstach źródłowych, nosi silne znamiona potoczności²³². Przywiązanie diarysty do wspomnianych rozkoszy życia codziennego pozwala jeszcze czytać *Dziennik 1954* przez pryzmat epikureizmu lub hedonizmu i takie próby rzeczywiście były podejmowane²³³. Niestety wątek wymienionych odłamów eudajmonizmu jest w diariuszu obecny w formie szczątkowej i mimo kilku niewątpliwych zbieżności między naukami Epikura a postawą Tyrmanda-diarysty

²³¹ Co idzie w parze z przyznawaniem większej wagi prywatnej inicjatywie. W optyce diarysty krawiec Bitkowski przez odmówienie przystąpienia do spółdzielni „wydał walkę reżymowi w imię indywidualizmu i niezawisłości jednostki”.

²³² Tłumaczka Sartre’owskiego *Egzystencjalizm jest humanizmem*, Małgorzata Kowalska, już samo to dzieło uznaje za autowulgaryzację myśli autora *Mdłości* (M. Kowalska, *Pojęcia bytu i nicości w filozofii Sartre’a*, [w:] J.-P. Sartre, *Problem bytu i nicości. Egzystencjalizm jest humanizmem*, przekł. M. Kowalska, J. Krajewski, Warszawa 2001, s. 5).

²³³ W ten sposób rozumieniem klucz interpretacyjny zastosowany przez Aleksandra Straszewskiego. W swoim znakomitym tekście widzi on Tyrmanda jako świętego świeckiej religii, którego ascetyzm jest nie celem, lecz kosztem, który trzeba ponieść, by uzyskać upragnioną nagrodę – pełnię życia (A. Straszewski, dz. cyt., s. 46).

daleko mu do epikurejskiego mędrca, który potrafi znaleźć szczęście w tym, co przynosi los.

Podmiot dziennika doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jego światopoglądu nie da się zamknąć w ramach żadnej ideologii czy doktryny filozoficznej, i – co nawet ważniejsze – świadomie nie chce utożsamiać się z żadnym nurtem myślowym, gdyż w takim ukierunkowaniu widzi prostą drogę ku fanatyzmowi. W ramach autoportretu skreślonego ostatniego dnia prowadzenia zapisków diarysta dokonuje analizy podwalin własnego światopoglądu:

Od długich lat interesowałem się chrystianizmem i katolicyzmem, ich drugim dnem, uczuciowym podkładem, cóż, kiedy od wczesnego wieku opanowały one mą psychikę poprzez tonację cywilizacyjną, przez Sienkiewicza, Andersena, d'Amicisa, *Zbrodnię Sylwestra Bonnard*, a nie przez systematykę wnikania w św. Augustyna i Akwinatę. Przyznaję się do postawy liberalnej, lecz ukształtowana jest ona przez pasję doraźności, a nie przez studium Locke'a i Monteskiusza, ja jeden wiem, ile razy zasypiałem nad Lordem Actonem i John Stuart Millem nie z nudy czy zmęczenia, lecz z prostej nieprzydatności umysłu, nie ćwiczonego przez uniwersytety i seminaria. Niesolidność przemyśleń, sięgnięć, fundamentów – oto ja, o czym wiem i czego nie zamierzam ukrywać. Toteż, gdy po trzydziestce sięgnąłem po tomistyczną epistemologię czy współczesną filozofię społeczną, było już za późno. Byłem hokeistom i stewardom okrętowym łatwiej trafić do ręki i do przekonania Frank Heller niż Fryderyk Hegel, Erskine Caldwell niż Bergson, Hemingway niż Wilhelm Röpke. Flaubert, Prus i Conrad to świetni pisarze, zaś Dostojewski i Kafka to wielkie duchy ludzkości, lecz zastępowanie nimi erudycji jest równą niesolidnością jak powoływanie się na znakomitych ironistów, jak Wolter, Diderot i G.B. Shaw, jako na filozoficzne wyroczone. Byli kelnerzy i dokerzy, skoro już czytają, sprawniej przewracają kartki Dickensów i Remarque'ów niż Jaspersów i Maritainów. Tych ostatnich skłonni są uważać nawet za mniej ważnych, gdyż nie potrafią ich czytać²³⁴.

Obraz ten zawiera elementy zarówno pisarskiej autokreacji, jak i rzetelnych obserwacji. Przybrana przez Tyrmanda maska dyletanta jest bardzo wygodna – może on popisywać się erudycją i nie martwić o merytoryczną krytykę – ale tylko do pewnego stopnia trafna. Bo choć autor *Filipa* sam niejednokrotnie podsuwa badaczom konteksty interpretacyjne dla swojej twórczości zaczerpnięte z wysokiej literatury przygodowej, a nawet kultury popularnej²³⁵, to jego dzieła często posiadają głębsze walory intelektualne. Tyrmandowską powieścią najczęściej sprowadzaną do rzędu utworów nizinnych jest *Zły*.

²³⁴ *Dziennik 1954*, s. 380–381. W „wersji oryginalnej” ten passus brzmi nieco inaczej – Tyrmand nie tyle „interesuje się” katolicyzmem, co do niego przyznaje, zaś w liberalizm „wierzy”; po latach usunął też fragment, w którym za centralne wartości europejskiej formacji kulturowej uważa dobroć, miłosierdzie i wybaczenie.

²³⁵ Zob. np. B. Dopart, dz. cyt., s. 55.

2.7. *Zły*

Wydany w 1956 roku *Zły* stał się z miejsca literackim fenomenem, ostro polaryzującym opinię publiczną. Powieść bardzo ciepło przyjęta przez czytelników otrzymała mieszane recenzje od krytyków, których część sytuowała bestseller Tyrmanda daleko od twórczości wysokoartystycznej. Relatywnie najboleśniej cios wymierzył *Złemu* Jarosław Iwaszkiewicz, porównując utwór do *Trędowatej* Heleny Mniszkówny²³⁶, i mimo że kilka znaczących nazwisk (na przykład Maria Dąbrowska, Witold Gombrowicz czy Tadeusz Konwicki) wyrażało się o książce przychylnie, nawet w pozytywnych recenzjach można odnaleźć insynuacje co do jej drugorzędności²³⁷. Przez blisko siedemdziesiąt lat obecności *Złego* w obiegu czytelnicznym powieść została w dużej mierze zrehabilitowana²³⁸ i gruntownie opisana w licznych artykułach oraz kilku poświęconych wyłącznie jej monografiach. Choć te badania przyniosły wiele znakomitych interpretacji, wydaje się, że w dziedzinie etyki oraz aksjologii książka nie została jeszcze do końca doczytana, a postawione w recenzjach i pracach naukowych wnioski wysnuto zbyt pochopnie.

Znaczna większość pierwszych recenzentów Tyrmandowskiego bestselleru widziała w nim dzieło o nachyleniu przede wszystkim dydaktycznym, mające zwrócić uwagę na rozrastający się problem chuligaństwa i przestrzec młodych ludzi przed wstąpieniem na ścieżkę zbrodni²³⁹. Taką interpretację wspierały wypowiedzi samego pisarza, który w jednej z publicznych dyskusji nad powieścią tłumaczył swoje motywacje:

Na zakończenie przemawiał autor. Wyjaśnił, że zamiarem jego przy pisaniu książki było pokazać grozę zjawiska a także wskazać, że zdeprawowana młodzież wykorzystywana jest przez świat zawodowych przestępców i przez niego wchłaniana. Głównym celem autora było przekonanie opinii o konieczności wprowadzenia silniejszych środków do walki z chuligaństwem a przede wszystkim o wywalczeniu dla milicji lepszych środków tropienia i obrony [...]. Zarzut jakoby książka mogła zachęcić młodzież do naśladowania chuligańskich wyczynów i oddziałać szkodliwie, podobnie jak swego czasu cowboyskie filmy, Tyrmand kategorycznie odparł: Westerny nikogo nie zdemoralizowały. Faktem jest, że młodzież patrząca na nie, zawsze była po stronie dobrego szeryfa, a nie podłego bandyty, w zabawach chłopców można zaobserwować, że każdy chce grać rolę szlachetnego zwycięzcy a nie łajdaka. Pierwiastek bohaterstwa

²³⁶ J. Iwaszkiewicz, „*Trędowata*” *naszych czasów*, „*Życie Warszawy*” 1956, nr 72.

²³⁷ W swoich dziennikach autor *Ferdydurke* nie waha się umieścić prozy Tyrmanda w kręgu tradycji romantycznej, co stanowi pochwałę niepozabawioną przekąsu – romantyczna poezja również jest w jego optyce do pewnego stopnia szmirowata (W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, Kraków 1986, s. 106).

²³⁸ Choć oczywiście nadal można spotkać głosy krytyczne. Zob. np. E. Balcerzan, *Rozmaitość jako wartość w polskiej prozie po 1956 roku*, [w:] *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, s. 355 lub K. Koźniewski, *Pozostał „Zły”*, [w:] tegoż, *Przekorni*, Warszawa 2000, s. 372.

²³⁹ Zob. np. J. Styczeń, *Zły*, „*Stolica*” 1956, nr 20, s. 8–9.

jest zawsze bardziej pociągający, dobro przemawia silniej niż zło. Dlatego książka mimo swej jaskrawości może oddziaływać wychowawczo na młodzież²⁴⁰.

Trudno pozbyć się wrażenia, iż w powyższej wypowiedzi Tyrmand dokonał auto-wulgaryzacji poruszonego w utworze problemu chuligaństwa, która wynikała być może z ostrożności pisarza wobec obowiązującej polityki kulturalnej. Musimy bowiem pamiętać, że *Zły* był pierwszą powieścią zwiastującą popaździernikową odwilż 1956 roku, a jej wyraźnie sprzeczna z doktryną socrealizmu treść stanowiła aż nadto dobry powód, by pod byle pretekstem wycofać książkę z obiegu. W takiej sytuacji niedziwne byłoby autorskie ukierunkowanie lektury w stronę zbieżną z interesem władzy.

Jak wskazują interpretatorzy *Złego*, Tyrmandowskie opisy chuligańskich wybryków wiernie oddają zachowania ówczesnej niepokornej młodzieży²⁴¹, ale nie są przezroczyście stylistycznie. W tych scenach pisarz stosuje narrację w czasie teraźniejszym i poetykę somatyczną, sięga po amplifikację oraz hiperbolę, by jak najsilniej oddziaływać na czytelnika, wywołując w nim wrażenie namacalnej bliskości zagrożenia²⁴². Chuligani prezentują się jako jednostki socjopatyczne – wyjątkowo brutalne, złośliwe, całkowicie pozbawione empatii, choć niekiedy przejawiające szczątkowe poczucie honoru. Według Stanisława Manturzewskiego chuligański kodeks honorowy (zabraniający na przykład kopania w brzuch i genitalia, rzucania cegłami czy zabójstwa) w praktyce rzadko był praktykowany, zaś okrucieństwo wobec pokonanego przeciwnika było powszechne²⁴³. W tym aspekcie *Zły* jest całkowicie wierny realiom lat 50. Warto zwrócić jeszcze uwagę na fakt, iż kreśląc portrety chuliganów, Tyrmand konsekwentnie opisuje każdego z nich jako postać fizycznie odpychającą, brudną i noszącą łachmany. Taki zabieg miał z pewnością wywołać w czytelniku wstręt wobec społecznych jednostek i ich działalności, lecz można też założyć, że pisarz chciał równocześnie oddzielić chuligaństwo od bikiniarstwa – wyróżniający się z tłumu i aż do przesady eleganccy bikiniarze byli bowiem zjawiskiem społecznie nieszkodliwym, z którym autor *Filipa* naturalnie sympatyzował, podczas gdy oficjalna retoryka za wszelką cenę próbowała połączyć je z działalnością wywrotową.

W latach powojennych władza ludowa i podległe jej media za rozkwit bikiniarstwa i chuligaństwa w Polsce winiły głównie Stany Zjednoczone, które miały rzekomo animować oba ruchy bądź bezpośrednio (poprzez siatki dywersyjne), bądź pośrednio

²⁴⁰ S.B., *Czy „Zły” jest zły?*, „Radio i Świat” 1956, nr 18, s. 2.

²⁴¹ P. Ambroziewicz, *Złote lata polskiej chuliganerii 1950–1960*, Warszawa 2018, s. 178–190.

²⁴² W. Forajter, *Zły Leopolda Tyrmanda jako literatura środka. Tekst i konteksty*, Kraków 2007, s. 109, 115.

²⁴³ S. Manturzewski, „*Idzie figus targową ulicą...*”, „Po Prostu” 1955, nr 35, s. 4.

(zarażając młodzież swoją zdegenerowaną kulturą)²⁴⁴. Zmiana optyki nastąpiła dopiero w 1954 roku, gdy prasa zaczęła wskazywać również wewnętrzne przyczyny problemów z młodzieżą, która karmiona była natrętnym moralizatorstwem, a jej rzeczywiste problemy ignorowano w debacie publicznej²⁴⁵. Biorąc pod uwagę, że pierwszą poważną pozycją dotyczącą chuliganerii była książka *Niebezpieczne ulice. U źródeł chuliganstwa. Materiały i refleksje* Czesława Czapowa i Stanisława Manturzewskiego z 1960 roku, autopsję zjawiska utrwaloną przez Tyrmanda w *Złym* bez wahania można nazwać pionierską. Jedną z bohaterek, reprezentująca organy władzy sędzia Zofia Chwała, stawia nowatorską, jak na 1954 rok, diagnozę tego społecznego problemu, nie wspominając ani słowem o obowiązującej dotychczas oficjalnej wykładni. Według niej przyczyn antyspołecznych zachowań młodzieży należy szukać właśnie w niepoświęcaniu jej dostatecznej uwagi, deficycie dostępnych form spędzania wolnego czasu, indoktrynacji oraz wadliwie skonstruowanym prawie, które nie potrafi objąć i opanować niespotykanej wcześniej skali zjawiska. Z licznych opisów chuligańskich wybryków możemy również wywnioskować, iż do agresywnych zachowań skłania dostępny bez ograniczeń dla każdej grupy wiekowej alkohol, oraz że chłopcy wybierają karierę przestępcy czy wandala nęceni perspektywą łatwego zysku, gdyż mieszcząca się w ramach prawa egzystencja nie zapewnia żadnych perspektyw rozwoju:

[...] jak tu pójść tyrać za nędzne parę groszy? Przy robocie nic nie wymyślisz, naharujesz się i co miesiąc dostaniesz te same parę złotych. A ja, Hanka, chcę i umiem, i mogę inaczej. – I co ci z tego? – krzyknęła swarliwie Hanka; Mechciński aż uśmiechnął się z radości, słysząc ten ton, taki sam jak jego matki, gdy witała ojca wtaczającego się do mieszkania po przepitej nocy. [...] – To mi z tego – rzekł ostro – że ludzie w mieście wiedzą, kto ja jestem i co ja potrafię. Że nie ma dla mnie silnych, że sam się o wszystko postaram, że się mnie słuchają, że jestem wolny i nikt mi z robotą nad głową nie stoi, że...²⁴⁶

Przykład Moryca Mechcińskiego uwiadcza jednocześnie, iż predyspozycje do zostania chuliganem są głęboko związane z pochodzeniem konkretnej jednostki. Tyrmand pokazuje, że część warszawskiej chuliganerii rekrutuje się z ludności napływowej i w rzeczywistości dzieci z rodzin robotniczych i chłopskich faktycznie stanowiły lwią część chuliganstwa²⁴⁷. Co ciekawe, wskazanie na socjalne i rodzinne uwarunkowania przestępczości stanowi jakby okoliczność łagodzącą dla chuliganów – życiorys samego

²⁴⁴ Zob. M. Chłopek, *Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura*, Warszawa 2005.

²⁴⁵ Zob. P. Ambroziewicz, dz. cyt., s. 80–90.

²⁴⁶ L. Tyrmand, *Zły*, Warszawa 2014, s. 244.

²⁴⁷ S. Manturzewski, dz. cyt., s. 4. Manturzewski wskazuje też, że wysoki procent chuliganów stanowiły sieroty, półsieroty, dzieci z małżeństw rozwiedzionych lub w stanie rozkładu. Tego aspektu *Zły* nie podejmuje. Warto zwrócić uwagę, że w momencie publikacji artykułu Manturzewskiego powieść Tyrmanda już od roku była gotowa i czekała na publikację.

Złego dowodzi, że komuś, kto wychowuje się w patologicznym środowisku, ekstremalnie trudno jest wyrosnąć na przyzwoitego człowieka. A gdy wkroczy się już na ścieżkę zbrodni – nawet z winy przypadku lub głupoty, niekoniecznie zaś złej woli – wycofanie się z niej wymaga równie wielkiej determinacji.

Z oczywistych względów Tyrmand nie mógł opisać w powieści wszystkich dostrzeżonych przez siebie przyczyn eskalacji chuligaństwa po drugiej wojnie światowej. Lekturą komplementarną w omawianym temacie jest *Dziennik 1954*, gdzie pisarz znacznie większą odpowiedzialnością obarcza panujący w Polsce ustrój. O ile bezprawie królujące w pierwszych latach po wojnie jest dlań czymś zrozumiałym, o tyle jego rozrost w kraju poświęcającym mnóstwo uwagi wychowaniu młodzieży rodzi wiele pytań. U źródeł tego stanu rzeczy widział przede wszystkim nędzę materialną oraz niesprawność aparatu państwowego, na którą składały się degeneracja praworządności w warunkach totalizmu i nieudolność skonfliktowanej ze społeczeństwem milicji. W optyce diarysty wadliwy system nie tylko nie potrafił rozwiązać problemu chuligaństwa, ale może nawet nie chciał tego zrobić, gdyż panująca na ulicach anarchia zmuszała ludność do szukania pomocy w znieawidzonym, lecz symbolizującym porządek reżimie. Przeprowadzona w *Złym* i *Dzienniku 1954* analiza przyczyn rozrostu chuligaństwa okazała się wyjątkowo trafna, mimo że późniejsze badania rozszerzyły listę czynników, które doprowadziły do demoralizacji młodzieży²⁴⁸. Co jednak z naszej perspektywy najważniejsze, w obu dziełach Tyrmand demaskuje fiasko komunistycznego programu stworzenia „nowego człowieka”, czyli klęskę pewnego wzoru osobowego i uosabianych przezeń wartości. Nie pozostawia złudzeń, że chuliganami zostało pierwsze pokolenie wychowane w Polsce Ludowej, którego deprawacja nie wynikała ani ze spuścizny po kapitalizmie, ani z dywersji wrogów klasowych²⁴⁹. W tym kierunku świat przedstawiony *Złego* interpretował już Jan Błoński:

Nie ma natomiast – moim zdaniem – osobnego „problemu chuligaństwa”. Jest tylko problem młodzieży. [...] Jest mianowicie – poważną porażką pewnego ideału wychowawczego. Niepowodzeniem „mitu” przodownika i aktywisty, mitu, który runął pod ciężarem zbiurokratyzowania i nadużycia autorytetu²⁵⁰.

²⁴⁸ Do których można jeszcze dodać rozkład więzi rodzinnych, nieudolność systemu edukacji, deprecjację religii i wartości chrześcijańskich, patologie przyspieszonej industrializacji czy przeludnione mieszkania (zob. A. Zaćmiński, „*Poena sine lege*” – czyny chuligańskie w orzecznictwie Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1951–1954), „*Dzieje Najnowsze*” 2016, nr 1, s. 92–93).

²⁴⁹ Jak jednak przypomina Piotr Ambroziewicz, komunistom przyszło też po prostu wychowywać bardzo trudne pokolenie, „doświadczone ponad miarę, często z uszkodzonymi hamulcami moralnymi, nad wiek cyniczne” (P. Ambroziewicz, dz. cyt., s. 118–119).

²⁵⁰ J. Błoński, *O powieści i Tyrmandzie*, „*Przegląd Kulturalny*” 1956, nr 15, s. 5. Zob. także M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 211.

Być może najbardziej niepokojącym aspektem obrazu chuligana z kart powieści, na który badacze nie zwrócili dotąd uwagi, jest to, że młodocianym bandytom czasem nie potrzeba nawet dobrego powodu, by pozbawić kogoś życia, zdrowia lub mienia, albo też dać się zwerbować do przestępczości zorganizowanej – jakby czaiło się w nich jakieś immanentne zło, któremu do ujawnienia się wystarczy tylko niewielki impuls.

Warto teraz zadać pytanie, gdzie zło w świecie przedstawionym książki ma swoje źródło. Czy jest bezpośrednią konsekwencją oddziaływania systemu komunistycznego czy po prostu niezbywalną częścią ludzkiej natury? Formułując tę wątpliwość inaczej, można też zapytać, czy utwór jest zaangażowany ideologicznie i politycznie. To kwestia bardzo często poruszana przez badaczy i dobrze już rozpoznana. Poczynione wnioski mogą niekiedy okazać się sprzeczne, lecz opisują w rzeczywistości dwa aspekty tej samej strategii – krytyki panującego w Polsce ustroju w sposób niezauważalny dla cenzury. Niektórzy interpretatorzy *Złego* akcentują bowiem, że Tyrmand dokłada starań, by odciąć swą powieść od wątków ideologicznych poprzez konsekwentne usunięcie z przestrzeni Warszawy wszelkich propagandowych rekwizytów (pozostawiając tylko te, które mają funkcję ironiczną)²⁵¹, podczas gdy inni skłonni są widzieć w polityce prawdziwego głównego antagonistę dzieła²⁵². Pisarz rzeczywiście oczyszcza tekst z najbardziej zewnętrznej warstwy politycznego sztafażu, ignorując na przykład kulturę wizualną, styl bycia, język oficjalnych komunikatów czy onomastykę charakterystyczne dla komunistycznego kraju. Pogwałcenie poetyki realizmu można interpretować jako protest autora *Dziennika 1954* wobec totalistycznych zapędów systemu. Jak pisze Piotr Bratkowski:

Stalinizm, jako system totalny, pragnął wycisnąć swoje piętno na wszystkich elementach rzeczywistości. Tyrmand nie demaskuje totalizmu, lecz go po prostu pomija, pokazując, że owe wszystkie elementy rzeczywistości mogłyby doskonale obyć się bez kontrolującego ją systemu. Że świat bez owego systemu jest możliwy, a życie w nim – o ileż bardziej fascynujące. Że – wręcz – system ów nie mieści się, nie może się zmieścić w powieści, powieści rozumianej jako zapis autentycznego życia, jest niepotrzebny²⁵³.

²⁵¹ Zob. np. J. Pilch, *Romans z bruku zrujnowanego*, „Tygodnik Powszechny” 1985, nr 43, s. 5 lub J. Walc, *Fotografia Atlantydy*, [w:] tegoż, *Wielka choroba*, Warszawa 1992, s. 175–180.

²⁵² I. Iwasiów, *Opowieść i milczenie*, s. 154.

²⁵³ P. Bratkowski, *Inny sposób walki*, „Tygodnik Kulturalny” 1989, nr 4, s. III. Podkreślenie autora. Warto nadmienić, iż oprócz sztafażu komunistycznego Tyrmand w swoim opisie Warszawy pomija również sztafaż martyrologiczno-patriotyczny, tzn. ekstremalnie rzadko wzmiankuje o powstaniu warszawskim, stanowiącym przecież tak nieodległą kartę w historii miasta. R.K. Przybylski widzi tu przejaw tej samej strategii niewikłania się pisarza w ideologiczne spory (R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 29–31; por. W. Forajter, dz. cyt., s. 53).

Nie oznacza to jednak, że *Zły* nie zawiera żadnych komentarzy na temat panującego w Polsce ustroju, wręcz przeciwnie – w głębszej warstwie tekstu znajdziemy mrowie kąśliwych uwag oraz ironicznych szczegółów ośmieszających lub deprecjonujących komunistyczne rządy. Z obfitej w tym temacie literatury przedmiotu możemy wyodrębnić trzy główne aspekty, w jakich Tyrmand dokonuje krytyki systemu, nicujące poetykę powieści socrealistycznych.

Pierwszym jest konstrukcja przestrzeni. Powstającej z gruzów Warszawy 1954 roku nie cechuje dynamiczna wzniosłość, gdyż radykalnie sprzeczna z przedwojennym duchem „odbudowa” stolicy nie cieszy się narratorską akceptacją²⁵⁴. Takie odczytanie potwierdza często przywoływana wypowiedź autora *Filipa*, tłumaczącego, że jedną z motywacji do napisania utworu była chęć utrwalenia powojennego, przemijającego obrazu Warszawy, „która ginie pod ciosami odbudowy”, czy też „padającej pod obuchem odbudowy”. Obie wersje tego sformułowania akcentują tak naprawdę akt nie twórczenia, lecz destrukcji. Przyglądając się uważnie opisom miejskiej przestrzeni, nie sposób nie zauważyć, iż Warszawa jest miejscem przede wszystkim burzonym:

Ulica nazywała się Wielka – kiedyś, kiedy istniała. Obecnie stała tu poszarpana przez wojnę i połatana remontami duża kamienica. Ostatnia i przeznaczona do rozbiórki. Jej tłem był kremowy masyw ogromnego wieżowca. Wokół rozciągała się zryta wykopami i sfałdowana wzgórzami materiałów budowlanych przestrzeń największego placu w Europie. Placu, który się rodził w duszącym pyłe, tumanach kurzu, w warkocie koparek, betoniarek, spychaczy.

Czytelnik odnosi wrażenie, że komuniści kończą dzieło zniszczenia zapoczątkowane przez wojnę. Znakomitym chwytem jest również obsesyjne wręcz powracanie do motywu „największego placu w Europie”, który stanowiąc hasło propagandowe z zasobu oficjalnej retoryki, podkreśla, że w samym sercu stolicy powstała olbrzymia wyrwa, pustka²⁵⁵.

Drugim aspektem kontestacji komunistycznych rządów oraz ich estetycznej doktryny jest specyficzna charakterystyka bohaterów książki. W *Złym* większość postaci została zindywidualizowana tak pod względem charakterologicznym, jak i wizualnym – ich stroje są najczęściej wyszukane i rażąco rozbieżne z lansowanym kanonem mody. Z kolei protagoniści powieści produkcyjnych myśleli i zachowywali się w sposób bardzo jednorodny, a ich ubraniem były najczęściej – w wyniku całkowitego poświęcenia się pracy – jednakowe robocze uniformy. Kształtując swoich bohaterów,

²⁵⁴ W. Forajter, dz. cyt., s. 70; M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 264.

²⁵⁵ J. Walc, dz. cyt., s. 175–179. Przykłady wykorzystania przestrzeni miejskiej jako metafory systemu można oczywiście mnożyć. Zob. np. R. Dziewoński, *W cieniu „ZŁEGO”*, Warszawa 2008, s. 100–101.

Tyrmand nie tylko neguje wzorzec socrealistyczny, ale wprost upodabnia ich do tamtejszych antagonistów²⁵⁶. W tym samym duchu można odczytywać groteskowe nazwiska wielu protagonistów, takie jak Fryderyk Kompot czy Olimpia Szuwar, które łączą wzniosłość z trywialnością oraz egzotyczność ze zwykłością. Jak pisze Wojciech Tomasik, takie połączenia powieść socrealistyczna wykorzystywała do ośmieszania negatywnych postaci i podważania ich przekonań²⁵⁷. Doszukiwanie się w sposobie konstruowania bohaterów *Złego* celowego odwrócenia socrealistycznego kanonu jest jedną z możliwych ścieżek interpretacyjnych, choć znacznie prostszym wytłumaczeniem byłoby rozpoznanie w powyższej strategii praktycznej realizacji Tyrmandowskiego rozumienia idei liberalizmu jako pochwały różnorodności.

Trzecim wymiarem antykomunistycznego nachylenia dzieła jest negacja marksistowskiej hierarchii wartości, strącająca z piedestału doniosłość pracy. Główni bohaterowie książki widzą w niej nie esencję ludzkiego życia, lecz zwykłą czynność zarobkową²⁵⁸. Jeśli na kartach *Złego* pojawia się już pochwała pracy, to zawsze ujęta w ironiczną ramę, włożona w usta postaci bądź nietrzeźwych, bądź zarabiających w sposób nielegalny²⁵⁹. Do wymienionych tu trzech aspektów krytyki systemu można dodać jeszcze obnażanie jego sztuczności i fasadowości przez tworzenie absurdalnych nazw państwowych instytucji (takich jak „Centralny Zarząd Przemysłu Fujarkowego”, „Zakład Doświadczalny Badania Fajerek”, „Instytut Włosologii” czy „Główne Biuro Pomiarów Liści”), jak też demaskowanie oportunistów pokroju inspektora Wcześniaka, dla których komunizm stworzył idealne warunki do działania:

[...] skombinowałem życiorys, udawałem towarzysza i marzyłem o takiej zabawie. I o dużej forsie. Siedziałem na akademiach, klaskałem, krzychałem co trzeba, niech żyje i precz. I przez cały czas kombinowałem, jak by tu ich uderzyć na takie sto tysięcy²⁶⁰.

W tym miejscu dotykamy sedna problemu genezy zła w powieści. Interpretatorzy książki zazwyczaj nie motywują go czynnikiem ideologicznym, lecz ponadczasowymi przywarami ludzkiej natury, które są niezależne od politycznych

²⁵⁶ M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 243–244, 249.

²⁵⁷ W. Tomasik, *Polska powieść tendencyjna 1949–1955. Problemy perswazji literackiej*, Wrocław 1988, s. 142.

²⁵⁸ M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 247–248.

²⁵⁹ W. Forajter, dz. cyt., s. 14–16, 83. W kwestii dostrzeżonych przez badaczy ironicznych form ośmieszania marksistowskiej obsesji na punkcie pracy warto wyróżnić jeszcze, że narrator gloryfikuje profesje zupełnie niewpisujące się w oficjalną mitologię, takie jak kelnerstwo (I. Iwasiów, *Opowieść i milczenie*, s. 76–77), zaś idealnie zorganizowanym zakładem pracy nie jest żadna instytucja publiczna, lecz przestępcza spółdzielnia prezesa Merynosa (W. Forajter, dz. cyt., s. 83).

²⁶⁰ *Zły*, s. 546.

uwarunkowań²⁶¹. Ta obserwacja wydaje się słuszna, ale jeszcze niepełna. *Zły* bowiem z pewnością jest dziełem zaangażowanym ideologicznie, choć nie w ten sam sposób, co *Dziennik 1954*²⁶². W diariuszu źródłem zła i ludzkiej krzywdy był system *per se*, podczas gdy w *Złym* komunizm nie tyle rodzi zło, co daje mu optymalne możliwości wzrostu. Nie zapominajmy wszakże, iż znaczna część przestępczego świata Warszawy, z Filipem Merynosem na czele, działała jeszcze przed wojną i dopiero w Polsce Ludowej udało im się zbudować prawdziwe imperium.

Możemy wreszcie przejść do charakterystyki trzech stron konfliktu stanowiącego oś fabularną utworu, poczynając od obrazu milicji oraz porucznika Dziarskiego. Na poziomie dosłownym to właśnie reprezentanci organów porządkowych są ostatecznymi zwycięzcami (pokonującymi zarówno Złego, jak i Filipa Merynosa) oraz wcieleństwem ładu. Znaczącą uwagę na temat milicji z *Dziennika 1954*, jest to zupełnie zaskakujące rozwiązanie, ale tylko pozornie. Dominacja państwowej instytucji była zapewne niezbędną składową świata przedstawionego umożliwiającą wydanie książki, nie odzwierciedlała jednak faktycznej autorskiej perspektywy. Jak dalece wybieg Tyrmanda okazał się skuteczny, możemy przekonać się na podstawie lektury wielu, choć nie wszystkich²⁶³, pierwszych recenzji książki, a nawet niektórych współczesnych interpretacji²⁶⁴. Uważniejsze spojrzenie ujawnia natomiast, iż w *Złym* milicja jest instytucją całkowicie skompromitowaną, której celowość istnienia zostaje podważona. Zauważmy, że zawsze gdy zachodzi potrzeba interwencji organów porządkowych, żaden funkcjonariusz nie jest akurat obecny, w związku z czym chuligani mogą działać nieskrępowanie bądź przeciwstawić się im muszą zwykli obywatele, dodatkowo każda akcja podjęta z inicjatywy służb kończy się fiaskiem demaskującym ich nieudolność. Negatywny stosunek czytelnika do milicji pisarz zaczyna budować już od pierwszych stron powieści, odpowiednio kształtując na przykład przestrzeń jej pracy:

²⁶¹ K. Sobczak, *Coś się nie zgadza. Problemy z miejscem i czasem w powieści Leopolda Tyrmanda Zły*, [w:] *Nie-miejsca. Teorie specjalne we współczesnych praktykach interpretacyjnych*, pod red. K. Szalewskiej, Sopot 2014, s. 143. Por. M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 261 lub M. Broński, dz. cyt., s. 168.

²⁶² Waclaw Forajter uważa z kolei, że Tyrmandowski bestseller nie jest utworem do szczętu antykomunistycznym, gdyż zawiera zarówno elementy krytyki społecznej, jak i sądy zgodne z oficjalnie obowiązującym sposobem uprawiania literatury (W. Forajter, dz. cyt., s. 91).

²⁶³ Niekonsekwencję propaniństwowej optyki autora *Filipa* dostrzegł np. Jan Błoński, choć widział w niej (lub może wolał widzieć...) dzieło przypadku: „Oto właśnie niezawiniony paradoks Tyrmanda: fabularnie i moralnie świadczy «Zły» na rzecz porządku, ale emocjonalnie i artystycznie – na rzecz wrogów ładu” (J. Błoński, dz. cyt., s. 5).

²⁶⁴ J. Pasterska, dz. cyt., s. 193–194.

Nawet najśłoneczniejszy optymista nie nazwałby trzynastego komisariatu miejscem radosnym. Sprawiał raczej wrażenie ponure, na co składa się także fakt, że mieścił się na parterze starej, mocno nadszarpniętej przez wojnę kamienicy, w pokojach wysokich i ciemnych, którym nawet codzienne malowanie nie odebrałoby brudnoszarej atmosfery wijącej z odrapanych ścian²⁶⁵.

Co więcej, nie tylko milicja, ale cały wymiar sprawiedliwości Polski Ludowej zostaje ukazany jako partacki. Opisany w jednej ze scen adwokat z urzędu (odznaczony przez państwo!) jest postacią groteskową, zupełnie niewywiązującą się ze swoich obowiązków. Wchodząc na salę rozpraw, pyta dopiero:

Może mnie pani poinformuje, o co tu w ogóle chodzi? Nie mam pojęcia, kto jest oskarżonym i o co? Ale to głupstwo... Chwila rozmowy wystarczy... – Kolanko uśmiechnął się sarkastycznie [...]²⁶⁶.

Skromną, acz jednoznaczną reakcję Edwina Kolanki możemy potraktować jako komentarz odautorski, gdyż jak postaram się niedługo wykazać, redaktor „Expressu Wieczornego” w najwyższym stopniu stanowi porte-parole Tyrmanda.

Specjalnego pełnomocnika do walki z chuligaństwem, Michała Dziarskiego, także nie można nazwać postacią pozytywną. Charakterystyczne nazwisko wywołuje ironiczny kontrast z wątłą budową ciała i flegmatycznym usposobieniem porucznika²⁶⁷. Na forum publicznym Dziarski prezentuje się jako osoba wyjątkowo inteligentna i przenikliwa, jak też bezwzględnie lojalna literze prawa. Swoją pogoń za Złym konsekwentnie motywuje wprowadzaniem praworządności oraz miłością do porządku.

Porucznik Michał Dziarski kochał nade wszystko ład – ład serc i umysłów, oraz ład ludzkich społeczności. Wierzył gorąco, że wszelkie siły w świecie i w człowieku muszą być poddane porządkującej władzy rozumu, mądrych praw²⁶⁸.

Jeśli uznać Henryka Nowaka za wcielenie chaosu, a jego poczynania za łamanie prawa, to Dziarski niewątpliwie byłby postacią szlachetną. A jednak akcje i tłumacząca je retoryka porucznika nie cieszą się całkowitym zaufaniem bohaterów powieści²⁶⁹.

²⁶⁵ *Zły*, s. 14.

²⁶⁶ Tamże, s. 310.

²⁶⁷ Zob. W. Forajter, dz. cyt., s. 43–44. Forajter widzi w kochającym plany i procedury Dziarskim ironiczny obraz przodownika pracy, ale trudno zgodzić się z oskarżeniem badacza o niewielką lotność umysłu tej postaci.

²⁶⁸ *Zły*, s. 710–711.

²⁶⁹ Wydaje się, że fragmenty takie, jak ten aż kipią od ironii:

„– Obywatele [...], w tym gronie ja reprezentuję państwo i prawo. Państwo i prawo osadziło Henryka Nowaka w więzieniu. Nas, to znaczy państwo i prawo, trudno jest częstokroć dobrze zrozumieć: gęstwa paragrafów i ustaw przesłania w licznych wypadkach naszą mało efektywną słuszność postępowania. Często też sceniczny blask pewnych gestów usuwa tę słuszność w cień. Natomiast bardzo łatwo jest nas krytykować, wieszać na nas psy. Ale my mamy rację, naszą rację. Jest to racja fundamentalna, na której wznoszą się trwałe mury organizacji współżycia między ludźmi.

Wszyscy pojęli naraz, jak w olśnieniu, tę rację, ale nagle światło tego rozeznania i zrozumienia zgąsło zaraz pod podmuchem niezliczonych zastrzeżeń, które znów każdemu przyszły na myśl” (tamże, s. 759).

Najbardziej sceptyczny jest Edwin Kolanko, podejrzewający Dziarskiego o prowadzenie podwójnej gry, której stawką nie jest bynajmniej praworzędność, lecz zrealizowanie ambicji porucznika. Osadzony w więzieniu Zły stanowiłby bowiem wspaniały okaz w kolekcji Dziarskiego, naturalnie filatelisty. W czasie przesłuchania Nowaka Dziarski tylko jemu przyznaje się, że to zaaresztowanie będzie potężną odskocznią dla jego kariery, że da mu „[...] awans i pochwały [...] popularność i bardzo cenne poczucie spełnionego obowiązku. Zadowolenie z udanej pracy”²⁷⁰. W podobny sposób można motywować wypuszczenie Złego, by ten mógł dokończyć swoje porachunki z Merynosem – dowiedziawszy się o istnieniu króla warszawskiego półświatka, porucznik pragnął dodać do kolekcji to ostatnie trofeum. Znacznie mniej prawdopodobne jest, by Dziarski kierował się admiracją dla sprawiedliwości, gdyż jak się zdaje, po schwytaniu Nowaka utracił zainteresowanie wypełnianiem prawa. Gdyby tak nie było, aresztowałby przecież jego pomocników jako współwinnych. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można więc założyć, iż motywacje porucznika są dalekie od altruistycznych i nie do końca zależy mu na dobru obywateli. Kiedy dowiaduje się o związku Złego z porwaniem Marty Majewskiej, narrator i doktor Halski sugerują czytelnikowi, że Dziarski nawet chciałby, żeby Nowak był za to odpowiedzialny, gdyż stanowiłoby to kolejny przyczynek do jego aresztowania – o zaginioną dziewczynę porucznik nawet nie pyta. Wszystkie wymienione szczegóły pozwalają podważyć obraz Michała Dziarskiego jako postaci pozytywnej, reprezentującej na kartach powieści jedyną słuszną postawę oraz cieszącą się czytelniczną aprobatą. Porucznik to w gruncie rzeczy bohater nieudolny, zakochany w koturnowych przemowach, który samodzielnie nie odnosi żadnego sukcesu, wszak pojmanie Złego oraz Merynosa jest w obu przypadkach wynikiem inicjatywy zewnętrznej.

Podobnie jak Michał Dziarski, Henryk „Zły” Nowak oraz Władysław Buchowicz (*nom de guerre*: Filip Merynos) nie są postaciami jednowymiarowymi. Tymczasem świat przedstawiony Tyrmandowskiego bestselleru oraz zakodowana w nim aksjologia bardzo często ujmowane są dychotomicznie. Nowak ma być reprezentantem dobra, bohaterstwa, sprawiedliwości czy cnoty, podczas gdy Buchowicz symbolizuje zło, bezprawie oraz grzech²⁷¹. Za to uproszczone odczytanie odpowiada poniekąd sam

²⁷⁰ Tamże, s. 713. Zauważmy jeszcze, jak bardzo Dziarski nienawidzi wszelkiej konkurencji. Niemożność aresztowania Jonasza Drobnika stanowi dlań prawdziwy cios.

²⁷¹ J. Pasterska, dz. cyt., s. 174–180. Por. M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 250–252; T. Szturo, *Między Dobrym i Złym, czyli romantyczny mit gangstera według Tyrmanda i Łysiaka*, [w:] *Brudne wspólnoty. Przestępczość zorganizowana w PRL w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*,

autor, który umieścił w tekście aluzje do rządzących się wyrazistą poetyką westernów²⁷² oraz przedwojennego kina akcji. Początkowo Kolanko widzi Złego jako współczesnego Zorro, który zawsze jest akurat tam, gdzie go potrzebują, i każdorazowo przewyższa swoich przeciwników. Dziarskiego z kolei moglibyśmy uznać za „dobrego szeryfa, stróża prawa, przedstawiciela i stronnika ładu i dobra”, który „zwyciężał zawsze, po fantastycznej galopadzie i nieludzkiej bijatyce”²⁷³. Już sami bohaterowie książki demaskują naiwność tego typu opowieści oraz wzorów osobowych, a świat przedstawiony utworu wykazuje dużo większe skomplikowanie. Częściowo mogliśmy się o tym przekonać na podstawie sylwetki porucznika MO, któremu de facto daleko do archetypu dobrego szeryfa, zaś jego triumf nad złem to kwestia dyskusyjna.

Teraz jednakże skupmy się na postaci Filipa Merynosa. Jak zauważają badacze, Tyrmand poświęca antagonistom mnóstwo uwagi, kreując ich na bohaterów o wyrazistych charakterach. Jednocześnie narrator powstrzymuje się od uwag komentujących ich zachowania, przez co czytelnik zmuszony jest do samodzielnego postawienia ocen na podstawie działań poszczególnych postaci²⁷⁴. Pod względem fizycznym prezes Spółdzielni „Woreczek” wpisuje się w topikę literatury popularnej – muskularność i ciemna karnacja są często wyznacznikami postaci negatywnej²⁷⁵. Ciekawiej prezentuje się pod względem charakteru. Na co dzień jest człowiekiem eleganckim, uprzejmym i dobrodusznym, swoje kryminalne podziemie prowadzi ostrożnie i rozsądnie, a jego sukcesy wynikają z wytrwałości i cierpliwości w dążeniu do celu. Ten obraz zmienia się dramatycznie w momentach, gdy cokolwiek staje na drodze planom Merynosa – przejawia wtedy zaskakującą dzikość, brutalność, okrucieństwo, okazuje się zupełnie niewrażliwy na ból katowanych ofiar. Z biegiem akcji sztuczność maski gentlemiana zostaje coraz bardziej obnażona, a jej nosiciel pokazany jako osoba obojętna na najbardziej kardynalne zasady moralne. Buchowicz nie tylko nie ma żadnego szacunku dla życia oponentów, ale też bez oporu wydaje rozkaz zabicia ciężarnej. Obok niepodatności na współczucie najwyraźniej uwydatniony został jego brak lojalności. Choć bywa

pod red. K. Nawrockiego i D. Wincentego, Gdańsk–Warszawa 2018, s. 307–309 lub H. Dasko, *Powrót Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Odlot malowanego ptaka*, s. 223.

²⁷² Tyrmand rzeczywiście znał i lubił westerny, czemu dawał wyraz na łamach prasy (zob. *Świder wpada do Rio Grande*, „Przekrój” 1947, nr 4). Próby odczytania *Złego* jako przeniesienie konwencji westernu do Warszawy lat 50. nie są pozbawione sensu, choć niewątpliwie zubożają przesłanie powieści.

²⁷³ *Zły*, s. 46.

²⁷⁴ Tę bezstronność Marcin Kowalczyk interpretuje nawet jako wyraz „względności wartości” na kartach powieści (M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 235, 253–254). Sporną kwestią pozostaje to, czy Tyrmand rzeczywiście nie wybiela lekko niektórych antagonistów (por. T. Szturo, dz. cyt., s. 308).

²⁷⁵ W. Forajter, dz. cyt., s. 86–87.

troskliwy wobec podwładnych, nie waha się ich poświęcić, jeśli jego interesy są zagrożone. W finałowych scenach z zimną krwią porzuca błagającą o pomoc, a wierną aż do szaleństwa, Anielę, w końcu denuncjuje wszystkich współników. W toku powieści Filip Merynos jest konsekwentnie przedstawiany jako postać o cechach lucyferycznych, antychryst *par excellence*:

Trawiła go przedziwna, nienasycona żądza władzy, rządzenia, znaczenia, dyktowania swej woli, osobliwie skłębiona z pasją jakiejś chorobliwie pojętej popularności w swoim świecie, w świecie przestępstwa i zbrodni. Leżąc na brudnym tapczanie, z butelką wódki na podłodze pod ręką, rozmyślał całymi godzinami nad tym, jak by ująć w żelazne karby, zorganizować i usystematyzować całe to eldorado przestępczości, które zakwitło w pierwszych latach na ruinach Warszawy; wiedział, że wśród brudnych gruzów milionowej niegdyś stolicy błyszczą żyła złota, którą ktoś musi wygrzebać z błota i śmiecia, ująć w ręce, dźwignąć. Czuł się na siłach dokonać tego. Wpoił w siebie przekonanie, że jest jedynym przeznaczonym do tego człowiekiem, jakimś mesjaszem zbrodni, którego misja i posłannictwo polega na odrodzeniu warszawskiego kryminalnego rynsztoka w odbudowującej się metropolii²⁷⁶.

Sam pseudonim Władysława Buchowicza można odczytywać jako ironiczne nawiązanie do Baranka Bożego, ponieważ merynosy to rasa owiec o cienkim, bardzo cenionym runie²⁷⁷. Piotr Bratkowski jest autorem poniekąd opozycyjnej, lecz arcyciekawej interpretacji, zgodnie z którą wcieleniem Szatana na kartach powieści miałby być nie Filip Merynos, lecz Zły.

Mamy wszak rok 1954. Tradycyjny: Boski, a zarazem naturalny kodeks i porządek moralny jest w Polsce całkowicie rozchwiany, całe życie publiczne zaświadcza o jego totalnej relatywizacji i zarazem funkcjonalizacji – dobrym jest to, co system wspiera, złym – co mu zagraża. Ale już jutro to, co nazywane było dotąd dobrem, może zostać nazwane złem i nikt się temu nie będzie dziwił²⁷⁸.

Ponieważ w rządzonej przez komunistów kraju pojęcia dobra i zła zostały całkowicie zdewaluowane – pisze dalej Bratkowski – jedyną instancją, która może przywrócić ład moralny (jak autor odczytuje wielokrotnie przywoływany przez bohaterów „spokój w mieście”), jest wcielenie zła, czyli Lucyfer²⁷⁹. W tej interpretacji Zły byłby więc powieścią pokrewną *Mistrzowi i Małgorzacie* Bułhakowa. Bratkowski widzi w Henryku Nowaku nie tylko wymierzającego sprawiedliwość Szatana, ale i realizację prastarego wzorca nawróconego grzesznika. Banalne imię i nazwisko postaci oraz niewyróżniająca się z tłumu sylwetka są dla autora punktem wyjścia do sformułowania moralnego

²⁷⁶ *Zły*, s. 750. Por. T. Szturo, dz. cyt., s. 309.

²⁷⁷ Wacław Forajter uważa z kolei, iż nazwisko Merynos jest kamuflażem, ma sprawiać wrażenie, że jego posiadacz jest potulny jak baranek (W. Forajter, dz. cyt., s. 79).

²⁷⁸ P. Bratkowski, dz. cyt., s. III.

²⁷⁹ W tym kontekście ciekawym szczegółem jest imię poręcznika Dziarskiego – Michał. Tak jak archanioł był pogromcą Szatana, Dziarski poskramia zarówno Nowaka, jak i Merynosa, co podtrzymuje interpretację lucyferyczną w przypadkach obu postaci.

przesłania książki: każdy z nas jest jakimś Henrykiem Nowakiem, kimś, kto powinien przeciwstawić się złu drzemiącemu wewnątrz, a potem zdeprawowanej rzeczywistości. Do drugiej części tej interpretacji można mieć poważne zastrzeżenia, gdyż, jak postaram się pokazać, badacze zdecydowanie przeceniają akt „nawrócenia” Złego. Powszechnie przyjęte odczytywanie Nowaka jako bandziora, który uległszy przemianie, zaczyna walczyć z przestępczością, a w finale powieści postanawia działać w ramach prawa i odpokutować swe winy, oddając się w ręce milicji²⁸⁰, uważam za fatalne nieporozumienie.

Zacznijmy jednak od początku. Z przytoczonej dopiero na końcu powieści retrospekcji dowiadujemy się, że bohater tytułowy wychowywał się w warszawskich slumsach, gdzie wyróżniał się wyjątkowym talentem do walki na pięści. Swoich zdolności nie wykorzystywał w celach rabunkowych, gdyż nie interesował go zysk, tylko dominacja, popularność i kult. By wymusić na kimś posłuszeństwo, gotów był posunąć się aż do zabójstwa, a z katowania opornych czerpał wielką przyjemność. Impulsem do zmiany sposobu życia było dlań dopiero brutalne zabójstwo niewinnego, bezbronnego kaleki – kombatanta powstania warszawskiego – które pociągnęło za sobą również śmierć jego ciężarnej żony. Wydarzenie to z jednej strony poskutkowało nieustannie dręczącymi Złego wyrzutami sumienia²⁸¹, które stanowią ważny motor napędowy późniejszych akcji postaci, z drugiej zaś wyzwoliło w nim palące pragnienie zemsty na Buchowiczu, będącym architektem całej sytuacji. Wyrzuty sumienia nie sprawiły bynajmniej, że Nowak zmienił swe postępowanie, gdyż w taki sposób zrewanżował się człowiekowi odpowiedzialnemu za śmierć kobiety:

Nie, nie zabiłem go... Może pan resztkę tego człowieka zobaczyć dziś jeszcze, jak zebrze w kurzu i błocie jarmarków w małych podwarszawskich miasteczkach. Zabrałem mu tylko pierścień oraz jedną rękę i jedną nogę. Tymi dłońmi wyrwałem mu ramię ze stawu, po czym siekierą, na owym pniaku, długo miażdżyłem mu kolana i uda, dopóki nie pozostał zgnojony strzęp ludzki, odbywający całozyciową karę za swą podłość²⁸².

W tym naturalistycznym opisie uderza nie tylko niezwykła brutalność, z jaką okaleczył człowieka, ale też zupełny brak wyrzutów sumienia. Dlatego zupełnie zaskakująca jest

²⁸⁰ Zob. L. Burska, *Tyrmand*, [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Kontynuacje*, pod red. A. Brodzkiej i L. Burskiej, Warszawa 1996, s. 181; J. Pasterska, dz. cyt., s. 189; I. Iwasiów, *Opowieść i milczenie*, s. 126–127; M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 230, 257; J. Niemiec, *Superheroes in Literature: Zły by Leopold Tyrmand*, [w:] *New Surfaces, New Depths. Contemporary Methodologies in the Studies of Twentieth- and Twenty-First-Century Polish Literature*, edited by T. Mizerkiewicz, translated by P. Zagórska, Poznań 2022, s. 177.

²⁸¹ Tomasz Szturo widzi tu rys postaci bajronicznej (T. Szturo, dz. cyt., s. 309).

²⁸² *Zły*, s. 728.

powzięta przezeń decyzja, by po nieudanej próbie zemścić się na Buchowiczu wyjechać do pracy rolnej na Ziemiach Odzyskanych (może zmiana miejsca miała pomóc w nabraniu dystansu do przeszłości), a potem zatrudnić się jako anonimowy warszawski murarz. Wtedy dopiero zrozumiał, że „nie można regulować spraw świata parą najsprawniejszych nawet ramion”, po czym... rozpoczyna kampanię przeciw chuliganom przy użyciu swoich ramion. Motywacją do tej inicjatywy była, jak mówi Dziarskiemu, miłość do tonącego w zbrodni rodzinnego miasta.

Tutaj zaczyna się właściwa akcja powieści. W pierwszej scenie Nowak zdaje się postacią o nadludzkich zdolnościach: niezwyklej sile, szybkości oraz nieuchwytności. Nie można się zatem dziwić, iż niekiedy porównuje się go do bohaterów komiksowych, Supermana czy Batmana²⁸³, co w przypadku drugiej postaci nie jest pozbawione słuszności. Ponieważ pierwszy komiks o Brusie Wayne ukazał się w roku 1939, nie jest wykluczone, że Tyrmand mógł inspirować się tym bohaterem. Złego i Batmana z pewnością łączy charakterystyczny *modus operandi*, lecz dzieli kontekst społeczny, w jakim pracują. Wayne bowiem chce z zewnątrz wspomóc słuszny wymiar sprawiedliwości, gdy ten napotyka chwilowe przeszkody, podczas gdy Nowak działa całkowicie poza systemem, który nie ma społecznej aprobaty, a jego siły porządkowe są skompromitowane²⁸⁴. Dokonywane przez Złego pobicia cechują się brutalnością zdecydowanie wykraczającą poza minimum potrzebne do obezwładnienia napastników, w ślepej furii kopie jeszcze nieprzytomnych, rozbrojonych chuliganów w vitalne narządy. Choć tytułowy bohater nigdy nie zabija przeciwników, a w scenie śmierci Moryca pod kołami pociągu można nawet odnieść wrażenie, iż próbował go uratować, to charakterystyka jego samosądów niewiele odbiega od opisów chuligańskich wybryków – stosując właściwie te same metody, kierując się tylko różnymi intencjami i doborem celów. Jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę, że Nowak w identyczny sposób został skatowany przez ludzi Merynosa, to warto postawić pytanie, czy u źródeł kruczaty nie leży po prostu chęć zemścić się na członkach warszawskiego półświatka.

²⁸³ Zob. np. P. Popielarz, *O powieści Zły Leopolda Tyrmanda*, elipinki.pl [dostęp online: 21.01.2022]; M. Urbanek, *Leopold startuje w kategorii kucyków*, [w:] *Zły Tyrmand*. Wypowiadający się w drugim tekście Aleksander Kiwerski uważa Złego za kolejne wcielenie Olgierda Kieńskiego, czyli wyidealizowany portret samego Tyrmanda. Jest to jednak chybiona analogia.

²⁸⁴ Por. Sz. Pękala [„Wojna Idei”], *Moralność Batmana*, youtube.com [dostęp online: 12.03.2024]. Sięgając do tego samego źródła, Jan Niemiec dochodzi do odwrotnego wniosku i widzi między oboma bohaterami bliźniacze podobieństwo. Jednocześnie badacz imputuje autorstwo tego wniosku Szymonowi Pękali, zniekształcając cytat pochodzący z jego materiału wideo, w którym nie pojawia się wątek Tyrmandowskiego bohatera (J. Niemiec, dz. cyt., s. 176).

Intencja, jaka przyświeca Złemu, to jeden z kluczowych problemów dotyczących tej postaci. Początkowo motywacja wydaje się najzupełniej altruistyczna, bohater chce walczyć „[o] to, aby spokojni ludzie mogli się cieszyć swym spokojem”, „w obronie słabszych, prześladowanych, napadanych i łzonych”. Przy czym nie uważa się wcale za dobrego szeryfa czy narzędzie sprawiedliwości, przeciwnie – postrzega siebie jako człowieka z gruntu podłego. Nie odczuwa też wyrzutów sumienia z powodu prowadzenia działalności jawnie sprzecznej z prawem, w żadnym momencie nie zamierza za nią pokutować oraz, co wielu badaczy zdaje się ignorować, ani razu nie oddaje się w ręce milicji dobrowolnie. Nowak woli myśleć o sobie jako wychowawcy, zaś pobicia mają być w jego optyce jedyną skuteczną metodą nawracania chuliganów. Tym, którzy po spotkaniu silniejszego od siebie nie wykażą woli poprawy, radzi nie okazywać żadnej litości. Można ich nawet zabić, jeśli to będzie konieczne. Zły wierzy w skuteczność obranej metody („Pewny jestem, że w ośmiu wypadkach na dziesięć udało mi się osiągnąć mój cel”), lecz akcja książki przeczy tej pewności. Nigdy nie udziela chuliganom werbalnej reprimendy, jakby samo skatowanie było już dostateczną nauką, a przykłady rzeczywistych nawróceń po walce z Nowakiem są odosobnione. Częściej pobici chuligani łakną zemsty, rozliczni watażkowie marzą o rzuceniu mu wyzwania, zaś brutalność wyrostków w toku powieści nie maleje, lecz eskaluje. W końcu czytelnik powinien zwątpić, czy intencje Złego rzeczywiście są szlachetne, a środki odpowiednie do obranego celu. Motyw zemsty po raz pierwszy przywołuje Merynos, który nie cieszy się czytelnickým zaufaniem. A jednak determinacja, z jaką Nowak od pewnego momentu akcji osacza Buchowicza, zmusza do zastanowienia. Gdy na stadionie piłkarskim ujrzał swojego arcywroga, porzucił wszystko i ruszył za nim w szaleńczą pogoń; gotów był pobić pijanego przechodnia, który niemal ją zniweczył. Od początku nie krył ostatecznego celu pościgu, jakim było zabicie Merynosa, i choć przysiągł Dziarskiemu, że przyprowadzi go na milicję żywego, to w piwnicy Kudłatego tylko wtargnięcie służb powstrzymało go przed dokonaniem zabójstwa. Podczas przesłuchania Zły przyznaje, iż pościg za Buchowiczem był podyktowany prywatnymi porachunkami, ale ściśle związanymi z rozwiązaniem problemu chuligaństwa. Ta argumentacja również jest wątpliwa. Po pierwsze, tytułowy bohater początkowo nie zdaje sobie sprawy, choć może się domyśla, że chuligani mają jakiś związek z warszawską mafią. Po drugie, usunięcie Merynosa nie mogło mieć wielkiego wpływu na działalność wandalów, gdyż prezes Spółdzielni „Woreczek” nie tyle stworzył zjawisko chuliganerii, co porządkował jego pracę i czerpał zeń korzyści. Po trzecie, gdyby nawet Nowak nie

dokonał swojej zemsty, w kwestii chuligańskiej niewiele by się zmieniło, ponieważ Filip Merynos i tak opuściłby Warszawę, przestając mieć wpływ na wydarzenia w mieście. Na podstawie wszystkich zebranych tu szczegółów można podać w wątpliwość interpretację Złego jako nawróconego na właściwą ścieżkę gangstera, zatroskanego dobrem obywateli pogromcą chuliganów, który walczy tylko w imieniu prostego człowieka²⁸⁵.

Jednocześnie rażącym uproszczeniem byłoby nazwanie go postacią czysto negatywną. Potrafi na przykład okazać czułość i delikatność względem dzieci. Jest też w pewnym stopniu praworządny – nie uważa bynajmniej milicji za wroga oraz bezwzględnie chce zwrócić cenne bilety zagarnięte przez szajkę Merynosa, gdyż, jak tłumaczy, „trzeba być w porządku i oddać państwu, co państwowe”. A co najważniejsze, nie jest bezmyślnym siepaczem. Bije tylko wtedy, gdy jest po temu dobry powód, oraz, jak się zdaje, ze swojej „metody wychowawczej” nie czerpie wcale radości. To oznacza, że Henryk Nowak częściowo rzeczywiście zmienia się względem młodzieńczej postawy, nadal bardzo daleko mu jednak do wcielenia dobra. Z pewnością miewa dobre intencje, ale nie potrafi pohamować gniewu. Sygnalizowana przez rozżarzone do białości oczy złość odsuwa w dal racjonalność i przesłania ideały, za które obiecywał walczyć. Zarówno Zły, Filip Merynos, jak i porucznik Dziarski są bohaterami niekryształicznymi i wielowymiarowymi, w związku z czym tezę o schematyczności Tyrmandowskiego bestselleru możemy odrzucić²⁸⁶.

Najwyższa pora sformułować całościową interpretację *Złego* oraz przyjrzeć się warunkującemu ją finałowi powieści. Wśród badaczy i recenzentów można zaobserwować dwie tendencje odczytywania utworu. Jedni widzą w nim wyrażony wprost przepis (siłowy) na walkę z chuligaństwem oraz prostą naukę moralną, zgodnie z którą nawet najlepsze intencje nie legitymizują wymierzania sprawiedliwości na własną rękę –

²⁸⁵ Co ciekawe, ekipa Nowaka ufa mu bezgranicznie, ślepo wierzy, że działa w słusznej sprawie, i nie czuje potrzeby pytania o szczegóły. Tytułowy bohater ma wprost autorytet wodzowski i można w tym nawet upatrywać krytyki autorytaryzmu.

²⁸⁶ Na marginesie warto jeszcze wspomnieć o westernowej interpretacji świata przedstawionego zawartej w tekście powieści. Opowiadając o historii stojących ponad prawem amerykańskich *desperados*, Jonasz Drobnik porównuje ich do warszawskich chuliganów; korzystający z ich działalności zawodowi przestępcy symbolizowałiby mafię Merynosa; w charakterystyce sprawiedliwego szeryfa można odnaleźć porucznika Dziarskiego. Ostatnią siłą w tej narracji jest uzbrojony zwykły lud, który miał już dosyć tyranii *desperados*, i własnym wysiłkiem oczyścić kraj ze zbrodni. Zły nie pasuje do obrazu ani *desperado*, ani szeryfa, ale można w nim upatrywać inkarnacji zemsty ludu. Jednakże w tekście powieści jedynie część warszawian traktuje Nowaka jako upragnionego mściciela i przykład do naśladowania. Dla wielu innych jest postrachem oraz mityczną figurą odpowiadającą za całe zło w mieście. Świat przedstawiony książki posiada pewne elementy zgodne z wizją westernów, lecz z pewnością nie mieści się całkiem w ich poetyce.

dlatego kara protagonisty jest jedyną drogą do ostatecznego triumfu dobra i porządku²⁸⁷. Drudzy zachowują znacznie większą ostrożność wobec prostoty powyższego moralu, zauważając, że zakończenie książki nie jest bynajmniej optymistyczne, gdyż problem przestępczości wcale nie zostaje rozwiązany²⁸⁸. Jak pisze Marek Adamiec:

W *Złym* triumfuje tylko prawo, porucznik Dziarski eliminuje swojego samozwańczego konkurenta. Natomiast zło przybiera tylko inny, bardziej nikczemny [...] wymiar. Zamiast doskonale zorganizowanej wspólnoty mafijnej, ograniczającej przemoc do minimum [...] pojawiają się bandy chuligańskie, nie przestrzegające nawet kodeksu przestępczego. Szczury zadżumionego miasta tylko na chwilę schroniły się w swoich norach, obecnie mogą rozpocząć swoją działalność na nowo, już wolne od obawy przed karzącą ręką „Złego”. Takie są bezpośrednie konsekwencje akcji porucznika Dziarskiego. Z chwilą, gdy unicestwiona została legenda przestępczej Warszawy, a „Kudłaty” okazał się kretyńcem, zręcznie wykorzystywanym przez niejakiego Buchowicza, nie ma już miejsca na żadną etykę. Zło zaś poczęło się manifestować przez akty brutalnej, bezmyślnej przemocy [...] ²⁸⁹.

Adamiec odnosi się do niemal ostatniej sceny powieści, w której jeden z podwładnych Merynosa, „Szaja” Szajewski, zaczyna organizować na gruzach jego imperium nową przestępczą bandę. Choć badacz przesadza w ocenie zarówno prymitywności Szajki, jak i skrupułów Buchowicza (który przecież nie stronił od starannie wymierzonych aktów przemocy i zabójstw), to doskonale uchwycił ponurą konkluzję, jaką uważny czytelnik powinien wynieść z lektury dzieła. Wyrugowanie chuligaństwa z Warszawy było głównym celem przyświecającym teoretycznie i Złemu, i Dziarskiemu – celem, który ostatecznie absolutnie nie został zrealizowany. Co gorsza, po zakończeniu akcji nie ma już nikogo, kto mógłby rzucić przestępcom wyzwanie. Milicja od początku nie potrafiła ich poskromić, a gdy porucznik Dziarski nasycił swe ambicje, aresztując dwie najważniejsze figury podziemnego świata, wysoce nieprawdopodobne jest, by interesowała go dalsza walka ze spontanicznymi incydentami lub raczkującą dopiero nową przestępczością zorganizowaną. Nowak natomiast z własnej winy nie będzie mógł kontynuować krucjaty, ponieważ przez palącą żądzę zemsty dał się oszukać Merynosowi i wpaść w ręce milicji.

²⁸⁷ A. Czerwiński, *Partyzanci sprawiedliwości społecznej*, „Iskry” 1956, nr 14, s. 2; J. Błoński, dz. cyt., s. 5; J. Pasterska, dz. cyt., s. 193–194, 207; P. Ambroziewicz, dz. cyt., s. 191; M. Woźniak, *W klinchu ze światem. O twórczości Leopolda Tyrmanda*, Kraków 2022, s. 65–66. I znów u źródeł tej niewyszukanej interpretacji leżą ponoć słowa samego Tyrmanda – zob. J. Czernikiewicz, *Co mówią o „Złym” autor i czytelnicy*, „Słowo Tygodnia” 1956, nr 10, s. 3.

²⁸⁸ J. Łukasiewicz, *Krąg hofy*, [w:] tegoż, *Szmaciarze i bohaterowie*, Kraków 1963, s. 164–165; M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, s. 237–238.

²⁸⁹ M. Adamiec, *Zły Leopolda Tyrmanda, czyli „koniec tajemnic Warszawy”*, [w:] tegoż, *Cień wielkiej tajemnicy...*. Norwid, Grabiński, Leśmian, Tyrmand, Mackiewicz, Herbert, Vincenz..., Gdańsk 1995, s. 125.

Zarówno mianowany przez państwo specjalny pełnomocnik do walki z chuligaństwem, jak i samozwańczy mściciel ponoszą spektakularną porażkę. Jedynym zwycięzcą jest właśnie Szaja. Biorąc pod uwagę jego charakterystykę, rzeczywiście można się spodziewać, że terror na ulicach Warszawy będzie eskalował. Początkowo poznajemy Szaję jako kieszonkowca i cwaniaczka, dla którego zbrodnia i okrucieństwo są codziennością. Od innych chuliganów odbiega intelektem, pragmatyzmem oraz talentem do werbowania podobnych sobie, zaś pod względem fizycznym różni się schludnością stroju²⁹⁰. By zaakcentować podstępność i fałszywość Szai, Tyrmand opisuje go za pomocą węzowej metaforyki: oczy postaci potrafią zbiec się „w jakieś krzywe szparki, z których ziało zwierzęce okrucieństwo”, do tego brak przednich zębów skutkowało ciągłym seplenieniem. W toku akcji Filip Merynos nabiera doń coraz większego szacunku, przeczuwając nawet, że może zostać jego następcą. Szaja jako jedyny z hofty Buchowicza nie trafia w ręce milicji dzięki zdradzeniu szefa w kluczowym momencie; ci, którzy pozostali lojalni do samego końca – choćby ze strachu, jak Lowa Zylbersztajn – zostają aresztowani²⁹¹. Klęska poniesiona przez Nowaka i Dziarskiego to padające na nich obu oskarżenie. Porucznik MO symbolizowałby cały aparat państwowy, który w książce został zdyskredytowany i ośmieszony. W mojej interpretacji Zły przegrywa zaś przez obronę metodę zwalczania chuliganerii – sam stosuje przemoc i ma nadzieję zainspirować innych obywateli, by przemocą rozwiązywali problemy. Przebieg utworu oraz jego finał pokazują jednak, że agresja nie tylko jest narzędziem nieskutecznym, ale wprost pogarszającym stan rzeczy. Odczytanie *Złego* jako krytyki zasady „cel uświęca środki” oraz rządów prawa pięści wydaje się naturalne w kontekście wcześniejszej twórczości Tyrmanda, gdzie bardzo wyraźnie pobrzmiewała niechęć wobec brutalnej siły.

Pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czy na kartach powieści mimo wszystko można znaleźć właściwe rozwiązanie problemu chuligaństwa. Alternatywne sposoby walki obserwujemy na przykładzie redaktora Kolanki, którego możemy uznać za porte-parole autora *Filipa* oraz, choć to już teza daleko posunięta, wehikuł dla jego poglądów. Edwin Kolanko posiada bowiem przytłaczającą wprost ilość cech zbieżnych z podmiotem *Dziennika 1954*. To trzydziestoczteroletni dziennikarz, uważny

²⁹⁰ Dlatego Waław Forajter nie ma racji, gdy pisze, że Szaja jako jedyny bohater jest konsekwentnie przedstawiany jako odrażający fizycznie i charakterologicznie (W. Forajter, dz. cyt., s. 99). W powieści występują postaci bardziej odpychające.

²⁹¹ Bezwzględnie oddany Robert Kruszyna, przyboczny Merynosa, jest na tle dotychczasowych dzieł Tyrmanda wyjątkowym przykładem pozytywnego osiłka. W tym przypadku cwaniactwo i okrucieństwo zostało zastąpione dziecięcą prostotą.

obserwator życia codziennego²⁹² zakochany bez pamięci w Warszawie, który cieszy się uznaniem i lubi popularność. W kwestii stroju jest pedantem, pragnie wyróżnić się z tłumu, a jego skarpetki zawsze zwracają uwagę. Pod względem charakteru prezentuje się jako ironista i sceptyk, co kontrastuje ze skrywaną wrażliwością względem innych oraz troskliwością o Kubę Wirusa; chociaż marzy o założeniu rodziny, zdradza też lekką nutę mizoginii. Jedyнным aspektem, w którym Kolanko wyraźnie różni się od pisarza, jest wygląd zewnętrzny – Tyrmand był niski, szczupły i ciemnowłosy, podczas gdy redaktor to mocno zbudowany rudawy blondyn o jasnych oczach. Ten typ urody znamionuje kogoś o rodowodzie nordyckim, co zupełnie nie będzie zaskakujące, jeśli przypomnimy sobie, że w autoportrecie z ostatnich stron diariusza pisarz szuka etymologii swojego nazwiska w językach skandynawskich, próbując wpisać się w tamten krąg kulturowy. Edwin Kolanko jest więc nie tyle literackim odbiciem Tyrmanda, co raczej jego wizerunkiem postulowanym, zaprojektowaną kreacją. Również z tego względu redaktor „Expressu Wieczornego” zostaje wyposażony w atrybuty z repertuaru literatury popularnej²⁹³, a zwłaszcza w temperament i metody pracy detektywa. Fascynację tym niemal nadludzkim typem osobowym można odnaleźć już w *Wędrówkach i myślach porucznika Stukulki*:

A zastanówmy się, jaki jest ideał naszej epoki, naszego dzieciństwa, młodości i młodości? [...] Moim zdaniem, najpopularniejszym i najpowszechniejszym (a ideał musi być popularny i powszechny), najsympatyczniejszym (coż wart jest niemiły ideał?), najdostępniejszym (w marzeniach własnych każdy musi móc się w taki ideał wcielić) herosem naszej ery jest detektyw. Podziwiany i uwielbiany, muskularny, wysportowany i mądry, chłodny i pełen humoru, z postawionym kołnierzem nieprzemakalnego płaszcza, wiedzący wszystko dokładnie o ludziach i nie mający wokół siebie tajemnic ni zagadek, skupiający, jak soczewka, wszelkie zalety, czczony przez współczesnego człowieka DETEKTYW.

Dwudzieste i trzydzieste lata naszego wieku przepełniły nas kultem detektywa i nie ma wśród nas żadnego, któremu nigdy nie przyśniły się w młodzińskich, zgorączkowanych nocach przygody Sherlocka Holmesa, Nata Pinkertona, czy Hectora Poirot z sobą samym w roli tytułowej²⁹⁴.

²⁹² Jak zauważa Inga Iwasiów, wielu Tyrmandowskich bohaterów to przyzajeni w cieniu obserwatorzy. Konspiracja, kamuflaż, wodzenie na manowce są znakiem rozpoznawczym tej prozy (I. Iwasiów, *Opowieść i milczenie*, s. 48–49).

²⁹³ Przedstawiając się po raz pierwszy porucznikowi Dziarskiemu, redaktor mówi: „Moje nazwisko brzmi Kolanko. Edwin Kolanko”, co do złudzenia przypomina przekształcenie Flemingowskiego „My name is Bond, James Bond”. Pierwsza powieść o Jamesie Bondzie została wydana rok przed rozpoczęciem prac nad *Złym*, więc ta inspiracja nie byłaby nieprawdopodobna.

²⁹⁴ *Wędrówki i myśli porucznika Stukulki*, s. 83–84. Podkreślenia Tyrmanda. Autor pomylił się w zapisie imienia i nazwiska Hercule’a Poirota.

Nic zatem dziwnego, iż autor *Filipa* zbliżył swój porte-parole do kochanego w dzieciństwie bohatera²⁹⁵.

Wróćmy do tematu chuligaństwa. Od początku powieści Kolanko ma realistyczne podejście do młodocianych wandalów. Nie wierzy, że spotkawszy silniejszego od siebie, będą skłonni do przebaczenia i nawrócenia, a mimo to gorąco popiera inicjatywę Złego. Stanowisko redaktora możemy szczegółowo poznać podczas długiej dyskusji z Zofią Chwałą. Humanistyczną, rozumiejącą postawę sędzi kwituje drwiną, choć skłonny jest częściowo przyznać jej rację. Kolanko jednakże stanowczo nie zgadza się na rozmywanie winy chuliganów jakimikolwiek „koniecznościami życiowymi” – uważa, że każdy ponosi odpowiedzialność za swoje działania i wybory (czyżby echo krytyki intelektualistów z *Dziennika 1954?*). Proponowany przezeń sposób rozwiązania problemu chuliganerii jest bardzo zbliżony do zapatrywań Nowaka:

[...] musimy raz na zawsze przeciągnąć linię demarkacyjną pomiędzy przyzwoitością a nieprzyzwoitością społeczną. I wreszcie – wypalić rozpalonym żelazem, jak wrzód ropny, wszelką nieprzyzwoitość. W ten sposób zniszczymy, być może, kilkaset lub kilka tysięcy istnień ludzkich, lecz ocalimy młodzież, a więc całe społeczeństwo. A gdy damy ocalonym karuzele, ping-ponga i komiczne filmy, wtedy będziemy mogli zdrowo wychowywać następną generację²⁹⁶.

Tylko surowa eradykacja tych, którzy nie rokują poprawy, ma przynieść oczekiwany skutek; innymi słowy: wystarczy pozbyć się ze społeczeństwa złych ludzi, by zniknęło samo zło. Owa argumentacja nie tylko jest straszliwie naiwna, ale także wyjątkowo zgodna z oficjalną retoryką, obwiniającą za niepowodzenia zawsze jakiegoś wroga klasowego lub innego sabotażystę. W przytaczanej przez redaktora jako przykład skutecznie przeprowadzonych w tym duchu „reform” Szwecji spokój publiczny fundowany jest na policyjnej kontroli i aż trudno uwierzyć, żeby porte-parole Tyrmanda chwalił tak bezwzględne metody.

Radykalizm Kolanki może wynikać z bardzo prostej przyczyny. „Jestem tylko skromnym dziennikarzem. [...] Stawiam diagnozy, leczenie jest sprawą działaczy społecznych”, mówi Chwale. Otóż to – redaktor nigdy nie musi uczestniczyć w porachunkach półświatka ani oglądać „wychowawczych” działań Złego. Jego własną bronią, którą walczy w imieniu społeczeństwa, jest dziennikarskie słowo. To kolejny punkt

²⁹⁵ Izabela Jarosińska ciekawie zestawia kreację Kolanki z filmowymi rolami Humphreya Bogarta. Łączy ich gorzka ironia i sceptycyzm, brak szczęścia w miłości, zamiłowanie do whisky i papierosów, chociaż dzieli styl stroju – Kolanko ubiera się, jakby odwracając wzorzec Bogarta. Zły oraz Merynos również silnie czerpią z wzorca kina *noir* (I. Jarosińska, *Zły. Instrukcja obsługi w porządku alfabetycznym*, Warszawa 2020, s. 42).

²⁹⁶ *Zły*, s. 367–368.

styczny między Kolanką, Tyrmandem i podmiotem *Dziennika 1954*. Zarówno karty diariusza, jak i wypowiedzi pisarza²⁹⁷, pokazują jego samego jako osobę silnie zafrapowaną niżem cywilizacyjnym, zbrodnią, alkoholizmem, pogardą dla ludzkiego bólu, które chce zwalczać, nawet używając swego pióra reżimowej prasie. Podobnie jak diarysta, Kolanko jest bardzo wrażliwy na prawdę – rozumie wagę drukowanego tekstu oraz dziennikarski etos, którego zasadniczą stroną stanowi rzetelność. Pisarz rozbija snutą przez redaktora „Expressu” romantyczną wizję stojącego ponad prawem mściciela poprzez natychmiastowe zderzenie dyskusji z sędzią Chwałą z brutalną sceną w barze „Słodycz”, gdzie dochodzi do rękoczynów z udziałem kilku oprychów. Przekonawszy się, jak naprawdę mogą wyglądać załatwiane na własną rękę porachunki, Kolanko daje się poznać jako postać bardzo wrażliwa na krzywdę i upodlenie drugiego człowieka, a także zmienia swoje podejście. Wycofanie się z aktywnej pomocy Nowakowi przez resztę powieści wynika po części z paraliżującego strachu przed fizycznym cierpieniem, niepokoju o los Kuby Wirusa, w końcu z żalu po stracie podopiecznego. Ale epilog pokazuje też, że redaktor do pewnego stopnia naprawdę przeszedł światopoglądową przemianę. Nie przestając wierzyć, iż w kwestii niepokornej młodzieży nie ma miejsca na pobłażliwość, postanawia włączyć się w działalność Dzielnicowej Rady Narodowej i przeciwdziałać chuligaństwu mniej drastycznie, w ramach prawa, za to skuteczniej niż za pomocą samych tylko słów. Niestety, jak dowodzi scena sądu nad Szają, Rada również okazuje się narzędziem nieskutecznym – przyjmując postawę wybaczącą, zbyt łatwo daje się zwieść cynicznym oszustom. Okazuje się więc, że w *Złym* nie znajdziemy bezbłędnej metody zwalczania chuliganerii, jakby Tyrmand chciał powiedzieć, iż zło jest immanentną częścią ludzkiej natury, a marzenie o całkowitym wyrugowaniu go ze świata to po prostu mrzonka. Tym samym powieść można odczytywać jako wyraz sceptycyzmu wobec nazbyt optymistycznych nadziei na moralną poprawę ludzkości, choć przykład pozbawionego złudzeń, lecz niezniechęconego Kolanki pokazuje, że warto wciąż podejmować wysiłki²⁹⁸.

Tyrmandowski bestseller posiada swoje mielizny, cechuje się na przykład nadmiernym rozrostem wielu partii (każdy wiersz oznaczał dla autora dodatkowe wynagrodzenie). Chociaż silnie czerpie z kultury popularnej i ewidentnie został skrojony pod niewykwalifikowanego czytelnika, nie można powiedzieć, że jest to dzieło

²⁹⁷ Zob. np. B. Węsierski, *Kto z nas nie zna Olimpii Szuwar? O dobrych stronach „Złego” dyskutowali czytelnicy z Tyrmandem*, „Express Wieczorny” 1956, nr 92, s. 4.

²⁹⁸ Gwoli ścisłości warto jeszcze nadmienić, że jego motywacja wynika też z pragnienia zemsty na chuliganach za morderstwo Wirusa.

prostackie. Poczytność i podatność na ciekawe, niebanalnie interpretacje są najważniejszymi atutami książki, w której niektórzy badacze widzą nawet cechy epopeiczne²⁹⁹. Ostatecznie możemy ją nazwać nawet westernem, ale westernem rewizjonistycznym, w którym nie ma wyraźnego podziału na dobro i zło, gdyż struktury mityczne z Dzikiego Zachodu nie działały już w bardziej skomplikowanej rzeczywistości, jaką była Warszawa lat 50. Pod wieloma względami *Zły* wyprzedził swoją epokę.

2.8. *Gorzki smak czekolady Lucullus*

W latach 1948–1952 Leopold Tyrmand napisał szereg opowiadań, które ostateczne autorskie *imprimatur* uzyskały dopiero w roku 1956, a w 1957 doczekały wydania książkowego jako zbiór *Gorzki smak czekolady Lucullus*³⁰⁰. Choć data przygotowania tekstów do druku zdeterminowała miejsce ich analizy w dysertacji, nie możemy zapominać, iż są to utwory chronologicznie wcześniejsze. Składające się na książkę opowiadania podzielono na trzy działy: pierwszy traktuje o przygodach wojennych, drugi możemy nazwać moralno-obyczajowym, trzeci zaś podejmuje tematykę sportową. Mimo tej rozbieżności znaczną część utworów łączy pewna myśl przewodnia – dość zaskakująca na tle omówionych dotychczas tekstów autora *Dziennika 1954* – uzasadniająca umieszczenie ich w jednym tomie.

Na początek omówmy pokrótce opowiadania na kanwie wojennej. Teksty *Kajaluk*, *Tübingen ma białe kominy* oraz *Gorzki smak czekolady Lucullus* przypominają utwory z debiutanckiego zbioru pisarza. Ich protagoniści to również kobieciarze i sybaryci, którzy walczą z państwami Osi za pomocą małego sabotażu, choć woleliby znaleźć się jak najdalej od działań wojennych. Poszukiwanie bezpiecznego azylu jest przewodnim motywem napędzającym akcję *Tübingen ma białe kominy*:

Zapytany o istotę statku odpowiedziałbym chyba: statek to dom. Gdy pomiędzy statkiem a jego załogą wytworzy się owa więź mieszkaniowej przynależności, wtedy dopiero w sercach ludzkich występują objawy prawdziwego przywiązania, zrozumienia i miłości do konglomeratu belek, żelaznych spojeń, nitów, mosiądzu i desek obdarowanego nazwą i pochodzeniem z macierzystego portu. Na widok „Harvestehude”, leżącej cicho i spokojnie pod jasnym kloszem nieba na szarzielonej tafli fiordu, pojąłem z błogim zadowoleniem, że jej zadaniem jest spełniać rolę cichego, przytulnego domu, odległego od rozgardiaszu bitew konwojowych. Z miejsca też przysięgłem sobie,

²⁹⁹ W. Forajter, dz. cyt., s. 173, 183; K. Mrowcewicz, *Jak Zły stał się Iliadą*, „Nauka” 2020, nr 4.

³⁰⁰ Jedynym wyjątkiem jest opowiadanie *Niedziela w Stavanger*, które świadomie w tym wyliczeniu pomijam, gdyż zostało wydane w zbiorze *Hotel Ansgar* i omówione wraz z resztą debiutanckich utworów pisarza.

że uczynię wszystko, by ten urzekający dom na wodzie pozostał mym domem do końca wojny, której groźne oblicze szczerzyło się tuż obok³⁰¹.

Nazwa statku „Harvestehude” powinna wydać się znajoma, gdyż ta sama jednostka pojawiła się już w miniaturze *Na Atlantyku wzdłuż wybrzeży Norwegii... Gorzki smak czekolady Lucullus* łączą z wcześniejszą twórczością te same motywy oraz charakterystyczny, nieheroiczny sposób przedstawiania wojny – nie ma tu przełomowych wydarzeń, wielkich bitew czy bohaterstwa w walce, chociaż jest stale obecny niepokój, majaczące na horyzoncie widmo katastrofy, któremu protagonistom zawsze udaje się jakoś umknąć. Tym, co różni obie grupy tekstów, jest osłabienie zaangażowania ideologicznego oraz patriotycznego tonu³⁰², gdyż opowiadania z *Gorzkiego smaku czekolady Lucullus* są w większym stopniu przygodowe i humorystyczne³⁰³.

Z tekstów opartych na kanwie wojennej najciekawszy z naszej perspektywy będzie utwór tytułowy. Jego protagonista – Guy Panhard – to wyjątkowo Francuz, nie Polak, którego charakterystyka do złudzenia przypomina jednak wielu innych bohaterów Tyrmandowskiej prozy. Chłodny sceptycyzm tego przystojnego, eleganckiego cynika, trochę cwaniaka, kontrastuje z profesją, którą trudni się w czasie trwania akcji. Jako tłumacz oddelegowany do pomocy w obozie dobrowolnych robotników w Trzeciej Rzeszy wykazuje dużą troskliwość o podopiecznych i konsekwentnie stara się poprawić ich warunki bytowe, nawet kosztem swojej dumy. Nie jest to wszakże wyraz jedynie bezinteresownego altruizmu – dodatkowa aprowizacja oznacza wymierne korzyści także dla niego. Panhard to postać nieco dwuznaczna, pomstująca na Niemców za upokarzanie przedstawicieli innych narodowości, a jednocześnie utrzymująca z nimi przyjazne, lukratywne stosunki, motywując układowość wymogami mediacyjnej misji tłumacza. Pochlebia mu wyróżniona pozycja, jaką zajmuje pośród robotników (nie musi pracować fizycznie), chce działać dla dobra innych, choć niekoniecznie stać z nimi w jednym szeregu. Mimo to zdecydowanie daleki jest od wyższości oraz niechęci wobec kolegów, które przypisuje mu Jolanta Pasterska³⁰⁴ – Panhard potępia nie samych

³⁰¹ L. Tyrmand, *Gorzki smak czekolady Lucullus*, Warszawa 1995, s. 102–103.

³⁰² Warto jeszcze wspomnieć, że spotykamy tu więcej pozytywnych sylwetek Niemców.

³⁰³ Jolanta Pasterska w zbiorze *Gorzki smak czekolady Lucullus* dostrzega zarówno westernową, jak i heroiczną oraz katastroficzną wizję wojny, co jest interpretacją znacznie trudniejszą do utrzymania. Największe zastrzeżenia budzi szukanie podobieństw do polskiej literatury obozowej – przede wszystkim robotnicy ukazani w tytułowym utworze nie są więźniami i nie żyją w cieniu zagrażającej zagłady, a w związku z tym zupełnie nie prezentują mentalności „zlagrowanej”. Posługując się kontekstem prozy Tadeusza Borowskiego, badaczka rażąco zniekształca tekst Tyrmanda (J. Pasterska, dz. cyt., s. 86–87, 103–112).

³⁰⁴ Tamże, s. 86–87.

ludzi, lecz tylko dehumanizujące (choć niezatrważające, dodajmy) warunki bytowe, w których muszą mieszkać i pracować.

W finale opowiadania skala wartości tego wygodnie urządzonego sybaryty zostaje poddana próbie. Mimo że zazwyczaj busołą jego działań jest racjonalność i własny komfort, w końcu dokonuje aktu wyjątkowo nierozsądnego, potencjalnie grożącego śmiercią – nie podnosi ręki w skupisku salutujących do hymnu Niemców. Tocząca się we wnętrzu bohatera psychomachia pokazuje, że choć bardzo wysoko ceni własne życie i szczęście swoich bliskich, to dla tych wartości nie jest w stanie poświęcić wszystkiego. Aplauz dla zbrodniczego systemu i jego wojennej maszyny jest czymś tak sprzecznym z przekonaniem Panharda, iż zanegowałby wręcz jego tożsamość:

Tego nie mogę uczynić... – pomyślał z wysiłkiem, jakby gramoląc się w kopnym śniegu pod górę – tego nie mogę uczynić... a raczej: nie mogę tego nie zrobić... nie mogę przestać być sobą... nie... nie... [...] Czego ja bronię? – pomyślał naraz przenikliwie i jasno i natychmiast znalazł odpowiedź: – Siebie, gubiąc siebie... Nie mogę tak nie postąpić, choćby... – zawahał się chwilę przed ostatecznym sformułowaniem – ...choćby mnie tu mieli zatłuc kuflami, rozdeptać, zmiażdżyć, wgnieść w ziemię!... Mam gdzieś gestapo, paryskich szpiclów, Hitlera, wojnę, Rzeszę, hymny, Gerdę, tych drani tutaj, wszystko, co ich! Niech żyje wolność! Ja walczę...³⁰⁵

Podejmując decyzję, bohater nie odwołuje się do żadnego systemu filozoficznego czy ustalonego kodeksu, po prostu ocalenie życia stoi w sprzeczności z ocaleniem godności, będącej instancją nadrzędną. W tym przypadku godność zostaje ocalona przez akt wolności, która w samym sercu Rzeszy staje się bronią przeciw nazistowskiemu systemowi, a jednocześnie potwierdzeniem własnej podmiotowości. W epilogu opowiadania Panhard prowadzi dyskusję ze zdroworozsądkowym Polakiem Koziółem, dla którego manifestacja protagonisty niedokonana na forum publicznym (a więc pozbawiona większych reperkusji) była niedorzeczna. Chłodny racjonalizm Polaka podpowiada, że najlepszym wyjściem z trudnej sytuacji było przyjęcie pewnej formy ketmanu, a więc wykonanie faszystowskiego pozdrowienia, skrycie nienawidząc wszystkiego, z czym się wiąże. Symboliczną kodą, którą Panhard komentuje propozycję Koziół, jest wyrzucenie otrzymanej od Niemki tabliczki luksusowej czekolady. Czekolada wydaje mu się niesmaczna i gorzka, zupełnie niedorównująca w smaku zwykłemu chlebowi z marmoladą. Tę kulinarną metaforykę możemy odczytać jako przewagę dającej prawdziwe szczęście wierności sobie nad oportunizmem, który odstręcza, choć wydaje się słodki. Wyrzucenie czekolady w błoto to kolejny czyn bohatera nieznajdujący racjonalnej motywacji:

³⁰⁵ *Gorzki smak czekolady Lucullus*, s. 34–35.

Widzisz, Koziół, jest to sposób dawania świadectwa noszonym w sobie, w człowieku, prawdom. Trudnym prawdom, ale własnym, najbardziej własnym, tak z człowiekiem zrośniętym jak dusza z ciałem. Już po raz drugi dzisiaj daję w ten sposób świadectwo prawdzie. Jest to sposób może nazbyt ostentacyjny i melodramatyczny, ale w pewnych sytuacjach, uważasz, jedynie słuszny³⁰⁶.

Wielkie słowa i teatralne gesty są dla protagonisty na swój sposób śmieszne, ale nie znajduje innego sposobu, by dać świadectwo wyznawanym przez siebie wartościom.

Trzy opowiadania wchodzące w skład części moralno-obyczajowej różnią się realiami i tematyką, choć wykazują zbliżone cechy konstrukcyjne³⁰⁷. *Amulet, czyli zła wiara* obrazuje historię przestępcy, który po zakupieniu w antykwariacie egipskiej figurki stopniowo traci cały majątek i kończy jako strzęp człowieka. Antykwariusz stanowczo dementuje tezę, by posązek mógł mieć cokolwiek wspólnego z upadkiem postaci, podczas gdy pierwszoosobowy narrator jest przekonany, że dobroczynna moc bibelotu sprowadziła na hochsztaplera klęskę umożliwiającą zmianę niegodziwego sposobu życia. Nowelka nie odpowiada na pytanie, czy figurka naprawdę oddziaływała na los przestępcy ani nie rozstrzyga wątpliwości, czy jej potencjalny wpływ był dobroczynny czy też złośliwy. Mimo że z perspektywy etyki nie są to istotne pytania, ponieważ nie dotyczą działań podmiotów ludzkich oraz relacji interpersonalnych, to *Amulet, czyli zła wiara* wpisuje się w aksjologiczną interpretację całego zbioru, do czego niedługo dojdziemy.

Jonathan Miller to opowieść o pewnym śląskim autochtonie. Tytułowy bohater jest Polakiem i katolikiem, choć wzrastającym w środowisku protestanckim, co w znacznym stopniu odbiło się na jego usposobieniu. To modelowy reprezentant niemiecko-protestanckiego wzoru osobowego – solidny, pożyteczny, zadbany, skromny, umiarkowany tak w kwestii wiary, jak i polityki. Taki zestaw cech nie budzi w narratorze zachwyty, ale odnosi się do niego z nieironicznym szacunkiem. Pozbawiona półtonów charakterystyka Millera będzie tym bardziej kontrastować z głęboką przemianą, jaką postać przechodzi w trakcie opowiadanej narratorowi historii o swoim życiu. Jej schemat jest bardzo prosty: gdy Miller zaczyna się bogacić, pieniądze przysparzają mu rzesze nowych „przyjaciół”, wśród których znajduje się kobieta o imieniu Urszula. Spotkanie Urszuli jest dla Ślązaka okazją do poznania życia wyzwolonego z protestanckiego rygoryzmu. Ta znajomość stopniowo prowadzi Millera do utraty całego majątku i sprzeniewierzenia się swoim utylitarnym pryncypiom. By zatrzymać przy sobie dziewczynę jeszcze przez kilka dni (ona oczywiście cynicznie

³⁰⁶ Tamże, s. 38.

³⁰⁷ Zob. np. I. Iwasiów, *Opowieść i milczenie*, s. 89.

wykorzystuje bohatera i jego status materialny), decyduje się w końcu na obrabowanie jadącego do miasta za pracą chłopca:

Na widok pieniędzy coś się we mnie ocknęło. Refleksje ustąpiły uczuciu. Pieniądze! Sto marek – a więc dwa dni, z grubsza licząc, z Urszulą i Willym. I być może – dwie noce z Urszulą. Pieniądze za wszelką cenę, tak, muszę je mieć. Uświadomiłem sobie w tej chwili, że jeśli dotąd nie przyszło mi do głowy, aby kraść czy rabować, to tylko dlatego, że byłem słaby, tchórzliwy i nieporadny. Nie czułem się na siłach, aby coś w taki sposób osiągnąć. Tutaj zaś był rzadki wypadek mojej przewagi pod każdym względem. Byłem niewątpliwie silniejszy fizycznie, bardziej doświadczony i śmielszy od tego chłopca, to przecież leżało w naturze rzeczy. Oczywiście, mowy nie mogło być o innym układzie sił, układ ten wykluczał wszelkie ryzyko, ryzyka zaś bałem się zawsze w mym życiu najwięcej³⁰⁸.

Radykalizm przemiany, jaką przechodzi Jonathan Miller, jest aż nazbyt przerysowany, ale służy uprawomocnieniu przewodniej tezy utworu. Historia postaci uwidacznia, iż w nawet najbardziej poukładanej osobie wciąż czai się zwierzęca część ludzkiej natury. Rozum nie jest w stanie kontrolować namiętności, a im bardziej są one rugowane, tym kiedyś zaatakują z większą siłą. Sztywny protestancki gorset bohatera nie tylko nie uchronił go przed upadkiem, lecz nawet go pogłębił, nie zostawiając wentyla bezpieczeństwa dla gorszej strony człowieczeństwa. Możemy się więc domyślać, że każdy zbyt idealistyczny system etyczny, zmuszający ludzi do całkowitego okiełznania immanentnego zła, jest nieskuteczny, a wręcz kontrproduktywny. Przy czym nie musi to dotyczyć wyłącznie formacji religijnych – etyka marksistowska była równie zawodna³⁰⁹. W finałowej dyskusji między Millerem a narratorem instancje religijne (pod postacią katolickiego księdza i cnotliwego protestanta) okazują się niezdolne do prawidłowej oceny postępów Ślązaka, równając ciężar nieprzyzwoitego trybu życia z obrabowaniem chłopca bądź proponując zadośćuczynienie w formie filantropii. Miller wybiera inną drogę: stara się pomagać napotkanym młodocianym łobuzom, dając się nawet oszukiwać i okradać, by wyrzuty sumienia mogły same naprowadzić ich na właściwą drogę. Wczesne opowiadania Tyrmanda (*Jonathan Miller* został ukończony w 1948 roku) dowodzą, że u progu pisarskiej kariery z uporem próbował on odnaleźć realistyczny środek między akceptacją niezbywalnego kwantum ludzkiego zła³¹⁰ i dążeniem do dobra, a jednocześnie

³⁰⁸ *Gorzki smak czekolady Lucullus*, s. 183.

³⁰⁹ Jak zauważa Raymond Aron, fiksacja na punkcie cnotliwości to cecha wspólna wszystkich rewolucjonistów, właściwa zarówno purytanom, jak i jakobinom. Komuniści zwalczali rozpustę nie z powodu pogwałcenia ustalonych norm, lecz dlatego, że odrywa myśli i siły od ważniejszych aktywności (R. Aron, dz. cyt., s. 58–59).

³¹⁰ „Musi być jakaś gradacja świństw w świecie, póki nie jesteśmy jedną, wielką gromadą chodzących, jedzących, śpiących i kochających się ideałów” – mówi Miller. Subtelna ironia wyłaniająca się z tej wypowiedzi pozwala sądzić, że autor *Zlego* był sceptyczny wobec perspektywy zbudowania utopii.

poukładać swój świat wartości – folgowanie cielesnym popędom jest tu nieporównywalnie mniejszą przewiną od skrzywdzenia bezbronno człowieka. Jak mówi narrator:

Myślę, że w każdym człowieku tkwi kawałek drania, a w najlepszych tylko promile. Ale te są. Wartość człowieka polega jednak nie na tym, ile gramów, czy milimetrów draństwa ma w sobie, lecz w jakim stopniu potrafi uniknąć czynienia draństw innym³¹¹.

Bez wątpienia echo zasady „neminem laede” odbija się w mentalności licznych bohaterów omawianej prozy.

Ciekawą kontrą wobec *Jonathana Millera* jest *Rower, czyli zemsta moralności*, gdyż pod pewnymi względami jego protagonista stanowi odwrócenie tytułowego bohatera poprzedniego opowiadania. Centralną postacią *Roweru* jest nieznany z imienia i nazwiska złodziej posiadający dość specyficzną postawę życiową. Na podstawie odpowiednio dobranej literatury, obserwacji otoczenia oraz logicznego rozumowania doszedł do wniosku, że wszyscy ludzie są nieuczciwi, a więc nieuczciwość nie jest wystąpieniem przeciw powszechnie przyjętym prawom, lecz nieodłączną składową społeczeństwa. W związku z tym kradzież stanowi nie tyle przestępstwo, co dziedzinę współzawodnictwa między chcącymi się wzajemnie oszukać jednostkami, zaś cnotliwość to nic innego jak zakamuflowany strach przed karą lub brak złodziejskich zdolności. W końcu doktryna postaci zaczyna przypominać ugruntowany system filozoficzny, mający posmak Nietzscheańskiej moralności panów oraz społecznego ewolucjonizmu, w którym osoby bardziej utalentowane w kradzieży osiągną przewagę:

Uwierzyłem w doktrynę wzajemnego pożerania się istot żyjących i dostosowałem ją do swych spostrzeżeń. W wyniku tych rozmyślań zrozumiałem, że kradzież jest skutkiem postępu cywilizacji, wyższą formą zdobywania przewagi nad bliźnim i niszczenia go, że jest przywilejem mądrzejszych i zręczniejszych i że jest swego rodzaju szlachectwem. Komplikowanie się form kradzieży – oto prawdziwa historia cywilizacji! Uczciwość stanowiła dla mnie religię ludzi słabych i małowartościowych. Miałem żal do Nietzschego [sic], że cofnął się w pól drogi i nie sformułował tej prawdy³¹².

Co ciekawe, protagonista nie jest człowiekiem bez zasad, przeciwnie – ma starannie przemyślany kodeks etyczny, w którym prawdziwymi przestępstwami są fizyczna przemoc, morderstwo, wojna, zaś zbrodniarzami politycy nakazujący ludziom zabijanie się³¹³. Wymuszony przez niemiecką inwazję wyjazd łotrzyka do Szwecji okazuje się tragiczny w skutkach, gdyż rujnuje jego światopoglądowe pryncypia. Szwedzkie

³¹¹ *Gorzki smak czekolady Lucullus*, s. 163.

³¹² Tamże, s. 192.

³¹³ W mojej opinii niektórzy badacze mocno przeceniają walory moralne prezentowane przez głównego bohatera *Roweru, czyli zemsty moralności* oraz innych Tyrmandowskich postaci ze świata przestępczego (zob. np. I. Iwasiów, *Opowieść i milczenie*, s. 88–89; K. Wądolny-Tatar, dz. cyt., s. 198–199). Głos narratorski nigdy nie pochwała aktów antyspołecznych.

społeczeństwo początkowo zaskakuje bohatera niechęcią do działań niezgodnych z prawem, w końcu wymierza druzgoczący cios w jego filozofię. Bo gdy zostawia on na środku ulicy rower z cenną zawartością w torbie, po półtorarocznym pobycie w więzieniu znajduje wszystko w nienaruszonym stanie. Rower staje się namacalnym dowodem błędu w rozumowaniu złodzieja, świadectwem tego, że nieuczciwość nie jest niezbywalną częścią człowieczeństwa. Załamanie nerwowe, jakie protagonista przeżywa w finale nowelki, wynika zapewne z upadku starannie konstruowanego autowizerunku, zgodnie z którym nie był osobą niegodziwą, skoro jego czyny były moralnie neutralne. Więcej nawet: mógł się uważać za kogoś szlachetnego, bo nieparającego się polityką. Jednak policjant, który bezinteresownie podjął się odrestaurowania roweru, uświadomił mu, że można być wysoce moralnym nie tylko ze strachu przed karą, lecz również z szacunku dla drugiego człowieka i jego praw (w tym przypadku prawa do własności prywatnej). Jak *Jonathan Miller* pokazywał, iż w każdym, nawet najbardziej cnotliwym człowieku kryją się ciemne siły, tak *Rower, czyli zemsta moralności* uświadamia, że zło nie stanowi wyłącznej treści człowieczeństwa.

Moralistyka *Gorzkiego smaku czekolady Lucullus* jest mniej wielowymiarowa względem tej z chronologicznie późniejszych utworów autora *Filipa*, lecz nie można jej nazwać tendencyjną i prostacką. Mimo to wielu badaczy i krytyków uważa analizowane tu opowiadania za infantylne i miałkie pod względem ideowym, a przynajmniej aksjologicznie czarno-białe; dotyczy to zarówno tekstów moralno-obyczajowych, jak i sportowych³¹⁴. Dwa pierwsze utwory z części sportowej – *Zwycięzać znaczy myśleć* oraz *Hanka* – powstały niemal jednocześnie i opierają się na bardzo podobnym schemacie³¹⁵. W obu przypadkach mamy młodego bohatera odznaczającego się naturalnym talentem w pewnej sportowej dziedzinie i surowego acz troskliwego trenera, który pomaga ten talent wyszlifować. Chociaż okoliczności przynoszą utrudnienia w rozwoju kariery zakończone dotkliwą porażką, czytelnik wie, że wszystkie przeszkody zostaną niedługo pokonane, a protagoniści będą wybitnymi sportowcami.

Opowiadania z tej grupy przypominają sportowe felietony Tyrmanda, niekiedy można wręcz odnieść wrażenie, iż są zbeletryzowaną formą wyłożonych tam tez. Już na samym początku *Zwycięzać znaczy myśleć* boks zostaje opisany jako

³¹⁴ S. Kisielewski, *Leopold Tyrmand – pisarz zapomniany*, „Twórczość” 1962, nr 4, s. 120; J. Łukasiewicz, dz. cyt., s. 164; J. Olejniczak, dz. cyt., s. 175; J. Pastarska, dz. cyt., s. 30 (przypis).

³¹⁵ Jak można się domyślać, teksty stanowią zasłyszane i przetworzone przez Tyrmanda historie prawdziwych zawodników. Pierwowzory opowieści opisał na łamach „Przekroju” (*Leopold o młodości, karierach i wywiadach*, „Przekrój” 1949, nr 8).

spadkobierca cnót wojennych, szlachetna aktywność mająca wychowawczy wpływ na młodzież męską:

[...] uczyliśmy szermierki na pięści chłopców z Woli, Ochoty i placu Broni, ucząc ich przy tym dżentelmeństwa, rycerskości i tych wszystkich wyobrażeń o mężczyźnie, jakie zawierał w sobie boks. [...] Szczepiliśmy w naszym mieście pojęcie sportowej szlachetności w mozolnych rozmowach z dziećmi wielkomiejskich peryferii, dla których pięść była bożkiem i najwyższym moralnym prawem, do którego należy się modlić, według którego trzeba żyć. [...] Ileż jeszcze roboty do zrobienia, jak wielkie są kopce młodych serc i umysłów, z których każde należałoby podnieść, oczyścić ze szlamu złych uczuć i przekonań i zaopatrzyć w najpiękniejsze sportowe prawdy, które mówią, że człowiek stojący naprzeciw ciębie to przeciwnik, a nie wróg, że zwyciężać – to znaczy myśleć, a nie ufać potędze mięśni i zajadłości³¹⁶.

Jak na ironię, to nie trening bokserski doprowadza do przemiany głównego bohatera, Jana Stolarka. Stolarek jest typowym reprezentantem chuliganerii, jaką znamy z kart *Złego*, który do boksu zostaje przymuszony przez kierownika sekcji sportowej. Mimo miesięcy pracy i kilku sukcesów nie przestaje być bardziej siepaczem i łobuzem niż profesjonalnym bokserem, nie internalizuje rycerskiego szacunku dla przeciwnika – boks dostarcza mu właściwie nowych narzędzi do zdominowania ulicy. Tym, co naprawdę zasiało ziarno niepewności w jego opartym na przemocy i oszustwie światopoglądzie, jest postać kierownika. To bohater o nieznanym personaliach, ciekawie kontrastujący z Henrykiem Nowakiem. Obaj wywodzą się ze społecznych nizin i obaj dysponują ponadprzeciętnymi warunkami fizycznymi, ale kierownik nie wykorzystuje pięściarskich zdolności do „wychowywania” niepokornej młodzieży przemocą i dlatego jest postacią pozytywną³¹⁷. Prowadzenie spokojnego i uczciwego życia mimo posiadania predyspozycji do górowania nad otoczeniem jest dla Stolarka na tyle frapującym zjawiskiem, że zmusza do zastanowienia się, w jakim kierunku zmierza jego życie. Sylwetka kierownika stanowi dlań dowód, że istnieje trzecia droga między przeciętnością a egzystencją na peryferiach społeczeństwa; że warto mieć siłę, lecz potrzeba jeszcze dobrego powodu do wzniesienia pięści. To właśnie boks daje Stolarkowi: sens działania wykraczający poza zasięg własnych ramion³¹⁸.

³¹⁶ *Gorzki smak czekolady Lucullus*, s. 210–211.

³¹⁷ Między oboma tekstami oraz ich bohaterami można znaleźć jeszcze inne podobieństwa. Kierownik nie jest niepoprawnym altruistą i tak jak Zły uważa, że tych chuliganów, którzy nie rokują poprawy, należy tępić. W Tyrmandowskim bestsellerze powrócą też niektóre motywy wykorzystane w *Zwycięzać znaczy myśleć*, związane z miejskim folklorem czy przyczynami plagi chuligaństwa (wśród których pojawiają się patologiczne środowisko i wybiórczo wchłaniania popkultura).

³¹⁸ W tym samym duchu opowiadanie interpretuje Jakub Papuczys, ale widzi w nim również historię o ramach, w które wrzucona jest jednostka. Pięściarstwo to w optyce badacza metafora zmagania z krępującą rzeczywistością (J. Papuczys, dz. cyt., s. 189–191).

Hanka to z kolei opowieść o nastolatce, której talent pływacki zostaje dostrzeżony przez znakomitego (aczkolwiek charakterologicznie nazbyt kryształowego) trenera, zwanego Karrambą. Po intensywnych treningach przysposabiających młody organizm do wyczynowego sportu i pierwszych sukcesach dziewczyny dają o sobie znać problemy okresu dorastania. Rozprasający wpływ podsycanej przez prasę popularności oraz lekkomyślne życie towarzyskie skutkują bolesną porażką bohaterki, po której następuje otrzeźwienie i całkowite poświęcenie sportowi. Badacze zwracają uwagę na fakt, że oba opowiadania utrzymane są w poetyce wyjątkowo bliskiej socrealizmowi, choć nie realizują jego wytycznych w stu procentach – nie ma tu bowiem żadnych wrogów klasowych, postaci nie walczą o, powiedzmy, wzrost gospodarczy, lecz własne życia, zaś na właściwą ścieżkę nie kieruje ich ZMP czy inny kolektyw, ale jednostkowy mentor³¹⁹. Co więcej, wartości zaszczepiane przez trenerów w protagonistach miałyby odwoływać się raczej do wzorca rycerskiego czy też harcerskiego³²⁰. Chociaż młoda pływaczka jest bohaterką oziębłą ideologicznie, cechy, którymi została obdarzona (skromność, sumienność, pracowitość, uczciwość, lojalność), wpisują się w etos marksistowski. Niemniej równie dobrze odnajdywały na przykład w mentalności mieszczańskiej. *Hanka* zawiera ponadto drobne motywy korespondujące z kulturą oficjalną przełomu lat 40. i 50., takie jak epizodyczna postać panny Danuty, będącej skupioną na zbiorowości społecniczką. Dlatego właśnie opowiadania sportowe zdają się być utworami użytkowymi i zarobkowymi – Tyrmand podjął temat w obszarze swoich zainteresowań i zrealizował go w sposób niebudzący zastrzeżeń cenzorów, bez ambicji stworzenia wielkiej literatury (w *Zwycięzać znaczy myśleć* sam obnaża banalność wykorzystanego schematu). Jako morał można z nich wynieść dwie proste prawdy. Po pierwsze, życie to sztuka wyboru między dobrami; często konieczne jest zrezygnowanie z przyjemności, które daje codzienna egzystencja, by osiągnąć coś wielkiego, nie można zdobyć jednego dobra bez poświęcenia innego. Po drugie, sport to szlachetna dziedzina życia w dużej mierze z tego względu, iż opiera się na walce z samym sobą; pokonanie swoich słabości zawsze w pewnym stopniu nobilituje człowieka³²¹.

Ostatnie opowiadanie zbioru – *Opowieść o tragicznym tenisie* – powiela szereg motywów wykorzystanych tak we wcześniejszych utworach, jak i tekstach

³¹⁹ R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 113; I. Iwasiów, *Opowieść i milczenie*, s. 90–91.

³²⁰ S. Kisielewski, dz. cyt., s. 120; J. Łukasiewicz, dz. cyt., s. 164–165.

³²¹ Por. R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 112–115.

publicystycznych. Historia głównego bohatera, czyli Anatola Kłuzdy, przypomina na początku perypetie Hanki Klimczak oraz Jana Stolarka, ale dodatkowo rozwinięte. Po przezwycięzeniu pragnienia sławy i innych młodzieńczych trudności tytułowemu tenisiście faktycznie udaje się zbudować wspaniałą karierę, która jednak zostaje zrujnowana w tajemniczych okolicznościach. Protagonista wierzy, że sprzysięgły się przeciw niemu ciemne siły, dosłownie przypominające antyczne fatum. Tragedie greckie stanowią prymarny kontekst dla historii Kłuzdy:

[...] grałem z młodym singlistą francuskiej ekipy, przystojnym, żywiołowym mężczyzną, na wypełnionych po brzegi kortach Roland Garros. Miałem swój dzień; piłka jakby uwiązana na niewidocznej nitce, szła bezbłędnie tam wszędzie, gdzie kierował ją mój wzrok i moja ręka. Wygrałem pierwszego seta i prowadziłem wysoko w drugim, zwycięstwo moje nie ulegało dla nikogo wątpliwości, gdy naraz mój przeciwnik skręcił nogę. Nie było w tym żadnego pozerstwa, tak częstego na kortach, autentyczny wyraz bólu skrzywił mu miłą, ładną twarz. Ale odmówił zejścia z kortu i grał dalej. Mnie nie wolno było nic powiedzieć ani nic uczynić, regulamin nakazuje w takich wypadkach grać. Poczulem rodzaj psychicznych mdłości, było mi niewypowiedzianie przykro i głupio, cała radość gry i walki, cały smak zwycięstwa zatruty został czymś gorzkim, a nie zawinionym. Cokolwiek bym uczynił, byłoby źle, mój przeciwnik będzie miał zawsze rację. Jeśli wygram – będę brutalem, jeśli przegram – niedołągą. Byłem człowiekiem pozbawionym nagle prawa wyboru, a więc wpadłem w najgroźniejszą zasadzkę moralną³²².

Jakakolwiek decyzja postaci oznaczała dla niej klęskę i jest to oczywiście pewien rodzaj tragizmu, choć oparty na dość błahym z perspektywy czytelnika konflikcie³²³. Niemniej każde następne zwycięstwo bohatera skażone było takimi właśnie drobnymi wypadkami, które skutecznie odbierały radość i dumę z siebie. W końcu Kłuzda całkowicie stracił sens swojej życiowej ścieżki, a nawet przez przypadek zabił na korcie człowieka. Wszelkie próby zmiany przeznaczenia albo nie przynosiły efektów, albo skutkowały jeszcze gorszymi konsekwencjami, co załamało protagonistę i wpędziło go w alkoholizm. *Opowieść o tragicznym tenisiście* to nie tylko opowiadanie o sporcie³²⁴, tekst stawia też pytanie, na ile jesteśmy odpowiedzialni za to, co spotyka nas w życiu, na ile powinniśmy czuć się winni za zło, którego możemy być mimowolnymi sprawcami. Tyrmand bynajmniej nie odpowiada na pytanie, czy nad Kłuzdą rzeczywiście ciąży fatum czy jego historia jest wynikiem serii niefortunnych przypadków. „Tragiczny tenisista” zdręczał się odpowiedzialnością i to była realna przyczyna jego upadku. Można więc domniemywać, że nauką, jaką powinniśmy wynieść z lektury utworu, jest

³²² *Gorzki smak czekolady Lucullus*, s. 303.

³²³ Przy czym zupełnie nie dziwi waga, jaką temu wydarzeniu przypisuje Kłuzda, gdyż nieustannie opisuje swoją dyscyplinę z niezwykłym, momentami wręcz komicznym, patosem.

³²⁴ Dla Jakuba Papuczysa utwór stanowi przede wszystkim wyraz tęsknoty Tyrmanda za przedwojennym sportem, za sportowcami dbającymi o piękno swoich dyscyplin, szanującymi przeciwników i niezważającymi na polityczny podtekst zmagania (J. Papuczys, dz. cyt., s. 188).

akceptacja niemożliwego do uniknięcia zła i wystrzeżenie się wyniszczającego samobiczowania.

Zbiór *Gorzki smak czekolady Lucullus* pokazuje inne oblicze autora *Dziennika 1954* – racjonalizm cechujący większość postaci i podmiotów mówiących jego tekstów zostaje tutaj zawieszony. Życiem bohaterów rządzi bowiem wiele niezrozumiałych sił: każdy z opisywanych sportowców obdarzony jest tajemniczą mocą „talentu”; sceptyk Panhard daje ponieść się irracjonalnemu poczuciu godności, zaś Jonathan Miller tłumionym instynktom; Anatola Kluzdę los wystawia na próbę i doprowadza do klęski, podczas gdy narratora *Tübingen ma białe kominy* stara się wszelkimi sposobami uratować, uniemożliwiając zaokrętowanie się na statek, który zostanie wkrótce zatopiony. Co jednak z naszej perspektywy najważniejsze, *Rower, czyli zemsta moralności* podważa czysto rozumowe podejście w etyce. Wszak protagonista utworu z pomocą zręcznej sofistyki zbudował na własny użytek nieetyczny de facto kodeks, który uwalniał go od wyrzutów sumienia, lecz niewiele miał wspólnego z powszechnie akceptowaną moralnością. Racjonalizm jest w twórczości Tyrmanda bronią obusieczną, zdolną zarówno nakierować podmiot na właściwe decyzje, jak i uprawomocnić pozornie neutralną niegodziwość. Naturalnie narzuca się więc pytanie, jaki fundament mają pod sobą etyczne wartości w świecie Tyrmandowskiej prozy. Na podstawie omówionych dotychczas tekstów należałoby stwierdzić, że w namacalnym kształcie takiego fundamentu nie ma – bohaterowie po prostu akceptują istnienie oraz obowiązywanie pewnych wartości. Rzeczywistość jakby sama przez się posiada moralny ład, którego nie można łamać. W tym kontekście *Amulet, czyli zła wiara* stawiałby tezę, iż ten porządek znajduje swoje odbicie nawet w świecie materialnym.

2.9. *U brzegów jazzu*

Niemal równolegle z przygotowaniem do druku *Gorzkiego smaku czekolady Lucullus* Tyrmand zakończył prace nad rozbudowanym esejem *U brzegów jazzu*, wydanym w 1957 roku. Okołomuzyczna tematyka oraz afabularność pozycji sprawiają, że nie jest zajmująca z perspektywy etyki. Ponieważ jednak autor *Filipa* obok zagadnień estetycznych poświęca wiele miejsca socjologicznym uwarunkowaniom jazzu, można tu znaleźć kilka wątków, które warto pokrótce naświetlić. Omawiając *U brzegów jazzu*, badacze, krytycy i znajomi pisarza zwracają uwagę na łącznie trzy charakterystyczne

wątki Tyrmandowskiej perspektywy: spontaniczność, egalitaryzm oraz związaną z niedolą amerykańskich Murzynów genezę jazzu³²⁵.

W pracach tyrmandologów możemy często przeczytać, że indywidualizm to jedna z najsilniej gloryfikowanych wartości przez autora *Złego*, oraz że wobec tłumu przejawia on niechęć lub przynajmniej zdystansowanie³²⁶. Tymczasem *U brzegów jazzu* wypełnia nieklamana admiracja dla anonimowej masy ludzkiej oraz jej twórczego potencjału. Bezimiennosc nie jest tu równoznaczna z jałowością istnienia i zapomnieniem, gdyż to, co w jazzie najcenniejsze (jego prapoczątki, styl ukształtowany na ulicach) zostało stworzone przez anonimowych artystów. Amatorstwo, ludowość, wprost nizinność muzyki jazzowej w żadnym wypadku nie stanowią dla Tyrmanda czynników dyskredytujących, bo nie przekreślają jej artyzmu. Więcej nawet: z perspektywy pisarza awansowanie jazzu do twórczości popularnej i salonowej zaprzepaściło jego sedno. Można powiedzieć, że Tyrmand reprezentuje „humanistyczną” wizję jazzu – muzyka nie jest dlań narzędziem li tylko rozrywki, lecz przede wszystkim językiem wyrażania uczuć:

Najnowsze style w jazzie notują na swym koncie liczne i błyszczące osiągnięcia, rzecz w tym, że poruszają się one wyraźnie po linii odwrotu od programowości, coraz trudniej przychodzi przy ich pomocy wyrażanie uczuć i nastrojów, poszukują one innej skali wartości, odrywających jazz od tego, co było jego natchnieniem i jego wielkością – a więc od spraw ludzkich. Intelktualistyczna muzyka be-bopu i coolu nie potrafi już bezpośrednio wyrazić smutku, nostalgii, życiowych przeraźliwości wszelkiego kalibru ani różnych natężeń codziennej radości – czyli tego wszystkiego, co stanowi osnowę jazzu; żaden instrumentalista nowych stylów nie potrafi opowiadać o miłości, nienawiści, zazdrości i rozdarciu, jak potrafili to czynić wielcy nowoorleańczycy i *chicagoans*³²⁷.

Perspektywa antropocentryczna to właśnie najciekawsza strona eseju. Pisarz silnie wiąże genezę jazzu z losem czarnoskórych niewolników południowych stanów Ameryki, w jego optyce jazz jest dzieckiem katorżniczej pracy, cierpienia, nędzy, ogólnie mówiąc: dehumanizujących warunków bytowych Murzynów. Deskrypcja Tyrmanda ma niewiele wspólnego z suchą faktografią, autor wielokrotnie bowiem wykorzystuje okazję do zaznaczenia swojego stanowiska i potępienia białych oprawców, ucisku oraz absurdu w swych podwalinach rasizmu. Doniosłość jazzu miałaby wynikać z jego funkcji terapeutycznej, czyli łagodzenia bólu wywołanego krzywdą i wyzyskiem, ale także z wyjątkowej zdolności do walki z segregacją rasową i klasową po zdominowaniu muzycznej kultury białych Amerykanów. *U brzegów jazzu*

³²⁵ Zob. np. *O Wilnie, Tyrmandzie, jazzie i rocku*, s. 36; J. Pasterska, dz. cyt., s. 214.

³²⁶ Por. tamże, s. 40–41 lub M. Wyka, *Głębia dandyzmu*, „Frona Lux” 2013, nr 68, s. 203.

³²⁷ L. Tyrmand, *U brzegów jazzu*, Warszawa 2021, s. 226.

stanowi jeszcze pozycję, w której wyraźnie dochodzi do głosu altruistyczna strona Tyrmandowskiej aksjologii, oparta na współczuciu wobec bliźniego oraz niezgodzie na cierpienie³²⁸.

Tym, co pociągało autora *Dziennika 1954* w jazzie, była również jego praktyczna realizacja oparta na improwizacji oraz dużej autonomii poszczególnych muzyków, swoistej „demokratyzacji” formy. Odrzucenie gorsetu grania na podstawie nut dało jazzmanom szczególne perspektywy wyrażania siebie, zaznaczenia własnej podmiotowości oraz istotności, co doskonale koresponduje z dążeniami wielu bohaterów prozy Tyrmanda. Na tym paralele jeszcze się nie kończą. Jazz stanowił dla pisarza najdoskonalszą przenośnię idei wolności, już pod koniec życia, w przedmowie do zbioru *On Freedom* z 1984 roku, pisał tak:

Jazz was for us a system of latitudes subject to a freely accepted discipline of integral bonds between an individual and a group. As such it became perhaps the best metaphor for liberty that any culture has ever come up with. It conveyed a message that there is a central authority – usually with a trumpet in hand – to which one is responsible for holding the proper key and beat and who is entitled to a proper share of expression – and this is exactly what constitutes the principles from which a genuine order of freedom emerges. It became the quintessential allegory for the pluralism of opportunities within which anyone who knows how to use an instrument and contribute to a common sound can make a statement about what he believes is beautiful and true³²⁹.

Kwintesencja wolności i pluralizmu, jak możemy przeczytać, polega na tym, że każdy członek zbiorowości posiada dużą autonomię, może wierzyć, w co chce, i postępować wedle uznania, nie wychodząc jednak poza ramy ogólnie przyjętych, organizujących całość życia zasad. Istota jazzu opisana w eseju Tyrmanda może jednocześnie służyć jako metafora dla jego wizji liberalistycznego społeczeństwa:

Jazz stanowi produkt nie tego czy innego wkładu, nie wielu wkładów naraz – lecz styku tych wkładów i ich wzajemnego stosunku. Wzajemna relacja różnorodnych elementów, całkowita płynność proporcji, nieustająca gra współzależności, ruchliwa i zmienna mozaika obopólnych oddziaływań – oto istota jazzu³³⁰.

Skoro muzyka jazzowa wchłonęła różnorakie tradycje i zdołała spoić je w coś wysoce wartościowego, stanowiłaby dowód, iż tolerancja dla wielości poglądów oraz szacunek dla ich głosicieli owocują pozytywnymi rezultatami³³¹.

³²⁸ Dotyczy to zresztą nie tylko murzyńskich niewolników, ale też najuboższej warstwy emigrantów.

³²⁹ Cytat za: W. Tomasiak, *All that Jazz! On Tyrmand's Challenge to Stalinism*, „Blok” 2004, nr 3, s. 181–182.

³³⁰ *U brzegów jazzu*, s. 137.

³³¹ Syntetyzującą i mediacyjną siłę jazzu Tyrmand opisuje z widocznym upodobaniem, dlatego dość zaskakująca jest interpretacja jednej z anegdot (w której autor *Złego* opisuje, jak w czasie wojny słuchał jazzowych płyt z młodym żołnierzem Wehrmachtu), zaproponowana przez Martę Tomczok (M. Tomczok, *Jazzowe ostinato. „Marksistowska” krytyka muzyki według Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Leopold*

Jako konglomerat rozmaitych tendencji jazz stanowi naturalną antynomię wszelkich procesów unifikacyjnych, nie dziwi więc, że w powojennej Polsce uważany był często za broń skierowaną przeciw homogenizującemu społeczeństwu reżimowi. Na ile faktycznie stanowił oręż skuteczny, stanowi przedmiot osobnej dyskusji, niemniej autor *Filipa* chętnie posługiwał się taką właśnie batalistyczną retoryką³³². Według Marty Wiśniewskiej pisarz starał się wykreować mit jazzmana, czyli kogoś „działającego w opozycji do prześladowanej go władzy, antysystemowego, niezależnego od świata instytucjonalnego, nieakceptującego socjalistycznego rozumienia kultury i roli państwa w kulturze, wolnego”³³³. Jest wysoce nieprawdopodobne, by Tyrmand propagował jazz tylko z pobudki antysystemowej, choć zmusza do zastanowienia fakt, że gdy muzyka ta została już przez władze zaakceptowana, pisarz ponoć wycofał się z jej animowania³³⁴. Przyglądając się jego stosunkowi do jazzu, można zauważyć jeszcze pewną prawidłowość. Tyrmand nie wyznaje estetycznego arystokratyzmu i nie odmawia miana sztuki twórczości, która cieszy się popularnością wśród szerokich mas. Tłumaczy to być może, dlaczego jego własne pisarstwo zawsze pozostaje w bliskim kontakcie z kulturą popularną – byłby to wyraz bardziej świadomej rezygnacji z hermetyczności sztuki wysokoartystycznej niż płytkości intelektualnej autora.

2.10. *Siedem dalekich rejsów*

Po zakończeniu prac nad *Gorzkim smakiem czekolady Lucullus* oraz *U brzegów jazzu* Tyrmand niezwłocznie przystąpił do finalizacji kolejnej powieści – *Siedmiu dalekich rejsów*. Do finalizacji właśnie, gdyż jak możemy przeczytać w autorskim wstępie, jej niewielka część była gotowa już w roku 1952. Dopiero pięć lat później pisarz dokończył i przebudował książkę, która nie ukazała się w Polsce przez oskarżenia

Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu – świadek epoki, s. 212–214). Badaczka widzi w zreferowanej historii bardziej ironiczny obraz bezmyślności nazizmu niż utopijną wizję porzucenia podziałów, ale kontekst, w jakim pojawia się anegdota, nie sugeruje ironicznego odczytania, zaś pisarz sam studzi zapal czytelnika do szukania w jazzie antidotum na całe zło świata.

³³² Zob. np. J. Radliński, *Obywatel jazz*, Kraków 1967, s. 122; „Jazz był aktem odwagi”. Z Leopoldem Tyrmandem rozmawia Paweł Brodowski, „Jazz Forum” 1985, nr 3, s. 19. Co prawda nie wszyscy zgadzają się z twierdzeniem, że słuchanie jazzu w PRL-u było wyrazem sprzeciwu wobec władzy. Dość nieprzychylny Tyrmandowi Kazimierz Koźniewski utrzymywał, iż muzyka jazzowa narażała nie tyle na represje, co jedynie śmieszność, a związku z tym autora *Dziennika 1954* można nazwać nonkonformistą, lecz nie buntownikiem (K. Koźniewski, dz. cyt., s. 364–365).

³³³ M. Wiśniewska, *Leopold Tyrmand – jazzman w powojennej Polsce*, „Litteraria Copernicana” 2020, nr 4, s. 49.

³³⁴ Co często podkreślał Franciszek Walicki (zob. *O Wilnie, Tyrmandzie, jazzie i rocku*, s. 37 lub M. Urbanek, *Najlepszy felietonista w Wilnie*). Tyrmand z kolei odpierał te oskarżenia, tłumacząc na przykład, że doszedł do wniosku, iż jazz powinni propagować zawodowcy, nie amatorzy jego pokroju (J. Radliński, dz. cyt., s. 122). Argumentacja mało przekonująca.

o „pornografię i obronę inicjatywy prywatnej”³³⁵ (zagraniczni czytelnicy mogli zapoznać się z pozycją już w 1959 roku, zaś polscy dopiero po latach). Trzeba przyznać, że w tym wypadku obawy cenzorów były jak najbardziej na miejscu.

Siedem dalekich rejsów nosi ślady silnego pokrewieństwa z pozostałą częścią prozy Tyrmanda, jednocześnie wykazując w jego pisarstwie nowe tendencje. Najbardziej widocznym łącznikiem z dotychczasowym dorobkiem autora *Złego* jest postać głównego bohatera, Jana RONALDA NOWAKA. Po raz kolejny mamy do czynienia z przetworzoną charakterystyką samego pisarza, Nowak bowiem to trochę przesądny, podający się za dziennikarza kobieciarz, który spędził wojnę jako okrętowy steward³³⁶. Tym, co zdecydowanie odróżnia go od sylwetki Tyrmanda, jest jego profesja – otóż protagonista to zawodowy złodziej czy też przemytnik. Co ciekawe, kryminalny fach Nowaka nie czyni z niego postaci odrażającej, a wręcz wydaje się być osobą sympatyczną, zatroskaną dobrem bliźnich. Pod żadnym pozorem nie jest to jednak transfiguracja Janosika, ponieważ podejmuje próbę kradzieży ukrytego w Darłowie dzieła sztuki sakralnej wyłącznie dla własnej korzyści. Chociaż główny wątek powieści stanowi romans bohatera z Ewą KNIAZIOŁĘCKĄ, najciekawszymi fragmentami są dyskusje z darłowskim kierownikiem kapitanatu portu (a więc naczelnym reprezentantem tamtejszych organów państwowych), Ferdynandem STOŁYPEM, ujawniające podszewkę ideologiczną książki. Figura Stołypa to interesujący kontrpunkt dla Nowaka. Jako były ziemianin oraz polski oficer walczący w alianckim wojsku powinien znaleźć się na samym dnie peerelowskiej drabiny społecznej, ale tak się nie stało. Tyrmand pokazuje, że teoretyczne założenia systemu o supremacji proletariatu są czystą fikcją, a w strukturach państwowych może wygodnie urządzić się każdy – o ile będzie wierny władzy ludowej. Stołyp stanowi przykład doskonałego wprost oportunisty, bo chociaż nie ma nic wspólnego z marksizmem, a nawet uważa go poniekąd za doktrynę szkodliwą, to po prostu chce stać po stronie zwycięzców. Nie ma zamiaru buntować się przeciw jego ideowo-politycznej ofensywie i gorliwie wspiera komunistyczną transformację ustrojową, uspokajając sumienie misją podniesienia Polski z wojennych zniszczeń:

³³⁵ L. Tyrmand, *Siedem dalekich rejsów*, Warszawa 2009, s. 5.

³³⁶ Nie wspominając już o tym, że Tyrmand obdarzył protagonistę swoją własną kontuzją kolana. Tyrmandologowie zauważają podobieństwo Nowaka zarówno do podmiotu *Dziennika 1954*, jak i bohaterów występujących na kartach *Złego* (I. Iwasiów, *Leopold Tyrmand – spóźniony na samego siebie*, „FA-art” 1998, nr 3, s. 82; J. Pasterska, dz. cyt., s. 165). Jednakże trudno zgodzić się z interpretacją Katarzyny Szewczyk, dostrzegającej podobieństwo między Ronaldem Nowakiem a „Morycem” Mechcińskim, gdyż dla Nowaka miłość do kobiety nie stanowi impulsu do porzucenia zbrodni – właściwie dalej planuje skok, by móc z wybranką wygodnie urządzić się za granicą (K. Szewczyk, *Filmowy dorobek Tyrmanda*, [w:] *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, s. 81).

W Polsce dzieje się, moim zdaniem, mnóstwo rzeczy odpychających. Głupich, a czasem wstrętnych. Niemniej dźwiga się ten kraj z ruin, trzeba go odbudować i nim rządzić. Ktoś to musi robić. Nie zrobimy tego my, mogą to zechcieć zrobić za nas inni. Jeśli nie chcemy, aby robili to Rosjanie i Żydzi, lub ludzie bez skrupułów, działający na ich zlecenie, musimy to robić sami. Patriotyzm polega dziś na nurzaniu rąk we wszystkim, na braniu wszystkiego do ręki. [...] Będziemy razem budować nową Polskę. Rzecz jasna, naprzód trzeba tu będzie wiele wyplenić, a nawet zniszczyć. Rzecz jasna, będą o nas mówić rzeczy potworne, przypiszą nam każdą okropność, my jednak wiemy że liczy się coś innego, a nie plugawa wyobraźnia ziejących nienawiścią przekupek. Lecz ktoś musi zrobić brudną robotę, jeśli chcemy pozostać Polakami. Po czym przystąpimy do budowania³³⁷.

W rzeczywistości działania Stołypa przypominają bardziej próby utrzymania władzy i pozbycia się politycznych przeciwników, za gestami dobroduszości zawsze kryje się wyrachowanie. Dlatego Nowak nie jest i nie musi być postacią krystaliczną, przy Stołypie nawet złodziej wydaje się przyzwoitą osobą.

Nieprzypadkowo oczywiście władza ludowa otrzymała tak odpychającego reprezentanta – to część konsekwentnie antykomunistycznej wymowy powieści. Badacze słusznie zwracają uwagę, iż problem drastycznej nacjonalizacji przedsiębiorstw jest jednym z kluczowych tematów *Siedmiu dalekich rejsów*, który Tyrmand potraktował z wyjątkową bezwzględnością³³⁸. W tym przypadku autor *Dziennika 1954* nie sięga po metafory czy grę pólslówek, wszyscy bohaterowie prowadzący własną działalność mają poczucie schyłku egzystencjalnego celu i wielkiej niesprawiedliwości, której nie można postawić tamy. Makler okrętowy August Leter w rozmowie z Nowakiem mówi na przykład:

– Czy nie widzi pan, że tu się wszystko kończy?

– Jak dla kogo – uśmiechnął się melancholijnie Nowak. – Boję się, że dla mnie właśnie się zaczyna. I to nic dobrego.

– Ci bandyci nie zostawią niczego. Wszystko zniszczą.

– Jacy bandyci? – zainteresował się Nowak.

– No, bolszewicy. Komuniści. Peperowcy. Czy wie pan, że likwiduje się prywatne firmy maklerskie. Dostałem kwestionariusz z Gdyni. Mam starać się o posadę w państwowej centrali shipchalerskiej³³⁹.

Idea upaństwowienia całej gospodarki, a więc także pozbawienia jednostki prawa do własności prywatnej i samostanowienia, jest dla Letera tak nienawistna, że woli nawet pomóc Nowakowi w kradzieży i uciec za granicę. Ostra i bezpośrednia krytyka

³³⁷ *Siedem dalekich rejsów*, s. 66–68. Interpunkcja oryginalna.

³³⁸ Zob. J. Pastarska, dz. cyt., s. 142–144.

³³⁹ *Siedem dalekich rejsów*, s. 114.

systemu³⁴⁰ wyrażona w 1957 roku publicznie (bo w książce napisanej na zlecenie państwowego wydawnictwa) pokazuje rosnące zmęczenie Tyrmanda otaczającą rzeczywistością i ustępujące powoli skrupuły przed wypowiedzeniem komunistycznym elitom otwartej wojny. W takich okolicznościach reakcja cenzury nie budzi zdziwienia³⁴¹.

Jak zauważa Jolanta Pasterska, wraz z nacjonalizacją komunizm przyniósł do Darłowa także społeczną degenerację. W mieście panuje nastrój apatii i poczucia nadciągającej apokalipsy, niemalże każda postać jest skażona grzechem (nierządem, kłamstwem czy oszustwem) oraz wyzbyta współczucia³⁴². Wyjątek stanowi lokalny proboszcz, który wytrwale pracuje nad moralną poprawą swoich parafian i jako jedyny w świecie powieści reprezentuje antropologiczny realizm, dostrzegając w ludziach zarówno zło, jak i dobro. Takie rozwiązanie fabularne można oczywiście odczytywać w kontekście politycznym – jako sprzeciw wobec nagonki władz na Kościół katolicki. Aczkolwiek warto jeszcze postawić pytanie o miejsce Boga w zdeprawowanej rzeczywistości. Na kartach utworu jest On praktycznie nieobecny, a jednak proboszcz sugeruje, że niwecząca kradzież tryptyku króla Eryka kontuzja Nowaka może być wynikiem Boskiej interwencji. Niemniej dowiedzenie, iż wydarzenia zachodzące w życiu bohatera (które ostatecznie pozwalają mu rozpocząć nowe życie) to rezultat działań Opatrzności, jest raczej niemożliwe. Jeszcze jedną przykuwającą uwagę cechą Tyrmandowskiego Darłowa stanowi powszechna fasadowość – każdy prowadzi tu jakąś grę lub podwójne życie, szczerłość to rzadko spotykana cnota. Wymowną metaforą tego stanu rzeczy jest asortyment baru „Siedem dalekich rejsów”, od którego pochodzi tytuł powieści. Wszystkie butelki po drogich i egzotycznych, acz niedostępnych w Polsce alkoholach wypełnione są zwykłą wódką. Nowak z upodobaniem bierze udział w mistyfikacji restauratora Krztyнки, dającej klientom posmak ekskluzywności, ale gdy musi wybrać między wysokogatunkowym alkoholem w butelce po wódce a wódką w eleganckim opakowaniu, decyduje się podarować Ewie cenniejszą zawartość. Ten wybór

³⁴⁰ Inga Iwasiów antykomunizm *Siedmiu dalekich rejsów* widzi nawet w drobnych elementach. Przywiązanie bohaterów do codziennych przedmiotów miałyby być wyrazem oporu wobec marksistowskiego kataklizmu historii, skwitowany uczuciem odrazy seks ze służącą Anitą to metaforyczne ostrzeżenie przed moralnym ciężarem romansu z nienawistną rzeczywistością, z kolei plan wywiezienia z okupowanego kraju cennego dzieła sztuki może symbolizować ocalenie wartości (I. Iwasiów, *Leopold Tyrmand – spóźniony na samego siebie*, s. 82; ta sama, *Opowieść i milczenie*, s. 137–8, 169). Są to odczytania ciekawe, choć noszące znamiona lekkiej nadinterpretacji. Na marginesie dodajmy jeszcze, że powieść posiada także treści zgodne z linią władzy, akcentując np. polskie i piastowskie korzenie Ziemi Odzyskanych.

³⁴¹ Por. fragment recenzji wydawniczej zamieszczonej w: D. Pachocki, *Sztuka dyplomacji. Giedroyc i Tyrmand spierają się o Życie towarzyskie i uczuciowe*, „Litteraria Copernicana” 2020, nr 4, s. 67.

³⁴² J. Pasterska, dz. cyt., s. 142–144.

można odczytywać jako wyraz tęsknoty bohatera za czymś prawdziwym i naprawdę wartościowym.

W tym momencie dochodzimy do zasadniczej różnicy między *Siedmioma dalekimi rejsami* oraz wcześniejszymi utworami autora *Złego*, uwidaczniającej jakby pewną zmianę w jego mentalności. Do tej pory znaczna większość Tyrmandowskich postaci kierowała się wyraźnie jakimiś wartościami, zawsze istniało coś, o co warto było się starać, choćby o zachowanie swojego własnego życia i godności. Tutaj natomiast bohaterowie przesiąknięci są rezygnacją, nie mają życiowego celu, tym bardziej pozytywów, dla których warto się poświęcić. Ronald Nowak pragnie jedynie sielskiego, skromnego życia w gronie rodziny, lecz jego marzenia o szczęśliwej miłości zostają rozwiane. Ewa Kniaziołęcka okazuje się bowiem fatalnym obiektem do lokowania uczuć, szukający prawdziwej, czystej miłości Nowak trafia tylko na ciągłą grę³⁴³. Bohaterka właściwie nie rozumie idei trwałego związku i obce jest jej pojęcie lojalności. Choć początkowo waha się, czy powinna zdradzić narzeczonego, na wyjazd służbowy zabiera prezerwatywy, sugerujące, iż poważnie brała pod uwagę potencjalny romans. Fikcyjność miłości i gra pozorów zdają się rozciągać na cały świat przedstawiony, nie ma tu choćby jednego szczęśliwego związku, spotyka się za to wiele zdrad i przygodnych stosunków. Jolanta Pasterska podkreśla, że motyw poszukiwania prawdziwej miłości (zakończony zazwyczaj rozczarowaniem) jest obecny we wszystkich prozatorskich utworach Tyrmanda. W przypadku niektórych tekstów można próbować tę tezę podważyć, ale począwszy od *Siedmiu dalekich rejsów* zaznaczony wątek rzeczywiście zaczyna być coraz wyraźniejszy – Ewa Kniaziołęcka, Hella z *Filipa* oraz Elżbieta z *Życia towarzyskiego i uczuciowego* nie spełniają pokładanych w nich przez protagonistów nadziei³⁴⁴. Na marginesie można jeszcze dodać, że wielu Tyrmandowskich bohaterów (Ronald Nowak, Panhard, Kieński, Filip i tak dalej) przejawia jakąś seksualną frustrację, często są blisko zaspokojenia pożądania, co jednak ostatecznie kończy się fiaskiem. Ten interesujący z perspektywy psychoanalitycznej motyw bywa wyjątkowo trwały.

Wróćmy jeszcze do tematyki miłosnej w *Siedmiu dalekich rejsach*. Ewa stanowi poniekąd dowód, iż radykalna mizoginia reprezentowana przez kilka postaci nie jest pozbawiona podstaw. Pojawiające się w dialogach oskarżenia pod adresem kobiet

³⁴³ Podobieństwo nazwisk z Izabelą Łęcką raczej nie jest wynikiem przypadku. „Kniaziołęcka” konotuje wysoki arystokryzm postaci.

³⁴⁴ J. Pasterska, dz. cyt., s. 42–43, 163.

(na przykład wymawianie im pogardy dla wierności czy wytworzenia w społeczeństwie podwójnych standardów oceny zachowań) są wprost przeniesione z *Zielonych notatników*. Jest to o tyle zaskakujące, że do tej pory autor *Dziennika 1954* nie odważył się wygłosić tych sądów na forum publicznym. Pokrewieństwo z *Zielonymi notatnikami* zdradza także tyrada kapitana Stołypa na temat dwudziestowiecznej prozaizacji seksualności, prowadzącej do dewaluacji stosunków damsko-męskich. W optyce Stołypa za rozkład erotyzmu oraz niemożność zbudowania szczęśliwego związku odpowiadają oczywiście kobiety, które poprzez emancypację seksualną lub chociaż porzucenie obowiązujących dotychczas pozorów cnotliwości obaliły reguły rządzące miłością. To zaskakujące, jak wielką wagę do praw, etyki, wartości – nawet niekoniecznie przestrzeganych, lecz nadal organizujących życie społeczeństwa – przywiązuje bohater, który tkwi w jawnym romansie z mężatką. Nowak z kolei jest przekonany, iż do żadnej degeneracji obyczajowej nie doszło, gdyż ludzie nigdy nie byli cnotliwi, co najwyżej po wojnie przestali podtrzymywać maskaradę. Realistyczne czy też nihilistyczne, jak mówi Stołyp, podejście protagonisty do kondycji moralnej ludzkości zostaje natychmiast skonstrastowane z jego sztywnym kodeksem zabraniającym udzielania pomocy systemowi krępującemu wolność osobistą. Takie zderzenie uzmysławia po pierwsze, że grzechy na tle seksualnym są dla Nowaka znacznie mniejszą przewiną od prób negowania autonomii jednostki, a po drugie, iż nawet w świecie opanowanym przez deflację wartości nie wszystko jest dozwolone.

Siedem dalekich rejsów to najczęściej łączone z egzystencjalizmem dzieło Tyrmanda. Wskazywanie na powinowactwa utworu z tą filozofią urosło już dzisiaj do rangi truizmu, lecz jak zauważa Monika Brzóstowicz-Klajn, jest to raczej zbieżność przeszacowana:

Wszak mamy w tym tekście przedstawioną sytuację zagubienia, rozmijania się dwojga ludzi i nieporozumień między nimi, doświadczenia samotności i podejrzliwości, znane z prozy spod znaku egzystencjalizmu Stanisława Dygata czy Ireneusza Iredyńskiego, choć w pastiszowym opracowaniu. To nieprzypadkowe: odwilż w połowie lat pięćdziesiątych między innymi umożliwiła recepcję egzystencjalizmu i przejęcie z Zachodu pewnego rodzaju mody na odwołujący się (dość powierzchownie) do filozofii egzystencjalnej styl bycia i ubioru (raczej spod znaku powieści *Witaj, smutku* Françoise Sagan niż książek Jeana-Paula Sartre'a: czarny golf, znoszony prochowiec, połączone z manifestowanym znudzeniem i skłonnością do pesymizmu)³⁴⁵.

W powieści rzeczywiście panuje nastrój rodem z kina *noir*, zaś postaci często manifestują zgorzknienie, smutek, apatię i rezygnację. Będzie to jednak egzystencjalizm

³⁴⁵ M. Brzóstowicz-Klajn, *Nieoczywiste oblicza kultury popularnej według Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Leopold Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu – świadek epoki*, s. 194.

w rozumieniu potocznym, drugorzędny i zapośredniczony, mający niewiele wspólnego z myślą Sartre'a czy Camusa. Powraca tu wykorzystany już w *Dzienniku 1954* passus o optymizmie, czyli rzekomo sprzecznej z egzystencjalizmem postawie, która tym razem cechuje Ronalda Nowaka. Optymizm – twierdzi bohater – jest podejściem znacznie trudniejszym od pesymizmu, bo wymaga ogromnej siły woli, by nie załamać się pod naporem wszechobecnego zła:

Jakże łatwo jest być pesymistą... [...] Dziś, gdy świat na każdym kroku, z upodobaniem ekshibicjonisty, odsłania swoje sparszywiałe rany, w literaturze i w życiu, w filmie, teatrze i na co dzień. Dziś, po ostatniej wojnie i jej konsekwencjach w tym kraju. Dziś, gdy każdy uczeń, każdy taksówkarz i każda ekspedientka nosi w sobie zasób niewiary i szyderstwa, spiesznej chęci użycia i gorzkiej świadomości o nieuniknionym złe [sic] istnienia, którym można by obdzielić pluton filozofów–pesymistów [sic] epok ubiegłych. Dziś pesymizm nie jest ani wysiłkiem, ani niezależnością. Jest pierwszym wrażeniem po rozejrzeniu się dookoła. Stanowi najprostszy wniosek, jaki można wyciągnąć z obserwacji. Jest światopoglądem łatwiejszym. Ale dostrzegać dół kloaczny, zdawać sobie sprawę z jego głębi i smrodu, a mimo to pozostawać optymistą... to sztuka. Oto dumne bohaterstwo naszego czasu. Oto wspinała, trudna, niebezpieczna, szlachetna ekwilibrystyka moralna, na którą tak niewielu może się zdobyć³⁴⁶.

Fragmenty takie, jak ten, czy końcowe rozmyślenia Nowaka (niestety intelektualnie wtórne) o nieodwołalnym skazaniu jednostki na samotność zdradzają nie tylko zainteresowanie pisarza filozofią egzystencjalną, ale też jego pasję do filozofowania na własną rękę – nie jest to jednak najmocniejsza strona prozy autora *Złego*. *Siedmiu dalekich rejsów* nie możemy nazwać powieścią stricte egzystencjalistyczną, gdyż nie zawiera wielu kluczowych motywów tego typu twórczości³⁴⁷. Jednocześnie trzeba podkreślić, iż walka o autonomię jednostki oraz lęk przed totalitarnymi zapędami³⁴⁸ stanowią niepodważalny łączniki utworu z egzystencjalizmem.

2.11. *Filip*

Najwyżej cenioną powieścią w dorobku Leopolda Tyrmanda, i to zarówno przez badaczy, jak i samego autora, jest wydany w 1961 roku (a ukończony dwa lata wcześniej) *Filip*. Pisarz kilkakrotnie podkreślał, że była to dla niego książka szczególna:

Siedem dalekich rejsów było powiastką dosyć błahą, natomiast wielką wagę przywiązywałem do *Filipa*. To jest moja ukochana książka, najlepsza, jaką napisałem po polsku,

³⁴⁶ *Siedem dalekich rejsów*, s. 55–56.

³⁴⁷ Por. S. Morawski, *Wątki egzystencjalistyczne w polskiej prozie lat trzydziestych*, [w:] *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, seria I, pod red. H. Kirchner i Z. Żabickiego, Wrocław 1972.

³⁴⁸ Zob. E. Podrez, *W kręgu dobra i zła. Zarys historii etyki od starożytności do czasów współczesnych*, Warszawa 1998, s. 193–194.

najlepsza moja powieść, gdzie chyba udało mi się zsyntetyzować najważniejsze sprawy z mojego życia. To jest moja spowiedź pisarska³⁴⁹.

Postaram się wykazać, iż *Filip* stanowił nie tylko summę światopoglądową Tyrmanda, ale także rozliczenie z jego młodzieńczymi ideałami.

Przy pisaniu *Filipa* autor *Dziennika 1954* wykorzystał wiele zrealizowanych wcześniej pomysłów. Losy postaci przywodzą na myśl kontynuację przerwanej powieści o Stukulce oraz przetworzenie motywów znanych z pozostałych tekstów o tematyce wojennej. Filip Vincel to podający się za Francuza Polak, który zgłasza się jako dobrowolny robotnik do pracy w Trzeciej Rzeszy. Wykonując obowiązki kelnera w eleganckim frankfurckim hotelu, stara się nie tylko przetrwać wojnę, ale i na swój sposób dołożyć małą cegiełkę do klęski nazistowskiego aparatu państwowego. Zbrojny konflikt na światową skalę jest w optyce bohatera fatalnym absurdem oraz zjawiskiem wykraczającym poza ramy ogólnie przyjętej etyki. Zasluguje na potępienie zarówno ze względu na krzywdę milionów ludzi, jak i cios wymierzony bezpośrednio marzeniom i beztroskiemu życiu protagonisty, zmuszenie go do reorganizacji ideowych fundamentów oraz wzięcia na siebie odpowiedzialności³⁵⁰. Jak podkreśla wielu badaczy, Tyrmandowska wizja wojny nie zmieniła się względem *Hotelu Ansgar* czy *Gorzkiego smaku czekolady Lucullus* i wciąż wychodzi naprzeciw ujęciu heroiczno-martyrologicznemu, fundowanemu na tradycji romantycznej. Vincel walczy z nazistowskim molochem nie na froncie, lecz starając się żyć normalnie w nienormalnych warunkach, zachowując we wrogim kraju „zdrową postawę konsumpcyjną”, gdyż jedynym ciosem, jaki można mu wymierzyć, jest manifestacja własnej wolności³⁵¹. Te obserwacje w ogólności są słuszne, lecz nieprecyzyjne. Sposób, w jaki Filip przeciwstawia się Trzeciej Rzeszy, zmienia się bowiem w toku powieści.

Z powodu zaszczepionego w międzywojennym pokoleniu poczucia obowiązku początkowo stara się przedostać do Anglii, by wziąć udział w walce zbrojnej. Bardzo szybko jednakże przekonuje się o naiwności idealizacji alianckiej armii i upatrywania w niej jedyne ratunku, postanawiając sprzeciwić się nazizmowi w jego kolebce. Tam rdzennie polski imperatyw przeciwstawienia się złu z bronią w ręku okazuje się zupełnie nieadekwatny, toteż bohater próbuje podkopać fundamenty wrogiego państwa

³⁴⁹ M. Ziomecki, *Gdzie tu Stasia?*

³⁵⁰ Por. J. Pasterska, dz. cyt., s. 73, 101.

³⁵¹ A. Straszewski, dz. cyt., s. 43; R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 123, 141; J. Pasterska, dz. cyt., s. 74–78, 106–109. Moim zdaniem Jolanta Pasterska przecenia wpływ biologicznego instynktu przetrwania na zachowanie Filipa.

w partyzanckiej wojnie dezorganizowania jego maszyny. Jedną z potencjalnych broni stanowi fabrykowanie fałszywych paszportów:

Ten rodzaj wojny odpowiadał mi wyjątkowo, mimo że krył w sobie pewien akcent małości i niehonorowego przemykania się pod donośnym przebiegiem historii. Minęły jednak czasy, gdy szlachetny, romantyczny gest imponował dwudziestolatkom: prze-myślność i zdolność zaskoczenia przeciwnika stały wyżej od głupawej, tępej zasady walki z otwartą przyłbicą. Najważniejsze było zachowanie parytetu uczciwości wobec samego siebie, inne parytety moralne albo zdewaluowały się bez reszty, albo odrzęczały swym prymitywizmem. Dotrzymujący słowa gangster więcej był wart w naszych oczach niż umierający pod sztandarem rycerskości szwoleżer; ulubionym bohaterem stał się aktor filmowy, którego rola polegała na tym, że miał rację, wbrew opinii policji i społeczeństwa, i racji tej potrafił dowieść na ekranie, umiał ją wywalczyć, posługując się kamuflażem, fałszywym nazwiskiem, oszustwami wszelkiego kalibru. Aż nadszedł czas, gdy fałszywy paszport okazał się nieocenioną bronią w wielkiej rozgrywce o życie i wolność. Obowiązkiem tego, kto się krył pod nie swoim [sic] nazwiskiem, było, w naszym przekonaniu, pozostać przyzwoitym człowiekiem w jednostkowych aktach i czynach [...]³⁵².

Zainfekowany przez wzorce zaczerpnięte z kultury popularnej, Filip kategorycznie odżegnuje się od klasycznego rozumienia walki z wrogiem, gloryfikując dwuznaczną moralnie taktykę kamuflażu i oszustwa. Probierzem etyczności tej metody jest wyłącznie indywidualne poczucie słuszności, tym bardziej wartościowe, im dalej rozmiągające się z postawą zaślepionego ogółu. Bohater nie postuluje jeszcze etycznego relatywizmu, ale niebezpiecznie buduje kodeks postępowania na niejasnym pojęciu jednostkowej „przyzwoitości”. Otwiera to drogę do walki balansującej na granicy moralnego nadużycia lub wręcz ją przekraczającej – i jako parias w społeczeństwie Trzeciej Rzeszy Vincel rzeczywiście sięga po zgoła osobliwe narzędzia oporu.

Plucie do kawy aroganckiemu dyrektorowi hotelu jest dla protagonisty równoznaczne z „mściwą, rozsadzającą radością, jakiej doznaje wojownik, stawiający nogę na odciętej głowie powalonego wroga”. Szczeniacki akt stanowi dlań nie tylko substytut wojennej rywalizacji, lecz także jeden z fundamentów moralnego ładu wszechświata. Obok prowadzenia drobnego sabotażu Filip „walczy” z nazizmem przez notoryczne próby łamania prawa o czystości rasowej, pod karą śmierci zabraniającym cudzoziemcom kontaktów seksualnych z Niemkami. Kobiety są w tej kampanii najczęściej zdepersonalizowane, zredukowane do narzędzi zemsty na Hitlerze, rzadko kiedy Vincel przypomina sobie, iż swoje kochanki również naraża na niebezpieczeństwo. Łamiąc

³⁵² L. Tyrmand, *Filip*, Londyn 1993, s. 41–42. Przedmiotem analizy jest pierwotna wersja powieści, jaką znamy od 1961 roku, nie uwzględniam tu opracowanej przez Dariusza Pachockiego wersji „bez cenzury” (Warszawa 2022). Pierwotne brzmienie tekstu, mimo niewątpliwych cięć, uzyskało autorskie *imprimatur* i obrosło już czytelniczą tradycją. Długie funkcjonowanie w obiegu literackim przesądziło także o włączeniu do dysertacji dwóch wersji *Dziennika 1954*.

surowe prawo obowiązujące w Trzeciej Rzeszy, bohater nie wyrządza jej żadnej realnej szkody, ale udowadnia, że nawet tak potężny przeciwnik może zostać zraniony i oszukany, że totalitaryzm nigdy nie będzie miał pełnej władzy nad człowiekiem³⁵³ – jest to zatem przede wszystkim wojna na gruncie psychicznym. Igranie z nazistowskim molochem mimo pełnej świadomości śmiertelnego niebezpieczeństwa, które ze sobą niesie, świadczy o odwadze Filipa, lecz nie można też zapominać, iż jego wybory są w dużej mierze podyktowane rozbudzonym libido. Ogarnięty pożądaniem, potrafi na chwilę zapomnieć zarówno o strachu przed Gestapo, jak i trosce o narażoną na infamię ukochaną. Co ciekawe, to właśnie uczucie do Helli sprawia, że w toku powieści zmienia podejście do prywatnej wojny z hitleryzmem, nagle okazuje się, iż szacunek do siebie i poczucie bycia godnym prawdziwej miłości są ważniejsze od sybarytyzmu. By udowodnić swą wartość samemu sobie, Vincel zapala się naraz do fantastycznego pomysłu włączenia się w pracę wywiadowczą. Wówczas to jego przyjaciel Piotr staje się stanowczym orędownikiem dotychczasowej taktyki:

[Czynna walka – P.J.] To jest dla fachowców, a ja nie jestem fachowiec. Tak samo, jak nie jestem matoł, którego każdy może zrobić na szaro, ani dobrowolny męczennik, kładący głowę pod topór dla samej czynności kładzenia głowy w pięknym stylu i przy ogólnym szlochowi widzów. Walka z tak genialnie zorganizowaną tyranią, jak hitleryzm, wcale nie polega na poświęceniu i ofiarach za frajer. Polega na fachowości i przygotowaniu tego, co trzeba. A także na małym, powolnym sabotażu. Na drażnieniu defetyzmem i niewiarą, na rozkładaniu od wewnątrz. Musimy stać się najsukuteczniejszym elementem gnicia, w tym nasze przeznaczenie i cały honor naszej walki. Zapomniałem już o innym honorze i o innych wiernościach, o sztandarze i narodowych godłach. Nie mam zamiaru nadstawiać łba za moją wiarę, dla swojej wiary trzeba żyć i realizować ją dzień po dniu, tylko wtedy wiara ma w ogóle jakiś sens. Wiem, co to jest hitlerowska kanalia, i będę ją dorzynał moim własnym, prywatnym scyzorykiem na pozostawionym mi milimetrze jej szyi. I będę w zupełnej zgodzie z moim własnym, niedużym, ale współcześnie wykonanym sumieniem Holendra, Europejczyka, demokracji³⁵⁴.

Mały sabotaż, walka poprzez codzienny trud, unikanie niepotrzebnego ryzyka, niechęć do patetycznych gestów i słów – to przecież hasła nieprzypadkowo reprezentowane przez wielu Tyrmandowskich bohaterów. Piotr bynajmniej nie ucieka od odpowiedzialności, nie odżegnuje się od walki zbrojnej, lecz po prostu wybiera najbardziej racjonalną metodę oporu w dostępnych warunkach. Chwilowo zaszadziały uczuciem i romantycznymi wyobrażeniami o pracy wywiadu, Filip ostatecznie wybiera jednak życie wygodne i bezpieczne. W taktyce wojennej protagonisty badacze dostrzegają

³⁵³ W książce odnaleźć można wiele podobieństw między nazizmem a sportretowanym w innych tekstach Tyrmanda komunizmem. Dlatego jak najbardziej dopuszczalna jest metaforyczna lektura *Filipa* jako zawoalowanej krytyki rzeczywistości peerelowskiej. Moim zdaniem nie jest to jednak główna teza powieści.

³⁵⁴ *Filip*, s. 217.

nieraz przejaw czegoś większego: poszukiwania indywidualnej wolności, „małego wallenrodyzmu”, nawet pewnego rodzaju bohaterstwa³⁵⁵. Autorem najbardziej pochlebnej interpretacji jest Marcin Kowalczyk, który w zachowaniu Vincela widzi model bohaterstwa niemieszczący się w romantyczno-rycerskim paradygmacie, nazwany przez badacza „heroizmem godności”³⁵⁶. Kowalczyk sprzeciwia się wpisywaniu Filipa w dwubiegunową logikę Kolumbów i wallenrodyzmu, gdyż automatycznie szereguje ona postać jako osobę podłą i tchórzliwą, a w jego optyce protagonista powieści nie tyle chciał unikać walki, co został przez los zupełnie pozbawiony realnych możliwości włączenia się w działania wojenne. W związku z tym – rozumuje dalej badacz – zwrócenie się bohatera w stronę walki o własną godność i poczucie podmiotowości bynajmniej nie czyni z niego egoisty. Czy odczytanie to jest słuszne, a więc czy Filip rzeczywiście zgłaszał pretensje do bohaterstwa, zastanowimy się nieco dalej. W kwestii jego osobistej wojny z hitleryzmem Kowalczyk zwraca uwagę, iż nawet pozornie miałe ruchy mogą w perspektywie jednostkowej mieć doniosłe znaczenie. Drobne łotrzykowskie działania (jak płucie do kawy) powodują bowiem degradację oprawców w oczach ofiar, pozbawienie ich nimbu wszechmocy, zaś kontakty seksualne z Niemkami służą pokazaniu wyższości w jakiejś dziedzinie nad rodowitymi Niemcami. Ponownie dochodzimy więc do wniosku, że walka Vincela rozgrywała się przede wszystkim na polu psychiki, miała pokrzepić stłamszonych przez nazizm pariasów oraz skonsolidować ich szeregi.

Filip prezentuje specyficzną hierarchię przewinień. Podczas gdy oszustwa czy rozwiązłość nie są dlań grzechami przesadnie brukającymi sumienie, wywołanie wojny jednoznacznie zasługuje na potępienie. Przy czym nie można go wcale nazwać pacyfistą – dopuszcza użycie przemocy jako reakcję na przemoc. Mimo chętnie manifestowanego dystansu okazuje się osobą zupełnie nieobojętną wobec zbrojnej agresji i ludobójstwa, najpierw oczekując, później witając z radością bombardowanie Frankfurtu. Do odpowiedzialnego za całe to zło narodu niemieckiego ma dość ambiwalentny stosunek: chociaż nienawidzi wszelkich przejawów rasizmu, dyskryminacji, generalizacji, rozciąga niekiedy odpowiedzialność za wywołanie wojny na wszystkich Niemców. Najpierw wyraża niechęć wobec całej nacji za zamiłowanie do przemocy, przekonanie

³⁵⁵ M. Janion, *Pośmiertna maska Konrada Wallenroda*, [w:] *Maski*, wybór, opracowanie i redakcja M. Janion i S. Rosiek, Gdańsk 1986, t. II, s. 389–391; S. Chwin, dz. cyt., s. 141–150; L. Burska, dz. cyt., s. 186–187; R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 122; J. Pasterska, dz. cyt., s. 101–102.

³⁵⁶ M. Kowalczyk, *Inne bohaterstwo – przypadek Filipa Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Stulecie pokolenia Kolumbów*, red. nauk. B. Giza, Warszawa 2022.

o nieomyślności oraz wybielanie własnych zbrodni, by po chwili dojść do wniosku, że właściwie nie wierzy w żadne plemienne podziały, a jego awersja ma źródło wyłącznie w poczuciu indywidualnie doznanej krzywdy. Na przestrzeni całej powieści w bohaterze toczy się walka między odrazą do szowinizmu a prywatnie odczuwanym żalem, który niejednokrotnie okazuje się silniejszy. Najlepiej widać to w scenach alianckich nalotów, gdy Niemcy wreszcie okazują strach – Vincel nie tylko cieszy się, patrząc na ich popłoch, ale i manifestuje niesolidarność z niedawnymi triumfatorami. Należy jednak podkreślić, że książka w swej wymowie nie jest antyniemiecka. Filip nie odczuwa sympatii wobec wszystkich, którzy splamili się kolaboracją z nazizmem, nie tylko wobec Niemców, zaś Tyrmand dokłada starań, by utrwalony w tekście obraz narodu niemieckiego nie był czarno-biały, ukazując sylwetki zarówno twardo popierających zbrojną agresję szowinistów, jak też licznych przeciwników polityki Trzeciej Rzeszy³⁵⁷.

Przyjrzyjmy się teraz uważniej postaci Filipa Vincela. Zarówno jego wygląd fizyczny, szczegóły biograficzne, jak i liczne podobieństwa do pozostałych protagonistów prozy autora *Zlego*³⁵⁸, nie pozostawiają złudzeń, iż jest to kolejne porte-parole pisarza, choć poddane drobnym korektom. Jan Siechowski zwraca uwagę na bardzo ciekawy szczegół dotyczący personaliów Filipa: dowód osobisty, który bohater fabrykuje sobie na Litwie, jest niemal identyczny z prawdziwym dokumentem, który Tyrmand posiadał, poza jednym szczegółem – na kartach powieści brakuje informacji o rzymsko-katolickim wyznaniu postaci³⁵⁹. Skłania to do postawienia pytania, czy mamy do czynienia zaledwie z pominięciem drugorzędnego szczegółu czy jednak subtelną deklaracją światopoglądową. Nietrudno zauważyć, iż kwestia religii jest w utworze niemal całkowicie nieobecna, a działania Vincela stoją w sprzeczności z naukami chrześcijaństwa. Mimo że podobnie „swobodny” tryb życia prowadziła lwia część Tyrmandowskich bohaterów, nie brakowało wśród nich postaci jasno deklarujących swe przywiązanie do katolicyzmu. W *Filipie* nie znajdziemy takiego oświadczenia, szczątkowe odwołania do Boga czy mimochodem wyrażona wiara w nieśmiertelną duszę pozwalają ledwie wykluczyć materialistyczną podstawę światopoglądu

³⁵⁷ Por. J. Pasterska, dz. cyt., s. 114.

³⁵⁸ Badacze często podkreślają spryt, cynizm czy wrażliwość bohatera. Por. np. M. Całbecki, *Kandyd warszawski? Filip Leopolda Tyrmanda jako powiastka filozoficzna*, [w:] *Leopold Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu – świadek epoki*, s. 148; M. Kowalczyk, *Inne bohaterstwo*, s. 217.

³⁵⁹ J. Siechowski, „Filip”, *Leopold, Tadeusz – czyli ułańskie czako Leopolda Tyrmanda*, „artPAPIER” 2020, nr 22 [dostęp online: 10.06.2022].

protagonisty, jednocześnie dewocja jest przezeń traktowana z wyraźnym politowaniem.

Vincela interesuje jedynie katolicka antropologia:

Katolicy [...] pociągają mnie tym, że chcą wiedzieć całą prawdę aż do końca, a na końcu mówią: to jest dobre, a to jest złe. O każdym człowieku. I wiedząc, jaki gnój pokrywa nas od kiszki stolcowej aż po wyrafinowany zmysł słuchu, nie wstydzą ci się oznajmić, że można być dobrym³⁶⁰.

Z jednej strony możemy więc zaobserwować niegasnącą – praktycznie od początku pisarskiej kariery Tyrmanda – potrzebę szukania dobra w ułomnym z natury człowieku, z drugiej zaś dostrzec malejący wpływ chrystianizmu na światopogląd bohaterów, a z pewnością już na ich autoidentyfikację jako katolików.

Omawiając *Zielone notatniki*, wspomniałem już, że filozofią, którą Filip kieruje się w życiu, jest warietyzm. Przytoczona tam definicja brzmiała, jak pamiętamy, następująco:

Warietyzm – pogląd na życie, szczególnie w Ameryce, według którego należy skosztować wszystkiego w życiu. Dość swobodna teoria, usprawiedliwiająca grzech i wykroczenia etyczne, nader optymistyczna o ocenie przeciwności losu

Vincel powtarza to określenie w niemal niezmienionej formie, dodatkowo je rozwijając. Zgodnie z jego eksplikacją „warietysta” jest zatem kimś, kto chce żyć bujnie, gloryfikuje fizyczny witalizm i modny strój, nie stroni od drobnych świństw, kategorycznie przestrzegając jednak linii demarkacyjnej między nieszkodliwym grzeszkiem a podłością, brutalnością i zbrodnią. Warietysta balansuje nie tylko na granicy między żartem i przestępstwem, ale także między sceptycyzmem oraz idealizmem, to „Pełen intelektualnego uroku niebieski ptak, epikurejczyk-aferzysta, zdolny do irracjonalnych ofiar i nieugiętych osiągnięć, pełen gorzkiej wiedzy i skłonny do wiary w tkliwość”³⁶¹. Choć Filip upatruje źródeł warietyzmu w amerykańskiej popkulturze, nawiązanie do tradycji epikureizmu zdecydowanie nie jest chybione, gdyż bohater rzeczywiście potrafi czerpać radość z drobnych przyjemności czy szczerzej przyjaźni z Piotrem³⁶². Mimo niewątpliwego sybarytyzmu protagonisty interpretatorzy książki dość rzadko

³⁶⁰ *Filip*, s. 308.

³⁶¹ Tamże, s. 48.

³⁶² Marcin Całbecki niesłusznie widzi w postawie Filipa łączenie sprzecznych tendencji stoicyzmu (zimnej krwi w obliczu niebezpieczeństwa, zdrowego rozsądku) oraz epikureizmu (korzystania z życia, nieodmawiania sobie niczego). Kierowanie się rozsądkiem jest wszak jednym z głównych pryncypiów także epikureizmu, zaś niestawianie sobie ograniczeń w dążeniu ku przyjemności z pewnością nie należy do tej doktryny. Poważne wątpliwości względem interpretacji badacza budzi także stawianie znaku równości między warietyzmem Vincela a wariabilizmem Heraklita, porównywanie bohatera do pragmatycznego kapitalisty, dla którego cel uświęca środki, wreszcie motywowanie mistyfikacji Filipa dotyczącej zmiany profesji z architekta na filologa pragnieniem poprawy dobrostanu (M. Całbecki, dz. cyt., s. 150–155) – w rzeczywistości chce on w ten sposób uprawomocnić własną godność przed sobą oraz Hellą.

wskazują na „postawę konsumpcyjną”, czyli pragnienie możliwie jak najpełniejszego korzystania z uroków życia mimo niesprzyjających warunków, jako jeden z centralnych punktów jego aksjologicznej orientacji³⁶³. Konsumpcjonizm jednakże jest dla badaczy jednym z argumentów przemawiających za szczególnym uprzywilejowaniem przez Vincela wartości życia, rozumianego zarówno jako biologiczna egzystencja sama w sobie, jak i wykorzystanie wszystkiego, co ze sobą niesie³⁶⁴. Oprócz życia na szczycie drabiny aksjologicznej postaci interpretatorzy *Filipa* plasują najczęściej wolność osobistą oraz ściśle z nią związane poczucie własnej podmiotowości, samostanowienie, indywidualizm³⁶⁵. Odwołajmy się do tekstu powieści i spróbujmy zrekonstruować światopogląd bohatera.

Na podstawie kilku fragmentów o charakterze kontemplacyjnym można odnieść wrażenie, iż wartości takie, jak racjonalizm, sprawiedliwość, prawo do życia oraz wolności, są dla protagonisty czymś naturalnym, niepodważalnym, akceptowanym przez całą ludzkość. Rozumowe podejście do świata i pojęcie sprawiedliwości miałyby być owocem rozwoju cywilizacyjnego, podczas gdy prawo do życia i wolności wynikają jakby z samego człowieczeństwa. Zderzenie się z wojenną i totalitarną rzeczywistością uświadamia jednak Vincelowi, że etyczny uniwersalizm jest idyllą, a niektórym jednostkom, opanowanym przez bezmyślną żądzę mordy i okrucieństwo, obce są pojęcia miłosierdzia czy prawdy. Ponieważ bohater wierzy w równość wszystkich ludzi, głęboko sprzeciwia się wszelkim formom apriorycznej segregacji, a nawet odrzuca kolektywne myślenie o ludzkości *in extenso*:

Ludzie bardzo skrzywdzeni grzechotali wtedy drewnianymi sabotami po brukach niemieckich miast. Saboty kosztowały po cztery marki para, zarobki wynosiły około trzydziestu marek miesięcznie, ogromne masy ludzkie dotykały dna swej udreki: totalizm – ów rak kwitnącego na pozór stulecia – zmuszał ich do umierania za pokraczne, smutne symbole, lub nie pozwalał żyć dla siebie. Podawano ich milionami w towarowych pociągach z Francji, Polski, Ukrainy i Włoch do gigantycznej maszyny niemieckiego przemysłu: przez parę lat ich prawo do życia i wolności było wyłącznie paliwem tego mechanizmu. Kto wie, czy nie identyfikowałem przypadkiem z miłością

³⁶³ Oprócz wspomnianego wyżej tekstu Aleksandra Straszewskiego zob. także A. Lisiecka, *Tyrmand i dewotki*, [w:] teje, *Prognoza pogody*, Warszawa 1966, s. 290–292.

³⁶⁴ K.T. Toeplitz, *Głos w sprawie Tyrmanda-moralisty*, „Świat” 1961, nr 39, s. 21; A. Lisiecka, dz. cyt., s. 292; J. Pasterska, dz. cyt., s. 73–75; M. Całbecki, dz. cyt., s. 141.

³⁶⁵ K.T. Toeplitz, dz. cyt., s. 21; J. Pasterska, dz. cyt., s. 73–74, 106–115 (w manifestowanym przez bohatera poczuciu odrębności Jolanta Pasterska widzi nawet próbę znalezienia sobie azylu w obliczu wojennego rozkładu obowiązującej dotychczas moralności); P. Dobrosielski, „*Ten rodzaj wojny odpowiadał mi wyjątkowo*”, [w:] „*Ceglane ciało, gorący oddech*”, s. 405; M. Całbecki, dz. cyt., s. 142; M. Kowalczyk, *Inne bohaterstwo*, s. 223–224, 230 (uniemożliwienie komuś obcemu bezwarunkowego rozporządzenia własną osobą, czyli obrona przed utratą podmiotowości jest dla Marcina Kowalczyka sednem „heroizmu godności”; omawiając aksjologię, którą kieruje się Filip, badacz ten w dużym stopniu czerpie z tekstu K.T. Toeplitza).

namiętnego odczucia ich krzywdy i pożądanego sprawiedliwości dla nich: ostatecznie ludzkość składa się z pojedynczych ludzi, co utrudnia wszelki altruizm i jest zarazem źródłem wszelkiego człowieczeństwa. Trzeba mnóstwa dobrej woli i nabożnego, a zarazem naiwnego podziwu, ażeby w każdym mijanym lub napotkanym rozeznawać od razu człowieka i rozciągać nań miłość uogólnioną [...] ³⁶⁶.

Na pytanie, skąd w Filipie wzięła się ta desperacka potrzeba akcentowania jednostkowości każdej osoby, postaram się odpowiedzieć w kolejnych akapitach. Poza tym przytoczony cytat pokazuje protagonistę jako postać współczującą pokrzywdzonym, co w kontekście reszty powieści nie jest bynajmniej oczywiste.

Interpretatorzy utworu są nader krytyczni w stosunku do empatycznej strony bohatera, przypisując mu raczej niechęć i złość względem pokornej wobec nazistów masy, pozorowanie współczucia w celu obrony korzystnego autowizerunku lub co najwyżej sympatyzowanie z kilkoma jednostkami systemowo wykluczonymi ze społeczeństwa Trzeciej Rzeszy ³⁶⁷. Moja ocena empatii Vincela nie jest aż tak druzgocąca – jego nastawienie do różnych zbiorowości jest dość skomplikowane, lecz nie można powiedzieć, iż to bezwzględny, dbający jedynie o pozory egoista. Wobec zależnej od niego grupy polskich robotników wykazuje dość chłodną, ale szczerą troskę, stara się też niekiedy pomóc pariasom nazistowskiego państwa, przybierając przy tym neutralizującą afektację maskę ironisty ³⁶⁸. Porównując realizacje wartości współczucia przez Filipa oraz bohaterów wcześniejszych tekstów, dają się zauważyć dwie prawidłowości: po pierwsze, waga empatii jako składowej aksjologii protagonisty została znacznie osłabiona, po drugie, postać ta sympatyzuje wyłącznie ze słabszymi, pokrzywdzonymi, „tymi którzy przegrali”, jak może powiedziała by Zbigniew Herbert. Władek z *...Pokoju ludziom dobrej woli...* instynktownie rzuca się na pomoc tonącemu Niemcowi, podczas gdy Vincel nie wykazuje żadnej życzliwości wobec tych, którzy splamili się zbrodnią, lub należą do narodu katów ³⁶⁹. Dla Filipa Niemcy właściwie nie zasługują na jakiegokolwiek miłosierdzie, niezależnie od tego, czy sami są ofiarami nazistowskiego systemu. Potrafi na przykład bezlitośnie oszukiwać ich na kratkach żywieniowych, nawet jeśli poszkodowane zostają dzieci.

³⁶⁶ *Filip*, s. 18.

³⁶⁷ S. Chwin, dz. cyt., s. 148–149; J. Pasterska, dz. cyt., s. 82; M. Całbecki, dz. cyt., s. 141, 153. Trudno jednakże zgodzić się z obserwacją Marcina Całbeckiego, iż Filip odczuwa sympatię do homoseksualisty Hagedorfa – jest on dla Vincela jedynie patronem o cennych wpływach, zaś na jego propozycję o charakterze seksualnym protagonista reaguje groźbą pobicia.

³⁶⁸ Np. od niechcenia jakby próbuje przekonać do filantropii literacką realizację znanego nam z tekstów publicystycznych kupca-awanturnika Ziutka.

³⁶⁹ Dlatego metafora komunizmu kryjącego się za nazizmem jest bardzo intrygująca. Niemców moglibyśmy wówczas porównać do zbrukanych współpracą z reżimem. Por. także J. Chłosta-Zielonka, *Między powieścią inicyjacyjną a autobiograficzną. Filip Leopolda Tyrmanda*, „Litteraria Copernicana” 2020, nr 4, s. 44.

Ta świadomie antychrześcijańska postawa zaskakująco kontrastuje z jedną z kluczowych zasad warietyzmu, zakładającego przecież dopuszczalność oszustw i nadużyć moralnych tak długo, jak nie wyrządza to komuś bezpośredniej krzywdy. Owładnięty pragnieniem zemsty na Niemcach bohater zatracą różnicę między okradaniem nazistowskich notabli i pozbawieniem wartościowego posiłku czternastolatki, a wydawał się być spadkobiercą etyki podmiotu *Dziennika 1954*:

Czy można żyć nie krzywdząc? Tyle wokoło widziałem krzywdy ludzkiej, że narosło we mnie duszące, ściskające i parzące skronie pragnienie nieczynienia krzywdy. Sam nawet nie wiem kiedy pragnienie to stało się najwyższym, nienaruszalnym prawem moralnym, obowiązującym mnie za wszelką i każdą cenę. Nie czynić krzywdy drugiemu człowiekowi... mój Boże, ale czy można żyć wśród ludzi i z ludźmi, nie czyniąc krzywdy wokoło?

Staralem się. Staralem się, jak mogłem najusilniej, i muszę się pochwalić, że nawet mi to jakoś wychodziło. Pokracznie, lecz nieźle, trochę na opak czasami, ale wśród kieszonkowych glorii ledwie dostrzegalnych skutków. [...] Pozostaje otwartym pytanie: czy pomogłem wielu lub komuś? Nie wiem, może i pomogłem [...]. Nie wiem także, co w ostatecznym rozrachunku okazuje się pomocą, a co spychaniem pijanego do zarzyganego rynsztoka. Nie wiem też, czy powinienem wstydzić się tej okoliczności, że nie krzywdziłem, dbając bardzo o siebie³⁷⁰.

W *Filipie* wyraźnie powraca przywiązanie do zasady niekrzywdzenia, ale zauważmy, że na kartach diariusza była ona wykorzystana jako koda i próba podsumowania postawy diarysty, podczas gdy tutaj pojawia się w tekście znacznie wcześniej, dając szansę na skonfrontowanie jej z czynami postaci. I jak słusznie zauważa Jolanta Pasterska, protagonista w końcu sprzeniewierza się własnemu kodeksowi, najpierw planując zabójstwo rywala, który zdeflorował jego ukochaną, a w końcu zadawalając się denuncjacją przypadkowo spotkanego dezertera, który kradnie Vincelowi płaszcz³⁷¹. Bohater decyduje się porzucić swe „najwyższe, nienaruszalne prawo moralne” ze względu na poczucie własnej wartości:

Właściwie, rozumowałem chłodno, powinienem go zabić w imię mojego człowieczeństwa. Wiara w życie i w godność ludzką wiązała się we mnie zawsze z wiarą w skuteczność ludzkich dążeń i dokonań³⁷².

Ponieważ Niemcy już raz pozbawili go beztroskiego życia, a teraz jeszcze odebrali marzenia o szczęśliwym związku po zakończeniu wojny, jedynym sposobem na uratowanie godności zdaje się Filipowi udowodnienie samemu sobie i wszystkim dookoła własnej sprawczości. Górnolotne plany zostają jednak bardzo szybko zweryfikowane – nie mając realnych możliwości zemśczenia się na narzeczonym Helli, najpierw szuka

³⁷⁰ *Filip*, s. 103–104. Interpunkcja oryginalna.

³⁷¹ J. Pasterska, dz. cyt., s. 83, 101.

³⁷² *Filip*, s. 359.

substytutu zemsty w kolejnym kancie na Niemcach, by ostatecznie znaleźć ukojenie w ukaraniu cwaniaczka, noszącego akurat to samo imię, co znieawidzony rywal. Vincel prosi o pomoc w złapaniu złodzieja Gestapo, co doprowadza do przypadkowej śmierci opryszka. Batalia o zachowanie godności kończy się więc żalonym epilogiem: Filip de facto nie udowadnia swojej sprawczości, za to obnaża naiwność i odnosi „zwycięstwo” wyłącznie dzięki aparatowi państwowemu znieawidzonego reżimu.

Cały wątek feralnej zemsty doskonale pokazuje, jak płynne są granice etyki bohatera. Kolaboracja z nazizmem jest niedopuszczalna, lecz załatwienie prywatnych porachunków rękami policji politycznej już tak. Oszukiwanie Niemców na kartkach żywnościowych to moralny obowiązek Vincela, podczas gdy kradzież płaszcza stanowi zbrodnię, która nie może pozostać bez kary. Równie labilne jest jego podejście do prawdomówności: z jednej strony, potępia niemieckich historyków naginających fakty dla potrzeb polityki imperialistycznej, z drugiej zaś, nader łatwo przychodzi mu kłamać. Nie można jednak powiedzieć, iż prawda jest dlań wartością zupełnie bez znaczenia, gdyż w chwilach szczególnego napięcia emocjonalnego i przyływu uczuć patriotycznych (na przykład po zakończeniu bombardowania Frankfurtu) jakby stroni od fałszu i maskarady³⁷³. Zdaje się, że żyjąc w sercu wrogiego państwa, a więc w warunkach konspiracji, od której zależy życie, protagonista czuje się zwolniony z przestrzegania prawdomówności, nawet jeśli sięgnięcie po kłamstwo nie jest bezpośrednio podyktowane wymogami przeżycia.

Filip gotów jest podeptać prawdę także dla poczucia własnej wartości – rozpaczliwa potrzeba autoafirmacji zmusza go do okłamania Helli na temat swojej profesji. Bohater niezwykle często zdradza wrażliwość na punkcie godności osobistej, reagując alergicznie na wszystko, co tę godność podważa. Stąd właśnie można wywodzić jego niechęć do jakichkolwiek prób generalizacji i umasowienia (w tym rasizmu) oraz obsesję na punkcie indywidualizmu i autonomii³⁷⁴. Jednocześnie stanowi ona ważny czynnik napędzający akcję, nie tylko popychając do zabójstwa rywala o względy ukochanej, ale też skłaniając postać do zmiany pracy. Vincel żywi przekonanie, iż polegające na ciągłym spełnianiu czyichś poleceń kelnerstwo odziera z godności i redukuje kelnera do anonimowej figury, czystej funkcji przynoszenia jedzenia, słowem: dehumanizuje.

³⁷³ Dlatego Marcin Całbecki chyba zbyt jednostronnie opisuje stosunek bohatera do prawdy, widząc w Vincelu tylko nihilistę przekonanego o płynności tej wartości (M. Całbecki, dz. cyt., s. 148–149).

³⁷⁴ Choć sam Vincel szuka źródeł swojego indywidualizmu i relatywizmu moralnego w młodzieżowej fascynacji anglosaską literaturą i kinematografią.

Z tej perspektywy stosowany przez protagonistę mały sabotaż również moglibyśmy interpretować jako walkę o własne człowieczeństwo:

Ludzie ci chcieli ode mnie, od gołego i arcyważnego faktu mojego istnienia, abym ich nie nabijał na rachunku i abym nie wsadzał im palców do zupy. Chcieli ode mnie wyłącznie tego, no, może jeszcze, abym szybko przyniósł kotlet z groszkiem i abym był grzeczny, ale to już wszystko, to były jedyne ich postulaty wobec mej osoby obdarzonej duszą nieśmiertelną. Jest tedy rzeczą oczywistą, że musiałem pakować im palce do zupy, ciesząc się, gdy były to akurat palce brudne, tego wymagała moja godność, mój honor, moje człowieczeństwo. Byłem obowiązany ich okradać, poruszać się wolno i być niegrzecznym, gdyż inaczej musiałbym uznać się za pokonanego³⁷⁵.

Niewywiązywanie się z obowiązków było manifestacją podmiotowości, jak i formą buntu przed ramami, w które osoba jest wtłaczana przez innych ludzi. W postawie Filipa można by dopatrywać się dalekiego echa filozofii egzystencjalizmu, zwłaszcza myśli Alberta Camusa, oraz prawdopodobnej inspiracji Gombrowiczowskiej. Dodajmy jeszcze, że przywiązując wielką wagę do obrony swojej godności, Vincel nie różni się od innych bohaterów prozy Tyrmanda, szczególnie zaś przypomina Guya Panharda. Obie postaci wykazują szczególny racjonalizm, praktyczność, wręcz pragmatyzm i obie porzucają trzeźwe myślenie, gdy na szali waży się potwierdzenie własnego człowieczeństwa.

Jak zdążyłem wspomnieć w trakcie nakreślenia ewolucji stosunku Filipa do walki z hitleryzmem, tak wysokie miejsce poczucia godności na drabinie aksjologicznej protagonisty jest silnie związane z afektem wobec Helli i rojeniami o prawdziwej miłości, ponieważ z jego perspektywy wielkie i piękne uczucia mogą stać się udziałem tylko godnych osób. Nastawienie bohatera do miłości i kobiet okazuje się w toku powieści nader niejednoznaczne. Z jednej strony, marzy „o dziewczynie czystej i kruchej, mądrej i dobrej, czulej i powściągliwej, pełnej zasad i roztopiającego serce uroku, przeznaczonej do ulotnych, tkliwych pocałunków i trzymania za rękę przy świetle księżyca”³⁷⁶, z drugiej, przesiąknięty jest niepewnością co do możliwości jej istnienia. Mieszają się w nim idealizm ze sceptycyzmem – chowając się za cynizmem, pragnie dotknąć czegoś wyższego i nieskazitelnego, znajdując jednocześnie satysfakcję w przygodnych, niemal czysto fizjologicznych stosunkach seksualnych. Przejawia dobrze znaną z innych dzieł autora *Złego* mizoginię, wzbogaconą jeszcze o mentalność zdobywcy, traktującego kobiety jak swą wyłączną własność. Zdrada Helli jest dlań tak

³⁷⁵ *Filip*, s. 63.

³⁷⁶ Tamże, s. 117.

bolesna między innymi dlatego, że druzgocze hodowane od najmłodszych lat marzenia o spotkaniu kobiety-aniola.

Wątek romansu z Hellą będzie dla nas interesujący z jednego jeszcze powodu – obnaża bowiem ważną stronę stosunku Filipa do lojalności³⁷⁷. W perspektywie ogólnej należy najpierw zauważyć, iż bohater nie jest lojalny wobec każdego. Wierność i przywiązanie przejawia tylko względem tych, którzy okazali mu serdeczność (w czym bardzo przypomina diarystę), ale pojęcia honoru czy ogólnoludzkiej solidarności są Vincelowi raczej obce, nie odczuwa imperatywu dochowania lojalności Niemcom czy sympatyzującym z nimi obcokrajowcom. Potrzebę bliskości, zaufania i wzajemności z drugim człowiekiem właściwie w całości wypełnia mu przyjaźń z Piotrem, jednak jest to relacja dość szczególnej próby. Piotr to dla protagonisty bezsprzecznie ktoś bardzo ważny, do tego stopnia, że obaj nie wyobrażają sobie rozłąki:

Co z Piotrem? – zastanawiałem się od czasu do czasu. Przecież nie zostawię go samego. A czy on zechce pojechać? Na niewiadome? Na niepewne? Piotr stanowił zresztą osobliwy element mych rozumowań i rozmyślań, dziwnie elastyczny: właściwie widziałem Piotra wszędzie i zawsze przy sobie. Bytował wraz ze mną w każdym układzie, na mocy nierozzerwalności przyjaźni, rzeczy największej i najczystszej, jaka zdarzyła się dotąd w moim życiu³⁷⁸.

W wojennej rzeczywistości podważającej moralny porządek świata to właśnie przyjaźń stanowi dla bohatera jedyny trwały fundament. Dlatego tym bardziej zaskakujące jest, jak często Filip wykazuje nielojalność wobec przyjaciela. Już na samym początku powieści uprawia seks z dziewczyną, z którą Piotr miał nadzieję spędzić noc, bezczelnie przypisując właśnie jej brak lojalności. Erotyka to dlań dziedzina, której jedynym prawem jest rozładowanie libido, a jednak ostatecznie kielkują w nim wyrzuty sumienia. Wreszcie gdy w życiu postaci pojawia się Hella, przyjaźń natychmiast schodzi na dalszy plan. Piotr tymczasem naprawdę troszczy się o Vincela i tylko jego możemy nazwać osobą prawdziwie lojalną.

Wyjątkowo charakterystyczny punkt prozy Tyrmanda stanowi obowiązywanie lojalności w stosunkach damsko-męskich, czego *Filip* jest doskonałą egzemplifikacją. Tak samo bowiem jak Stukułka czy diarysta, tytułowy bohater książki wykazuje daleko idącą swobodę w kwestiach etyki seksualnej oraz powinnościach ciążyących na każdej z płci, a jednocześnie wyznawana przez porucznika zasada „jedna do kochania, druga do łóżka” ściera się w Vincelu z marzeniem o romantycznej miłości:

³⁷⁷ Co ciekawe, w kontekście *Filipa* badacze nie poświęcają tej wartości niemal żadnej uwagi. Jolanta Pastarska (dz. cyt., s. 83) czy Krzysztof Teodor Toeplitz (dz. cyt., s. 21) ledwie o niej wspominają, nie rozwijając zagadnienia.

³⁷⁸ *Filip*, s. 196.

[...] kochałbym ją i byłbym jej wierny. Nareszcie byłbym komuś wierny. Utrzymywałbym wysoko sztandar mej wierności [...]. Uzasadniałbym swą powściągliwość wiernością, a nie strachem. Ach jak byłoby wspaniale! [...] Jak przyjemnie byłoby być wiernym i oświadczyć takiej brunetce z wielkim cycem: Kochanie, nic z tego... Bardzo przepraszam, ale nie mogę, gdyż mam swoją dziewczynę... Piękne, lecz co wtedy, gdy moja dziewczyna służyć będzie wyłącznie do kochania i nie będzie można jej napocząć, bo czystość, uczucia i tak dalej?³⁷⁹

Jednakże zdrada – dowodzi Filip – jest dla mężczyzny dopuszczalna, a wręcz naturalna, toteż gdy dosłownie chwilę po rozważaniach o pociągającym czarze wierności nadarza się okazja na seks z inną kobietą, protagonista bez chwili wahania korzysta ze sposobności, a w dalszym ciągu powieści nie marnuje żadnej szansy na przygodny seks. I tak z jednej strony stawia namacalne, bezpośrednie szczęście fizycznego stosunku ponad idealistyczną tęsknotą za wzniosłym uczuciem, a z drugiej strony tli się w nim poczucie łamania jakichś niepisanych praw oraz wyrządzania krzywdy Helli. Libertyńska postawa Vincela jest bardzo silnie skontrastowana z purytańskimi wprost roszczeniami stawianymi kochanej dziewczynie: wymaga od niej absolutnej wierności i prawdomówności, rzuca pod adresem Helli bezduszne obelgi za samo pojawienie się w towarzystwie innego mężczyzny, całowanie się z kimś innym uważa za demoralizację, zaś zdradę za przewinę absolutnie niewybaczalną, której nie są w stanie złagodzić przeprosiny, łzy czy świadomość ludzkiej słabości. Podwójne standardy etyki seksualnej obowiązujące kobiety i mężczyzn zostały w powieści doprowadzone wprost do absurdu. Wydaje się – sądząc na przykład po natychmiastowym zderzeniu rojeń bohatera o wierności z przeczącą jej praktyką czy kilkakrotnie powracających autorefleksjach postaci na temat własnej hipokryzji – że Tyrmandowi szczególnie zależało na obnażeniu przewrotności Filipa. Dlaczego?

Dotykamy w tym miejscu kluczowego problemu interpretacji utworu. Pod wieloma względami Filip Vincel jest bohaterem odpychającym, sprzeniewierzającym się wyznawanym przez siebie wartościom, subiektywnie najbardziej antypatycznym literackim odbiciem autora *Dziennika 1954*. Stąd samoczynnie rodzi się pytanie, czy przyjęta przez protagonistę postawa jest jednocześnie etyką postulowaną przez pisarza. Badacze i krytycy są w tej kwestii biegunowo podzieleni – część gromi książkę za propagowanie egoizmu, relatywizmu i zadowolenia miałąką egzystencją³⁸⁰, podczas gdy inni widzą w powieści szeroko zakrojoną ironię oraz krytykę wątpliwych

³⁷⁹ Tamże, s. 164.

³⁸⁰ Z. Starowieyska-Morstinowa, *Praktyka przeczy teorii*, „Tygodnik Powszechny” 1962, nr 7, s. 3; A. Kijowski, *Wielki pisarz. Dla kogo?*, „Twórczość” 1962, nr 4.

wartości postaci³⁸¹. Stefan Chwin prezentuje z kolei mediacyjne i najbardziej wnikliwe odczytanie. Według niego ocena czynów Vincela jest wyjątkowo kłopotliwa ze względu na ciągle balansowanie między dandysowskim łotrzykostwem a walką o jakieś większe dobro, drwiną z romantycznych rycerzy a przesłoniętą ironią, ale prawdziwą aspiracją do miana bohatera³⁸². Chwin wprost bezbłędnie uchwycił niejednoznaczność postaci Filipa, którego Tyrmand nie chciał wpisywać w zerojedynkową alternatywę szlachetności i podłości ani dawać czytelnikowi prostego klucza do jego oceny. We wnętrzu Vincela toczy się psychomachia na różnych polach³⁸³, w tym najbardziej brzemienne konfrontacja między nastawieniem do wewnątrz i na zewnątrz podmiotu, zobowiązaniami wobec wspólnoty i dobrem jednostkowym, zmetaforyzowanymi w postaciach harcerza i bandziora:

Wiedziałem już, z kim mam do czynienia, znałem swój narodek, kochany i przebogaty w koncepcje ocen drugiego człowieka, narodek polski, nie znający [sic] innych sformułowań osobowości poza typem harcerza lub bandziora. Ten przystojny chłopak o ujmującej, otwartej twarzy, na pewno mój rówieśnik, przynależał niedwuznacznie do szczepu harcerzy, zaś polski harcerz, w moim przekonaniu, nadawał się dzięki swej malowniczości właściwie tylko do kroniki filmowej. Nie darzyłem polskiego harcerza przesadną sympatią, jak na mój gust polski harcerz miał nazbyt często brudne paznokcie, za to odznaczał się zbyt świetlaną zdolnością do niepotrzebnych nikomu poświęceń; ponadto cechował go zbyt twardy upór w dźwiganiu na swych barkach funkcji społecznych, z których wszelki wysiłek szedł na marne, co wydawało mi się dość śmieszne. Podejrzewałem także polskiego harcerza o wrodzoną ograniczoność, która kazała mu znajdować nieustające upodobanie w różnorodnych „izmach”, od katolicyzmu i faszyzmu po antysemityzm i humanitaryzm. W moim najgłębszym przekonaniu polski bandzior był dużo prostszy, a zarazem dużo bardziej interesujący: brak mu było tępoty. Niemniej wiedziałem dobrze, że aczkolwiek smutna ta konieczność wynika z doświadczeń historii, prawie wszystko, co w naszym kraju i narodku zrodziło się wspaniałego, zawdzięczać należy harcerzom; jakże zazdrościłem Francuzom i Anglikom, którzy równie wspaniałe rzeczy w swych dziejach zawdzięczają bandziorom. Zaś w ówczesnej sytuacji, przy codziennej hipertrofii bandziorstwa, jaka stała się moim udziałem, jakże mile widziany stawał się żywy, konsekwentny harcerz, mimo wszelkich hamulców, zgrzytających w mej duszy³⁸⁴.

Zdaniem badaczy niechęć postaci do „harcerzy” mogła wynikać z kilku czynników: zakotwiczenia mentalności w politycznych podziałach Drugiej RP (uraz do endecji), naturalnej sprzeczności modelu obojętnego na finezję harcerza z dandyzmem, zamiłowania do chłodnej elegancji cynicznych bohaterów amerykańskiej popkultury³⁸⁵,

³⁸¹ K.T. Toeplitz, dz. cyt., s. 21; A. Lisiecka, dz. cyt., s. 292–293.

³⁸² S. Chwin, dz. cyt., s. 144–147.

³⁸³ Por. J. Pasterska, dz. cyt., s. 98–99.

³⁸⁴ *Filip*, s. 113–114.

³⁸⁵ S. Chwin, dz. cyt., s. 141–142. Właśnie motywacją estetyczną Chwin stara się wyjaśnić szereg wyborów Filipa, w tym np. jego wstręt do amoralizmu, który jest postawą nieelegancką.

a także zwykłego realizmu sprzeciwiającego się poświęceniom pozbawionym efektu³⁸⁶. W zacytowanym fragmencie wyraźnie pobrzmiewają awersja wobec samopoświęcenia, idealistycznego społecznikostwa oraz czczych, teatralnych gestów. Na przestrzeni powieści Filip wielokrotnie stawia się w roli „bandziora”, kogoś wyzwolonego z oków altruistycznej mitologii inherentnej polskości bądź chrześcijaństwu, deklaruje: „najzupełniej obce, jeśli nie wstrętne, były mi prostackie ideały prymitywnego społecznikostwa, poświęcania się dla innych, samarytańskości i sztucznie, słodkawo klejonego egalitaryzmu w imię groszowego sloganu, że ja tak jak inni, solidarnie i równiutko to samo”³⁸⁷. A przecież, jak już wspomnieliśmy w kontekście współczucia, nie można go nazwać doszczętnym egoistą – nawet on czuje odpowiedzialność za grupę pracujących w Trzeciej Rzeszy Polaków i stara się pomagać wedle możliwości, jednocześnie stroniąc od ryzykowania życia w walce zbrojnej oraz przystrajania się w szaty lokalnego mesjasza. Nastawienie protagonisty do podległej zbiorowości jest jednakże dość ambiwalentne – do pewnego stopnia odczuwa z nią łączność, lecz w jego stosunku dominuje poczucie wyższości, pogardy, a nawet odrazy³⁸⁸. Filip lubi czuć się jednostką wyjątkową, jako obozowy tłumacz otrzymuje lepszą aprowizację i tylko początkowo odczuwa z tego powodu wyrzuty sumienia; bezsprzecznie preferuje koncepcję sprawiedliwości „każdemu to, co mu się należy” (o nachyleniu arystokratycznym) ponad „każdemu to samo”, o ile redystrybucja nie prowadzi do znaczącej szkody reszty społeczności. Jak zauważa Stefan Chwin, to niejedyne zachowanie Vincela balansujące na granicy między egoizmem i altruizmem³⁸⁹. Porównując tę postać z bohaterami chronologicznie wcześniejszej prozy Tyrmanda – Stukułką, Panhardem czy choćby diarystą – można zauważyć jeszcze nie zanegowanie, ale już osłabienie perspektywy prospołecznej, troski o los szarego człowieka.

W powyższym cytacie o harcerzach i bandziorach ważny jest jeszcze jeden punkt: Filip niechętnie przyznaje, iż to właśnie godni politowania harcerze wnoszą

³⁸⁶ M. Kowalczyk, *Inne bohaterstwo*, s. 221–222.

³⁸⁷ *Filip*, s. 104. Niechęć do patosu czy samopoświęcenia to jedno z najchętniej omawianych przez badaczy punktów charakterystyki Vincela. Jednakże kładąc zbyt mocny akcent na tym aspekcie, nie dostrzegają pełnej złożoności postaci (zob. np. S. Chwin, dz. cyt., s. 146; R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 127; P. Dobrosielski, dz. cyt., s. 404–405).

³⁸⁸ Mimo obsesji na punkcie własnej godności zdarza mu się również dehumanizować innych ludzi – i to nie tylko z niższych sfer – używając animalnej metafory: „Twarze wokoło, oglądane z pozycji współuczestnika balu, stawały się sympatyczniejsze, a jednocześnie godne życzliwego lekceważenia, przekrwione od alkoholu oczy i spocone od intensywnego jedzenia czoła nie zagrażały mi bezpośrednio: spojrzenia, zatrzymujące się na mojej twarzy, rozmywały się w konwencjonalnej, tępej uprzejmości współbiedniaków, zespolonych bezmyślną solidarnością mrówek, kręcących się po tym samym kawale padliny, nie przeszkadzających [sic] sobie wzajemnie w lizaniu i obgryzaniu” (*Filip*, s. 210).

³⁸⁹ S. Chwin, dz. cyt., s. 146.

do społeczeństwa to, co najlepsze. U podłoża drwiny i braku sympatii do tego modelu może zatem leżeć zupełnie prozaiczna przyczyna, czyli zazdrość. Zauważmy bowiem, że spotkawszy w toku akcji prawdziwego harcerza Tadeusza, protagonista opisuje go z lekką ironią, lecz jego postawy de facto ani nie potępia, ani nie wyśmiewa. Co więcej, gdy rzeczony Tadeusz zostaje stracony za intymne kontakty z Niemką, a jeden z Polaków stara się zbagatelizować jego śmierć, Vincel jedyny raz na kartach powieści reaguje furią i rękoczynem³⁹⁰. W dalszych partiach tekstu bohater coraz częściej porzuca maskę zimnego cynika – okazuje się, że przeraża do wizja świata, w którym nie ma miejsca na obiektywną prawdę, świata rządzonego przez fałsz i grę pozorów, gdzie każdy człowiek jest podskórnie nikczemny. Wraz z rozwojem akcji zaczyna zdradzać potrzebę „najtańszego, karmelkowego patosu”, „pięknych, roztkliwiających pów”, „kieszonkowego heroizmu”. Częściowo źródłem tych ciągot jest młodzieńcza fascynacja amerykańską literaturą przygodową i kinem, które zaszczepiły w międzywojennym pokoleniu sportową lojalność i dżentelmeństwo, czyli reminiscencje etosu rycerskiego. „[...] taki obraz życia nie dawał żadnego pojęcia o tym, jak jest, ale z ogromną mocą wstrzykiwał przekonanie o tym, jak powinno być, aby wyglądało ładnie [...]” – wyznaje Filip, motywując swą tęsknotę za patosem i szlachetnymi porywami względami estetycznymi. Ale nie jest to jeszcze cała prawda. Nieprzypadkowo bowiem problem ofiarności w ramach wspólnoty powraca w ostatniej scenie książki:

– Chciałbym, ażeby moje dzieci rosły w dobrym, czystym powietrzu, na obszernej przestrzeni, w poszanowaniu dla innych symboli, może obcych mi zupełnie, ale takich, za którymi schronią się w przyszłości wolność i szczęście ludzkie. – Zabrzmiąło to nader sztucznie, co ważniejsze: czułem, że to nieprawda, że życzenia te nie są żadnymi życzeniami, nie są niczym poza życzeniami retorycznymi. Gryzła mnie myśl, czy aby mam prawo do życiodajnych konsekwencji wszelkiej i jakiejś hańby i męki, czy nie pozostała mi aby wyłącznie nonszalancka na pozór, a w gruncie rzeczy pokorna zazdrość wykluczonego z dobrego towarzystwa faktycznie zasłużonych, bezspornie szlachetnych, prawdziwie ofiarnych i niekwestionowanie dzielnych, trzeba to bowiem było sobie jasno powiedzieć, że uporczywe strzelanie do sosenki, za którą mógłby się ewentualnie schronić litewski faszysta w służbie Hitlera, trudno jest uznać za jakikolwiek tytuł do chwały w tym gigantycznym zmaganiu o świat³⁹¹.

To bardzo znamienita koda zamykająca powieść. Protagonistę niełatwo porównywać swój nijaki wkład w walkę o lepszy świat z bohaterstwem innych, gdyż nosi w sobie niezaspokojony głód uznania. Ostatecznie dociera do niego, że nie da się zdobyć jednej wartości bez poświęcenia drugiej, że to, co najcenniejsze, zawsze wymaga jakiejś formy ofiary i zaangażowania. Nie chcąc poświęcić wygodnej egzystencji i nie ryzykując

³⁹⁰ Por. tamże, s. 144 oraz M. Kowalczyk, *Inne bohaterstwo*, s. 230.

³⁹¹ *Filip*, s. 390.

życia, pozbawia się największego przywileju harcerzy, jakim jest poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

W Vincelu nieustannie ścierają się zatem dwie sprzeczne tendencje: łotrzykowskie pragnienie zachowania życia i korzystania z jego uroków, poczucia wolności od zbiorowych determinant i powszechnie przyjętej etyki oraz harcerski pociąg do poświęcenia siebie w zamian za społeczne uznanie i prawo do poczucia dumy. Wypadkową obu tendencji jest wspomniana już „przyzwoitość”, która polegałaby na zachowaniu maksymalnej niezależności osobistej połączonej z ograniczonymi staraniami o dobro wspólnoty, zwłaszcza w formie niepomnażania cierpień i innych przejawów zła. Filip nie jest postacią pozbawioną kręgosłupa moralnego, docenia wagę prawdy, sprawiedliwości, człowieczeństwa, wolności czy godności. Rzecz w tym, że w toku akcji nie udaje mu się dochować wierności znacznej części wyznawanych przez siebie wartości. Gnębiąc słabszych i planując morderstwo, sprzeniewierza się współczuciu. Posunięta aż do absurdu hipokryzja podwójnych standardów wobec kobiet i mężczyzn oraz instrumentalne traktowanie przyjaciela obnażają jego stosunek do lojalności. Rozczarowanie Hellą i kompensacja znaleziona w kolejnym przygodnym seksie z Blanką uświadamiają naiwność marzeń o prawdziwej, czystej miłości³⁹². Sceptycyzm i emocjonalny chłód okazują się nie tak ważne, bo często ustępują miejsca tęsknocie za patosem, zaś w krytycznych momentach na dalszy plan schodzi racjonalizm. Obowiązkiwanie prawdziwości jest zależne od warunków zewnętrznych, wreszcie ponowne podjęcie uwłaczającej pracy w charakterze kelnera podważa szczytową pozycję godności w aksjologii postaci. Na pierwszy rzut oka Vincel jest bezpośrednim kontynuatorem linii ideowej zapoczątkowanej we wcześniejszych utworach, lecz *Filip* tak naprawdę podejmuje z nią dyskusję. W mojej interpretacji jest to powieść rozrachunkowa, w której pisarz odtwarza aksjologię bohaterów swojej prozy (zwłaszcza młodzieńczych, ale też podmiotu *Dziennika 1954*) z dystansem i jakby uśmiechem politowania, ukazuje fiasko starań o bezwzględne przestrzeganie w życiu pewnych zasad. Książka stanowi zarazem punkt zwrotny pisarstwa Tyrmanda, po którym da się zauważyć wyraźną reorganizację jego aksjologii, widoczną już w *Życiu towarzyskim i uczuciowym*. Zanim jednak przejdziemy do ostatniej powieści autora *Złego*, zrobmy ekskurs dla przyjrzenia się jego twórczości scenicznej oraz obrazowi wspólnoty narodowej.

³⁹² Por. J. Pasterska, dz. cyt., s. 101.

2.12. Twórczość dramaturgiczna i scenariuszowa

W Tyrmandowskich juveniliach polskość – i związany z nią zestaw cech – jest traktowana bardzo pobłażliwie³⁹³. Władek z *...Pokoju ludziom dobrej woli...* właśnie ze względu na przynależność narodową wykazuje „niebezpieczne człowieczeństwo”, będące przecież wartością pozytywną. W *Wędrówkach i myślach porucznika Stukułki* Polacy zostają scharakteryzowani jako ludzie wrażliwi i bezinteresowni, wyróżniający się na tle innych narodów odpornością fizyczną, zamiłowaniem do rywalizacji, kobiet oraz alkoholu. Cały ten stereotypowy obraz ujęto w ironiczną ramę, dającą efekt nie tyle szyderstwa, co dobrotliwego uśmiechu – Stukułka ani nie pochwała, ani nie dezawuuje charakteru rodaków. *Siedem dalekich rejsów* ujawnia natomiast postępujące zmęczenie pisarza nie tylko samym PRL-em, ale i mentalnością Polaków, na przykład ich hipokryzją:

Pamiętam przedwojenne bale studenckie, bale synów i córek z bogobojnych, nobliwych rodzin, na których dziurkowano dziewice dla sportu i po kątach, na które dziewice przychodziły właśnie dla dziurkowania. Nie przeszkadzało to ideałom polskiej familijności, oraz piorunowaniu na zgniłość Zachodu. Zwłaszcza ci, którzy najpilniej dziurkowali, hodowali ideały pieczołowicie w sercach i marzyli o narzeczonych–dzieweczkach i żonach–matronach prosto od Sienkiewicza. Polskie mętniactwo ideologiczne³⁹⁴.

Ofiarą właśnie takiego rozdwojenia jaźni padł też Filip i to niejedyny powód, by przyrzeć się jego stosunkowi do rodaków – poruszony problem jest bezpośrednio związany z zagadnieniem odpowiedzialności za wspólnotę. Część badaczy widzi w Vincelu modelowego kosmopolitę, który nie czuje do Polaków nic prócz pogardy³⁹⁵, podczas gdy inni twierdzą coś zupełnie odwrotnego: że odczuwa łączność z rodakami (ewentualnie dojrzewa do patriotyzmu w toku powieści³⁹⁶), zaś ironię i groteskę stosuje nie przeciw ojczyźnie, ale by odseparować się od szaleństwa wojny³⁹⁷. Także i w tym wypadku stanowisko pośrednie zajmuje Stefan Chwin, zauważając na kilku przykładach, iż nastawienie Filipa do Polaków jest dość ambiwalentne, gdyż sarkając na swój naród, czuje odpowiedzialność za jego członków, i nie próbuje zanegować własnej tożsamości³⁹⁸. Każde z tych spojrzeń zawiera ziarno prawdy. Rzeczywiście motywacja patriotyczna nie jest najważniejszym motorem napędowym czynów bohatera, a publiczna

³⁹³ Bardziej pod kątem tożsamości narodowej Tyrmanda niż charakteru Polaków i na innym materiale omawiam wątek polskości w tekście „*Ja już nigdy nie będę pisarzem polskim, którym przecież jestem*”.

³⁹⁴ *Siedem dalekich rejsów*, s. 77.

³⁹⁵ L. Burska, dz. cyt., s. 187; M. Całbecki, dz. cyt., s. 141–144.

³⁹⁶ J. Chłosta-Zielonka, dz. cyt., s. 42. Z mojej perspektywy patriotyzm Filipa jest nieoczywisty, lecz progresywny najwyższej w szaczkowym stopniu.

³⁹⁷ M. Kowalczyk, *Inne bohaterstwo*, s. 222–226.

³⁹⁸ S. Chwin, dz. cyt., s. 145. Prawdopodobnie to właśnie poczucie odpowiedzialności za Polaków powstrzymało Vincela przed ucieczką do Anglii.

manifestacja własnej narodowości w imię honoru, zwłaszcza grożąca prześladowaniami i pohańbieniem, to dlań zachowanie zupełnie obce. Jednocześnie niekiedy wydaje się, że bezpośrednio zapieranie się własnej tożsamości wywołuje w nim obrzydzenie (jak w czasie dyskusji ze zgermanizowanym Helmuthem Jankowskim) oraz irracjonalny lęk przed nadprzyrodzoną karą, która czeka odstępców:

Chociaż dosyć miałem ostatnio bezmyślnej kłótności i ckliwego draństwa Polaków, to przecież coś nie pozwalało mi się wyrzec bez reszty mego pochodzenia. Przyszło mi na myśl, jak bardzo czułem się Polakiem podczas przeróżnych okazji: w czasie meczu bokserskiego Polska-Włochy, zwłaszcza przy spotkaniu w wadze średniej, w czasie mobilizacji i oblężenia Warszawy, patrząc na konkursowe zdjęcie najpiękniej przystrojonego stołu wielkanocnego w tygodniku «As». I znów wydało mi się, że ucieczka od narodu może skończyć się klęską, której korzenie tkwią w metafizyce³⁹⁹.

Tak więc z jednej strony, mimo całej niechęci względem przywar Polaków, Vincel nie chce wyprzeć się swojej narodowości, która stanowi niepomijalną składową jego tożsamości. Z drugiej natomiast, można odnieść wrażenie, iż poczucie odpowiedzialności za rodaków jest w dużej mierze fundowane na solidarności bohatera z prześladowanymi *in extenso*⁴⁰⁰. Zauważmy bowiem, iż najgorętsze uczucia patriotyczne i pragnienie wspólnotowości wywołują w nim akty znieważania i dehumanizacji Polaków przez „szlachetniejsze” narody. Dialektyka ciągłego przyciągania do polskości i odpychania od niej jest bardzo charakterystycznym punktem twórczości Tyrmanda, widocznym zarówno w utworach fabularnych, jak i niefabularnych. Przyjrzyjmy się teraz, jak pisarz zobrazował rodaków w dramacie będącym w założeniu diagnozą polskiego społeczeństwa.

Polacy czyli pakamera to jedyny ukończony i opublikowany dramat autora *Dziennika 1954* („Dialog” 1961, nr 6), komedia w równym stopniu podejmuje temat systemu komunistycznego oraz polskiego charakteru narodowego. Zaczniemy od nasświetlenia drugiego wątku. Problemem dramaturgicznym jest awaria centralnego ogrzewania na jednym z nowych warszawskich osiedli, dająca sposobność do pokazania, jak w socjalistycznej Polsce rozwiązuje się problemy. Postawieni w obliczu kryzysu mieszkańcy, początkowo wzorowi obywatele, szybko okazują się chciwymi kombinatorami, dla których układy i korupcja stanowią podstawowe sposoby funkcjonowania w społeczeństwie, zaś alkohol niezbędny akompaniament wszystkich frasunków i sukcesów. Najmocniej ośmieszoną postacią jest redaktor Majerański

³⁹⁹ Filip, s. 50.

⁴⁰⁰ Takie odczytanie zasugerował też Marcin Całbecki (dz. cyt., s. 144).

stanowiący konglomerat sarmackości z komunizowaniem, właściwy gomułkowcom⁴⁰¹. Głupotę i naiwność maskuje wybujałą fantazją oraz stereotypową, polską butą, zaś nastawieniem bardziej na wspólnotę niż jednostkę przypomina opisany w *Filipie* typ harcerza⁴⁰². Z jednej strony, Tyrmand obnaża fasadowość postawy Majerańskiego, pokazując rozbieżność między teorią i praktyką jego działań (na przykład zamiłowanie do alkoholu mimo deklarowanej abstynencji czy odmowę pomocy w rozwiązaniu problemu ogrzewania w trosce o nienaganną reputację społecznika), z drugiej natomiast, wyraża za jego pośrednictwem prawdziwą chyba tęsknotę – skrytą pod maską ironii i hiperboli – za ludźmi wielkodusznymi i nadzieją na przyszłość. Wydzwięk dramatu nie jest w stu procentach krytyczny wobec Polaków, gdyż kilkorgu bohaterów naprawdę zależy na poprawie losu mieszkańców feralnego osiedla. Zdaje się jednak, że z perspektywy pisarza Polacy cierpią na rodzaj indolencji uniemożliwiającej przekucie prometejskich planów, gestów i słów w realne wyniki – Majerański wciąż powtarza, iż ogrzewanie należy natychmiast naprawić, lecz sam nic w tym kierunku nie robi, podczas gdy inżynier Uklej, zatwardziały scjentyista, jest zafiksowany na punkcie znalezienia błędu w obliczeniach, zamiast próbować zaradzić awarii. W przeciwieństwie do innych dzieł Tyrmanda *Polacy czyli pakamera* obrazują polskość w sposób niemal pozbawiony półcieni, nie bez powodu Stefan Kisielewski nazwał tę strategię „moralizatorstwem chłuszczącym”⁴⁰³. Autor *Złego* skupia się na ukazaniu narodowych przywar rodaków, nie zostawiając widzowi wiele miejsca do wyciągnięcia samodzielnych wniosków. Jeszcze w rozwiązaniu akcji jeden z bohaterów podsumowuje:

Jesteśmy narodem łgarzy, wałkoniów, blagierów, chętnych do łatwych, niepotrzebnych przestępstw, do głupawego kaleczenia się nawzajem, do wykroczeń przeciw rozsądkowi ustanowionemu przez ludzi i do podejmowania się wszystkiego, czego nie potrafimy i o czym nie mamy pojęcia... Jesteśmy nafaszerowani nienawiścią i tępotą, najohydniejsze przeinaczenie jest dla nas sądem o bliźnich. Jesteśmy biedni, jesteśmy jak wszyscy ludzie. Wałą się nam ciągle na głowę nieszczęścia. Nieszczęścia nie są żadnym powodem do dumy, a my jesteśmy z nich dumni, co jest najlepszym dowodem naszej bezmyślności i naszego bolesnego człowieczeństwa⁴⁰⁴.

⁴⁰¹ Zob. *Alfabet Tyrmanda*, wstęp, wybór i opracowanie D. Pachocki, Warszawa 2020, s. 287.

⁴⁰² Ze śmiertelną powagą mówi np.: „Kobiety dobre jednoczą w sobie zalety bezwzględne, jak: patriotyzm, finansowa uczciwość, zmysł społeczny, miłosierdzie, zapal do walki o słuszną sprawę wyzyskiwanych, no i zasadnicza powściągliwość w sprawach płci. [...] Kobiety złe do wad bezwzględnych, jak: kłamliwość, klasowa obojętność, przewrotność i kosmopolityzm, dodają zamierzony brak kontroli nad swym życiem płciowym, ewentualnie ciągną korzyści ze swej fizjologicznej specyfiki” (L. Tyrmand, *Polacy czyli pakamera*, [w:] *Pokój ludziom dobrej woli...*, s. 158). Oczywiście jego własna żona jest raczej antytezą ideału, czego Majerański zdaje się nie dostrzegać.

⁴⁰³ S. Kisielewski, dz. cyt., s. 122.

⁴⁰⁴ *Polacy czyli pakamera*, s. 202.

Ze względu na wyłożone *explicite* tezy komedia Tyrmanda byłaby trudna w odbiorze, gdyby nie potężny ładunek ironii rozmywającej kategoryczność ocen. Dlatego bardziej udaną stroną *Polaków czyli pakamery* jest zakodowana w tekście krytyka filozofii marksizmu oraz systemu komunistycznego.

Zgodnie ze słowami pisarza celem sztuki było „wykazanie jakiejś absolutnej niemożności przeniknięcia gąszczy socjalizmu”⁴⁰⁵. Rzeczywiście żaden z bohaterów nie wie, dlaczego nie działa centralne ogrzewanie na świeżo oddanym do użytku osiedlu, i nikt nie potrafi znaleźć skutecznego remedium. W pewnym momencie pada oskarżenie o sabotaż w kierunku studenta, który jako inteligent jest klasowym wrogiem proletariatu, ale prawda okazuje się znacznie bardziej trywialna: po skończeniu remontu ktoś zostawił w rurze uszczelkę wstrzymującą przepływ wody. W świecie dramatu życiem warszawian rządzą przypadek oraz nonsens, które rażąco kontrastują z racjonalizmem i nowoczesnością rzekomo charakteryzującymi system; naukowością można wytłumaczyć nawet picie wódki w miejscu pracy, przeciwdziałające jakoby absencji pracowników. To ośmieszające ujęcie pokazuje, iż komunizm jest tak naprawdę formacją wymykającą się rozumowi, domagającą się nie tyle rozumienia i akceptacji argumentów za swoją słusznością, co bezmyślnej uległości. Zapewne nie bez powodu osobą najlepiej odnajdującą się w peerelowskim gąszczy jest kobieta do niedawna prowadząca, powiedzmy, swobodny tryb życia, gdyż autor *Filipa* kilkakrotnie podkreśla, że najcenniejsze atuty w socjalistycznym społeczeństwie stanowią sprzedajność, wazeliniarstwo i moralny relatywizm, w których przoduje zwłaszcza środowisko artystyczne („[...] pisanie wierszy, reżyserowanie filmów lub malowanie obrazów nie ma dziś nic wspólnego z ostrym ruszaniem głową. Co najwyżej z szybkim ruszaniem karkiem”), oraz że rozwijanie kariery kosztem koncesji etycznych to droga najzupełniej naturalna.

Kontestacja komunizmu i jego społecznych reperkusji w *Polakach czyli pakamery* jest daleka od mowy ezopowej zastosowanej na kartach *Złego*. Kryjąc się za zasłoną żartu, Tyrmand z zadziwiającą bezpośredniością krytykuje podwaliny marksizmu: obnaża totalitarystyczne zapędy, ignorujący los jednostki kolektywizm, bałwochwalczy i naiwny antropocentryzm, a nawet parodiuje pisma samego Marksa („u nas byt określa świadomość, a forsa byt”). Początkowo życie w socjalizmie wygląda na utopię, która jednak bardzo szybko zostaje zrujnowana przez pojawienie się w centrum osiedla

⁴⁰⁵ *Alfabet Tyrmanda*, s. 287.

pakamery. Być może w pewnym stopniu to ona właśnie stanowi metaforę systemu – prowizoryczną konstrukcję zaburzającą i zohydżającą poprawnie działający mechanizm, która w dodatku nie spełnia swojej podstawowej funkcji pomieszczenia gospodarczego, ale służy raczej za skład wódki i potencjalny lupanar, sekundując najniższym instynktom człowieka. Pisarz bez ogródek nazywa panujący w Polsce ustrój niewolą i pokazuje wpływ marksizmu na tkankę społeczną, który zamiast zaszczepić w Polakach etos pracy, stworzył doskonałe warunki do defraudacji dóbr publicznych oraz zatracenia ludzkiej godności. Za właściwy temat sztuki można zatem uznać nie tyle charakter Polaków albo system komunistyczny w ogólności, lecz specyficzny amalgamat powstały przez połączenie tych dwóch czynników.

Lektura innych dramaturgicznych i scenariuszowych prób autora *Filipa* ukazuje, iż w latach 60. silnie frapował go problem „gąszczy socjalizmu”. W projekcie scenariusza *Niebo* („Dialog” 1963, nr 6) bohaterowie starają się znaleźć azyl pośród szarzyzny, przeludnienia i bezprawia wypełniających peerelowską codzienność, miejsce, gdzie będą mogli choć przez chwilę cieszyć się obecnością kochanych osób. Gwarantem nienaruszalności „nieba” mieszczącego się w zrujnowanej kamienicy, jak też praworządności na całym osiedlu, jest Mieczek Lewandowski – lokalny autorytet, który zdaje się być spadkobiercą Złego, lecz stanowi raczej jego karykaturę. Podobnie jak Nowak, Lewandowski reguluje porachunki pięścią, ale w przeciwieństwie do warszawskiego mściciela nie rozumie nawet, w jakim celu tę pięść wznosi:

Oficer: – Po co wy to wszystko robicie, Lewandowski?

Lewandowski: – Żeby było sprawiedliwie, panie poruczniku.

Oficer: – Co to znaczy sprawiedliwie? Jak sprawiedliwie?

Lewandowski: – Panie poruczniku, czy ja wiem, co sprawiedliwie, czy ja wiem, jak sprawiedliwie? Ja wiem, że ma być, to ja wiem...⁴⁰⁶

Niebo w tonacji serio stara się uchwycić, jak przez fikcyjny aparat sprawiedliwości oraz fatalne warunki bytowe komunizm niszczy prywatne szczęście jednostek, z kolei nieopublikowana sztuka *Pewność i zaufanie*⁴⁰⁷ czy niezrealizowany scenariusz *Duże rzeczy na Ochocie*⁴⁰⁸ w konwencji pokrewnej *Polakom czyli pakamerze*, a także *Dziennikowi 1954*, portretują system jako zlepek absurdów, do którego można się przyzwyczaić, ale nie go zrozumieć. Groteska jest w pisarstwie Tyrmanda najczęściej

⁴⁰⁶ L. Tyrmand, *Niebo. Projekt scenariusza*, [w:] *Pokój ludziom dobrej woli...*, s. 90. Dodatkowo Lewandowski jest od Nowaka znacznie mniej czuły na punkcie ludzkiego życia – śmierć niewinnego człowieka z rąk jego dawnych współników nie robi na nim wrażenia.

⁴⁰⁷ M. Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 292–293.

⁴⁰⁸ Zob. K. Szewczyk, *Filmowy dorobek Tyrmanda*, s. 70–74.

używanym narzędziem opisu PRL-u, ponieważ, jak się zdaje, z jego perspektywy wcale nie wykrzywiła rzeczywistości, lecz jako jedyna potrafiła ją wiernie przedstawić.

2.13. *Życie towarzyskie i uczuciowe*

Czytając teksty Leopolda Tyrmanda powstałe od najwcześniejszych lat działalności twórczej, można było zauważyć pewną tendencję. Pisarz już po krótkim okresie życia w powojennej Polsce zaczął krytykować panujący w niej ustrój oraz ludzi, którzy go legitymizowali. Początkowo antysystemowe myśli były zarezerwowane dla piśmiennictwa nieprzeznaczonego do druku albo zręcznie wkomponowane w tkankę utworów, by ukryć je przed wzrokiem cenzury. Dopiero głośny artykuł *Sprawa Piaseckiego* („Świat” 1956, nr 47) pokazał rezygnację autora *Złego z wojny podjazdowej* i skierowanie się ku bardziej bezpośredniej krytyce komunizmu i jego zwolenników, stopniowo przenikającej do beletrystyki od *Siedmiu dalekich rejsów*, a osiągającej apogeum w ostatniej napisanej po polsku powieści, czyli w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* (ukończonym w 1964, ale wydanym dopiero na emigracji w 1967 roku).

Korzystając z popaździernikowej odwilży, Tyrmand w *Sprawie Piaseckiego* pozwolił sobie na ostre zaatakowanie jednego z najbardziej zniechęconych przez siebie koryfeuszy nowego porządku – przewodniczącego Stowarzyszenia PAX, Bolesława Piaseckiego – przemyślnie celując nie w cały aparat państwowy, lecz pojedynczego serwilistę i skompromitowany już wówczas stalinizm. Wyłaniający się z tekstu portret adwersarza zaskakuje radykalizmem: z jednej strony, autorowi *Dziennika 1954* imponuje geniusz polityczny Piaseckiego, ale z drugiej, pisarz bezceremonialnie pokazuje go jako szowinistę paradoksalnie działającego na szkodę własnego narodu, totalistę zafascynowanego kultem wodzostwa, pozornego katolika wytrwale podważającego autorytet Kościoła w Polsce, wreszcie oportunistę o wyjątkowo giętkim kręgosłupie ideowym, dzięki któremu z łatwością zmienił przedwojenną odrazę do komunizmu na żarliwość neofity⁴⁰⁹. Jednocześnie artykuł doskonale obrazuje, które antywartości były Tyrmandowi szczególnie nienawistne, i dlaczego tak bardzo nie znosił dwudziestowiecznych totalitaryzmów będących inkarnacją zła:

Przypomnijmy sobie pokrótce, jaki zespół zasad wchodzi w zakres pojęcia totalizmu. A więc przede wszystkim zasada jedynowładztwa i pochodna od niej zasada wodzostwa; następnie zasada ładu i porządku ideowego, oznaczająca rygorystyczny uniformizm myśli, zakaz niezależnego myślenia i absolutny prymat jednej ideologii; następnie zasada „cel uświęca środki” jako podstawa totalistycznej moralności,

⁴⁰⁹ Por. S. Chwin, dz. cyt., s. 228–231.

czyniąca z policji politycznej główny instrument, a z terroru główną metodę rządzenia; następnie zasada nadrzędności totalistów wobec innych ludzi, dająca im prawo panowania. Wymieńmy parę cech, już nie zasad, totalizmu, składających się na jego klimat, a więc: pogarda dla intelektualizmu i racjonalizmu, ścisła hierarchiczność zarówno w łonie grupy totalistów jak i w społeczeństwie, uwielbienie dla feudalizmu i próba odrodzenia go we współczesności (tam, gdzie doszli do władzy, totaliści formowali własną arystokrację), militarizm, kult dyscypliny, tzw. męskiej siły, brutalności, wiara w właściwości rasowe i narodowe ustawiająca ludzkość na drabinie rasowych wartości, gloryfikacja wojny i przemocy. Nade wszystko zaś zoologiczna nienawiść do nurtu dziejów i typu myślenia, które dały ludzkości demokrację, liberalizm, pojęcia wolności, równości, tolerancji, miłosierdzia, sprawiedliwości społecznej. Z tą nienawiścią w parze szła bezbrzeżna pogarda dla ludu jako historycznego i społecznego podmiotu; dla totalistów lud był zawsze przedmiotem, a w skrytości ducha i mimo głoszonych haseł także i naród uważali za przedmiot swych rozstrzygnięć⁴¹⁰.

Kontrując poglądy Piaseckiego, pisarz przemawia z pozycji liberalistycznej i chrześcijańskiej, podkreśla wagę tolerancji oraz wolności słowa i przekonań, sprzeciwia się nietscheańskiej moralności kasty panów i elitaryzmowi, katolicki uniwersalizm przeciwstawia rasizmowi a kultowi mocy – miłosierdzie. *Sprawa Piaseckiego* w dużej mierze stanowiła merytoryczną krytykę opartą na obronie konkretnych idei (choć niepozbawioną kilku retorycznych chwytów), natomiast *Życie towarzyskie i uczuciowe* to już pamflet operujący zupełnie innymi środkami.

Powieść miała być w założeniu „próbą polskiego, niesfałszowanego realizmu” – jak mówił Tyrmand w rozmowie z Mariuszem Ziomeckim⁴¹¹, co w praktyce budzi jednak poważne wątpliwości. Tematem książki jest warszawski *high-life* z pierwszej połowy lat 60. (ludzie związani przede wszystkim z dziedziną kultury, ale też dyplomacji czy administracji), zwłaszcza losy dziennikarza Andrzeja Felaka oraz artysty Mikołaja Planka. *Życie towarzyskie i uczuciowe* przypomina dzieło z nurtu małego realizmu, wykazując jednocześnie właściwości powieści z tezą – często bowiem można odnieść wrażenie, iż monotonna, niekiedy pozbawiona logicznych następstw akcja stanowi tylko pretekst do postawienia bohaterów w odpowiednim świetle.

Tak jednostronny i brutalny obraz peerelowskiej elity nie ma precedensu w piśarstwie Tyrmanda. Niestety jest to również wizerunek silnie homogeniczny, znaczna większość reprezentantów stołecznego establishmentu posiada te same cechy i zdecydowanie brakuje pogłębionych rysów indywidualnych. Autor *Złego* uporczywie stara się ich przedstawić jako osoby etycznie odrażające, postępujące jakiegokolwiek wyższe

⁴¹⁰ L. Tyrmand, *Sprawa Piaseckiego*, „Świat” 1956, nr 47, s. 4.

⁴¹¹ M. Ziomecki, dz. cyt.

wartości⁴¹². Mimo wiernego służenia komunistycznej władzy nawet w najmniejszym stopniu nie kultywują proletariackich ideałów, a wręcz jawnie gardzą robotniczymi masami. Warszawska socjeta to zwykli koniunkturaliści pozbawieni moralnego kręgosłupa, rekrutujący się – co znamienne – z krańcowo różnych środowisk, nieraz socjalizmowi nienawistnych.

Czyżby zatem rewolucja skłonna była do rozkosznych perwersji, do dwuznacznych flirtów z wrogiem skazanym w literaturze instruktażowej na bezwzględną likwidację? Czyżby poczucie mocy nowych władców kanalizowało się w końcu w masochistycznych aktach łaski i wyjątkowych przyzwoleniach na to, czego ogólnie nie wolno? Jeśli tak, to gdzie szukać klucza do bramy dla uprzywilejowanych, którzy chodzą Hryniewiczze i jakimi ścieżkami dochodzą do wspaniałych nagród za perfidię?⁴¹³

Takie pytania zadaje sobie Felak. Intelktualistów Drugiej RP, artystów, inżynierów, byłych akowców czy otwartych na nowe prądy „katolików” połączyła idea wygodnego urzędnika się pod mecenatem państwa, za cenę sprzeniewierzenia się samemu sobie na każde skinienie władcy. Ludzie ci najpierw ścigali się w kadzeniu Stalinowi, by w czasie październikowej odwilży przybrać maski ofiar stalinizmu, prześladowanych tuż po wojnie za obronę humanistycznych wartości. Śmiejącym się w twarz systemowi oraz jego doktrynie prominentom udało się stworzyć swoiste państwo w państwie, zabezpieczając swoje przywileje przed zawirowaniami politycznymi.

Czy zatem naczelną wartością dla stołecznej elity była lojalność kastowa? Absolutnie nie – z jednej strony, jej członkowie rzeczywiście gnębią każdego, kto nie należy do towarzystwa, lecz z drugiej, panująca na salonach atmosfera koleżeńskiej kurtuazji zawsze podszyta jest pogardą. Wewnętrzne stosunki tego kręgu przypominają wielką grę (wrażenie potęgowane jest przez zastosowanie sztucznego, koturnowego języka bohaterów oraz narratora), w której zwycięża osoba najlepiej maskująca swoje prawdziwe tęsknoty. Część badaczy interpretuje postawę komunistycznego establishmentu w kategoriach ketmanu⁴¹⁴, ale choć dwójmyślenie jest wśród nich powszechne, ketman to w tym przypadku termin zbyt wysublimowany, ponieważ pisarz nie pozostawia w swoim obrazie żadnego miejsca na moralne dwuznaczności. Socjeta nie chroni przed reżimem żadnych ważkich idei czy wartości, etyka jest dla nich tematem tabu, zaś prawda pojęciem całkowicie płynnym, uzależnionym od aktualnej koniunktury towarzyskiej i politycznej. Przesadne przywiązanie do „spleśniałego racjonalizmu”,

⁴¹² Dlatego tak trudno uwierzyć w eksplikację J.J. Szczepańskiego (notabene bliskiego Tyrmandowi), który miał twierdzić, iż autor *Filipa* kochał przymioty tego towarzystwa i to właśnie zawiedziona miłość poskutkowała tak radykalną ostrością tonu (zob. M. Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 342).

⁴¹³ L. Tyrmand, *Życie towarzyskie i uczuciowe*, Warszawa 1990, s. 292.

⁴¹⁴ L. Burska, dz. cyt., s. 187–188; J. Pasterska, dz. cyt., s. 152–153.

lojalności czy współczucia nie są mile widziane, podczas gdy najwyżej ceni się wyrachowanie, pragmatyzm, podłość i zdradę. W Tyrmandowskiej wizji warszawskiego *high-life'u* wyeksponowane zostały dwie cechy: autor *Filipa* stara się pokazać to środowisko jako nową, powojenną arystokrację, kontrastując jej groteskowo wystawny tryb życia z nędzą klasy robotniczej („Niszczą nas – poskarżył się człowiek. – Już niemal nic nie można pisać. Poza tym kupiłem samochód. Ale syrenę... – dodał gorzko. – Tandeta”), a jednocześnie podkreślić, że żyjąc na poziomie nieosiągalnym dla przeciętnego obywatela, dygnitarze wciąż narzekają na paraliżujące normalną egzystencję represje. Reprezentantom elity nie wystarcza sam dobrobyt, równie ważny jest status osoby prześladowanej, przeciwnika komunistów, nieugiętego społecznika. Pisarz doprowadza hipokryzję prominentów do absurdalnych rozmiarów, demonstrując fundamentalną sprzeczność między słowami a czynami bohaterów, i nie waha się sięgnąć po ironię wykraczającą daleko poza realistyczny obiektywizm:

Lorant uśmiechał się wąsko i informował wszystkich, że nareszcie świat obracać się będzie wokół swej osi, zgodnie z prawami nauki. Cieszył się powściągliwie z faktu, że naczelną normą życia stanie się znów rozum i wytworna, wsparta na doświadczeniach stuleci poprawność. Nie omieszkiwał dać do zrozumienia, że ta błogosławiona odmiana jest w pewnej mierze jego zasługą: gdyby tacy jak on, odporni na przejawy brutalności i świadomi istoty rzeczy, nie wytrzymywali przez te wszystkie lata na eksponowanych stanowiskach, na których – Bogiem a prawdą! – było zupełnie nie do wytrzymania, nie byłoby komu przygotować i wsączyć w umysły tych na szczycie upragnionej przez naród naprawy. Nie dodawał tylko, że prymitywne gwałty i wulgarne presje wytrzymywał w Rzymie, New Delhi lub Rio de Janeiro, lecz nikt mu o tym taktownie nie przypominał⁴¹⁵.

Na kartach utworu znajdziemy wiele fragmentów takich, jak ten, gdzie narrator nie pozostawia żadnych wątpliwości co do obłudy czy też głupoty nowych „luminarzy”.

W *Dzienniku 1954* zdegenerowanej socjocie przeciwstawionych było kilka szlachetnych jednostek z ludu, pokazujących, że macki komunizmu nie zdołały w równym stopniu osiągnąć całego społeczeństwa. Tymczasem obraz mieszkańców Warszawy z *Życia towarzyskiego i uczuciowego* jest już bardziej pesymistyczny. Dzielący oba dzieła dystans kilku lat uwidacznia silniejsze zainfekowanie społeczeństwa destrukcyjną ideologią, doprowadzające do zwyrodnienia bądź przynajmniej inercji niższych warstw wobec działań reżimu; szczególnie fatalistycznie wygląda opanowana przez nihilizm i rozwiązłość młodzież. Ale podobnie jak na kartach diariusza, również i w tej powieści znajdziemy niewielu prawdziwych idealistów o lewicowej wrażliwości, pracujących z marksistami dla dobra narodu. Ich portrety nie mają w sobie nic

⁴¹⁵ *Życie towarzyskie i uczuciowe*, s. 308.

z napastliwości cechującej obraz *high-life'u*, lecz można odnieść wrażenie, iż wciąż unosi się nad nimi duch lekkiej ironii, uśmiech politowania stwarza dystans wobec naiwnych społeczników wierzących, że w komunizmie można zbudować dobrobyt po prostu uczciwością i pracowitością – ich dobroć bowiem zwraca się w końcu przeciwko nim. Najciekawszą postacią spośród ideowców jest Lewinson, który jako jedyny w stolicy (nie licząc ojca Jacka, będącego inżynierem i wiceministrem unikającym polityki) zajmuje wysokie stanowisko i jednocześnie nie poddaje się wszechobecnej degrengoladzie. Wydaje się, że naprawdę hołduje lewicowym ideałom troski o pokrzywdzonych, niezgody na przemoc, międzyludzkiej solidarności i nie godzi się na deflację lojalności w życiu społecznym czy miłości w prywatnym. To stawia go w naturalnej opozycji wobec reszty elity i rzeczywiście pod maską życzliwości Lewinson skrycie gardzi jej członkami. Nie jest to bohater bez skazy, lecz na tle środowiska narrator i tak podchodzi do niego wyjątkowo łagodnie, akcentując jako jego największy grzech zaledwie bezkrytycyzm wobec zbrodniczego systemu. Panorama warszawskiego establishmentu w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* nie jest zatem całkowicie jednostronna, ale wciąż bardzo silnie manichejska – niewiele tu półtonów i niejasności, ogromna większość prominentów jest do szczytu zepsuta⁴¹⁶. Antropologiczny dualizm obecny w twórczości Tyrmanda od najwcześniejszych utworów został ostatecznie wyrugowany.

Andrzej Felak oraz Mikołaj Plank posiadają już bardziej skomplikowane rysy psychologiczne. Felak od pierwszych stron portretowany jest jako karierowicz wytrwale dążący do bogacenia się i pięcia po drabinie społecznej, „bycia kimś”, jak sam to ujmuje. Cynicznie i skrupulatnie wykorzystuje każdą okazję do poprawy swojego losu, zręcznie zaskarbiając sobie łaski zarówno komunistycznego reżimu, jak i państw po drugiej strony żelaznej kurtyny. Genezy tak palącej ambicji można doszukiwać się w ubóstwie, w którym przed wojną żyli Felakowie, lecz stanowi to wątpliwą okoliczność łagodzącą, wzięwszy pod uwagę, że w świecie powieści nie każda postać wychowująca się w biedzie podzieliła ten sam los (Lewinson). Najpewniejszą drogą do osiągnięcia zamierzonych celów był oczywiście serwilizm, toteż Felak chętnie angażuje swoje pióro w służbę reżimowi. Opowiedzenie się po stronie komunistów nie wiązało się w jego przypadku z zaangażowaniem ideologicznym – lewicowość

⁴¹⁶ Na manicheizm, schematyzm oraz niewyszukane chwytliwy kompromitujące elitę (obnażanie brudów życia) zwracała uwagę już anonimowa recenzja wydawnicza (zob. D. Pachocki, *Sztuka dyplomacji*, s. 73–74).

od młodzięcych lat była mu raczej obca i w żadnym momencie powieści nie przeżywa marksistowskiego objawienia, jednakże tuż po wojnie miał wiele okazji do obserwacji, jak doskonale w nowych realiach radzą sobie osoby z giętkim kręgosłupem moralnym, neofici oraz pospolicie cwaniacy. To właśnie środowisko pokazujące, jakie działania są dobrze widziane przez władzę, w dużej mierze ukształtowało postawę bohatera, doprowadzając do przemiany małego harcerza w koniunkturalistę:

Po nocach tęsknił za gestem, ofiarą i nonkonformizmem, za młodzięcami w wysokich butach i wojskowych bryczesach albo ich następcami w brytyjskich battle-dressach bez dystynkcji i beretach Armii Renu. W dzień tłumaczył noty z dalekopisu lub teksty o charakterze propagandowym. Początkowo czuł do siebie wstręt, potem już tylko wyrzuty sumienia, a niebawem zaczął się interesować poziomem tej publicystyki i od-ruchowo ją ulepszać. Wreszcie zapragnął sam tak pisać, wierząc, że będzie to czynił lepiej niż zapóźnieni ortodoksi lub prymitywni łącznicy z Gwardii Ludowej, których przekwalifikowywano na gwałt⁴¹⁷.

Felak szybko zauważa, iż kluczem do sukcesu jest pisanie dokładnie tego, co komuniści chcą przeczytać, i egzekwuje to kosztem świadomego sprzeniewierzenia się własnemu rozumowi, sumieniu oraz godności. Napięcie psychiczne będące naturalną konsekwencją sprzedania się pogardzanej władzy próbuje rozładować poczuciem osobistej misji humanizacji systemu, swoistego mesjanizmu czy wallenrodyzmu jedyne sprawiedliwego w łonie tyranii. Równocześnie chciałby połknąć pastylkę Murti-Binga i naprawdę uwierzyć w zbawczą misję komunizmu i świetlaną przyszłość czekającą Polskę. Niestety ukojenie takie nie przychodzi – wprowadzeni do akcji tylko w jednym celu znajomi bohatera niweczą cały wysiłek wkładany w samozakłamanie, przypominając tak czytelnikowi, jak i Felakowi, że jest obrzydliwą personą oraz dziennikarską miernotą, która po prostu potrafiła wykorzystać okazję do zrobienia kariery.

Ostra ocena moralnej kondycji postaci jest jak najbardziej na miejscu, choć w przypadku niektórych interpretacji może zbyt jednostronna⁴¹⁸. Nie można nazwać Felaka człowiekiem zupełnie nieczułym na jakiegokolwiek wyższe wartości. Jako początkujący publicysta starał się jeszcze kultywować jakiś dziennikarski etos, tliło się w nim szczątkowe poczucie obowiązku wobec prawdy. Dopiero gdy przekonał się, że w prasie nie ma miejsca na niezależność, postanowił złożyć zasady w ofierze na ołtarzu kariery. Dostrzegając jaskrawą sprzeczność między rzeczywistością i nakazami zwierzchników, nauczył się uniezależnić pisanie od własnych myśli. Ewaluacja bohatera pod kątem relacji społecznych również bywa problematyczna. Do pewnego

⁴¹⁷ *Życie towarzyskie i uczuciowe*, s. 171.

⁴¹⁸ Lidia Burska nazywa go np. „miar[ą] idealn[ą] peerelowskiej kanalii, ludzkiej szmaty” (L. Burska, dz. cyt., s. 189).

stopnia troszczy się o ojca i kocha syna, lecz jego relacje rodzinne są w stanie rozkładu. Powracające wątpliwości względem własnego ojcostwa świadczą o głębokim przywiązaniu postaci nie tyle do samej rodziny, co raczej autowizerunku sumiennego rodzica, gdyż dla Felaków syn jest balastem utrudniającym aranżowanie romansów. Protagonista sprawia wrażenie socjopaty, który tylko w teorii wie, że rodzinę należy kochać, a wobec przyjaciół być serdecznym i lojalnym. Pomaga Plankowi przezwyciężyć trudności wydawnicze, dopóki w parze idą inne profity (reputacja w towarzystwie, przyspieszenie kariery, dobre samopoczucie obrońcy pokrzywdzonych), a gdy solidarność nie niesie ze sobą wymiernych korzyści, nie waha się wykorzystać i poświęcić znajomych.

Mimo to altruizm stanowi jedną z najstaranniej pielęgnowanych składowych autoportretu Felaka, która w toku akcji jest postawiona pod znakiem zapytania. Na początku powieści bohater wydaje się dobroduszny, pomaga córce swojej sprzątaczkę wrócić do zdrowia, ale natychmiast okazuje się, że troska o potrzebujących to część starannie przemyślanej strategii zabezpieczenia własnych interesów. Pomoc udzielana tym, którzy ucierpieli w trakcie ich realizacji, jest motywowana zarówno wyrzutami sumienia, jak i – przede wszystkim – ochroną swoich matactw przed nadmiernym rozgłosem⁴¹⁹. „Altruizm” Felaka to twór doprawdy kuriozalny: żałuje ludzi złamanych przez życie, lecz odwraca się, gdy potrzebują jego wsparcia; bardzo chce wierzyć, że swoją przekłamaną publicystyką pomaga rodakom, odczuwając równocześnie odrazę do idei bezinteresownego humanitaryzmu – w jego systemie pojęć wielkoduszność sprowadza się tylko do myślenia o problemach innych osób. Choć protagonista sprawia wrażenie głupca niepotrafiącego odróżnić filantropii od wyrachowania, w rzeczywistości wkłada wiele wysiłku w wybielenie własnego autowizerunku. Dostrzega na przykład absurdalność nowej arystokracji, jednak siebie nie zalicza do jej grona. Przeciwnie: jest przekonany, że jeżdżąc prywatnym samochodem (ale tylko skromnym fiatem), cierpi na niewygody komunikacji publicznej, oraz że wcale nie jest uprzywilejowany, a nawet jeśli jest, to popierając postulaty ludu, ma do tego prawo. Racjonalizacja przywilejów ucisza wyrzuty sumienia:

„Dżungla, biała ściana, metafizyczna krzywda... – myślał Andrzej bez pośpiechu – puszcza urzędów i zaświadczeń, nie do przebycia dla zwykłego Polaka, który po kilku miesiącach szamotaniny rezygnuje z uzdrowienia przewodu pokarmowego, zagubiony

⁴¹⁹ Por. I. Iwasiów, *Opowieść i milczenie*, s. 144–145.

w niewykonalnym... Właściwie nic nikomu nie zabieram, po prostu mogę coś mieć bez uszczerbku dla innych, skoro inni nie mogą tego mieć...⁴²⁰

Tyrmand wykorzystuje epilog powieści, by rozwiać wszelkie wątpliwości związane ze społecznikowską stroną Felaka. Ponownie anonimowi koledzy rujną jego auto-wizerunek, dobitnie podkreślając, że zwykli ludzie czują doń jedynie nienawiść. Co znamienne, ten cios nie doprowadza do przemiany postaci, lecz skłania ją tylko do emigracji i kontynuowania swej „dobroczynnej” misji spoza Polski.

Najsilniej piętnowanym grzechem protagonisty nie jest karierowiczostwo, serwilizm ani obłuda, ale kreowanie się na autorytet moralny w zdeprawowanym świecie. *Życie towarzyskie i uczuciowe* zawiera zbeletryzowany i rozbudowany portret najbardziej znenawidzonej przez podmiot *Dziennika 1954* części proreżimowych intelektualistów, do której należał między innymi Olgierd Budrewicz, domniemany protoplasta Andrzeja Felaka. Bohaterem nieustannie targają dwie tendencje, które usiłuje pogodzić: sięgnąć w społecznej hierarchii jak najwyżej oraz ustrzec się przed wyrzutami sumienia, które są nieodłącznym elementem tej drogi. Pierwszą strategią integracyjną jest próba postawienia w korzystnym świetle swojego nowego pana, czyli udowodnienie, że stanęło się po właściwej stronie historii. Felak stara się uwierzyć, iż panujący system nie jest zbrodniczy, a piekło stalinizmu było wynikiem młodzińczych błędów, które zostały już naprawione:

A więc przepłynęliśmy szczęśliwie pośród wirów i raf owych strasznych lat. Okazuje się, że kierunkowa była zdrowa i dobra. Pan jest tego dowodem. Jest pan przykładem triumfującej ponad wszystkim sprawiedliwości. – Casus Mańczyk [bohater, który został osadzony w więzieniu na podstawie pomówień, lecz w końcu uwolniony – P.J.] był dlań wymarzoną dowodem własnej przyzwoitości: ukazywał trafność wyboru wbrew wszelkim wahaniom. Wraz z uspokojonym Mańczykiem ład sumienia mógł mu towarzyszyć w podróż do siedmiu stolic: za sobą zostawił kraj, w którym triumfowało dobro i wiał ożywczy wiatr, jakże ułatwiający trudy reprezentowania⁴²¹.

Co bardzo istotne, Felak to nie makiaweliczny nihilista. Nie zadowala go samo cwanickie urządzenie się, lecz jednocześnie chce znaleźć w marksizmie szlachetną ideę, której gloryfikowaniu mógłby poświęcić pióro. Dzięki niej serwilizm i karierowiczostwo stałyby się zaledwie efektem ubocznym walki o lepszą sprawę. Oczywiście nagły, przerysowany sprzeciw postaci wobec wojny czy wyzysku nie pozostawia złudzeń co do jej prawdziwej natury. Ustawienie siebie w kontrze do systemu oraz establishmentu to drugi sposób – poniekąd sprzeczny z pierwszym – na wybielenie własnego wizerunku. Nawet jeśli komunizmowi można wiele zarzucić, to Felak ze swojej

⁴²⁰ *Życie towarzyskie i uczuciowe*, s. 146.

⁴²¹ Tamże, s. 321.

perspektywy pozostaje oazą prawości. Jakże uporczywie sytuuje siebie po stronie dobra: potrafi przypisać sobie misję ochrony polskiego dziedzictwa przed doktrynerami, a źródła dynamicznej kariery widzi jedynie w ciężkiej pracy, nigdy zaś krzywdzie innych, choćby wina była niezaprzeczalna:

[...] Andrzej myślał potem, dlaczego jestem obiektywnie winny? dlaczego uważa się, że ją [ukochaną, której karierę zaprzepaścił, by ratować swoją – P.J.] sprzedałem, że się jej zaparłem? dlaczego nikt nie przyzna, że jestem niewinny, że byłem bezbronny wobec przemocy, wobec sił, których nie można było pokonać, wobec których nie ma winy obiektywnej? Nie ma moralności wobec maszyn, jedyną oceną jest skuteczność w posługiwaniu się nimi, nie istnieje wśród nich zdrada: taka była podówczas mechanika zdarzeń i losów, posłużysz się nią umiejętnie oglądam dziś własne zbiory⁴²².

Jak widać, protagonista swobodnie lawiruje między idealizmem i pragmatyzmem, byle tylko nadać własnym decyzjom status obiektywnej słuszności. Żadne dowody nie są w stanie ukrócić tej myślowej ekwilibrystyki i na końcu powieści jego samouwielbienie eskaluje do monstualnych rozmiarów.

Ranga moralnego autorytetu to ostatni element, którego brakuje w Felakowej układance owocnego życia, dlatego tak bardzo zazdrości jej Lewinsonowi, jednocześnie zazdroszcząc Plankowi poczucia bycia prześladowanym, co stanowi przynajmniej namiastkę tego autorytetu. Nie ulega wątpliwości, iż Felak tak naprawdę nie pretenduje do bycia wzorem cnót, lecz zależy mu jedynie na podziwie społeczeństwa; lud, w imieniu którego „humanizuje” reżim, ma służyć za narzędzie podbudowywania ego. Bohater próbuje rozwiązać własną kwadraturę koła: czerpać profity z serwilizmu oraz przekonać opinię publiczną, że jest tak samo udręczony jak inni, a nawet otrzymywać szacunek właśnie za swoją śliską układność, „konstruktywny pokój ze wszystkimi”. Mimo całego wysiłku wkładanego w utrzymanie korzystnego autowizerunku w umyśle Felaka pojawiają się niekiedy szybko zagłuszane refleksje na temat własnej przewrotności i miałości usprawiedliwiających argumentów. Funkcję demaskującą pełni również rozmowa z funkcjonariuszem UB, który z bezwzględną trafnością podsumowuje profil protagonisty:

Oj, wie pan aż za dobrze – powiedział – ile rzygowin wtlaczał pan sobie do gardła za każdym razem, kiedy pisał pan to, na myśl o czym flaki się w panu przewracały. Ile użerań było o każde słowo. Ile się pan napocił, broniąc własnej niewinności przed samym sobą, i jak to panu nigdy nie pomogło. Redaktorze, nie zechce mi pan naiwnie wmawiać, że nie tęsknił pan jak katorżnik do tego, żeby ludzie wiedzieli prawdę o gwałcie, jaki panu zadają komuniści, i prawdę o tym, jak się pan przed tym gwałtem broni, jaki jest pan czysty w głębi pańskiego szlachetnego serduszka i jak bardzo inaczej myśli pan o tym, o czym pan przed chwilą tak musiał napisać! Tymczasem

⁴²² Tamże, s. 393.

ludzie sobie po prostu przeczytali i pomyśleli, że pan jest kanalia. O żadnym zrozumieniu wirów pańskiej duszy, pana prawdziwej sytuacji, a tym bardziej o miłości i litości dla pana nie ma mowy⁴²³.

Diagnoza ubeka jest tak celna, gdyż on sam realizował w życiu podobną taktykę. Już samo zestawienie obu postaci jest potężnym ciosem wymierzonym Felakowi, nie mówiąc o tym, że ostatecznie w porównaniu lepiej wypada ubek, potrafiący podobno zdobyć się na wielkoduszność⁴²⁴. Główny bohater *Życia towarzyskiego i uczuciowego* stanowi pod względem psychiki ciekawy amalgamat, na który składają się ambicja, paląca potrzeba słuszności i poczucia własnej wartości, obrzydzenie do swoich czynów oraz wyrzuty sumienia wobec skrzywdzonych ludzi i podeptanych wartości. Być może jest to portret trochę niespójny i kreślony zbyt grubą kreską, ale ma też swoje mocne strony. Tyrmand pokazuje, że Felak nie jest osobą całkowicie pozbawioną zasad, że wie, jakie działania są moralnie słuszne, lecz w tym przypadku stanowi to okoliczność dodatkowo go pograżającą – ilekroć bowiem musi wybrać między wykluczającymi się wartościami, zawsze opowiada się po stronie egoizmu, wygody, karierowiczostwa.

Jedną z częstszych strategii dyskredytacji Felaka jest konfrontowanie go z Mikołajem Plankiem, drugim protagonistą, dlatego też Plank w wielu aspektach został wykreowany jako antyteza Felaka. Podczas gdy ostateczny cel Felaka stanowi wzniesienie się ponad przeciętność, wykroczenie poza narzucone człowiekowi ramy, bycie kimś, Plankowi zależy najbardziej na zachowaniu niezależności pozwalającej na życie według swojej modły, na byciu sobą. W zamian za możliwość realizowania talentu i zostawienia po sobie czegoś wartościowego gotów jest zapłacić nędzą oraz zepchnięciem na margines życia społecznego. Nie oznacza to, że można go nazwać abnegatem – jak każdy artysta, marzy o sławie i uznaniu, lecz o wiele silniej oddziałuje nań imperatyw ocalenia indywidualizmu i wolności osobistej, co w systemie totalitarnym stanowi największe osiągnięcie⁴²⁵. Na tle większości postaci Plank wyróżnia się przywiązaniem

⁴²³ Tamże, s. 316. Podkreślenia Tyrmanda.

⁴²⁴ Por. L. Burska, dz. cyt., s. 188–189; J. Pasterska, dz. cyt., s. 153–154.

⁴²⁵ Według bohatera nadrzędnym grzechem komunizmu jest właśnie pętanie obywateli. Marcin Gołąb interpretuje postać Planka jako wyraz bolesnego odczuwania przez Tyrmanda piętrowych w Polsce sztucznych problemów; badacz widzi w marnotrawstwie, tłamszeniu energii, bezsensownych ograniczeniach jeden z podstawowych zarzutów pisarza wobec systemu (M. Gołąb, *Podejrzany gość z notesem, czyli Tyrmand knajpiany*, [w:] „*Ceglane ciało, gorący oddech*”, s. 282). Tyrmandowi zależało chyba na pokazaniu, że w komunizmie najtrudniej żyć osobom utalentowanym, a więc naturalnie wyróżniającym się ze społeczeństwa – komunizm zamiast zrównać wszystkich ludzi, po prostu odwrócił drabinę społeczną i nobilitował pożyteczne miernoty.

do prawdy i nakazów sumienia oraz odruchami miłosierdzia pośród powszechnej znieczulicy – jako jedyny przejmując się losem przewróconego na ulicy pijaka:

Przechodnie mijali go obojętnie lub bojaźliwie, na nikim nie czyniło wrażenia, że człowiek szoruje nosem po trotuarze, a jeśli nawet ktoś z przechodzących odczuwał to jako zakłócenie norm współżycia albo zachwianie stosunku człowieka z naturą, to długoletni staż społecznych pojęć bezsensu paraliżował chęć interwencji. [...] Mikołaj pochylił się nad pijakiem: wiedział doskonale, co będzie dalej, lecz nie mógł tego nie uczynić. Czuł się odpowiedzialny za tego tu, drugiego człowieka, gnoja cuchnącego wymiotami, którego najchętniej skopałby po brzuchu za udręki swoje, jego i wszystkich ludzi, skazanych na siebie wzajemnie⁴²⁶.

W tej scenie bohater nie prezentuje się jako osoba przesadnie wrażliwa i współczująca, tylko wyczulona na poniewieranie ludzkiej godności. Jego szacunek do pewnych wartości nie wynika z nakazów żadnego unormowanego kodeksu, ale – tak samo, jak w przypadku diarysty – wprost z rozumu oraz wewnętrznego kompasu etycznego o nieustalonych źródłach: „całe życie nachodzi mnie w końcu cholerne przekonanie, że tak nie można, że to nie wypada” – mówi o stylu życia elit. Nie jest zaskakujące, iż Plank nawiązuje nić porozumienia z Lewinsonem, obaj są idealistami, lecz dzieli ich zasadnicza różnica. Lewinson to wierzący komunista, z związku z czym niską kondycję moralną warszawskiej socjety skłonny jest wiązać wprost ze skażoną ludzką naturą, podczas gdy Plank uznaje ponadto, że systemy polityczne mogą tę przyrodzoną podłość pogłębiać. Nie godzi się na społeczeństwo, w którym królują kłamstwo, cynizm, brak skrupułów, bez względu na to, czy jest kapitalistyczne czy socjalistyczne⁴²⁷.

Kierowanie się wartościami obcymi establishmentowi czyni Planka kimś bardzo niewygodnym w PRL-u. Na tle elity postać wyróżnia się prawdziwym talentem artystycznym, jasnym oddzielaniem dobra od zła i czystą kartoteką, nieskalaną żadnym epizodem flirtu ze stalinizmem. Nienawiść żywiona wobec drugiego protagonisty, sprowadzanie go do figury błazna, populisty czy prymitywa nierozumiejącego złożoności życia to działania zrozumiałe, gdyż sama jego obecność w przestrzeni publicznej stawia socjetę w fatalnym świetle, zadając kłam argumentom usprawiedliwiającym ustępstwa moralne, takim jak zasłanianie się „koniecznościami życiowymi” lub przyrodzonym człowieczeństwu błędzeniem. Interpretatorzy *Życia towarzyskiego i uczuciowego* zwracają uwagę na fakt, że ideowa krystaliczność kreacji Planka ociera się już

⁴²⁶ *Życie towarzyskie i uczuciowe*, s. 54.

⁴²⁷ W czasie tej rozmowy Lewinson okazuje się w końcu doktrynerem, dla którego prawda może nie jest płynna, lecz często subiektywna, bohater traci pozór „ludzkiego” komunisty („nawet najpiękniej opakowany łom żelazny nie przestaje być instrumentem do rozwalania czaszek”).

o schematyzm⁴²⁸. W niektórych kwestiach bohater rzeczywiście jest radykalnym fundamentalistą, ale bardziej teoretykiem niż zarzewiem realnych zmian:

Jestem sumieniem i sędzią, a nie egzekutorem słuszności. Jestem bolącym zębem epoki. Jestem wrażliwym, unerwionym jak język kołkiem żelaznym, wbitym brutalnie w tryby zubożających, odhumanizowanych struktur! Moim powołaniem jest niezadowolenie, moim narzędziem jest protest, moim honorem jest walka na śmierć i życie z pączkowaniem bezmyślnych mechanizmów!⁴²⁹

Tyrmand nie bez ironii pokazuje przejawione deklaracje wypowiedzenia otwartej wojny dygnitarzom, które kończą się chowaniem głowy w piasek albo akceptacją ich reguł gry. Plank może i chce się buntować, lecz jego możliwości są żałośnie małe, a strach ostatecznie niweczy nawet najdrobniejsze próby uderzenia w pupili systemu. Pozostaje jedynie dobrze nam znany protest na gruncie estetycznym, z pomocą wyzywająco kolorowych skarpetek. Mimo całej teoretycznej podbudowy jest to tylko namiastka prawdziwej walki⁴³⁰, której Plank nie potrafi podjąć.

Indolencja w kwestii stawienia realnego oporu złu oraz spotykające bohatera pasmo klęsk to jednocześnie okoliczności sprawiające mu ból, jak i źródło wewnętrznego zadowolenia. Nie sposób bowiem nie zauważyć, iż jest on także typem cierpiętника i dekadenta – nie odcina się od nienawistnego środowiska właśnie dlatego, że na jego tle może sycić się innością i potępieniem, chlubić przynależnością do straconego pokolenia:

Mikołaj myślał leniwie, a także z pewną bufonadą, że zawsze należał do tej puli, która nic nie znaczy. Stracone pokolenie, wyobcowani, my bez więzów, ludzie wielkiego miasta i anonimowej masy, pozbawieni znamion kształtowanej przez dobre życie osobowości, my, wyprodukowani przez powszechny kryzys cywilizacji... Nigdy nie występował w imieniu jakiejś siły ani żadna siła nie dopominała się o niego. Nigdy nie czuł, że to, co robi, ma realne poparcie ludzi, którzy go doceniają, uznają za swego, nie dadzą mu wyrządzić zła, gdy zbłądzi, zaś nagrodzą go, gdy na to zasłuży. W szkole był rewolucjonistą, ale inni rewolucjoniści uważali go za obcego, za wtyczkę wrogich sił, albowiem rozkładał każdy mobilizujący pewnik własnym sądem. Zawsze marzył o odegraniu roli bohaterskiej, wszystko jedno gdzie, kiedy i dla kogo, ale nie znosili go wojskowi i organizatorzy. Marzył o ofierze i zdolny był do poświęceń, których nikt od niego nie chciał⁴³¹.

Dokonywanie absurdalnych samopoświęceń, brak woli przeciwstawienia się klęskom czy przyjęcia wsparcia w samotnych zmaganiach podważają interpretację Planka jako peerelowskiego herosa.

⁴²⁸ L. Burska, dz. cyt., s. 187–189; J. Pasterska, dz. cyt., s. 166–167.

⁴²⁹ *Życie towarzyskie i uczuciowe*, s. 290.

⁴³⁰ Zob. także R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 20–21.

⁴³¹ *Życie towarzyskie i uczuciowe*, s. 239.

Sylwetkę drugiego protagonisty odbrazawiają także inne aspekty, w tym bogate życie erotyczne⁴³². Bez wątplenia Plank cieszy się ogromną popularnością wśród kobiet, przyciąganych aurą egzotycznego zjawiska. W wyjątkowej atrakcyjności niemal jedyne go bohatera kierującego się szlachetniejszymi zasadami można by dopatrywać się podskórnej, niezwerbalizowanej tęsknoty postaci kobiecych za jakimiś wyższymi wartościami – nawet skrajnie pragmatyczną Elżbietę pociąga nieco jego idealizm. Na terenie erotyki Plank dopuszcza nieporównywalnie większą swobodę niż w dziedzinie idei, ale wciąż nie libertynizm. Odstręcza go animalistyczna swoboda niepomna na jakiegokolwiek reguły i poszanowanie godności; według narratora już od młodości uwielbiał kobiety, ale nad romanse przedkładał towarzystwo mężczyzn oraz kult męskich cnót niezależności, siły i lojalności. Tymczasem akcja powieści przeczy tej deklaracji – na lojalność potrafi się zdobyć zaledwie w stosunku do jednego z przyjaciół, nie przepuszczając poza tym niemal żadnej okazji na zbliżenie z kobietą, bez względu na to, czy jest to przypadkowo spotkana dziewczyna, partnerka życzliwego kolegi czy żona Felaka (pociąg do Elżbiety szczególnie zaskakuje, wzięwszy pod uwagę, że jest, według standardów postaci, bardzo niemoralna). Każdorazowo Plank zdaje sobie sprawę, iż romans wiąże się z wyrządzeniem komuś podłości i krzywdy, sam potępia Felaka za zdradę, lecz libido i tak okazuje się silniejsze. Charakterystycznym podobieństwem między pierwszym protagonistą a Plankiem są też relacje rodzinne – bohater opiekuje się chorą matką, o którą do pewnego stopnia się troszczy, jednocześnie jej nie znosząc; chciałby ją wysłać do sanatorium, lecz przede wszystkim po to, by ułatwić sobie spotkania z Elżbietą; łamie się brakiem pieniędzy na leki, wydając ostatnie grosze na wódkę. Ambicje bycia sumieniem PRL-u zaskakująco kontrastują z wizerunkiem fatalnego syna przejawiającego szczątkowe poczucie wstydu⁴³³.

Wszystkie mankamenty tej postaci skłaniają ku ostrożności w interpretowaniu jej jako bezpośredniego wyraziciela postawy Tyrmanda. Badacze nie bez słuszności wskazują, iż kreacja Planka w wielu punktach upodabnia się do podmiotu *Dziennika 1954* oraz utrwalonego w diariuszu portretu Zbigniewa Herberta⁴³⁴. Nonkonformizm, ekstrawagancki strój, tytuł „króla bikiniarzy” są łącznikami między diarystą i Plankiem,

⁴³² Por. J. Pasterska, dz. cyt., s. 167.

⁴³³ Może pewnym usprawiedliwieniem Planka jest fakt, że pochodzi z rozbitej rodziny, i to nie matka go wychowywała. Romans z mężatką oraz relacje z matką skłaniają Andrzeja Krzepkowskiego do wystawienia postaci wyjątkowo negatywnej oceny pod względem moralności. Jego tekst (*Stróż na procesji czyli apoteoza nihilizmu*, „Myśl Polska” 1993, nr 9) to rzadkie w literaturze przedmiotu spojrzenie na Tyrmanda jako pisarza demoralizującego.

⁴³⁴ R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 135–140; J. Pasterska, dz. cyt., s. 152.

lecz na przykład nienawiść do matki czy alkoholizm bohatera *Życia towarzyskiego i uczuciowego* stanowią wyraźne rozbieżności z podmiotem dziennika. Także twórczość artystyczna Planka przywodzi na myśl niektóre elementy poetyki Tyrmanda i Herberta: zainteresowanie światem przedmiotów intuicyjnie odsyła do poezji autora *Pana Cogito*, podczas gdy groteskowe ujęcie peerelowskiej codzienności przypomina perspektywę Tyrmandowską. Niemniej w konstrukcji bohatera można dostrzec wyraźną nutę hiperboli i fanfaronady, wytwarzającą dystans między nim a czytelnikiem. Dlatego bezpieczniej byłoby uznać tę postać nie tyle za ściśle porte-parole pisarza⁴³⁵, co spersonalizowane narzędzie oskarżenia socjety, w porównaniu z którym wina prominentów wydaje się niezaprzeczalna. Cała powieść została skrojona tak, by maksymalnie zozydzić warszawski *high-life*.

Ostatnie pytanie, na które musimy sobie odpowiedzieć, dotyczy możliwego przesłania *Życia towarzyskiego i uczuciowego*. Jaki świat stawia przed nami Tyrmand? Badacze i krytycy utworu opowiadają się zazwyczaj po stronie jednej z dwóch interpretacji: część odczytuje książkę jako powieść tendencyjną lub chociaż dydaktyczną, mającą jasno pokazać, po której stronie leży słuszość, oraz w której panuje uproszczony, niekwestionowalny podział na dobro i zło⁴³⁶, podczas gdy inni na różne sposoby starają się podważyć tezę o manichejskości dzieła. Józef Olejniczak wysnuwa wniosek o zakodowanej w nim ambiwalencji aksjologicznej na podstawie kilku przesłanek, w tym przyjaźni, która łączy Felaka i Planka (czyli osoby wyznające radykalnie odmienne zasady) oraz neutralności narratora rezygnującego z roli sędziego⁴³⁷. Czy dwaj główni bohaterowie naprawdę są przyjaciółmi, jest kwestią dyskusyjną, bo chociaż darzą się pewną sympatią, w wewnętrznych monologach równie często wyrażają wobec siebie pogardę. Profil obu postaci nie pozostawia wątpliwości, po której stronie powinna plasować się sympatia czytelnika, chociaż z ust Planka padają niekiedy deklaracje aprobujące sposób, w jaki Felak rozwija karierę. Czy jest to ironia? Prawdopodobnie tak, ale na pewno nieoczywista, ponieważ zbudowana raczej na zasadzie kompozycyjnej niż stylistycznej – te wypowiedzi Planka wyłamują się z jego zwyczajowej tonacji, nie zawierając typowych technik zaznaczania dystansu

⁴³⁵ Pewnymi elementami własnej biografii Tyrmand obdarzył także innych bohaterów, np. drugoplanową postać Krzysztofa Kminka, który został wyrzucony ze stanowiska prasowego za samotne oklaskiwanie kogoś w niewłaściwym czasie i miejscu, co jest oczywistym nawiązaniem do owacji autora *Zlego* dla Stanisława Mikołajczyka.

⁴³⁶ L. Burska, dz. cyt., s. 188–189; J. Pasterska, dz. cyt., s. 166–168; D. Pachocki, *Sztuka dyplomacji*, s. 73–74.

⁴³⁷ J. Olejniczak, dz. cyt., s. 175–176. Tezę o ambiwalencji (dotyczącej również samej konstrukcji dzieła) badacz rozszerza nawet na całą twórczość Tyrmanda.

wobec własnych słów⁴³⁸. Znacznie trudniej jest obronić tezę Olejniczaka o neutralnej postawie narratora. W rzeczywistości utwór przepełniony jest krytycznymi uwagami osoby mówiącej pod adresem zarówno komunistycznej arystokracji, jak i samego systemu. Opisom prominentów znacznie bliżej do zjadliwej satyry niż poetyki realistycznej, wszechwiedzący narrator ma w stosunku do każdego serwilisty gotową, jednoznaczną ocenę, a nawet nie waha się sięgnąć po stylistykę wprost ośmieszającą: „Pośrodku grupki pań i panów z kieliszkami w rękach stał bardzo gruby, bardzo niski i bardzo łysy facet w dwurzędówce fasonu szmaty do podłóg”⁴³⁹. Natomiast względem socjalizmu oraz aparatu władzy wykazuje zaskakującą (jak na początek lat 60., a więc czas, gdy popaździernikowa odwilż była już tylko wspomnieniem) bezpośredniość krytyki, na przykład:

Cale połacie narodu pławiły się w oczekiwaniu, oczekiwanie, niezdeteminowane jak plazma, pulsowało w najciemniejszych zakątkach dusz, przemieniało przeżywaną chwilę w absurd. Na co czekano? Stosunkowo najbardziej precyzyjnie oczekiwano trzeciej wojny światowej, w wyniku której Polska zdołałaby ująć przeobrażeniom zamierzonym przez komunistów.

Była to osoba o czarującym uśmiechu fanatyka, tak opętana słusznością i prostotą swych teorii, że nie dostrzegająca elementarnego prawa wszelkiej praktyki, na mocy którego tylko rzeczy oczywiste i słuszne są całkowicie niewykonalne w socjalizmie⁴⁴⁰.

Metoda *Życia towarzyskiego i uczuciowego* niewiele przypomina bardziej wysublimowane techniki stosowane w *Złym*, toteż decyzja o zatrzymaniu druku dzieła zupełnie nie zaskakuje.

Jeszcze inni interpretatorzy starają się udowodnić, że książki nie można nazwać płaskim moralitetem, gdyż w finale Felaka nie dotyka żadna kara, a Plank nie zostaje nagrodzony, przeciwnie – doświadczane przez różne postaci dobro i zło jest odwrotnie proporcjonalne do ich kondycji moralnej⁴⁴¹. Obserwacja, że w czasie akcji sprawiedliwość nie doczekała się realizacji, jest oczywiście prawdziwa, ale to okoliczność charakteryzująca bardziej komunistyczne państwo niż etyczny ład świata. Pisarz pokazuje, iż sprawiedliwy osąd stanowi instytucję obcą totalitarnym rządóm (pod tym względem

⁴³⁸ Dopuszczalne wydaje się także interpretowanie tych fragmentów jako wyrazu dekadentyzmu bohatera, którego czasami nie obchodzi już, jak bardzo nikczemny jest świat wokół.

⁴³⁹ Niekiedy przypisanie pewnych słów narratorowi może być jednak trudne, gdyż osoba mówiąca zdaje się niepostrzeżenie oddawać głos myślóm Felaka czy Planka.

⁴⁴⁰ *Życie towarzyskie i uczuciowe*, s. 168, 204. Jak opisuje Dariusz Pachocki, antykomunistyczny wydźwięk powieści był pierwotnie nawet jeszcze silniejszy, lecz został złagodzony przez kilkakrotne redakcje pisarza oraz naciski Jerzego Giedroycia, który przygotowywał pierwodruk (D. Pachocki, *Niewygodne słowa. Wydawniczy szlak Leopolda Tyrmanda*, Warszawa 2023, s. 124–140).

⁴⁴¹ Ł. Perzyna, *Dyskretny urok establishmentu*, „Miesięcznik Literacki” 1989, nr 10, s. 50; M. Woźniak, *W klinczu ze światem*, s. 44. Łukasz Perzyna twierdzi ponadto, iż Tyrmand żadnym postacióm nie przypisuje immanentnego zła, a ich zachowanie determinuje tylko arywizm. Z mojej perspektywy jest to teza błędna.

książka jest pesymistyczna), lecz równocześnie nie pozostawia złudzeń co do moralnej obrzydliwości zwycięskich elit, programując pożądaną reakcję czytelnika. Fragmentem sugerującym, że porządek aksjologiczny zostanie kiedyś przywrócony, zaś obłudnicy i serwiliści będą ukarani, jest ostatnie zdanie powieści, symboliczna koda narratora obserwującego zatwardziały egocentryzm Felaka: „Boże, bądź dla niego DOBRY”. Można założyć, iż nie jest to szczerza modlitwa w intencji bohatera ani wyraz litości nad zagubionym człowiekiem, ponieważ osoba mówiąca nie prezentuje się wcale jako ktoś religijny lub szczególnie przejęty krzywdą i cierpieniem. Moim zdaniem narrator wyraża w ten sposób wiarę w rządzącą światem, metafizyczną sprawiedliwość, która ostatecznie zatriumfuje, choćby i w zaświatach. Felaka i jemu podobnych musi spotkać zasłużona kara, a wzięwszy pod uwagę rozmiar winy, nawet przy łagodnym osądzie będzie to kara nieopisana – dlatego Boże miłosierdzie nie stanowi przeszkody dla sprawiedliwości⁴⁴².

Życie towarzyskie i uczuciowe nie jest utworem całkowicie pozbawionym półcieni, ale w swej intencji oskarżycielskiej natarczywie jednoznacznym, bardziej moralizatorstwem niż moralistyką, odzwierciedleniem mentalności innego już Tyrmanda.

⁴⁴² Inga Iwasiów oraz Jolanta Pasterska interpretują kodę powieści nieco inaczej: według Iwasiów narrator właśnie prosi Boga o pomoc Felakowi, gdyż uważa, że trzeba litować się nad tymi, którzy porzucają moralność (I. Iwasiów, *Opowieść i milczenie*, s. 118), natomiast dla Pasterskiej słowa osoby mówiącej mogą odnosić się również do przegrywającego życie Planka (J. Pasterska, dz. cyt., s. 155–156). Do poparcia drugiej interpretacji raczej brakuje ważkich argumentów.

Rozdział III: Syntezy i konteksty

3.1. Podstawa i zasada Tyrmandowskiej etyki

Prześledziwszy dorobek niemal dwudziestu lat pisarskiej aktywności Leopolda Tyrmanda, możemy wreszcie przystąpić do próby podsumowania zakodowanego tam projektu etycznego. Jaki obraz zasady oraz podstawy moralności wyłania się z analizy postaci literackich (ich myśli, słów, czynów), podejmowanych motywów, rozwiązań fabularnych, konstrukcji narracji i narratora, a niekiedy samej tkanki językowej tej prozy?

3.1.1. Pisarstwo Tyrmanda w perspektywie eudajmonizmu...

Najpierw spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, skąd bohaterowie i narratorzy tekstów wywodzą powinność etyczną. Czy konieczność podjęcia działania wynika z dążenia do szczęścia, nakazu autorytetu czy afirmacji godności innego? Jak w rozdziale pierwszym starałem się pokazać, że wymienione wyżej normy moralności przenikają się wzajemnie w sposób nieraz trudny do rozgraniczenia, tak twórczość autora *Złego* doskonale obrazuje, iż na czyn i decyzję o jego podjęciu może równocześnie wpływać kilka czynników, domagających się niekiedy zbieżnych, innym razem przeciwstawnych rezultatów. Z orientacji eudajmonistycznej dziełom Tyrmanda stosunkowo najdalej do nurtów perfekcjonistycznych i stoicyzmu. Nicią łączącą stoickiego mędrca z podmiotem *Dziennika 1954* byłyby starania uniezależnienia się obu figur od nacisku czynników zewnętrznych, lecz przy dokładniejszym oglądzie widać między nimi poważne różnice. Stoik uzyskiwał niezależność dzięki odebraniu wartości wszystkiemu oprócz własnego poziomu moralnego, jego stosunek do rzeczywistości cechowały łagodna rezygnacja i beznamiętność, prowadzące równocześnie do osłabienia miłosierdzia, współczucia oraz litości żywionych przez podmiot⁴⁴³. Dla diarysty natomiast wyobcowanie ze świata stanowiło jedną z najbardziej nienawistnych konsekwencji zachowania niezależności, zaś współczucie to przecież fundamentalna składowa jego tożsamości. Omówiona proza wykazuje znacznie więcej wspólnych punktów z epikureizmem, na który chętnie powołują się liczne osoby mówiące. Najwyrazistszym łącznikiem będzie oczywiście umiejętność czerpania radości z drobnostek cechująca większość protagonistów oraz pierwszoosobowych narratorów (eksponowana szczególnie

⁴⁴³ M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, s. 74; L. Gawor, *Stoicyzm*, [hasło w:] *Mały słownik etyczny*; J. Gajda-Krynicka, *Stoicyzm*, [hasło w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 9.

we wcześniejszej twórczości, choć zauważalna aż do *Filipa*)⁴⁴⁴, ale także racjonalizm i trzeźwość w zaspokajaniu potrzeb – bohaterowie często opierają się przyjemnościom godzącym w jakieś wysoko cenione wartości. Mniej jaskrawym, a nader interesującym epikurejskim rysem diarysty jest wiązanie szczęścia z wiernością sobie, czyli pewną formą cnotliwości⁴⁴⁵. Jednakże epikureizm nie może objąć w pełni światopoglądu ani podmiotu diariusza, ani innych literackich odbić pisarza, ponieważ życie pozbawione cierpienia i strachu nie jest jeszcze dla nich równoznaczne ze szczęściem. Ten sam problem leży u podłoża identyfikacji światopoglądu Tyrmanda z utylitaryzmem – Mill rozumiał szczęście właśnie jako przyjemność i brak cierpienia⁴⁴⁶. Obce omawianym tekstom jest ponadto utylitarystyczne skupienie na skutkach czynów, gdyż środki wykorzystywane przez bohaterów w dużej mierze warunkują ich (bohaterów) moralną ocenę. Z drugiej strony, w dziełach autora *Dziennika 1954* bardzo silnie zaznacza się charakterystyczna dla utylitaryzmu admiracja wobec chłodnej kalkulacji oraz skuteczności działań, a w niektórych utworach – najwyraźniej w publicystyce – także nakierowanie prospołeczne⁴⁴⁷. Etyka pisarza nie jest jednoznacznie eudajmonistyczna, ponieważ postacie podejmują działanie nie tylko w celu osiągnięcia szczęścia, co więcej, w jego twórczości nie można wskazać jednego dobra, które byłoby równoznaczne ze szczęściem. Jak mogliśmy przeczytać w *Zielonych notatnikach*, szczęście stanowi dla Tyrmanda pojęcie zbyt relatywne, by dało się je zamknąć w ustalonych kodeksach, najlepszą drogą jest pozostawienie jednostkom swobody w dążeniu do subiektywnie rozumianego dobra. Dlatego pisarz skupia się raczej na tym, jak nie należy postępować, by nie zamknąć człowiekowi drogi do szczęścia – stąd tak wiele energii poświęca dyskredytowaniu tłamszących wolność totalitaryzmów.

⁴⁴⁴ Świetną egzemplifikację stanowi fragment *Amuletu, czyli zlej wiary*: „Pogoda była prześliczna. Któregoś przedpołudnia pojechałem na Gubałówkę; słońce grzało, śnieg skrzył się uroczo, w powietrzu pachniało wiosną. Nie spieszyło mi się do zjazdu, odbiłem się od tłumu wczasowiczów i narciarzy, złożyłem z nart rodzaj leżaka i położyłem się w promieniach słońca, w krystalicznie czystej atmosferze, w przejrzystym błękicie, w blaskach, barwach, jasności – w samej radości istnienia. Kiedy przymknąłem oczy, radość ta dzwoniła mroźnie i szklście, smakowała jak najwonnejsze muśnięcie na wargach. Wszystko to było proste, rzeczywiste, piękne, bliskie i zrozumiałe – cały ten mój ludzki świat, równie mój i ludzki w potędze widniejących przede mną złotolazurowych szczytów tatrzańskich z odległej głębi bezchmurnego nieba, jak i w znajomym zapachu narciarskiego smaru wokół mych policzków” (*Gorzki smak czekolady Lucullus*, s. 149).

⁴⁴⁵ Zob. *Epikur pozdrawia Menoikeusa*, [w:] *Wartości: etyka i estetyka*, s. 41.

⁴⁴⁶ J.S. Mill, *Utylitaryzm*, [w:] tegoż, *Utylitaryzm. O wolności*, Warszawa 2005, s. 10, 17.

⁴⁴⁷ Zob. J. Hołówka, dz. cyt., s. 237–238.

3.1.2. ...oraz deontonomizmu i personalizmu

Skoro eudajmonizm nie wyczerpuje złożoności etycznego projektu autora *Filipa*, to czy można go sprowadzić do deontonomizmu? Bez wątpienia w czasie podejmowania decyzji bohaterowie Tyrmanda odwołują się do nakazu autorytetów, których tożsamość jest jednak trudna do ustalenia. Nie będzie to żaden religijny bądź świecki kodeks, ale raczej władza z wnętrza podmiotu. Przy pierwszym oglądzie wydaje się, że nadrzędną instancję kierującą oceną zjawisk oraz czynami postaci stanowi rozum (co odsyłałoby do tradycji Kantowskiej), gdyż znaczna większość bohaterów i podmiotów mówiących to zadeklarowani racjonalisci. Nie można jednak nie zauważyć, iż rozum na kartach tej prozy bywa narzędziem niewystarczającym: niezdolnym uprawomocnić niepodważalności niektórych zasad ani kontrolować ciemniejszej strony człowieka, zawodnym jako platforma porozumienia dla całej bez wyjątku ludzkości, wreszcie prowadzącym niekiedy na aksjologiczne manowce – przykładami niemoralnych racjonalistów są de Vries lub złodziej z *Roweru, czyli zemsty moralności*. Zazwyczaj rozum i sumienie prowadzą do tych samych konkluzji etycznych, lecz czasami występuje między nimi konflikt, a wówczas wartości okazują się instancją nadrzędną. Pozostaje pytanie, skąd u Tyrmandowskich postaci wziął się tak silny imperatyw dochowania wierności wartościom. W *Zielonych notatkach* pisarz sugeruje, iż zasady zostały ludzkości dane, kiedy indziej czytamy, że miałyby być przyrodzone samemu człowieczeństwu, dlatego jednostki intuicyjnie wiedzą, co jest moralnie słuszne. Nawet jeśli sumienie bohaterów zostało ukształtowane przez internalizację kultury, to jej wpływ całkowicie scalił się już z ich wewnętrznym kompasem. Nie sposób wskazać konkretny autorytet, który fundowałby wagę wartości – one po prostu istnieją i już z tego faktu wynika powinność działania⁴⁴⁸. W pewnym względzie Tyrmand wyznaje zatem absolutyzm etyczny, w jego prozie wartości są niezienne i obowiązują niezależnie od woli człowieka⁴⁴⁹, ale istnienie ponadczasowych wartości nie stoi w sprzeczności ze zmiennymi narzędziami ich realizacji i być może dlatego pisarz mógł pozostać zdystansowany wobec sztywnych kodeksów.

Pozostaje jeszcze pytanie, na ile projekt etyczny autora *Złego* można objąć pojęciem personalizmu (rozumianego na razie tylko jako norma moralności, nie nurt

⁴⁴⁸ Jolanta Pasterska dochodzi natomiast do wprost przeciwnego wniosku – badaczka widzi u Tyrmandowskich bohaterów „poczucie zachwiania wartości, utratę wiary w humanistyczny ład” (J. Pasterska, dz. cyt., s. 218).

⁴⁴⁹ Wciąż jednak daleko mu do radykalizmu Kanta, dla którego imperatywy moralne były absolutnie niepodważalne, nawet gdyby odstępstwo miało uratować czyjeś życie (zob. E. Podrez, *W kręgu dobra i zła. Zarys historii etyki od starożytności do czasów współczesnych*, Warszawa 1998, s. 148–151).

filozoficzny). Personalizm stanowi dla Tyrmanda formułę zbyt wąską, ponieważ afirmacją godności innego nie można wytłumaczyć szeregu decyzji bohaterów. Niemniej afirmacja godności, upostaciowiona przede wszystkim w formie szacunku dla ludzkiego życia, to jedna z najważniejszych motywacji do działania protagonistów *Hotelu Ansgar* oraz porucznika Stukułki.

W pisarstwie autora *Dziennika 1954* po części każda norma moralności leży u podłoża podjęcia czynu. Zarówno szczęście osobiste i szczęście ogółu, nakaz rozumu i sumienia, jak też szacunek dla człowieczeństwa wpływają na decyzje postaci, tworząc aksjologiczny porządek tej prozy. Równocześnie można zaryzykować stwierdzenie, iż w kwestii podstawy etyki twórczości pisarza najbliższym jest do deontonomizmu.

3.1.3. Aksjologiczne dominanty

O wiele bardziej skomplikowane będzie rozstrzygnięcie problemu zasady etyki, czyli sprecyzowanie, jakie wartości są w omówionych tekstach najważniejsze. W polskim literaturoznawstwie wciąż brakuje opracowań starających się podsumować Tyrmandowską aksjologię z perspektywy obejmującej więcej niż kilka spokrewnionych tematycznie dzieł. Mozaikowy obraz wyłaniający się z zestawienia rozproszonych interpretacji wygląda nieraz na wewnętrznie sprzeczny, wciąż nie gasną na przykład spory o afiliację pisarza z liberalizmem bądź konserwatyzmem. Udaną próbą spojrzenia na dorobek autora *Filipa* w ujęciu syntetyzującym, mimo kilku poważnych zastrzeżeń dotyczących niektórych odczytań, wciąż pozostaje monografia Jolanty Pasterskiej z 2000 roku. Według niej horyzont ideowy fabularnych utworów Tyrmanda wyznaczają wolność i prawda, badaczka poświęca też wiele uwagi randze podmiotowości, indywidualizmu, godności⁴⁵⁰. Pasterska omawia twórczość pisarza w ramach działów wyznaczonych realiami, w jakich rozgrywa się akcja, bez uwzględnienia daty powstania poszczególnych tekstów, natomiast celem mojej pracy jest pokazanie ewolucji Tyrmandowskiej aksjologii, którą widać dopiero w ujęciu chronologicznym.

Zacznijmy zatem od wartości, które wyszczególniła autorka *Świata według Tyrmanda*. Z perspektywy etyki interesuje nas rola właściwie nie prawdy jako takiej, lecz związanej z nią prawdomówności, będącej już stricte cnotą interpersonalną. Jak pisał Leszek Kołakowski, prawdomówność to fundamentalna wartość służąca lepszemu współżyciu w zbiorowości, jeden z najważniejszych środków minimalizujących

⁴⁵⁰ J. Pasterska, dz. cyt., s. 11, 35, 165.

konflikty i ułatwiających sprawną komunikację między ludźmi, bo pomagający budować zaufanie, bez którego życie w społeczeństwie byłoby uciążliwe (wymagałoby każdorazowej weryfikacji wszystkich zasłyszanych wiadomości). Prawdopodobnie zakłada dobrą wolę nadawcy do przekazania informacji zgodnej ze stanem faktycznym⁴⁵¹ i dlatego można umieścić ją w grupie obok uczciwości, rzetelności czy obiektywizmu. Szacunek dla prawdopodobności, a jeszcze bardziej odraza do kłamstwa i innych przejawów pogwałcenia uczciwości, charakteryzuje na różne sposoby niemal każdy podmiot obdarzony częścią odautorskiej perspektywy (osoby mówiące *Zielonych notatników* i publicystyki, diarystę, Kolanę, Ronalda Nowaka, Filipa czy Planka). Wydaje się również, że waga tej grupy wartości jeszcze zyskuje na znaczeniu w późniejszym okresie omawianej części twórczości Tyrmanda – uwidaczniają to zarówno różnice między pierwotną i ostateczną wersją *Dziennika 1954*, jak i zajadłe piętnowanie obłudy elit w *Życiu towarzyskim i uczuciowym*. Tym bardziej zaskakujące jest, iż kilku protagonistów swobodnie posługuje się kłamstwem lub przynajmniej zataja prawdę, gdy wymaga tego strategia przetrwania w niebezpiecznym otoczeniu. Dotyczy to przede wszystkim bohaterów opowiadań na kanwie wojennej oraz Filipa, dla których dekonspiracja oznacza pewną śmierć. Jak pamiętamy, Vincel potrafił jednocześnie piętnować fałszerstwa niemieckich historyków oraz naginać fakty wedle doraźnych potrzeb, odczuwać imperatyw wierności prawdzie, gloryfikując walkę opartą na oszustwie. Z kolei diarysta, który postawił sobie za cel obnażenie fałszu wybielającego komunizm, nie stroni od konfabulacji na temat swojego życia prywatnego, wzbogacając jeszcze ostateczną wersję dziennika o najprawdopodobniej sfingowane opisy erotycznych przygód⁴⁵². Skąd wynika ten rozdźwięk? Czy jest to efekt niedopatrzania, hipokryzji albo wyrażonej nie wprost niewiary w aksjologiczny idealizm? Zdaje się, że żadne z tych. Według mnie autor *Złego* po prostu nie każde kłamstwo oceniał w ten sam sposób – jednostkowa nieuczciwość nieprzynosząca wielkiej szkody zbiorowości mieściła się jeszcze w ramach subiektywnej „przyzwoitości”, natomiast fałsz będący źródłem krzywdy dla całego społeczeństwa zasługiwał już na stanowcze potępienie. W związku z tym można by powiedzieć, iż to nie tyle abstrakcyjne pojęcie prawdy zajmuje wysokie miejsce w Tyrmandowskiej aksjologii, co sprzeciw wobec społecznych reperkusji piramidalnego kłamstwa.

⁴⁵¹ L. Kołakowski, *Prawda i prawdopodobność jako wartość kultury*, [w:] tegoż, *Kultura i fetysze*, Warszawa 2010, s. 193–196.

⁴⁵² Por. P. Jaszczak, *Wywiad – dziennik – autokreacja*, s. 117.

Na kartach tej prozy szczytowa pozycja wolności okazuje się niesłuchanie trwała. Podobnie jak w przypadku prawdy, prawdomówności, uczciwości, w znacznej większości tekstów odnajdziemy admirację do wolności – od *Hotelu Ansgar*, gdzie bywa pisana wielką literą, do *Życia towarzyskiego i uczuciowego*, w którym Mikołaj Plank dla zachowania niezależności gotów jest poświęcić wszystko. Ale w przeciwieństwie do omówionej powyżej grupy wartości waga wolności nie ulega fluktuacjom. Można co najwyżej zauważyć, iż od połowy lat 50. Tyrmand coraz ostrzej występuje w jej obronie, bezpośrednio nazywając polski ustrój niewolą, zaś w *Siedmiu dalekich rejsach* panuje jakby atmosfera osaczenia, wynikająca być może z piętrzących się przed pisarzem problemów wydawniczych i paszportowych. Wątek wolności pojawia się najczęściej w towarzystwie takich pojęć, jak demokracja, tolerancja, pluralizm, autonomia czy prawo własności. Widać wyraźnie, że wolność to dla autora Filipa możliwość myślenia i działania w zgodzie z samym sobą, nieskrępowane podążanie własną ścieżką, dopóki nie prowadzi to do pogwałcenia praw kogoś innego. Wyrażona w *Zielonych notatkach* czy *On Freedom* idea, iż dozwolone jest wszystko, co szanuje ogólnie przyjęte zasady dobrego współżycia, wygląda na inspirację myślą J.S. Milla⁴⁵³. Jednakże w pisarstwie Tyrmanda wolność nie sprowadza się tylko do zwykłego wyzbycia się ograniczeń – to równocześnie broń negująca wszechmoc totalitaryzmów oraz niezbędny element osiągnięcia szczęścia. Prawo do wolności wypływa z samego człowieczeństwa, a bez niej nie można ocalić jednostkowej godności. Stąd wydaje się, że przynajmniej częściowo wolność jest w tej optyce wartością-narzędziem służącą zdobyciu wartości wyższego rzędu.

Ludzka godność stanowi kolejną wyraźną dominantę aksjologii autora *Dziennika 1954*. Początkowo, jak przed chwilą wspomniałem, jest ewokowana przez szacunek do życia, czyli starania o ocalenie każdej jednostki (Władek, Stukułka) bądź unikanie pochopnego zabijania (Kieński, Zły). W późniejszym okresie kariery pisarza znacznie większy nacisk położony został na potwierdzenie własnej podmiotowości przez osoby działające, co wpływa na decyzje diarysty, Guya Panharda, Mikołaja Planka. Nawet arywista Felak potrzebuje dowodów własnej wartości. Protagonistą najbardziej wrażliwym na punkcie swojej godności jest jednak Filip Vincel, przedkładający ją nad racjonalizm, prawdomówność oraz imperatyw niekrzywdzenia. Silne wiązanie autoafirmacji z odcisnięciem trwałego, pożytecznego śladu w świecie,

⁴⁵³ J.S. Mill, *O wolności*, [w:] tegoż, *Utylitaryzm. O wolności*, s. 102–106, 185–187.

z pozostawieniem po sobie czegoś wartościowego, stanowi charakterystyczny punkt prozy Tyrmanda. Dlatego właśnie tak wielką wagę przypisuje się w tej twórczości samostanowieniu, autonomii, indywidualizmowi oraz poczuciu sprawczości (manifestowanemu chociażby przez mały sabotaż)⁴⁵⁴. I z tego samego powodu potępia wszelkie formacje stojące na drodze ku samorealizacji: totalistyczne systemy polityczne krępujące wolność i homogenizujące społeczeństwo oraz poglądy apriorycznie generalizujące i deprecjonujące, takie jak rasizm. Śledząc realizację godności w pismach autora *Złego*, nie sposób nie zauważyć również pewnej trudnej do wyjaśnienia sprzeczności. Na podstawie niektórych fragmentów można wyciągnąć wniosek, iż godność (i wynikające z niej prawa) to właściwość przynależna człowiekowi z samego faktu bycia istotą ludzką, a jednocześnie nierzadko podmioty mówiące i działające dehumanizują innych bohaterów. Szczególne zdziwienie budzi stała reifikacja kobiet oraz bagatelizowanie problemu aborcji. Spośród trzech wartości wyróżnionych przez Jolantę Pasterską to właśnie godność wydaje się najważniejsza, ale wciąż nie jest to wartość absolutna, bezwzględnie respektowana przez każdą postać.

Diarysta ponad życie nienarodzonego dziecka stawiał lojalność i współczucie obligujące do udzielenia wsparcia konkretnym, dojrzałym osobom. Te same cnoty nobilitował w zamykającym *Dziennik 1954* credo. Czy zatem właśnie one stoją na szczycie Tyrmandowskiej aksjologii? Paradoksalnie lojalność protagonistów omawianych tekstów nie jest często wystawiana na próbę. Problem dochowania wierności pojawia się najczęściej w formie solidarności partnerskiej, a więc na terenie seksualności. Niemniej uszanowanie bądź pogwałcenie lojalności w szerszym znaczeniu stanowi niekiedy czynnik waloryzujący bohaterów – stąd zdradzający wszystkich podwładnych Merynos ostatecznie się kompromituje, zaś oddany mu aż do końca Robert Kruszyna jest częściowo postacią pozytywną; pogarda dla lojalności to także ważny czynnik dyskredytujący Andrzeja Felaka i warszawską elitę. Najbardziej zaskakuje jednak, jak często za deklaracjami o znaczeniu wierności nie idą w parze działania bohaterów. Diarysta – na tyle, na ile odślania się przed czytelnikiem – rzeczywiście stara się być lojalny wobec przyjaciół, ale koleżeńska solidarność Vincela czy Planka jest o wiele bardziej dyskusyjna. Mimo wszystko protagoniści książek Tyrmanda odczuwają jakiś wewnętrzny imperatyw męskiej solidarności, nawet jeśli nie zawsze respektowany. Podobna lojalność zupełnie nie obowiązuje natomiast

⁴⁵⁴ Jedynie prekursorzy jazzu są pokazani jako jednostki, którym udało się rozkrzewić swoją spuściznę mimo zachowania anonimowości.

w stosunku do kobiet. W tej prozie rozwiązłość stanowi najniższą kategorię grzechu (dla Ronalda Nowaka zupełnie nieprzystającą do ograniczania wolności jednostki, zaś dla Filipa nieporównywalnie łagodniejszą od prowadzenia wojny), chyba że zdrady dopuszcza się kobieta – wtedy należy ją potępić z pełną surowością. Zarówno liczne rozważania teoretyczne, jak i przykłady konkretnych bohaterek ukazują kobiety jako istoty z natury niewierne, sabotujące wszelkie starania protagonistów mające na celu przeżycie prawdziwej miłości. Być może odpowiedzi na pytanie, co leży u źródeł absurdalnej rozbieżności obowiązków ciążyących na każdej z płci, udzieli nam skonfrontowanie pisarstwa autora *Złego* z etosem rycerskim, do czego niedługo przejdziemy. Lojalność jest tu rozumiana i praktykowana bardzo wybiórczo, często ustępuje pola naciskowi libido, dlatego nie można jej nazwać aksjologiczną dominantą.

Czy tak samo wygląda realizacja cnoty współczucia? Możemy wreszcie rozważyć wątpliwość postawioną we wstępie rozprawy. Łatwo zauważyć, iż w każdej z omówionych książek bardzo wyraźnie obecny był wątek troski o potrzebujących wsparcia oraz sprzeciwu wobec przemocy, kilkakrotnie powracało stwierdzenie, że klasyfikacja czynu oraz człowieka, który go dokonał, jako moralnego bądź niemoralnego zależy właśnie od tego, czy nie wyrządza innym krzywdy. Ale uważna lektura prozy Tyrmanda pokazuje, iż na jego drabinie aksjologicznej pozycja empatii nie zawsze jest tak samo wysoka. Moim zdaniem to właśnie współczucie – nieraz harmonijnie łączące się z poszanowaniem godności – stanowi kluczową motywację decyzji i działań podejmowanych przez bohaterów wczesnej twórczości pisarza, co najlepiej pokazuje wrażliwość i pacyfizm Jana Franciszka Stukułki. Chociaż podmioty mówiące *Zielonych notatników* oraz publicystyki są zdystansowane wobec idealistycznego społecznictwa, to dają się poznać jako zatroskani o dobro wspólne altruści. Również diarysta z pierwotnej wersji *Dziennika 1954* to postać wyjątkowo wyczulona na ludzkie cierpienie, przejęta losem całej ludzkości, zgnębionych pod jarzmem komunizmu Polaków, jak i pojedynczych osób. Empatia oraz wewnętrzne przekonanie o niekrzywdzeniu innych są starannie pielęgnowanymi składowymi jego autowizerunku – i mimo że w praktyce nie zawsze respektuje to pryncypium, współczucie rzeczywiście w dużym stopniu warunkuje postawę diarysty wobec rzeczywistości. Pierwszy sygnał powolnego wycofywania się z perspektywy altruistycznej zdaje się przynosić dopiero *Zły*. Z jednej strony, przemoc jako narzędzie rozwiązywania problemów społecznych wciąż jest tu wyraźnie krytykowana, a szlachetność bezlitosnego „społecznika” Nowaka podana w wątpliwość, lecz z drugiej, w sprawie chuliganów nawet wrażliwy na krzywdę

redaktor Kolanko uznaje postawę wybaczącą za nieskuteczną i błędną. W *Gorzkim smaku czekolady Lucullus*, zawierającym teksty chronologicznie wcześniejsze od *Złego*, troska o słabych stoi w centrum aksjologii bohaterów (zwłaszcza w przypadku Guya Panharda oraz Jonathana Millera i jego współmówcy, czyli pierwszoosobowego narratora) i jeszcze w *U brzegów jazzu* wyraźnie panuje perspektywa współczucia wobec pokrzywdzonych oraz niezgody na cierpienie. Według mnie właśnie w drugiej połowie lat 50., gdzieś między *U brzegów jazzu* a *Siedmioma dalekimi rejsami* nastąpiła zasadnicza reorganizacja Tyrmandowskiej etyki – początkowo zaznaczająca się delikatnie, lecz eskalująca aż do *Życia towarzyskiego i uczuciowego* – w której altruizm zaczyna tracić dominującą pozycję. Charakterystycznym rysem *Siedmiu dalekich rejsów* była powszechna niewrażliwość postaci na cnotę współczucia i chociaż Ronald Nowak deklarował, że los bliźnich nie jest mu obojętny, próbował przecież ukraść narodowy skarb z egoistycznych pobudek. Pod tym względem odróżnia się od sportretowanych we wcześniejszej twórczości autora *Dziennika 1954* dobrych łotrzyków, których działania nie były do końca legalne, ale przynajmniej po części nakierowane na dobro społeczności. Aksjologiczna reorientacja uwidacznia się wyraźnie w *Filipie*, zaś *Życie towarzyskie i uczuciowe* jest już niemal całkowicie jednostronne. Pozornie perspektywa Filipa Vincela nie odbiega od zapatrywań wcześniejszych protagonistów: także on wykazuje wrażliwość na ludzkie cierpienie i stara się pomagać słabym i skrzywdzonym przez wojnę. Lecz jednocześnie jest znacznie mniej zorientowany prospołecznie, ostrzej sprzeciwia się przymuszaniu do altruistycznego samopoświęcenia. Jeśli już realizuje wartość troski, to głównie w aspekcie negatywnym – starając się bardziej nie pomnażać cierpienia niż aktywnie wspierać potrzebujących. Postawiony samemu sobie kategoryczny zakaz wyrządzania krzywdy okazuje się w toku powieści projektem utopijnym, skompromitowanym przez próbę zemszczenia się na rywalu, bezlitosny stosunek do Niemców czy werbalne (jeszcze niezmaterializowane) przyzwolenie na przemoc w odpowiedzi na agresję. Podważenie szczytowej pozycji empatii w moralności bohaterów omawianej prozy oraz jej wpływu na kształtowanie się światopoglądu postaci znajduje dopełnienie w aksjologicznym porządku *Życia towarzyskiego i uczuciowego*. Współczucie jako wartość nie jest w tym utworze całkowicie wyrugowane, ponieważ samookłamujący się w temacie własnej wrażliwości Felak oraz reszta warszawskiej socjety są piętnowani między innymi za swą bezdusność. Niemniej trzecioosobowy narrator oraz Mikołaj Plank, będący w znacznie większym stopniu dysponentami odautorskiej perspektywy, nie patrzą na świat w optyce współczucia.

Plank może i lituje się nad przewróconym pijakiem, ale nie nad własną, chorą matką. Przede wszystkim zaś obaj nie pozostawiają miejsca dla alternatywnej narracji o członkach elity, bo w przeciwieństwie do diarysty nie żałują jednostek zagubionych czy świadomie depreczujących swoją godność. *Życie towarzyskie i uczuciowe* jest opanowane przez manię wymierzenia kary za podłość, dlatego można powiedzieć, że kluczową transformacją aksjologiczną w twórczości Leopolda Tyrmanda było stopniowe wypieranie dominanty troski na rzecz sprawiedliwości.

Powyższą tezę potwierdza zarówno analiza ułożonego chronologicznie dorobku pisarza, jak i bezpośrednie porównanie obu wersji *Dziennika 1954*. Wartość sprawiedliwości przechodzi w tej prozie proces wprost odwrotny do współczucia. Początkowo nie zajmuje eksponowanego stanowiska i dopiero w *Złym* wyznawana przez Kolanę idea stanowczego karania chuliganów zostaje wyraźnie przeciwstawiona postawie empatycznej. Stopniowo od *Siedmiu dalekich rejsów* można zaobserwować pierwsze próby samodzielnego wymierzania sprawiedliwości przez Tyrmanda, polegające na eksplicytnym charakteryzowaniu komunizmu jako systemu opartego na bezprawiu. Może się wydawać, iż *Filip* nie kontynuuje tego toku myślenia, lecz jak trafnie zauważa Marcin Kowalczyk, tytułowa postać nienawidzi Niemców nie tyle za przemoc, co bezkarność⁴⁵⁵. W rzeczywistości przecież Vincelowi bliska jest koncepcja oddania każdemu tego, na co zasłużył, a więc także ukarania winnych. Ponieważ nazistowski totalizm to system, w którym pojęcie sprawiedliwości nie działa, zagorzałe starania bohatera o wykorzystanie każdej szansy na ukaranie Niemców – nawet krzywdząc najsłabszych – stają się bardziej zrozumiałe. *Życie towarzyskie i uczuciowe* stanowi oczywiście apogeum procesu nobilitacji karzącej strony sprawiedliwości. Ukaranium peerelowskich elit został podporządkowany zarówno głos narratorski, jak i konstrukcja Mikołaja Planka – to ich zadaniem jest naświetlić doszczętne zepsucie socjety oraz odebrać jej jakąkolwiek linię obrony, demaskując bezpodstawność usprawiedliwiających argumentów. Sędziowska funkcja Planka jest aż nazbyt czytelna:

[...] należy sądzić – rzekł Mikołaj. – Namiętnie sądzić innych. Człowiek nie wie, jaki jest. Tylko my z zewnątrz możemy mu o tym powiedzieć. My widzimy dokładnie drugiego człowieka, jego brudne paznokcie i jego brudne czyny. Dostyc mam tych bajek o nieprzekraczalnej samowiedzy, tego zatopienia się każdego łajdaka we własnych niemożnościach i skowytach duszy, tych co krzyczą: „Wara wam od nas! Tylko my wiemy, dlaczego jesteście kanalie i musimy być kanalie, a wy macie nam wierzyć, że nie może być inaczej!” Patrzymy na ludzi i wyrokujemy o nich, to zbawi świat!⁴⁵⁶

⁴⁵⁵ M. Kowalczyk, *Inne bohaterstwo*, s. 224.

⁴⁵⁶ *Życie towarzyskie i uczuciowe*, s. 428.

Zarówno diarysta, Kolanko, jak i Plank uważają, że każdy musi ponieść odpowiedzialność za swoje czyny, a zamknięcie *Życia towarzyskiego i uczuciowego* sugeruje, iż bez względu na okoliczności tak właśnie się stanie. Podmiot ostatecznej wersji *Dziennika 1954* jest osobą wyraźnie mniej wrażliwą na krzywdę od podmiotu wersji pierwotnej, za to dużo ostrzej oceniającą sylwetki niektórych serwilistów. Rosnące z czasem znaczenie sprawiedliwości rzutowało także na wyraźną niechęć późniejszego diarysty do rozbieżnych z tą wartością – a bliskich trosce – cnót miłosierdzia i wybaczenia, co zasygnalizowałem już w podrozdziale poświęconym diariuszowi. Miłość, dobroć i łaskawość wobec innych ulegają w twórczości autora *Złego* nawet drastyczniejszym przeobrażeniom niż współczucie. W *Wędrówkach i myślach porucznika Stukulki*, *Zielonych notatnikach* czy publicystyce są waloryzowane jednoznacznie pozytywnie, w pierwotnej redakcji dziennika uznawane za podwaliny europejskiej kultury, jeszcze w *Sprawie Piaseckiego* pisarz przeciwstawia te wartości totalistycznej przemocy. Tymczasem Mikołaj Plank, chociaż potrafi okazać miłosierdzie potrzebującym, wielokrotnie postępuje ideę wybaczenia zbrodniarzom, a w przedmowie do diariusza napisanej w 1979 roku możemy już przeczytać:

Zawsze ciążyło mi przeświadczenie, że jakaś płytkość moralna kryje się w tradycji franciszkańskiej, w jednakiej dobroci, łagodności i wybaczeniu dla wszystkich. Nie lubię ani nie cenię tych przez wszystkich kochanych, podziwianych, uznanych za świętych, najlepszych, niepokalanych, tych pochylających się nad każdym ptaszkiem i wyrozumiałych dla każdego drania, tych, co wszyscy szanują i cieszą się nimi. Jest to mój odruch psychiczny, być może nie świadczący o mnie dobrze. Są pośród nas łoty takiego kalibru, że przez długie, pełne sukcesów życie udaje im się stworzyć wokół siebie tak gęstą aurę fałszywych skromności, bezbronności i wrażliwości, że już nigdy nikomu nie udaje się obnażyć ich przecherstw i jadu⁴⁵⁷.

Sam diarysta wtóruje tej postawie:

Nigdy nie pomagałem im [marksistom – P.J.] budować ich świata, toteż gdy dziś wielu z nich szykuje się do ucieczki z tego świata dlatego właśnie, że – jak wołają – są **prawdziwymi** marksistami, to ja im nic a nic nie współczuję, nie znajduję w sobie dla nich niczego, prócz pogardy, mogę rozmawiać z nimi tylko, gdy okażą poczucie odpowiedzialności⁴⁵⁸.

Między *Hotelem Ansgar* oraz *Życiem towarzyskim i uczuciowym* i finalną wersją *Dziennika 1954*, będącymi chronologicznie najpóźniejszymi omówionymi przeze mnie tekstami, widać zatem bardzo wyraźną ewolucję etycznego kompasu autora *Filipa*, która wywarła wpływ nie tylko na jego dzieła, ale być może zaważyła również na późniejszych życiowych wyborach Tyrmanda. W kwestii jego przemiany

⁴⁵⁷ *Dziennik 1954*, s. 13.

⁴⁵⁸ Tamże, s. 276. Podkreślenie Tyrmanda.

światopoglądowej dominują wśród badaczy dwie postawy: część uznaje, że pisarz zreorganizował swoje pryncypia po wyjeździe z Polski, rzucony w amerykański krąg kulturowy, podczas gdy inni starają się podkreślać ciągłość jego optyki, która tylko wydawała się odmieniona na nowym tle⁴⁵⁹. Opierając się na postawionych przeze mnie wnioskach, można próbować podważyć obie interpretacje, gdyż aksjologia Tyrmandowskiej prozy została przemodelowana niewątpliwie jeszcze podczas życia pisarza w PRL-u, a potem jedynie rozwijana w obranym wcześniej kierunku.

Jako moralista autor *Złego* przeżył swego rodzaju regres – początkowo nie dawał czytelnikowi bezpośrednich wskazówek, co jest słuszne, zauważał złożoność ludzkiej natury, wątpił w swoje widzenie świata oraz pozostawiał możliwości różnych interpretacji. Dopiero z czasem jego utwory stawały się bardziej jednoznaczne. Ale żadna, nawet najwyżej ceniona wartość nie jest w nich niepodważalna. Specyficzny rys prozy Tyrmanda stanowi rozdźwięk między przekonaniem o istnieniu i obowiązywaniu moralnego ładu wszechświata, którego nieprzestrzeganie prędzej czy później ściągnie na człowieka karę, a upostaciowioną w jego bohaterach niemożnością prowadzenia życia bez grzechu. Ludzka słabość nie pozwala im na bezwarunkowe przestrzeganie zasad, libido potrafi często zagłuszyć nakazy wierności czy niekrzywdzenia. Bycie chociażby przyzwoitym człowiekiem okazuje się niekiedy arcytrudne.

3.2. Szkicowanie tła: filozofia, religia, kultura

Na zakończenie rozważań o etycznej stronie twórczości autora *Dziennika 1954* spróbujemy odszukać jej możliwe inspiracje, rozpatrzyć ją w kilku rozjaśniających kontekstach. Zaproponowany przeze mnie przegląd nie rości pretensji do wyczerpania problematyki, chcę jedynie naświetlić paralele między omówionymi tekstami a subiektywnie dobranymi, zakotwiczonymi w kulturze projektami moralności, pokazać, że dzieła te można owocnie rzutować na nieraz bardzo odległe od siebie tła. W autoanalizie własnego światopoglądu diarysta, jak pamiętamy, powoływał się na zainteresowanie myślą chrześcijańską, teorykami liberalizmu oraz twórczością niektórych pisarzy i filozofów. Sprawdźmy, na ile były to uzasadnione konotacje.

Czy na kształtowanie się optyki Tyrmanda wyraźnie wpłynęły doktryny jakichś konkretnych myślicieli lub nurtów filozoficznych? Wydaje się, że dorobek historii

⁴⁵⁹ Zob. np. J. Pasterska, dz. cyt., s. 69; B. Jagoda, *Dalekie rejsy Leopolda Tyrmanda. Refleksje o kulturze we wczesnej publicystyce emigracyjnej*, [w:] *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, s. 31; P. Millati, *Amerykańska przygoda*, s. 434–436.

filozofii nie odcisnął jednoznacznie decydującego piętna na omówionych utworach. Wskazywałem wcześniej na niektóre powinowactwa z koncepcjami epikureizmu, stoicyzmu czy utylitaryzmu, możemy znaleźć kilka punktów wspólnych z ideami Arystotelesa, Leibniza, Feuerbacha, lecz wciąż są to tylko pojedyncze analogie, dalekie od objęcia pełnej złożoności etyki pisarza. Ważniejsza jest odpowiedź na pytanie, czy poglądy autora *Filipa* mogły ukształtować się pod wpływem przywołanego we wstępie rozprawy Arthura Schopenhauera. Taki wniosek można wyciągnąć tylko na podstawie naskórkowej lektury ich dzieł. Zarówno Schopenhauer, jak i Tyrmand starają się postawić u podwalin etyki współczucie manifestujące się w zasadzie niekrzywdzenia, ale to dopiero drobny wycinek teorii gdańskiego filozofa. Niekrzywdzenie stanowi pierwszy stopień działania etycznego, służący niepomnażaniu zła, drugim jest aktywne przeciwstawienie się złu w formie czynnej pomocy bliźniemu, zaś ostatnim asceza, czyli dobrowolne i konsekwentne zaprzeczanie woli życia, samoumartwienie, czystość, ubóstwo. Aktywna pomoc to czyn znacznie rzadziej podejmowany przez Tyrmandowskich bohaterów, podczas gdy asceza jest dla nich postawą wprost nienawistną. Prozie autora *Zlego* obce są również skrajnie pesymistyczna antropologia Schopenhauera (uznająca egoizm za fundamentalną motywację człowieka), bliskie epikureizmowi wiązanie wszelkiego szczęścia z brakiem cierpień oraz przekonanie, że nie można nazwać siebie osobą moralną, dbając jednocześnie o dobro innych i własne – wszakże protagoniści omawianych tekstów usilnie starają się właśnie znaleźć kompromis między altruizmem i egoizmem. Jest zatem wysoce nieprawdopodobne, by etyka autora *Świata jako woli i przedstawienia* ukształtowała jedno z ich podstawowych pryncypiów. Mamy tu do czynienia raczej ze zbieżnością wynikającą z faktu, iż niezgoda na cierpienie to powszechne, elementarne doświadczenie etyczne ludzkości⁴⁶⁰.

Z dziewiętnastowiecznych propozycji etycznych arcyważnym kontekstem, z jakim należy porównać projekt Tyrmanda, jest marksizm. Najpierw nakreślmy sobie pokrótce, jakie założenia zawierał ten nurt według jego entuzjastów. Marksizm identyfikował się jako doktryna wybitnie antropocentryczna – dobro człowieka miało stać u podstaw wszelkich jego twierdzeń, człowiek stawiany był jako ostateczny cel, a nie środek działań. Przy czym mowa tu nie o abstrakcyjnej, generalizującej idei człowieka, lecz każdym konkretnym, jednostkowym bycie. Choć może to wydawać się zaskakujące, marksizm występował w kontrze zarówno do mieszczańskiego indywidualizmu,

⁴⁶⁰ A. Schopenhauer, dz. cyt., s. 83–112; M. Waligóra, *Posłowie*, tamże, s. 164.

jak i totalnego kolektywizmu bezwzględnie podporządkowującemu jednostkę interesowi ogółu, domagał się realizacji jednostkowego potencjału, potępiał życie w szarej, anonimowej masie. Za sedno człowieczeństwa uznawał aktywizm, zdolność człowieka do opanowania i przetwarzania świata oraz stwarzania samego siebie. Jedyńm sposobem potwierdzenia własnego człowieczeństwa była zatem wolna i twórcza praca, jedyną drogą do osiągnięcia szczęścia heroizm czynu i walka o lepsze jutro. Ludzkość miała prawo, a nawet obowiązek samorozwoju oraz zaspokajania swoich potrzeb. Wykształcony przez ideały marksistowskie nowy człowiek to jednocześnie istota racjonalna, kształtująca rozumem świat, jak też idealista walczący o wolność, dobro, piękno, pokój, prawdę czy sprawiedliwość. Kulturowany wzór osobowy i wychowawczy marksizmu opierał się na trzech filarach: rzetelności w pracy, bezinteresowności i prawości w działaniu oraz zaangażowaniu na rzecz społeczności. Zgodnie z duchem nowożytnego podejścia w etyce dobro wspólne uważano za nierozdzielnie związane z dobrem osobistym, idealnemu obywatelowi obce miały być egoizm i małostkowość. Tworzone przez takie jednostki społeczeństwo rządziłoby się tylko wzajemną serdecznością i sprawiedliwością, zniesienie wszelkiego uprzywilejowania i jednakowy dostęp do dóbr zapewniłoby wszystkim równość. Choć te założenia brzmią bardzo idealistycznie, teoretycy marksizmu nie obiecywali świata powszechnej szczęśliwości – ich celem była eliminacja cierpienia wynikającego z wadliwej organizacji społecznej. Dlatego tak ostro występowali przeciw kapitalizmowi, który w ich optyce cementował wyzysk, niesprawiedliwość, deprecjację człowieczeństwa na rzecz dóbr materialnych, a także podziały skutkujące ciągłymi konfliktami⁴⁶¹.

Zamieściłem ten rozbudowany opis, by pokazać, w jak wielu punktach etyka marksistowska jest rozbieżna z perspektywą Tyrmanda. Krytyka pisarza przebiegała dwutorowo: z jednej strony, podważał teoretyczne podwaliny tej koncepcji, argumentując, że doktryna wewnętrznie niespójna, ignorująca dotychczasowy dorobek kultury oraz zbyt optymistyczna w ocenie ludzkich możliwości realizowania idealistycznych projektów nie miała szans na zakorzenienie i rzeczywiście się nie przyjęła, z drugiej strony, znaczną część swojej twórczości poświęcił obnażaniu skutków forsowania wadliwej ideologii⁴⁶². Sportretowana przez autora *Filipa* praktyczna realizacja

⁴⁶¹ M. Michalik, *Etyka marksizmu i moralność socjalistyczna*, [w:] *Etyka*, s. 240–347.

⁴⁶² Dlatego nie mogę zgodzić się z obserwacją Bartłomieja Krzysztana, zgodnie z którą Tyrmand miał cenić marksizm jako humanistyczną, sprawiedliwą i racjonalną doktrynę, stanowczo oddzielając ją od wypaczonego przez Stalina komunizmu. Pewnym usprawiedliwieniem pochopnych wniosków badacza jest być może fakt, iż prawdopodobnie nie miał on dostępu do podważających teoretyczną stronę

marksizmu w postaci systemu socjalistycznego wygląda na tle zarysowanych powyżej założeń jak ponury żart. Pokojowa doktryna wymusza międzyludzką solidarność przemocą; zamiast racjonalizmu i naukowości króluje absurd⁴⁶³; człowiek nie jest podmiotem, lecz stłamszonym, bezimiennym trybem w wielkiej maszynie; projekt stworzenia nowego człowieka zaowocował moralną degeneracją młodzieży, krótko mówiąc, zamiast naprawić świat, komunizm zrodził niespotykane wcześniej zło. Jednymi z najcenniejszych stron pisarstwa Tyrmanda są te postawione oddolnie, na podstawie codziennych obserwacji, konstatacje, których trafność z biegiem czasu potwierdzały prace badaczy i myślicieli⁴⁶⁴. Czy tak radykalnie zdezawuowany marksizm mimo wszystko przenikał do twórczości pisarza? Na podstawie niektórych fragmentów można by odpowiedzieć na to pytanie twierdząco – w *Dzienniku 1954* przyznawał przecież, że kościec emocjonalny omawianej doktryny (sprzeciw wobec przemocy silniejszych i krzywdy) jest mu bardzo bliski, elementy marksistowskiego etosu obecne były także w publicystyce (heroizm odbudowy Warszawy) i opowiadaniach na kanwie sportowej (samodoskonalenie, sumiennosc). Moim zdaniem są to jednak argumenty niewystarczające, by stwierdzić wyraźne inspiracje marksizmem w prozie Tyrmanda. Bezpieczniej byłoby orzec, iż pisarz akcentował niekiedy wartości tej doktryny bliskie – na które jednak nie miała monopolu, wartości ważkie z perspektywy ogólnoludzkiej – żeby nie popaść w konflikt z panującym reżimem⁴⁶⁵. Nie możemy też zapominać, że praktycznie od *Hotelu Ansgar* marksizm był w pisarstwie autora *Złego* ideologią stawianą w złym świetle. W *Niedzieli w Stavanger* zadeklarowany materialista Studemann to odrażający hipokryta, zaś w *Wędrówkach i myślach porucznika Stukulki* miłośnikiem myśli Marksa jest ćwierćinteligent, syn stolarza. Nade wszystko zaś Tyrmandowscy bohaterowie notorycznie ustawiają się w kontrze do tej doktryny, lansując odmienny zestaw wartości i ostentacyjnie odbrązawiając obraz pracy⁴⁶⁶.

marksizmu *Zielonych notatników* (B. Krzysztan, *Odnaleźć niewypowiedziane. Leopold Tyrmand i tożsamość żydowska*, [w:] *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, s. 182–183).

⁴⁶³ Interpretatorzy systemu widzieli w nim bardziej świecką religię niż światopogląd oparty na nauce. Zob. np. R. Aron, dz. cyt., s. 81; T. Terlecki, *Krytyka personalistyczna. Egzystencjalizm chrześcijański*, Warszawa 1987, s. 76.

⁴⁶⁴ Por. np. L. Kołakowski, *O solidarności*, s. 652–655; S. Lem, *Sex wars*, Kraków 2004, s. 174–175.

⁴⁶⁵ Pod względem wrażliwości Tyrmandowi bliżej było raczej do wczesnych socjalistów (optujących nie za rewolucją, lecz powolnymi, pokojowymi przemianami ku zniesieniu arbitralnej hierarchiczności oraz drapieżnej konkurencji w życiu społecznym) niż teorii Marksa i Engelsa (zob. J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2003, s. 155–159).

⁴⁶⁶ Por. drabinę wartości promowaną przez „Sztandar Młodych” w: M. Siwko, dz. cyt., s. 104–106.

Kolejnym nurtem filozoficznym łączonym często z twórczością pisarza, częściowo opozycyjnym wobec marksizmu, jest egzystencjalizm. Interpretatorzy dorobku Tyrmanda skłonni są widzieć egzystencjalistyczne inspiracje już w kwestiach tak ogólnych, jak admiracja dla wolności, bunt przeciw ograniczeniom czy niechęć do tłumu⁴⁶⁷. Zaznaczane przeze mnie niekiedy paralele z egzystencjalizmem pozwalały przypuszczać, że autor *Dziennika 1954* znał tę doktrynę dosyć naskórkowo – przez tonację zagranicznych tekstów kultury lub z niezbyt wnikliwej lektury Sartre’a, chociaż zanim pod koniec lat 50. przyszła moda na egzystencjalizm, wątki z nim związane pojawiały się u pisarzy przedwojennych i emigracyjnych⁴⁶⁸. Jednakże sposób, w jaki Tyrmand nawiązuje do omawianej filozofii w późniejszych dziełach – twórczości scenicznej i filmowej oraz w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* – sugeruje, że był to raczej świadomy pastisz niż zwulgaryzowane rozumienie doktryny. Obojętność, smutek i samotność niektórych bohaterów *Nieba czy Polaków czyli pakamery* są bowiem nazbyt przerysowane, jest to kpina z mody na pewien styl życia, z „chuligańskiego, wdechowego »egzystencjalizmu«, z opacznie pojętej i przetrawionej »postawy pokolenia«”. Mimo wszystko wydaje się, że pewne elementy tej wpływowej filozofii zostały w dziełach autora *Filipa*. Pisarz stanowczo nie zgadzał się z rudymenarnym założeniem egzystencjalizmu o braku jakiegokolwiek podpory aksjologicznej, wyznaczającej granicę między dobrem i złem. Ale sposób, w jaki egzystencjaliści próbowali przezwyciężyć ten niefortunny stan, był już znacznie bliższy jego wrażliwości. Teoretycy egzystencjalizmu przekonywali, że bezsensowi świata należy przeciwstawić samodzielnie skonstruowany kodeks, a zbiorowemu nieszczęściu wyobcowania międzyludzką solidarność. Pragnienie zrobienia czegoś dobrego dla wspólnoty na podstawie samodzielnie wyznaczonego imperatywu, nie nacisku zewnętrznego, to przecież bardzo charakterystyczna właściwość Tyrmandowskich protagonistów. Niewątpliwy punkt styczny między egzystencjalizmem i omawianą prozą stanowi także zestaw kluczowych egzystencjalistycznych wartości, na który składają się samo ludzkie życie, godność manifestująca się w samorealizacji,

⁴⁶⁷ J. Pasterska, dz. cyt., s. 110; K. Bzowska, *Buntownik z wyboru, czyli kalejdoskop masek Leopolda Tyrmanda*, [w:] *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, s. 311–314. Na marginesie można jeszcze dodać, że Dorota Heck w ostatnim zdaniu *Życia towarzyskiego i uczuciowego* zauważa nawiązanie do „chwili doskonałej” egzystencjalistów (D. Heck, dz. cyt., s. 91).

⁴⁶⁸ Zob. np. K. Dybciak, *Przedmowa*, [w:] T. Terlecki, dz. cyt., s. 5.

czyli nadawaniu własnemu życiu sensu, oraz wolność będąca niezbędnym warunkiem konstituowania siebie⁴⁶⁹.

Spośród perspektyw trzech najbardziej rozpoznawalnych reprezentantów tej filozofii etyce autora *Złego* stosunkowo najdalej jest do myśli Gabriela Marcela, fundującej nakaz wierności sobie i reszcie świata na odpowiedzialności wobec Boga oraz etyce miłości⁴⁷⁰. W porównaniu z orientacją Jeana-Paula Sartre'a cechuje się znacznie mniejszym radykalizmem – u Tyrmanda nie ma negowania istnienia Boga lub przekonania o nieograniczonej wolności jednostki. Obu pisarzy łączy natomiast subiektywizm w ocenie tego, co jest moralnie dozwolone, poszukiwanie tożsamości, sensu i szczęścia w działaniu czy szacunek dla wolności innego oraz pragnienie wzajemnej życzliwości⁴⁷¹. Być może autor *Dziennika 1954* jeszcze bardziej zbliża się do ostatniego wielkiego teoretyka egzystencjalizmu, czyli Alberta Camusa. Zarówno w przypadku Tyrmanda, jak i Camusa, słowem-wytrychem opisującym twórczość jest bunt, co prowadziło nieraz badaczy do automatycznego zestawiania obu pisarzy. Zauważmy jednak, że Camusowski bunt stanowił reakcję na przypadkowość, niedoskonałość i obojętność świata, na brak jakiegokolwiek fundamentu etycznego, tymczasem bunt Tyrmanda skierowany był w inną stronę – przeciw barierom uniemożliwiającym jednostce realizację jej potencjału, a więc bezpośrednio godzącym w ludzką godność. Ponadto filozofia Camusa nie ogranicza się jedynie do kwestii buntu. W późniejszym etapie twórczym autor *Dżumy* skupił się na propagowaniu ateistycznego humanizmu, walki ze złem i ograniczenia jego skutków, bezinteresowności, ale też wewnętrznego hartu oraz szlachetności⁴⁷². Heroizujący rys egzystencjalizmu pociągał diarystę, lecz jeśli w jakiś sposób jego postawa była pokrewna heroizmowi egzystencjalistów, to tylko w bardzo ogólnym rozumieniu – w obu przypadkach chodzi o pielęgnowanie wiary w istnienie czegoś wartościowego mimo świata przytłaczającego swą beznadzieją. Czy Tyrmanda można zatem nazwać egzystencjalistą? Kończąc analizę *Siedmiu dalekich rejsów*, powstrzymałem się od nazwania książki powieścią egzystencjalistyczną, mimo iż rzeczywiście zawierała kilka charakterystycznych dla tej filozofii wątków, takich jak starania o zachowanie indywidualności oraz lęk przed

⁴⁶⁹ Zob. np. J. Dębowski, *Egzystencjalistyczna etyka*, [hasło w:] *Mały słownik etyczny*; V.J. Bourke, dz. cyt., s. 307–308.

⁴⁷⁰ Tamże, s. 305; T. Terlecki, dz. cyt., s. 69.

⁴⁷¹ Zob. J.-P. Sartre, dz. cyt., s. 132–151; M. Jędraszewski, *Sartre*, [hasło w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 8, Lublin 2007.

⁴⁷² J. Dębowski, *Camus Albert*, [hasło w:] *Mały słownik etyczny*; A. Kawalec, *Camus Albert*, [hasło w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 2, Lublin 2001.

totalitaryzmem. Oprócz nich kluczowymi motywami literatury przesiąkniętej egzystencjalizmem są trwoga w obliczu śmierci, samotność i nijakość bytowania, konieczność ciągłego wybierania, ustawiczna walka o życie wypełnione sensem i heroizm ocalenia godności⁴⁷³. Powyższe atrybuty reprezentują tylko niektórzy Tyrmandowscy bohaterowie (przede wszystkim diarysta, Filip Vincel i Mikołaj Plank), a i oni nie zawsze jednoznacznie. Stąd można postawić wniosek, że chociaż wybrane elementy egzystencjalizmu są w omawianej prozie wyraźnie obecne, to ta doktryna nie była decydującym czynnikiem kształtującym etos autora *Złego*. Atutem dodatkowo pociągającym pisarza ku tej filozofii mogła być jej, wspomniana wcześniej, opozycyjność wobec marksizmu, a właściwie jego praktycznej realizacji. Egzystencjalizm bowiem stanowił odpowiedź na charakterystyczną dla totalizmów tendencję reifikacji człowieka, redukowania go do wymiaru funkcji spełnianej w społeczeństwie⁴⁷⁴. Jednocześnie antyracjonalizm egzystencjalizmu (zwątpienie w racjonalny charakter kosmosu i historii) mógł skłonić Tyrmanda do identyfikacji z konkurencyjną doktryną – neotomizmem.

Pytanie, w jakim stopniu neotomizm ukształtował etos pisarza, pociąga za sobą równoległe zagadnienia miejsca personalizmu i ogólnie pojętej etyki chrześcijańskiej w jego pisarstwie. Problem rzeczywistej lub pozorowanej religijności autora *Dziennika 1954* był wielokrotnie podejmowany przez jego znajomych oraz przez badaczy. Co ciekawe, znaczna większość z nich odnosi się do niej nader sceptycznie. W ich optyce Tyrmand nie był osobą religijną, lecz traktującą chrześcijaństwo instrumentalnie: jako wyraz opozycyjności wobec marksizmu⁴⁷⁵, potwierdzenia swojej polskości⁴⁷⁶ lub jako społecznie wartościową podstawę etyki⁴⁷⁷. Jedyne wyraźnie odmienny głos stanowi wypowiedź drugiej żony pisarza – Barbary Hoff – według której był on głęboko wierzący, choć skupiony na filozoficznej stronie religii znacznie bardziej niż na rytualności⁴⁷⁸. Rzeczowe rozstrzygnięcie, na ile myśl chrześcijańska naprawdę wpłynęła na światopogląd Tyrmanda, jest de facto trudne, ponieważ moralność chrześcijańska bywa w niektórych aspektach zróżnicowana. Mimo wspólnego

⁴⁷³ S. Morawski, dz. cyt., s. 470. Są to cechy wyabstrahowane z prozy Jerzego Andrzejewskiego.

⁴⁷⁴ Zob. T. Terlecki, dz. cyt., s. 75–76; L. Kołakowski, *Filozofia egzystencji i porażka egzystencji*, [w:] *Filozofia egzystencjalna*, wyboru dokonali oraz wstępami opatrzyli L. Kołakowski i K. Pomian, Warszawa 1965, s. 22–23.

⁴⁷⁵ M. Urbanek, *Prawodawca wszechobyczałów*, [w:] *Zły Tyrmand*, s. 233; B. Krzysztan, dz. cyt., s. 185.

⁴⁷⁶ K. Koźniewski, dz. cyt., s. 366.

⁴⁷⁷ J. Lubelski, *Arogancka elegancja, czyli „rozkosze konserwatyzmu”*. Notatki o Leopoldzie Tyrmandzie, [w:] *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, s. 270–273; *Spod jego pióra nigdy nie płynęła czysta fikcja. O życiu i pisarstwie Leopolda Tyrmanda. Matthew Tyrmand w rozmowie z Magdaleną Woźniewską-Działak*, [w:] *Leopold Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu – świadek epoki*, s. 310.

⁴⁷⁸ M. Urbanek, *Firma Hoff–Tyrmand*, [w:] *Zły Tyrmand*, s. 222.

horyzontu aksjologicznego od uczuciowego i woluntarystycznego podejścia do wartości moralnych Św. Franciszka, przez silnie akcentującą wagę miłości i wolności, ale podporządkowującą emocje rozumowi naukę Św. Augustyna, do równającego cnotę z działaniem zgodnym z rozumem Św. Tomasza wiedzie długa droga⁴⁷⁹. Większość uczonych zgadza się jednak co do tego, że wartości charakterystyczne dla chrześcijaństwa to miłosierdzie, wybaczenie, pokora czy cierpliwość⁴⁸⁰, które w późniejszej twórczości autora *Filipa* były dezawuowane. Mimo to pisarz bywał bezpośrednio wiązany z personalizmem⁴⁸¹ i podobno poważnie nazywał siebie tomistą⁴⁸². Nie muszą to wcale być czcze deklaracje, gdyż kształtujące linię ideową „Tygodnika Powszechnego” neotomizm i personalizizm mogły także przeniknąć do etosu Tyrmanda.

Chociaż w *Zielonych notatkach* pisarz zdradzał bezpośrednie zainteresowanie chrześcijańskim personalizmem, to z pewnością nie można go nazwać stuprocentowym personalistą. Personalisci bowiem uznają bezwzględną wartość osoby ludzkiej nad innymi wartościami, każda osoba to dla nich najwyższa postać istnienia, coś niepowtarzalnego, środek świata⁴⁸³. Godność osoby rzeczywiście cieszy się w omawianej twórczości ogromnym szacunkiem, lecz pojedyncze ludzkie życie nie stanowi podstawowej miary moralności. Niemniej można wskazać wiele aspektów wyraźnie łączących aksjologiczną przestrzeń tej prozy z myślą personalistyczną. Podobnie jak w przypadku egzystencjalizmu, personalizizm wyróżnia skupienie na konieczności zapewnienia szacunku i wolności każdej jednostce, przy czym wolność jest tu definiowana zupełnie inaczej niż u egzystencjalistów – to nie bezład zupełnej dowolności, ale szerokie pole swobody, którego granice wyznacza tylko to, co jest nie do pogodzenia z ludzką godnością⁴⁸⁴. W tym przypadku Tyrmandowi z pewnością bliżej było do koncepcji Emmanuela Mouniera niż Sartre’a. Francuski personalista opowiadał się bowiem za wolnością związaną systemem praw i obowiązków ze względu na dobro wspólne, a jednocześnie zakładającą istnienie sfery niedostępnej dla zewnętrznych

⁴⁷⁹ Zob. V.J. Bourke, dz. cyt., s. 58–59, 90; R. Cyrklaff, *Augustyn. Myśl etyczna*, [hasło w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 1, Lublin 2000; K. Kosior, *Tomasz z Akwinu*, [hasło w:] *Mały słownik etyczny*.

⁴⁸⁰ Zob. M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, s. 12; A. MacIntyre, dz. cyt., s. 314–315; J. Hołówna, dz. cyt., s. 181–182.

⁴⁸¹ J.J. Szczepański, *Paradoksalny moralista*, „Tygodnik Powszechny” 1985, nr 13.

⁴⁸² Jeśli można wierzyć przekazowi K.T. Toeplitza (M. Urbanek, *Prawodawca wszechobycząjów*, s. 233).

⁴⁸³ T. Terlecki, dz. cyt., s. 27; T. Styczeń, J. Merecki, dz. cyt., s. 32–34.

⁴⁸⁴ Zob. A. Rodziński, *Wprowadzenie do etyki personalistycznej*, „Znak” 1967, nr 9, s. 1118–1119; B. Häring, *Moralność jest dla ludzi. Etyka chrześcijańskiego personalizmu*, przeł. H. Bednarek, Warszawa 1978, s. 8.

ingerencji, gwarantującej swobodę myśli i słowa⁴⁸⁵. Stałe poszukiwanie równowagi między nastawieniem do wewnątrz i na zewnątrz podmiotu, między personalizacją i socjalizacją⁴⁸⁶ to niewątpliwe podobieństwo koncepcji personalistów i autora *Złego*, których dzieliło jednak rozumienie pewnych pojęć. Podczas gdy dla Tyrmanda indywidualizm był warunkiem ocalenia godności, dla Mouniera stanowił czynnik destrukcyjny, stawiający „ja” w izolacji do świata lub konflikcie z nim, a tym samym uniemożliwiający określenie siebie, dokonujące się zawsze w stosunku do czegoś zewnętrznego. Według francuskiego myśliciela personalizm zrodził się właśnie jako odpowiedź na zagrożenia kapitalistycznego liberalizmu realizującego anarchiczną wolność, z której korzystają tylko wybrani, oraz tyranii kolektywizmu, co nie przeszkadzało mu wyrażać się bardzo ciepło o marksizmie i socjalistycznej organizacji społeczeństwa⁴⁸⁷. Autor *Dziennika 1954* był podobnie wrażliwy na systemową krzywdę i niesprawiedliwość, lecz znacznie bardziej sceptyczny co do utopijnych perspektyw lewicowych reform. Mounierowska, moralno-społeczna perspektywa to tylko jeden odłam rozbudowanego nurtu personalizmu⁴⁸⁸, zaś Tyrmandowi z pewnością bliżej było do orientacji klasycznej, czyli tomistycznej.

Nieco inaczej zdefiniowany personalizm stał u podstaw światopoglądu najbardziej wpływowego reprezentanta neotomizmu, którego myśl w znacznym stopniu ukształtowała współczesną doktrynę Kościoła katolickiego – Jacques’a Maritaina. Jako czytelnik i pracownik „Tygodnika Powszechnego” autor *Filipa* z pewnością znał jego dorobek, choć trudno orzec, czy z pierwszej ręki. Tak jak Mounier, Maritain ostro sprzeciwiał się indywidualistycznemu liberalizmowi oraz kolektywistycznemu totalitaryzmowi, które według niego nie potrafią zbudować sprawiedliwego społeczeństwa zapewniającego należny szacunek każdej osobie. Fundamentalną tezę stawianą przez Maritaina jest odróżnienie jednostki od osoby – jednostka (jako byt materialny) ma obowiązek służyć dobru wspólnemu, ale osoba (jako istota obdarzona bezcenną duszą nieśmiertelną, autonomiczną, wolną, rozumna) przewyższa swą wartością struktury społeczne i cywilizacyjne. Głoszony przez Maritaina „humanizm integralny” ujmował człowieka jednocześnie jako fragment wszechświata oraz stworzenie transcendentne wobec doczesności, co miało przeciwdziałać zarówno atomizacji społeczeństwa,

⁴⁸⁵ J. Turowicz, *Emmanuel Mounier*, [w:] E. Mounier, *Co to jest personalizm? oraz wybór innych prac*, Kraków 1960, s. XX.

⁴⁸⁶ Zob. np. B. Häring, dz. cyt., s. 11; T. Terlecki, dz. cyt., s. 28–29.

⁴⁸⁷ E. Mounier, *Co to jest personalizm?*, [w:] tegoż, *Co to jest personalizm? oraz wybór innych prac*, s. 163–251; por. J. Turowicz, *Emmanuel Mounier*, s. XX–XXIII.

⁴⁸⁸ Por. I. Dec, *Personalizm*, [hasło w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 8.

jak i utracie podmiotowości na rzecz masy⁴⁸⁹. Bohaterowie omówionych tekstów mają poniekąd takie właśnie podejście do zbiorowości: z jednej strony, podlegają silnemu imperatywowi włączenia się w budowanie dobra wspólnoty, z drugiej, odczuwają lęk przed roztopieniem się w anonimowości tłumu; wspomagają innych dopóty, dopóki nie wymaga się od nich samopoświęcenia. Wyrażona ostrożność co do bezpośredniego łączenia perspektyw Maritaina i Tyrmanda bierze się stąd, iż dla francuskiego filozofa bezwzględna ważność osoby ludzkiej ma swe źródło w majestacie Boga, zaś u autora *Złego* godność bardzo rzadko wiązana bywa z posiadaniem nieśmiertelnej duszy – jest to wątek obecny podskórnie, z jakiegoś powodu niewerbalizowany.

Można jeszcze wskazać przynajmniej trzy punkty, w których pisarz zgodziłby się z neotomistami. Po pierwsze, w zaufaniu do ludzkiego rozumu zdolnego do obiektywnego poznania rzeczywistości. *Zielone notatniki* oraz *Dziennik 1954* pokazują Tyrmanda oraz jego literackie odbicia jako osoby poszukujące racjonalnych, a nie dogmatycznych podstaw wiary lub – bezpieczniej mówiąc – transcendencji. Po drugie, co jest bezpośrednio związane z punktem pierwszym, tomizm uznaje istnienie porządku w świecie, sensu w historii oraz obiektywnych wartości⁴⁹⁰. Protagonisci tej prozy, nie precyzując, skąd wypływa powinność wobec wartości, starają się respektować aksjologiczny ład świata. Po trzecie, moralna ocena czynu zależy od tego, czy służy dobru człowieka, jest zgodny z jego naturą oraz wskazaniem rozumu, nie z apriorycznego rozporządzenia, choćby i Boga⁴⁹¹. Wychodząc z tego założenia, tomiści nie oddzielają ciała od ducha człowieka (jak robił to na przykład Św. Augustyn), przeciwnie – podkreślają jego cielesność i akceptują działania skierowane na zaspokojenie popędów, o ile te działania podporządkowane są rozumowi⁴⁹². Cytaty o dokładnie takim wydźwięku autor *Filipa* gromadził w *Zielonych notatnikach* i nawet w późniejszej twórczości opisana perspektywa cieszy się uznaniem dość oziębłych religijnie postaci. Wydaje się zatem, że spośród wszystkich zarysowanych wyżej prądów filozoficznych Tyrmandowi najbliższym było właśnie do neotomizmu, ponieważ wysoko cenił moralność chrześcijańską, jednocześnie nie mogąc pogodzić się z rygoryzmem niektórych aspektów życia chrześcijanina. W jego pisarstwie stale obecne jest napięcie (rozładowywane ironią, sarkazmem lub cwaniackim cynizmem) między potrzebą

⁴⁸⁹ J. Maritain, *Osoba ludzka i społeczeństwo*, [w:] tegoż, *Pisma filozoficzne*, s. 338–343; por. J. Turowicz, *Wprowadzenie*, tamże, s. 14.

⁴⁹⁰ Tamże, s. 8.

⁴⁹¹ Na tym polega stworzona przez Św. Tomasza „etyka słusznego osądu” (zob. V.J. Bourke, dz. cyt., s. 90–92, 99–101).

⁴⁹² H. Malewska, *Rodowód humanizmu*, [w:] tejże, dz. cyt., s. 43–45.

identyfikowania się jako osoba wysoce moralna i gorsetem, który ta tożsamość nakłada na podmiot; napięcie skutkujące wyrzutami sumienia z powodu niemożności czy niechęci dorośnięcia do tak wysoko postawionego wzoru. Stąd akcentujący racjonalne podejście do etyki oraz poszanowanie ludzkiej cielesności i ułomności neotomizm mógł wydawać się furtką, przez którą można ominąć na przykład katolickie podejście do sfery seksualnej. Podczas gdy personaliści i neotomiści uważali, że natura ludzka jest w zasadniczych punktach stała i poznawalna, co pozwala sformułować ogólnie ważne zasady moralne, a w rozumie widzieli narzędzie określające, jakie działania nie stoją w sprzeczności z ludzką godnością⁴⁹³, Tyrmand wykorzystywał szeroki margines swobody obu doktryn do własnej interpretacji i usprawiedliwienia działań, które pozornie nikogo nie krzywdziły ani nie uderzały w niczyją godność.

Właśnie nieortodoksyjną interpretacją dwudziestowiecznej filozofii chrześcijańskiej można wytłumaczyć antynomie Jana Franciszka Stukułki oraz podmiotu *Dziennika 1954* w wersji pierwotnej. Obaj uważają się za chrześcijan, ale swej wiary nie praktykują i nie przystępują do sakramentów, przesuwając akcent z instytucjonalnie sankcjonowanych dogmatów na prywatne, intymne kontakty z Bogiem⁴⁹⁴, obaj także chcą wypełniać nakazy etyki chrześcijańskiej, lecz z wyłączeniem monogamii. Rozwiązłość nie jest jeszcze cechą całkowicie przekreślającą ich chrześcijańską identyfikację, ponieważ grzechy cielesne to w tej religii najniższa kategoria przewiny⁴⁹⁵. Niemniej postępująca rozbieżność między poglądami autora *Złego* a nauką chrześcijaństwa skutkowałą powolnym wycofywaniem się jego bohaterów i podmiotów mówiących z bezpośredniego utożsamiania się z katolicyzmem. Jedną z najpoważniejszych przyczyn tego procesu była opisana wcześniej niemożność pogodzenia chrześcijańskiego wybaczenia z domaganiem się sprawiedliwości dla peerelowskich serwilistów. W *Życiu towarzyskim i uczuciowym* chrystianizm jest przedstawiany jako formacja niezdolna do przywrócenia moralnego ładu:

Chciałeś być uczciwy, więc nie jesteś człowiekiem. Tego się nie wybacza, pod obcasy takiego skurwysyna, co śmiał być lepszy... Cała chwała dla byłych kanalii i byłych

⁴⁹³ Zob. A. Rodziński, dz. cyt., s. 1118–1119.

⁴⁹⁴ Według Stefana Morawskiego taka postawa była typowa dla personalistów, ale pojawiała się już w pracach Sorena Kierkegaarda czy Lwa Szestowa (S. Morawski, dz. cyt., s. 492).

⁴⁹⁵ C.S. Lewis, dz. cyt., s. 162–169. Według Lewisa chrześcijaństwo to niemal jedyna z wielkich religii, która w pełni akceptuje cielesność, seksualność oraz przyjemność, którą ze sobą niesie. Szkopuł w tym, że przyjemności niepoddane kontroli rozumu prowadzą raczej do destrukcji niż szczęścia podmiotu. Znacznie poważniejsze są grzechy wynikające z władzy nad kimś i nienawiści, takie jak pomiatanie czy celowe szkodzenie. Radość czerpana z czyjegoś nieszczęścia, z poczucia wyższości, ze strachu i bezradności słabszych to najwyższy wymiar niemoralności także według etyk świeckich (zob. J. Hołówka, dz. cyt., s. 308–310).

głupców, tak już jest od czasu, gdy Chrystus wynalazł spowiedź i rozgrzeszenie. Więcej radości w niebie z nawróconego grzesznika i tak dalej. Tfu, rzygać się chce...

Fatalną spuścizną wypaczonego chrystianizmu jest – powiedział Mikołaj – że grzesznicy ujawniają swą winę publicznie, bez cienia żalu, po czym przemieniają się natychmiast w oskarżycieli. Skrucha, czyli to, co dzisiaj nazywamy odpowiedzialnością, nie obowiązuje już nikogo, jakby zapomniano, że wszelka wartość wznosi się zawsze na odkupieniu win.

– Każdy kat zdjęty z posady woła od razu, że jest świętym Franciszkiem z Asyżu i zawsze kochał ptaszki – rzekł Mikołaj.

– Przesadzasz, Nick – zachnął się Rybicki. – Zapominasz, że można być kurwą, a potem przestać być kurwą, i na tym prostym spostrzeżeniu paru Żydów zbudowało różne kościoły, religie, ja tam nie wiem...⁴⁹⁶

Oczywiście mamy tu do czynienia z dość wybiórczą interpretacją chrześcijaństwa, pomijającą to, że sprawiedliwość i zadośćuczynienie również zajmują w nim bardzo wysokie miejsce⁴⁹⁷.

Ewolucja Tyrmandowskiej aksjologii oraz stopniowe odwracanie się pisarza od identyfikacji z chrześcijaństwem ku ponownej aprobacie tożsamości żydowskiej po wyemigrowaniu z kraju mogą być procesami synergicznymi, jeśli przyjmiemy, że nauka moralna Nowego Testamentu opiera się na miłości, podczas gdy Starego – bardziej na sprawiedliwości⁴⁹⁸. Tę zbieżność podaję raczej jako ciekawostkę niż poważną tezę, gdyż nie sposób zarówno bezspornie ją udowodnić, jak i sprecyzować, czy któryś z tych czynników był przyczyną bądź skutkiem drugiego, czy też oba są równoległymi przejawami szerszego procesu. Mimo to można próbować doszukiwać się w etosie prozy Tyrmanda echa moralności żydowskiej⁴⁹⁹. W relacjach międzyludzkich również Talmud uznaje prymat miłości, troski i zasady niekrzywdzenia, za istotny łącznik obu perspektyw moglibyśmy uznać niechęć do ascezy, lecz judaizm jednocześnie ostro potępia rozwiązłość⁵⁰⁰. Kontekst etyki żydowskiej najciekawiej wygląda jednak w stosunku do aborcji. Diarysta podchodził bowiem do przerywania ciąży z dużą niefrasobliwością, zdecydowanie wyżej stawiając dobrostan konkretnych osób nad życie nieokreślonego dziecka, a judaizm istotnie uznaje istniejące ludzkie życie za ważniejsze od życia „potencjalnego”, którego do chwili narodzin nie nazywa

⁴⁹⁶ *Życie towarzyskie i uczuciowe*, s. 321, 325, 427.

⁴⁹⁷ Część chrześcijan argumentuje, iż radykalne miłosierdzie nie jest postawą właściwą Nowemu Testamentowi. Według nich miłowanie nieprzyjaciół to nie odstąpienie od kary (która może być i bardzo surowa), lecz wyzbycie się nienawiści, pragnienia zemsty (zob. C.S. Lewis, dz. cyt., s. 189–194).

⁴⁹⁸ Jan Paweł II, *Sprawiedliwość a miłość*, [w:] *Wartości: Etyka i estetyka*, s. 441.

⁴⁹⁹ Jan Siechowski właśnie w inspiracji Talmudem widział źródło podkreślenia wartości ludzkiego życia przez Filipa (J. Siechowski, dz. cyt.). To jednak na tyle powszechne pryncypium etyczne, że sięganie po tradycję żydowską jest w tym przypadku zupełnie niekonieczne.

⁵⁰⁰ A. Cohen, *Talmud. Syntetyczny wykład na temat Talmudu i nauk rabinów dotyczących religii, etyki i prawodawstwa*, przeł. R. Gromacka, Warszawa 2002.

osobą, lecz częścią ciała kobiety. Jednakże nawet z tego obcego chrześcijaństwu punktu widzenia „zabieg” opisany na kartach diariusza nie uzyskałby aprobaty jako niemotywowany niczym więcej niż kontrolą urodzin⁵⁰¹. Wydaje się zatem, iż etyka żydowska nie jest w twórczości autora *Filipa* wyjątkowo uhonorowana, a w najbliższych światopoglądowi Tyrmanda punktach zasadniczo zbieżna z etyką chrześcijańską.

Kończąc wątek filozoficznych i religijnych inspiracji potencjalnie kształtujących etos pisarza, warto zastanowić się jeszcze nad miejscem etyki mieszczańskiej, będącej w dużej mierze owocem duchowości protestanckiej⁵⁰². Wskazywałem już wcześniej, że w opisywanej prozie można znaleźć bohaterów co najmniej częściowo realizujących mieszczański wzór osobowy (Jonathan Miller). Największym zwolennikiem charakterystycznego dla tej formacji zestawu cech – uczciwości, szczerości, solidności, umiarkowania, punktualności, schludności – był z kolei podmiot prospołecznej publicystyki. Wymienione przymioty miały pierwotnie charakter utylitarny, bycie cnotliwym zwyczajnie służyło bogaceniu się, tymczasem u Tyrmanda dotyczą przede wszystkim sfery poprawnych stosunków międzyludzkich, czyli organizacji społecznej. Perspektywa finansowa jest tu zupełnie nieobecna, brakuje też arcyważnej dla mieszczaństwa i protestantyzmu gloryfikacji pracy. Protestanci widzieli w pracy nie tylko środek budowania kapitału, ale także powołanie, najlepszy wyraz wdzięczności wobec Boga za dar stworzenia, zaś sukces ekonomiczny stanowił dla nich świadectwo Bożej łaski⁵⁰³. Co ciekawe, mimo że w omawianych utworach rzeczywiście znaleźć można pochwały wolnego rynku i rzutkich jednostek bogacących się pośrednio także dla dobra społeczeństwa, to de facto żaden z porte-parole pisarza nie stara się akumulować kapitału. W finalizującej *Dziennik 1954* autoanalizie diarysta przyznawał:

Z domu rodzinnego wyniosłem [...] wielki głód bogactwa jako głównej wartości, do której trzeba dążyć za wszelką cenę. [...] Wreszcie głód bogactwa zastąpiłem głodem osiągnięć życiowych, sukcesów w pracy, dokonań. Z grubsza biorąc, jest to niemal to samo⁵⁰⁴.

Ale już Filip, mimo że nie potępiał niemieckiego wzoru schludności i organizacji, dużo wyraźniej sprzeciwiał się protestanckiemu modelowi życia:

Nic nigdy nie pchało mnie ku bogactwu czy znaczeniu zdobywanym systematycznym wysiłkiem: gardziłem dorabianiem się rozłożonym w czasie, uwielbiałem kariery

⁵⁰¹ B.L. Sherwin, *We współpracy z Bogiem. Wiara, duchowość i etyka społeczna Żydów*, Kraków 2005.

⁵⁰² Chociaż, jak wskazuje Maria Ossowska, podobne poglądy mieli także niektórzy katolicy (M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, s. 255–256).

⁵⁰³ M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, tłum. J. Miziński, Lublin 1994.

⁵⁰⁴ *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 310.

szybkie i olśniewające lub bytowanie przyziemne, a ironiczne, bez cienia skargi czy wstydu⁵⁰⁵.

Przy dokładniejszym oglądzie można stwierdzić, iż na obecną w tekstach autora *Złego* grupę mieszczańskich wartości samo mieszczaństwo nie miało monopolu, zaś część charakterystycznych dla tej formacji cnót jest w omawianej twórczości nieobecna lub wprost dyskredytowana (jak na przykład czystość płciowa⁵⁰⁶).

Jeszcze ciekawszym wątkiem jest spojrzenie na dorobek Tyrmanda przez pryzmat etosu rycerskiego, stanowiącego pod pewnymi względami antytezę modelu mieszczańskiego. W książce *Ethos rycerski i jego odmiany* Maria Ossowska pokazuje ewolucję wzoru osobowego, który jest najsilniej kojarzony ze średniowiecznym rycerstwem, choć jego korzenie są znacznie starsze. Archetypu można szukać wśród wyższych sfer Homerskiej *Iliady* – wojownicza kasta eposu ceniła sobie oczywiście siłę, wierność i odwagę w boju, ale także piękno, szczodrość i ogładę towarzyską; mimo że w hierarchii wartości cześć stawiała wyżej niż życie, to potrafiła kierować się litością. Rycerstwo gloryfikowało przeważnie te same wartości: odwagę, siłę, lojalność, sławę, hojność, lecz postawiło też mocniejszy akcent na honorze oraz bogactwem, wyróżniającym się stroju. Elementem odróżniającym rycerza od herosa była obligatoryjna miłość, służba wybrance serca. Z czasem wzorzec rycerski zaczął się odrywać od kontekstu militarnego, dworzanin Baltazara Castiglione musiał jeszcze wykazać się sprawnością fizyczną, lecz na potrzeby sportu, nie wojska. Poza tym obowiązywała go honorowość, cnotliwość (ale bardziej nakierowana na zdobycie renomy niż służąca społeczeństwu czy Bożej łasce) i erudycja. Ostatnie stadium rozwoju archetypu rycerza stanowił nowożytny gentleman, który już niekoniecznie był szlachetnie urodzony, piękny ani silny. Jego status wyznaczały bowiem bogactwo, elokwencja i dobre maniere; po rycerskich przodkach odziedziczył dystans wobec niżej sytuowanych, co nie zwalniało z obowiązku niesienia pomocy potrzebującym, a także obowiązkowe zamiłowanie do sportu, którym rządziła zasada fair play. Najbardziej zaskakującą stroną etosu rycerskiego było podejście do lojalności partnerskiej: greckich herosów obowiązywała monogamia, co nie przeszkadzało im posiadać znaczną ilość nałożnic, o których żony wiedziały i nie mogły przeciw nim protestować, z kolei miłość średniowiecznych rycerzy żywiona była najczęściej do cudzej żony i oczywiście szybko skonsumowana, mimo że oficjalnie cudzołóstwo ostro potępiano. Jednocześnie kobiety obowiązywała

⁵⁰⁵ Filip, s. 274.

⁵⁰⁶ M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, s. 72.

czystość przed ślubem i wierność po nim⁵⁰⁷. Jak możliwe było pogodzenie tych dwóch tendencji? Wszystko zależy od tego, jaką definicję wierności przyjmujemy. Poczynając od świata eposów Homera, lojalność stanowiła cnotę przede wszystkim wojenną, ponieważ bez zaufania do towarzyszy broni nie da się prowadzić bitew – stąd między mężczyznami miała status świętości, a w stosunku do wyłączonych z wojaczki kobiet nieporównanie traciła na znaczeniu. Z drugiej strony, na kobietach ciążył obowiązek podtrzymywania domowego ogniska, bez wierności dom tracił swoją jedność, toteż potencjalna zdradza małżeńska ze strony kobiety mogła w tej optyce grozić znacznie poważniejszymi konsekwencjami niż cudzołóstwo mężczyzny⁵⁰⁸. Wydaje się zatem, że zawarta w pisarstwie Tyrmanda drastyczna rozbieżność między obowiązkami kobiet i mężczyzn może być właśnie echem kultury rycerskiej, a więc pokłosiem cywilizacji znacznie bardziej zmilitaryzowanej od powojennej Polski. Poza tym jeszcze kilka cech reprezentowanych przez protagonistów tej prozy moglibyśmy przypisać etosowi rycerskiemu: zamiłowanie do sportu i jego kodeksu honorowego, elokwencję, ogładę towarzyską oraz dbałość o wyróżniający się strój, wreszcie dystans, ale też litość wobec tłumu. Autor *Dziennika 1954* przeważnie stronił od gloryfikowania działań wojennych i heroizmu żołnierza. Kontestując oba typowe wzorce dwudziestowiecznych bohaterów (ofiarnego, rezygnującego z indywidualności członka ruchu oporu oraz przodownika pracy⁵⁰⁹) wołał dowartościowywać znoszenie niewygód przez prostych ludzi podnoszących z gruzów kochane miasto bądź męstwo długotrwałego trudu opierania się rezygnacji i pokusom. A jednak admirację dla heroizmu bitewnego, szlachetnego porywu, nawet pięknej śmierci możemy odnaleźć na kartach publicystyki⁵¹⁰, diariusza czy *Filipa*. Mimo że Vincel opowiadał się po stronie niehonorowej walki⁵¹¹, to de facto nie potępiał heroizmu jako takiego, lecz poświęcenie się, które nie może przynieść i nie przynosi efektu, czyli bohaterszczyznę⁵¹². W wieku XX tradycja rycerska była jeszcze wciąż żywa, animując niekiedy wyobraźnię pisarzy, którzy na pierwszy rzut oka mieli z nią niewiele wspólnego – w przypadku Tyrmanda z pewnością mogła oddziaływać

⁵⁰⁷ Ta sama, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 2000.

⁵⁰⁸ Zob. A. MacIntyre, dz. cyt., s. 230.

⁵⁰⁹ A. Kłoskowska, *Heroizm i personalne symbole wartości kulturalnych*, [w:] *Filozofia i pokój*, s. 42–43.

⁵¹⁰ L. Tyrmand, *Na powrót ks. Józefa do Warszawy*, „Tygodnik Powszechny” 1952, nr 16.

⁵¹¹ Por. rozumienie honoru w J. Hołówka, dz. cyt., s. 109–110.

⁵¹² Zob. M. Gołaszewska, dz. cyt., s. 56–62.

na organizację porządku aksjologicznego tekstów oraz subtelnie stylizować portrety postaci⁵¹³.

Obok poszukiwania filozoficznych i kulturowych wpływów kształtujących światopogląd autora *Złego* równie ważne jest postawienie pytania o jego mentorów literackich. Spośród co najmniej kilku nazwisk, które mogłyby pojawić się w tym kontekście, omówię pokrótce tylko potencjalne inspiracje twórczością Josepha Conrada i Ernesta Hemingwaya. To z nimi krytycy i badacze najchętniej zestawiają pisarstwo Tyrmanda⁵¹⁴; wskazywane paralele są niekiedy wyjątkowo trafne, choć zdarzają się też przypadki pochopnych interpretacji. Wspomniałem już o podobieństwie, jakie można dostrzec między Olgierdem Kieńskim a Robertem Jordanem – obu protagonistów łączy niechęć do zabijania, sybarytyzm ustępujący poczuciu obowiązku czy przywiązanie do wolności i demokracji, dla których jednak bohater *Hotelu Ansgar* nie musi poświęcać życia. Pojedynczymi cechami Jordana obdarzone zostały także inne postacie występujące w tej prozie. Konrad Niciński właśnie inspiracji hemingwayowskiej przypisuje reorganizację wizerunku diarysty w autoryzowanej wersji *Dziennika 1954*, gdzie pierwotna wyrozumiałość i liberalizm podmiotu mówiącego miały zmienić się w męską twardość⁵¹⁵. Z mojej perspektywy przemiana diarysty nie wynikała akurat ze stylizowania się na bohaterów Hemingwaya, niemniej intuicja Nicińskiego nie jest całkowicie bezzasadna. W diariuszu stosunkowo często powraca nazwisko autora *Komu bije dzwon*, o którym Tyrmand wypowiada się z głęboką admiracją. Wysoka ocena dorobku artystycznego Hemingwaya niemal nie różni się między obiema wersjami tekstu, ale fragment, w którym diarysta chwali Amerykanina za mistrzowskie ukazanie miłości między dzieckiem i starcem, został w ostatecznej redakcji usunięty – w tym kontekście rzeczywiście doszło więc do niewielkiego retuszu. Z kolei Marcin Całbecki widzi w Filipie typowego dla twórczości Hemingwaya amerykańskiego *self-made*

⁵¹³ Stąd właśnie wywodziłbym szacunek, jaki Olgierd Kieński zachowuje wobec przeciwników. Z kolei Małgorzata Litwinowicz-Drożdźiel w konstrukcji Eugeniusza Śmigły – jednego z protagonistów *Złego* – dostrzega rysy topiki westernów oraz epiki rycerskiej (M. Litwinowicz-Drożdźiel, *Dzielny rumak zwany Chausson*, [w:] „*Ceglane ciało, gorący oddech*”, s. 149–153).

⁵¹⁴ Zob. np. S. Kisielewski, dz. cyt., s. 120; M. Urbanek, *Prawodawca wszechobyczałów*, s. 234; J. Pasterka, dz. cyt., s. 90–92. Z perspektywy Tadeusza Konwickiego całe pokolenie młodziędzy międzywojennej ukształtowały tradycja romantyczna, anglosaska literatura przygodowa oraz sportowe reguły gry (fair play, szacunek dla przeciwnika, słabość do szlachetnych gestów), w których jasno widać reminiscencje etosu rycerskiego (T. Konwicki, *Portret mężczyzny w kolorowych skarpetkach*, [w:] tegoż, *Zorze wieczorne. Czytadło*, Warszawa 2010, s. 37–38).

⁵¹⁵ K. Niciński, *Dwie wersje „Dziennika 1954” Leopolda Tyrmanda*, s. 81.

*mana*⁵¹⁶, co jest już interpretacją zaskakującą, wzięwszy pod uwagę, że protagonista sam demaskuje złudność pełni władzy nad sobą:

Skoro chełpiłem się zawsze wobec samego siebie dość iluzoryczną zdolnością kształtowania własnego życia w imię własnej siły i nieustępliwości, w zupełnej niezależności od idei i drogowskazów, należało tedy przestać myśleć o Helli, wyrzucić ją jednym nakazem spod mych powiek, z mych pragnień, spośród mych rozdrażnień i uraz. Nie potrafiłem tego osiągnąć, nie umiałem skazać ją na niebyt w sobie samym [...] ⁵¹⁷.

Za prawdziwie Jordanowski rys Vincela moglibyśmy ewentualnie uznać jego labilne podejście do prawdy, gdyż obie postacie akceptują sięganie po moralnie naganne kłamstwo, jeśli w wyjątkowych warunkach (odpowiednio w: rewolucji antyfaszystowskiej oraz państwie totalitarnym) stanowi cenne narzędzie. Jedynym Tyrmandowskim bohaterem, którego naprawdę cechuje poszukiwana przez Nicińskiego i Całbeckiego męska twardość, jest Henryk Nowak, ukrywający emocje pod maską oschłości. Powinowactwa Tyrmanda z Hemingwayem widziałbym zatem bardziej w kilku wspólnych dla ich dzieł motywach niż na poziomie budowania postaci. Niewątpliwie perspektywy obu pisarzy łączy zamiłowanie do sportu, chęć smakowania życia, poszukiwanie prawdziwej miłości, a także tworzenie własnego kodeksu etycznego (zorganizowanego wokół wolności, godności, braterstwa, sprawiedliwości czy dążenia do szczęścia), którego przestrzeganie nadaje życiu sens. Można także zauważyć, iż model prozy Hemingwaya oddziaływał silniej na wcześniejsze utwory autora *Dziennika 1954*, gdzie moralizował jeszcze mniej natarczywie, bardziej przy pomocy sugestywnych obrazów niż gotowych tez⁵¹⁸.

Konrad Niciński jednoznacznie wywodzi kościec moralny diarysty – łączący nieprzesadną cnotliwość z silnym poczuciem przyzwoitości i obowiązku – z wzorca Hemingwayowskiego, co według badacza stawia Tyrmanda w kontrze do innych przedstawicieli międzywojennego pokolenia, zafascynowanych raczej etyką Conradowską⁵¹⁹. Pod względem poetyki Tyrmandowi zdecydowanie bliżej do autora *Starego człowieka i morza*, lecz moim zdaniem od strony etyki oddziaływanie Conrada mogło być co najmniej równie silne. Opublikowany w 1947 roku *Ziutek nie chce spekulować* pozwala przypuszczać, że twórczość autora *Lorda Jima* stanowiła część młodzieńczych lektur Tyrmanda. Wydawać by się mogło, iż wpływ Conrada powinien się szczególnie uwidaczniać we wczesnych tekstach pisarza, gdzie pojawiało się jeszcze wiele wątków

⁵¹⁶ M. Całbecki, dz. cyt., s. 157.

⁵¹⁷ Filip, s. 292.

⁵¹⁸ Por. R.B. West, *Ernest Hemingway – gdy zawiodła wrażliwość*, przeł. M. Skroczyńska, [w:] *Hemingway w oczach krytyki światowej*, Warszawa 1968, s. 446–447.

⁵¹⁹ K. Niciński, *Tyrmand prasowy*, s. 63–64.

marynistycznych, lecz w tematyce morskiej tak naprawdę niewiele ich łączy. Z jednej strony, narrator *Niedzieli w Stavanger* oraz podmiot reportażu *Zatoka dobrych kąpielii*⁵²⁰ są zakochani w żegludze, reportażysta wprost stylizuje się na Conradowskiego, romantycznego samotnika. Z drugiej natomiast, Tyrmand i Conrad inaczej interpretują przestrzeń morza. Dla autora *Jądra ciemności* morze stanowi obszar moralnej prostoty, gdzie obowiązki marynarza są jednoznaczne; najwyżej ceniony przezeń typ bohatera to właśnie zwykły marynarz, który w sytuacji kryzysowej nie rozmyśla nad dostępnymi opcjami, ale zawsze reaguje zgodnie z kodeksem swojej profesji⁵²¹. Tymczasem u autora *Zlego* morze jest terenem ciągłej gry – narrator *Niedzieli w Stavanger* nieustannie stara się przechytrzyć załogę „Charlotte Cords”, by uniknąć śmiertelnie niebezpiecznej dekonspiracji. Zestawienie obu pisarzy może w pierwszej chwili wydawać się nietrafione, gdyż niewątpliwie dzieli ich ranga artystyczna oraz wybory stylistyczne⁵²², lecz u podstaw ich światopoglądów stoją bardzo podobne pryncypia. Przede wszystkim protagoniści ich dzieł mają silne przeświadczenie o istnieniu w ludzkim życiu powinności etycznej, której obowiązywanie nie wiąże się z przyjęciem określonej doktryny moralno-społecznej. Działanie wynika wprost z instynktu, wartości nie mają żadnej ponadnaturalnej poręki, co absolutnie nie przekreśla ich imperatywności, a wręcz tym bardziej skłania do zachowania wierności wyznawanym zasadom. Jest to zatem pewna odmiana deontonomizmu. Conrada i Tyrmanda łączy ponadto poczucie wspólnotowości wszystkich ludzi przy zachowaniu nieufności wobec idei kolektywistycznych oraz rewolucyjnych ruchów masowych. Obecna w ich książkach troska o dobro wspólne ma źródło oddolne, wypływa bezpośrednio z wrażliwości na krzywdę. Przy czym Tyrmandowskie postacie w mniejszym stopniu odczuwają odpowiedzialność za zbiorowość, są skłonni pomagać, ale bez naruszania własnego interesu, podczas gdy Conrad propaguje raczej wierność wbrew sobie, opieranie się zachciankom, jeśli są sprzeczne z dobrem ogółu. Chociaż obaj stawiali bohaterstwo codziennego trudu ponad pojedynczym patetycznym gestem, autor *Filipa* nie zmuszał swoich protagonistów do dokonywania dramatycznego wyboru między wiernością zasadom a własnym życiem. Stosując niekiedy radykalnie odmienne narzędzia, na polu etyki Tyrmand i Conrad potrafią dojść

⁵²⁰ „Tygodnik Powszechny” 1952, nr 32.

⁵²¹ Z. Najder, *Nad Conradem*, [w:] tegoż, *Nad Conradem*, Warszawa 1965, s. 33–34; A. Adamowicz-Pośpiech, *Podróże z Conradem. Szkice*, Kraków 2016, s. 35–40.

⁵²² Nonsens otaczającej rzeczywistości Tyrmand potrafił objąć tylko z pomocą groteski, podczas gdy bohaterowie Conrada wystrzegają się subiektywności, opisując absurd istnienia trzeźwo i rzetelnie (zob. P. Wojciechowski, *Moc Conradowskiej utopii. W 150. rocznicę urodzin pisarza*, „Znak” 2007, nr 7–8, s. 87).

do podobnych wniosków, nad niektórymi ich utworami unosi się taki sam tragizm – owoc rozdzwienku między silnym przywiązaniem do pewnych wartości i trudem życia w zgodzie z nimi⁵²³.

Kończąc rozważania poświęcone podobieństwom i różnicom między etosem utrwalonym w pisarstwie autora *Dziennika 1954* oraz innymi tekstami kultury, chciałbym zastanowić się jeszcze, czy poczynione przeze mnie obserwacje mówią coś nowego w kwestii afiliacji pisarza z liberalizmem lub konserwatyzmem. Wszelkie komplikacje w tym temacie wynikają z dwóch powodów: niejednorodnego charakteru aksjologicznego dorobku Tyrmanda oraz zamętu terminologicznego, który stał się udziałem wymienionych doktryn w przeciągu ostatnich dwustu lat⁵²⁴. Wśród duchowych patronów światopoglądu pisarza badacze i krytycy wymieniają takie nazwiska, jak Edmund Burke, Alexis de Tocqueville, Russell Kirk czy Friedrich von Hayek⁵²⁵. W omówionych przeze mnie dziełach autor *Złego* odwołuje się między innymi do Johna Stuarta Milla, Adama Smitha i Wilhelma Röpkego. Część tych nazwisk jest jednoznacznie kojarzona z liberalizmem, część z konserwatyzmem, natomiast de Tocqueville'a oraz Röpkego można uplasować na pograniczu obu koncepcji. Spróbujmy uporządkować to zagadnienie.

Liberalizm narodził się w Anglii, gdzie zdobył popularność dzięki swojemu programowi modernizacji społeczeństwa w kierunku szerokiej tolerancji, poszanowania ludzkiej godności i praw jednostki, ograniczenia uprawnień rządu oraz likwidacji dziedzicznych przywilejów. Chociaż stał się ruchem wewnątrznie bardzo niejednorodnym, kilka charakterystycznych cech odróżnia go od innych filozofii społecznych. Przede wszystkim liberalizm odznaczał się radykalnym indywidualizmem – dla liberałów prawa jednostki bezapelacyjnie przewyższają interes zbiorowości, który stanowi tylko wypadkową interesów osobistych, a społeczeństwo to po prostu suma indywidualów. Zadaniem polityki jest stworzenie warunków, w których każdy może w pełni

⁵²³ Węzłowe punkty etyki Conrada rekonstruję na podstawie kilku prac: H. Malewska, *Jeszcze o heroizmie*, [w:] tejże, dz. cyt.; Z. Najder, dz. cyt.; M. Dąbrowska, *Conradowskie pojęcie wierności*, [w:] *Conrad w oczach krytyki światowej*, Warszawa 1974; M. Komar, *Piekło Conrada*, Warszawa 1978; A. Adamowicz-Pośpiech, dz. cyt.; A.S. Kowalczyk, *Emigranci czytają Conrada*, [w:] *Oddać sprawiedliwość widzialnemu światu. Eseje o twórczości Josepha Conrada*, Warszawa 2017; W. Kudyba, *Odpowiedzialność w prozie Conrada*, tamże.

⁵²⁴ Dlatego Ewa Thompson na przestrzeni tylko jednej strony nazywa Tyrmanda neokonserwatystą, libertarianinem i „liberałem w dziewiętnastowiecznym rozumieniu tego słowa” (E.M. Thompson, *Leopold Tyrmand, peryferyjność i amerykański ruch konserwatywny*, [w:] *Życie w przekładzie*, pod red. H. Stephan, Kraków 2001, s. 142).

⁵²⁵ Zob. B. Jagoda, dz. cyt.; P. Millati, dz. cyt., s. 433–434; *Spod jego pióra nigdy nie płynęła czysta fikcja*, s. 311–315.

korzystać ze swych uprawnień, przede wszystkim z wolności, będącej naczelną wartością samą dla siebie, nie środkiem ku czemuś innemu. Liberalizm uznaje, że ład społeczny wykształca się między jednostkami o rozbieżnych celach samorzutnie, tak jak kapitalistyczny rynek reguluje się sam. W przeciwieństwie do marksizmu liberalizm odrzuca rewolucję jako narzędzie naprawy świata, optuje za reformami i wolniejszym postępem, nie wierzy, że istnieje jakiś namacalny ideał organizacji społecznej, do którego trzeba dążyć. A z drugiej strony, cechuje go antropologiczny optymizm (wizja człowieka jako istoty naturalnie racjonalnej, dobrej, samodoskonalącej się) i uniwersalizm praw naturalnych, według którego usposobienia jednostek są niezależne od czynników historycznych, kulturowych, rasowych czy narodowych, a co za tym idzie, ustroje polityczne na całym świecie można standaryzować pod jeden wzór. Wpływ J.S. Milla sprawił, że doktryna liberalizmu zaczęła się modernizować – zamiast zasady nieinterwencjonizmu przyjęto, że obowiązkiem państwa jest zapewnić obywatelom nie tylko poszanowanie praw, ale też odpowiedni poziom życia, co dało początek liberalizmowi socjalnemu. Stopniowo zaczęły ewoluować pojęcia wolności (od sprzeciwu wobec przymusu ku wyzwoleniu się z wszelkich struktur władzy, na przykład religii) i tolerancji (od dopuszczania w dyskusji publicznej różnych poglądów do akceptowania każdej myśli i każdego zachowania). Równoległe przebiegała reorientacja amerykańskiej Partii Demokratycznej, która zamiast sprzeciwiać się naciskowi rządu, zaczęła popierać dbające o obywateli – ale i ściśle kontrolujące – państwo-molocha. Krótko mówiąc, liberalizm głównego nurtu wyraźnie przesunął się w kierunku lewicy. W tym samym czasie niewydolność amerykańskiego modelu państwa opiekuńczego doprowadziła do powstania neoliberalizmu, powracającego do pierwotnych założeń doktryny o deregulacji gospodarki, który stał się częścią programu niechętnych lewicy partii konserwatywnych. By odróżnić się od lewicowego oblicza nowych liberałów, zwolennicy liberalizmu klasycznego wolą często nazywać się libertarianami, choć trzeba przyznać, że libertarianizm nie jest dokładnie tym samym, co pierwotny liberalizm. Libertarianizm bowiem już niemal wyłącznie skupia się na zapewnieniu jednostce wolności. Libertarianie postulują maksymalizację wolności osobistej (każdy ma pełną władzę nad swoim ciałem i życiem), ekonomicznej i politycznej (prawo nie powinno penalizować nawet zjawisk szkodzących jednostce, jak narkotyki czy prostytutka). Moralnie dobre jest dla nich to, co służy partykularnemu interesowi każdej osoby, żadnej etyki nie uznają za apriorycznie słuszną, a wszelkie relacje międzyludzkie interpretują jako wynik obopólnej umowy. Co więcej, libertarianizm uznaje, iż człowiek

nie ma żadnych obowiązków wobec wspólnoty, a nawet, że to właśnie ponadjednostkowe struktury (takie jak państwo) stanowią największe zagrożenie dla wolności, dlatego należy ograniczyć ich kompetencje lub całkowicie je zdemontować⁵²⁶.

Konserwatyzm z kolei był pierwotnie jedną z reakcji na Wielką Rewolucję Francuską, próbą oporu wobec katastrofy, jaka spotkała dotychczasowy porządek rzeczy. Główny teoretyk nurtu – Edmund Burke – podkreślał wagę takich wartości, jak wolność, własność, autorytet, porządek, hierarchia, szacunek dla instytucji i prawa, honor, pobożność, roztropność, tolerancja. Podobnie jak liberałowie, Burke zdecydowanie sprzeciwiał się rewolucji, lecz wyrażał większe przywiązanie do uświęconych formacji kulturowych:

Nie mogę pojąć, jak ktoś może stać się tak bardzo zarozumiały, by uważać swój kraj wyłącznie za *carte blanche*, na której można wypisywać, co mu się podoba. Człowiek w swych rozważaniach gorąco pragnący dobra może chcieć, by ustrój jego społeczeństwa był inny niż obecny, ale dobry patriota i prawdziwy polityk zawsze zastanowi się na tym, jak najlepiej wykorzystać to, co istnieje już w kraju. Skłonność do zachowywania i zdolność ulepszania wzięte razem – oto mój wzór męża stanu⁵²⁷.

W tym fragmencie można dostrzec nawiązania do dwóch arcyważnych wątków konserwatyzmu: jego wizji człowieka i społeczeństwa. Antropologia konserwatystów jest znacznie bardziej pesymistyczna od antropologii liberalizmu – ludzie to istoty niedoskonałe, co najmniej skłonne do zła, więc prawa i instytucje służące tłumieniu egoizmu są absolutnie konieczne do pokojowej koegzystencji. Ponadto człowiek nie jest stworzeniem całkowicie racjonalnym, ponieważ rządzą nim także uczucia, nawyki, obyczaje i tym podobne. Toteż każda próba zbudowania ładu społecznego na wyspekulowanym projekcie, bez uwzględnienia lokalnych tradycji i doświadczenia historycznego musi skończyć się naginaniem odpornej rzeczywistości do postulowanego wzoru. Burke zdaje sobie sprawę z tego, że wiele instytucji (jak prawo, przywileje, religie) nie działa poprawnie, ale same w sobie nie są dla niego źródłem nieszczęścia, za które odpowiada po prostu wadliwa ludzka natura. W kwestii socjologii konserwatyści sprzeciwiają się uniwersalizmowi, uznając, iż nie istnieją powszechnie skuteczne metody organizacji społeczeństwa, gdyż charakter ludzi jest zmienny w zależności od miejsca i czasu, a każdy naród ma inne cechy, uzależnione głównie od doświadczeń historycznych. Odrzucają koncepcję zbiorowości jako sumy jednostek, preferując

⁵²⁶ Powyższą charakterystykę podają za: J. Szacki, dz. cyt., s. 145–151; J. Bartyzel, *Liberalizm*, [hasło w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 6, Lublin 2005; J. Zdybel, *Libertarianizm*, tamże.

⁵²⁷ E. Burke, *Rozważania o rewolucji we Francji i o poczynaniach pewnych towarzystw londyńskich związanych z tym wydarzeniem, zawarte w liście, który miał zostać wysłany do pewnego gentlemana w Paryżu*, wstęp L.G. Mitchell, przeł. D. Lachowska, Warszawa 2008, s. 236.

metaforę społeczeństwa jako nierozkładalnego na części organizmu. Jednocześnie żywią przekonanie, że wspólnota to powoli doskonalona struktura, owoc długiej kumulacji doświadczeń, a nie wynik jakiegokolwiek umowy. Ideałem konserwatyizmu jest coś na kształt społeczeństwa feudalnego, regulowanego bardziej przez stosunki osobiste i rodzinne, tradycję, religię niż sformalizowane prawo, stan posiadania czy myślenie merkantylne. Według Burke'a równość ludzi polega nie na zajmowaniu tej samej pozycji w hierarchii społecznej, lecz na tym, że szczęście można odnaleźć niezależnie od miejsca, które wyznacza los. Oprócz wymienionych wyżej cech Russell Kirk jako pierwsze przykazanie w „dekalogu” konserwatysty stawia jeszcze przekonanie o istnieniu ustalonego porządku moralnego. Od 1790 roku, gdy Burke wydał swoje kluczowe dla konserwatyizmu dzieło, ta filozofia społeczna nie przeszła tak radykalnych przemian, jak liberalizm. We Francji wolność gospodarcza od zawsze związana była z myślą konserwatywną, zaś amerykańscy republikanie do dziś marzą o społeczeństwie wolnych, równych i odpowiedzialnych za zbiorowość jednostek⁵²⁸.

Dopiero tak zarysowane tło będzie wartościowym kontekstem dla prozy Tyrmanda. Większość badaczy skłania się ku plasowaniu pisarstwa autora *Filipa* bliżej bieguna konserwatyizmu: Maria Woźniakiewicz-Dziadosz właśnie z tą formacją łączy zamiłowanie pisarza do różnorodności i naturalnej hierarchii w społeczeństwie⁵²⁹; Ryszard Kazimierz Przybylski nazywa Tyrmandowski sprzeciw wobec postaw rewolucyjnych i pochwałę ewolucyjnych przemian honorujących tradycję „liberalnym konserwatyzmem”⁵³⁰; Jakub Lubelski konserwatywny charakter przypisuje całej twórczości pisarza, czego symptomami mają być między innymi przywiązanie do tradycji, lojalność wobec wspólnoty, nieustannie powracający temat wiary czy pesymistyczna antropologia⁵³¹; wreszcie sam Tyrmand w jednym z listów – ale, co ważne, napisanym dopiero w 1978 roku – opisywał siebie jako odwiecznego zwolennika umiarkowanej prawicy, dla którego więcej wolności tkwi w pojęciu ładu niż niszczeniu wszelkich więzów⁵³². Wyraźnie odmienne stanowisko zajmuje Barbara Jagoda, która uważa autora *Złego* za klasycznego liberała, zaś nazywanie go konserwatystą widzi jako konsekwencję zamętu terminologicznego⁵³³. Powyższe konstatacje nie muszą jeszcze być ze sobą

⁵²⁸ Tamże; R. Aron, dz. cyt., s. 244, 273; J. Szacki, dz. cyt., s. 137–143; J. Bartyzel, *Konserwatyzm*, [hasło w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 5, Lublin 2004.

⁵²⁹ M. Woźniakiewicz-Dziadosz, dz. cyt., s. 62.

⁵³⁰ R.K. Przybylski, dz. cyt., s. 97.

⁵³¹ J. Lubelski, dz. cyt., s. 282–283.

⁵³² Zob. M. Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 382.

⁵³³ B. Jagoda, dz. cyt.

całkowicie sprzeczne. Zauważmy bowiem, że w kilku węzłowych punktach konserwatyzm i klasyczny liberalizm mają podobne stanowisko. Wskazywany jako jeden z mentorów pisarza Alexis de Tocqueville portretowany bywa w charakterze zarówno liberała, jak i konserwatysty, gdyż jego poglądów nie da się zamknąć w obrębie jednej doktryny⁵³⁴. Także w omówionej przeze mnie części dorobku Tyrmanda wielokrotnie powracają rysy wspólne liberalizmowi i konserwatyzmowi: podkreślanie wagi wolności (jednocześnie obyczajowej, politycznej oraz ekonomicznej), własności prywatnej, tolerancji dla innych punktów widzenia, awersja do rewolucyjnych zmian systemu społecznego, racjonalizm. Już w bardzo wczesnych tekstach widać swobodne łączenie perspektyw obu doktryn – na przykład w felietonie *...wodę leje się do kieszeni...* tolerancja i tradycja wskazane zostały jako dwa filary zdrowej wspólnoty. Typowo liberalistycznymi cechami pisarstwa autora *Dziennika 1954* są nastawienie postaci na realizację bardziej interesu prywatnego niż zbiorowego oraz niechęć do feudalnej struktury społeczeństwa, a zwłaszcza przywilejów nowej, komunistycznej arystokracji. Natomiast wolność, mimo zajmowania bardzo wysokiego miejsca na drabinie aksjologicznej analizowanych utworów, nie zawsze stanowi wartość samoistną, jak ją pojmują liberałowie. Ku konserwatyzmowi z kolei przybliżają pisarza wiara w moralny ład świata i doniosłe znaczenie ciągłości kulturowej, wraz z docenieniem instytucji usprawniających życie społeczne, a także pesymistyczna wizja człowieka. Nieco bardziej skomplikowane wygląda podejście do pobożności oraz potencjału ludzkiego rozumu. Prawdziwość wiary Tyrmandowskich protagonistów to kwestia dyskusyjna, chociaż religia z pewnością stanowi dla nich ważny czynnik budowania etosu społeczeństwa. Rozum zaś, zgodnie z duchem konserwatyizmu, rzeczywiście jest instancją niewystarczającą do optymalizacji życia społecznego, niemniej z perspektywy bohaterów wciąż ważniejszą od nakazów zewnętrznych autorytetów, takich jak nauczanie Kościoła katolickiego – co stanowi niewątpliwe odchylenie w kierunku liberalizmu. Wydaje się zatem, iż w kwestii filozofii społecznej i etyki pisarz wyraźnie czerpał z dorobku tak liberalizmu, jak i konserwatyizmu, z niewielką przewagą idei konserwatywnych. Można jeszcze wskazywać drobne powinowactwa myśli Tyrmanda z libertarianizmem, lecz wzięwszy pod uwagę, że obce były mu idee niemal nieskrępowanej wolności oraz egoistycznego profitu jako busoli moralnej, nazwanie go libertarianinem byłoby nadużyciem.

⁵³⁴ Zob. J. Bartyzel, *Konserwatyzm* oraz tenże, *Liberalizm*. Również reprezentowany przez W. Röpkego ordoliberalizm jest tak naprawdę odłamem konserwatyizmu (por. tamże).

W dwóch pierwszych powojennych dekadach, mieszkając w komunistycznej Polsce, autor *Filipa* powoływał się na liberalizm w odmianie klasycznej, która była wciąż żywa w kontynentalnej Europie. Identyfikował się jako liberał dlatego, że właśnie ta doktryna w jego optyce kultywowała najważniejsze dlań wartości – te, których brak w totalistycznym reżimie był najbardziej widoczny i najboleśniesz. Jednocześnie, jak już pisałem, afirmował inne prądy myślowe oparte na podobnych zasadach, przez co na emigracji tak łatwo przyszło mu związać się z ruchem konserwatywnym. Amerykańscy liberałowie to przedstawiciele światopoglądowej lewicy, dla której naczelną wartością zawsze było współczucie, w mniejszym stopniu wolność oraz sprawiedliwość pojmowana jako równość. Są zdecydowanie mniej wrażliwi na lojalność, szacunek dla autorytetu (nie tylko władzy, ale też instytucji zapewniających stabilność organizmu społecznego) i świętość (przekonanie, że niektóre działania godzą w godność człowieka). Tymczasem konserwatyści kształtują swój etos w oparciu o wszystkie wymienione wartości, akcentując wolność w aspekcie gospodarczym oraz sprawiedliwość w rozumieniu proporcjonalności⁵³⁵. Jeśli rozpatrzmy aksjologię pisarza w kontekście amerykańskim, to rzeczywiście doszło w niej do przesunięcia w stronę konserwatyzmu, gdy współczucie straciło swą uprzywilejowaną pozycję na rzecz sprawiedliwości. Sprawiedliwości zresztą rozumianej właśnie jako proporcjonalność, ponieważ zgodnie z nauką płynącą z twórczości Tyrmanda wszystkim należy się to samo minimum egzystencjalne – jak wolność od cierpienia, swoboda wyboru i równość wobec prawa – lecz ponad nim każdy ma dostać tyle, na ile zasłużył; jednostki twórcze i pracowite powinny być nagrodzone, a zbrodniarze i socjopaci ukarani⁵³⁶. Punkt kulminacyjny reorganizacji etosu liberałów przypadał na lata 60. XX wieku, dokładnie w momencie, gdy autor *Złego* stanął na amerykańskiej ziemi. Dopiero wtedy przekonał się, że liberalizm nie jest już doktryną realizującą jego postulaty... i postanowił wydać mu wojnę. Ale to już temat wykraczający poza ramy tej pracy.

⁵³⁵ J. Haidt, dz. cyt.; por. R. Aron, dz. cyt., s. 35.

⁵³⁶ Na marginesie można dodać, iż przesunięcie w stronę konserwatyzmu widać też między dwiema wersjami *Dziennika 1954*. W redakcji ostatecznej większy nacisk położony został np. na powściągliwość w sferze seksualnej, chroniącą erotykę przed spospoleniem.

Zakończenie

Projekt etyczny utrwalony w dziełach Leopolda Tyrmanda z lat 1946–1967 okazał się zjawiskiem znacznie bardziej niejednoznacznym i zniuansowanym, niż mogło się wydawać przy powierzchownym odbiorze. Odcisnęły na nim piętno zarówno nowożytnie koncepcje filozoficzne i religijne, stare, lecz wciąż żywe w XX wieku formacje kulturowe, jak też szeroko pojęte teksty kultury. Autor *Dziennika 1954* równolegle wpisuje się w specyfikę swojego pokolenia oraz zachowuje od niej dystans. Na to, kim był, i na jego dorobek wpłynęły przede wszystkim warunki, w jakich żył, uformowała go historia, konfrontacja z totalitaryzmami. Właśnie doświadczenie wyniesione z PRL-u przyczyniło się do reorganizacji aksjologicznej jego pisarstwa, uczyniło zeń szeryfa, który ponad troskę o słabych wolał przedkładać walkę z podłością i bezprawiem. Przywołana w tytule rozprawy zasada „neminem laede”, ważna składowa moralności Tyrmandowskich bohaterów, okazała się niewystarczająca jako ponadczasowy drogowskaz etyczny. To część specyfiki omówionej prozy – łączenie wiary w doniosłe znaczenie zasad i wartości z nieustannym naruszaniem ich w praktyce życiowej. Można w tym upatrywać konwergencji między osobą pisarza i jego spuścizną, tak dogłębnie przenikniętą przeciw żywiołom autobiografizmu. Z lektury biografii autora *Filipa* oraz licznych wspomnień o nim utrwalonych w druku wyłania się sylwetka Leopolda Tyrmanda jako osoby podobnie niejednoznacznej. Decyzje, które podejmował, świadczyły o niemałej odwadze: oklaskiwanie Mikołajczyka, wyzywający strój, za który można było zostać pobitym lub wysłanym do obozu pracy, tudzież brygady kopalnianej, zakulisowe, lecz powszechnie znane dyskredytowanie reżimu i stanowcza odmowa podjęcia współpracy z SB mimo kilkakrotnych prób werbunku to tylko niektóre fakty ukazujące jego nieprzejednanie na polu ideowym. Anty-systemowość pisarza nie zawsze była jednak nieskazitelna, ponieważ chętniej używał swego pióra reżimowej prasie, gdy na przykład starał się o paszport⁵³⁷. Na obraz Tyrmanda, który zakorzenił się w świadomości czytelników, duży wpływ miała perspektywa Barbary Hoff:

Cenił – i to może do przesady – wartości zupełnie niemożliwe: prawdomówność, godność, honor, a już szczególnie lojalność. Prawdę mówiąc, był dużym harcerzem, wymagającym nie tylko od siebie, ale i od innych. Co więcej, pouczającym i moralizującym, czego oczywiście nikt nie lubił. Nieodwołalnie i zbyt surowo, jej zdaniem,

⁵³⁷ K. Kąkolewski, dz. cyt.; K. Koźniewski, dz. cyt., s. 379–380; M. Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda*; M. Wolski, dz. cyt., s. 390–394.

skreślał z listy przyjaciół każdego, kto sprzeniewierzył się jego kodeksowi, a już szczególnie cniec lojalności⁵³⁸.

W rozmowie z Joanną Siedlecką Hoff opisuje go jako osobę zatroskaną o losy kraju i każdego pojedynczego człowieka. Mariuszowi Urbankowi mówiła jeszcze:

[...] on nie potrafił wybaczać. Miał listę zbrodni ludzkich, którą bez przerwy odczytywał na nowo i na nowo odświeżał pamięć o grzechach ludzi. One siedziały w nim przez wiele lat i były ciągle świeże⁵³⁹.

Pisarz rzeczywiście miał prawo uważać się za autorytet moralny w sferze politycznej, ale zdaje się, że nawet Barbara Hoff nie wiedziała o nim wszystkiego. Z jednej strony, jak relacjonują świadkowie, opanowany był przez obsesję koleżeństwa i lojalności, nigdy nie odmawiał pomocy przyjaciołom, a nawet dochowywał wierności tym, z którymi się nie zgadzał, choćby i członkom partii. Z drugiej zaś, prawdopodobnie zdradzał swoje dwie pierwsze żony i wszystkie partnerki, przy czym cież podejrzania o niewierność ze strony kobiety natychmiastowo dyskredytował ją w jego oczach. Potrafił bezinteresownie pomagać obcym, nawet jeśli mogło to skutkować represjami, ciężko przeżył zabójstwo syna Bolesława Piaseckiego, do którego mógł się częściowo przyczynić przez swój bezkompromisowy tekst, po opublikowaniu *Złego* czuł się zażenowany poziomem życia niedostępnym dla przeciętnego warszawianina. A jednocześnie bywał wobec przeciwników napastliwy i okrutny, zapominał o tolerancji i sprawiedliwości, dbał, by serwiliści zazdrościli mu sukcesu, ostentacyjnie prezentując swój status materialny. I wreszcie niejeden raz świadomie rozmijał się z prawdą, bezlitośnie piętnując przecież zakłamanie zarówno w kraju, jak i na emigracji⁵⁴⁰. Leopold Tyrmand z pewnością był jedną z najciekawszych sylwetek powojennej Polski, zdolnym, choć niewybitnym pisarzem, a przy tym zwykłym człowiekiem, który moralną wielkość łączył ze słabością.

⁵³⁸ J. Siedlecka, *Wypominki*, Warszawa 2001, s. 22–23.

⁵³⁹ M. Urbanek, *Firma Hoff–Tyrmand*.

⁵⁴⁰ Zob. kilka źródeł: H. Dasko, *Wstęp*, [w:] L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, s. 32–33; M. Urbanek, dz. cyt.; A. Klim, *Seks, sztuka i alkohol. Życie towarzyskie lat 60.*, Warszawa 2013, s. 88; S. Koper, *Skandaliści PRL*, Warszawa 2014, s. 195; M. Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda*; tenże, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, s. 8–9, 184.

Bibliografia

Bibliografia podmiotowa

Wydawnictwa zwarte

- *Alfabet Tyrmanda*, wstęp, wybór i opracowanie D. Pachocki, Warszawa 2020,
- *Dziennik 1954*, Warszawa 1989,
- *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, wstęp i opracowanie H. Dasko, Warszawa 1999,
- *Filip*, Londyn 1993,
- *Gorzki smak czekolady Lucullus*, Warszawa 1995,
- *Hotel Ansgar*, Warszawa 2001,
- *Pokój ludziom dobrej woli... Teksty niewydane*, Warszawa 2010,
- *Porachunki osobiste*, Warszawa 2002,
- *Siedem dalekich rejsów*, Warszawa 2009,
- *Tyrmand warszawski. Teksty niewydane*, Warszawa 2011,
- *U brzegów jazzu*, Warszawa 2021,
- *Wędrowki i myśli porucznika Stukulki*, Poznań 1990,
- *Zielone notatniki*, wstęp i opracowanie D. Pachocki, Warszawa 2020,
- *Zły*, Warszawa 2014,
- *Życie towarzyskie i uczuciowe*, Warszawa 1990.

Publicystyka rozproszona

- *Brudny jak... czyli smutna sprawa*, „Przekrój” 1948, nr 40,
- *Cztery kolumny*, „Przekrój” 1947, nr 47,
- *Insomnia chronica*, „Przekrój” 1948, nr 42,
- *Królowa sportów*, „Słowo Powszechne” 1947, nr 115,
- *Leopold o grzeczności i uprzejmości przy biciu i kopaniu*, „Przekrój” 1948, nr 31,
- *Leopold o „konikach”*, „Przekrój” 1948, nr 25,
- *Leopold o młodości, karierach i wywiadach*, „Przekrój” 1949, nr 8,
- *Leopold o prawdziwym sporcie*, „Przekrój” 1949, nr 21,
- *Leopold o wielkości boksu*, „Przekrój” 1948, nr 42,
- *Leopold usprawiedliwia się*, „Przekrój” 1948, nr 37,

- *Leopold wyznaje zasadę*, „Przekrój” 1948, nr 26,
- *Miejsce na kuchni*, „Przekrój” 1949, nr 1,
- *Na powrót ks. Józefa do Warszawy*, „Tygodnik Powszechny” 1952, nr 16,
- *O „kroku” na śniadanie*, „Przekrój” 1947, nr 39,
- *Ostatni rozdział Hamsuna*, „Odrodzenie” 1948, nr 3,
- *Otyli żyją krócej*, „Przekrój” 1948, nr 44, 46, 47,
- *Początek sezonu 53 czyli zakopiański honor stosowany*, „Tygodnik Powszechny” 1953, nr 6,
- *Pokój ludziom dobrej woli...*, „Przekrój” 1948, nr 1,
- *Porachunki osobiste*, „Kultura” 1967, nr 3,
- *Posiłki dla okopów pierwszej linii*, „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 29,
- *Powrót*, „Gazeta Lubelska” 1946, nr 123,
- *Propozycja (II)*, „Słowo Powszechne” 1947, nr 123,
- *Rewelacje – czyżby?*, „Słowo Powszechne” 1947, nr 129,
- *Rewelacje – czyżby? (II)*, „Słowo Powszechne” 1947, nr 131,
- *Rewelacje – czyżby? (III)*, „Słowo Powszechne” 1947, nr 132,
- *Sacco di Varsavia*, „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 37,
- *Sprawa Piaseckiego*, „Świat” 1956, nr 47,
- *Strzelanina po parkanach*, „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 38,
- *Świder wpada do Rio Grande*, „Przekrój” 1947, nr 4,
- *Więc pijmy mleko!... czyli o mlecznej kulturze*, „Przekrój” 1949, nr 31,
- *...wodę leje się do kieszeni...*, „Przekrój” 1947, nr 34.

Wywiady z pisarzem

- *„Jazz był aktem odwagi”*. Z Leopoldem Tyrmandem rozmawia Paweł Brodowski, „Jazz Forum” 1985, nr 3,
- *Nie pozostało mi nic innego, jak zostać pisarzem*, „Tygodnik Nowojorski” 1985, nr 1–2,
- J. Radliński, *Obywatel jazz*, Kraków 1967,
- D. Wąsowicz, *„Ojciec” porucznika Stukulki opowiada o powieści i bohaterze*. „Kurier” rozmawia z Leopoldem Tyrmandem, „Kurier Polski” 1957, nr 6,
- M. Ziomecki, *Gdzie tu Stasia? Rozmowa z Leopoldem Tyrmandem*, „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 45.

Bibliografia przedmiotowa

- M. Adamiak, *Autor – dzieło – czytelnik: trzy wymiary zwrotu etycznego w literaturoznawstwie ponowoczesnym*, [w:] *Filozofia i etyka interpretacji*, red. A.F. Kola, A. Szahaj, Kraków 2007,
- M. Adamiec, *Zły Leopolda Tyrmanda, czyli „koniec tajemnic Warszawy”*, [w:] tegoż, *„Cień wielkiej tajemnicy...”. Norwid, Grabiński, Leśmian, Tyrmand, Mackiewicz, Herbert, Vincenz...*, Gdańsk 1995,
- A. Adamowicz-Pośpiech, *Podróże z Conradem. Szkice*, Kraków 2016,
- P. Ambroziewicz, *Złote lata polskiej chuliganerii 1950–1960*, Warszawa 2018,
- R. Aron, *Opium intelektualistów*, Warszawa 2000,
- S. Barańczak, *Zmieniony głos Settembriniego*, [w:] tegoż, *Etyka i poetyka*, Kraków 2009,
- A. Besançon, *Odczuwanie zła w XX wieku*, „Kwartalnik Artystyczny” 1999, nr 2,
- J. Błoński, *O powieści i Tyrmandzie*, „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 15,
- W.C. Booth, *The Company We Keep. An Ethics of Fiction*, Berkeley 1988,
- V.J. Bourke, *Historia etyki*, przeł. A. Białek, Warszawa 1994,
- P. Bratkowski, *Inny sposób walki*, „Tygodnik Kulturalny” 1989, nr 4,
- M. Broński [właśc. W. Skalmowski], *Leopold Tyrmand (1920–1985)*, „Kultura” 1985, nr 7,
- E. Burke, *Rozważania o rewolucji we Francji i o poczynaniach pewnych towarzystw londyńskich związanych z tym wydarzeniem, zawarte w liście, który miał zostać wysłany do pewnego gentlemana w Paryżu*, wstęp L.G. Mitchell, przeł. D. Lachowska, Warszawa 2008,
- L. Burska, *Tyrmand*, [w:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Kontynuacje*, pod red. A. Brodzkiej i L. Burskiej, Warszawa 1996,
- *„Ceglane ciało, gorący oddech”. Warszawa Leopolda Tyrmanda*, red. A. Karpowicz i in., Warszawa 2015,
- M. Chłopek, *Bikiniarze. Pierwsza polska subkultura*, Warszawa 2005,
- S. Chwin, *Literatura i zdrada. Od Konrada Wallenroda do Małej apokalipsy*, Kraków 1993,
- B. Chyrowicz, *Doświadczenia, wzory, zmagania i portrety*, „Znak” 2007, nr 7–8,

- A. Cohen, *Talmud. Syntetyczny wykład na temat Talmudu i nauk rabinów dotyczących religii, etyki i prawodawstwa*, przeł. R. Gromacka, Warszawa 2002,
- M. Czermińska, *Leopold Tyrmand – głos świadka*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego Imienia Adama Mickiewicza” 1993,
- A. Czermiński, *Partyzanci sprawiedliwości społecznej*, „Iskry” 1956, nr 14,
- J. Czernikiewicz, *Co mówią o „Złym” autor i czytelnicy*, „Słowo Tygodnia” 1956, nr 10,
- D. Czubała, *Wartości jako podstawa porządkowania opowieści z życia*, [w:] *Z problemów badania kultury ludowej*, pod red. T. Kłaka, Katowice 1988,
- H. Dasko, *Drogi i bezdroża Leopolda Tyrmanda*, [w:] L. Tyrmand, *Porachunki osobiste*, Warszawa 2002,
- H. Dasko, *Odlot malowanego ptaka*, Warszawa 2009,
- H. Dasko, *Wstęp*, [w:] L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, wstęp i opracowanie H. Dasko, Warszawa 1999,
- M. Dąbrowska, *Conradowskie pojęcie wierności*, [w:] *Conrad w oczach krytyki światowej*, Warszawa 1974,
- M. Dąbrowski, *Projekt krytyki etycznej*, [w:] tegoż, *Projekt krytyki etycznej. Studia i szkice literackie*, Kraków 2005,
- R. Dziewoński, *W cieniu „ZŁEGO”*, Warszawa 2008,
- H. Eilstein, *Bohater i przyzwoity człowiek*, [w:] *Historia i wyobrażenia. Studia ofiarowane Bronisławowi Baczce*, Warszawa 1992,
- H. Elzenberg, *Kłopot z istnieniem. Aforyzmy w porządku czasu*, Toruń 2002,
- *Etyka*, pod red. H. Jankowskiego, Warszawa 1979,
- *Filozofia i pokój*, Warszawa 1971,
- W. Forajter, *Zły Leopolda Tyrmanda jako literatura środka. Tekst i konteksty*, Kraków 2007,
- A. Głąb, *Sila problematyczności moralnej w Annie Kareninie Lwa Tolstoja*, „Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria” 2014, nr 3,
- W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, Kraków 1986,
- J. Gowin, *Notatki bywalca lat 50.*, „Znak” 2000, nr 7,
- M. Górka, *Leopold Tyrmand – kontestator komunizmu. Rzeczywistość dekady stalinowskiej w zwierciadle Dziennika 1954 oraz prasy PRL*, Koszalin 2014,
- J. Haidt, *Prawy umysł. Dlaczego dobrych ludzi dzieli religia i polityka?*, przekł. A. Nowak-Młynikowska, Sopot 2014,

- B. Häring, *Moralność jest dla ludzi. Etyka chrześcijańskiego personalizmu*, przeł. H. Bednarek, Warszawa 1978,
- Z. Herbert, *Mr. Cogito's Duels. A Conversation with Anna Popiek and Andrzej Gelberg*, „The Sarmatian Review” 1995, nr 2,
- G. Herling-Grudziński, *Wyjścia z milczenia. Szkice*, Warszawa 1998,
- J. Hołówka, *Problemy etyczne w literaturze pięknej. Podręcznik do etyki dla III klasy szkoły średniej*, Warszawa 1994,
- I. Iwasiów, *Leopold Tyrmand – spóźniony na samego siebie*, „FA-art” 1998, nr 3,
- I. Iwasiów, *Opowieść i milczenie o prozie Leopolda Tyrmanda*, Szczecin 2000,
- J. Iwaszkiewicz, „Trędowata” naszych czasów, „Życie Warszawy” 1956, nr 72,
- M. Janion, *Pośmiertna maska Konrada Wallenroda*, [w:] *Maski*, wybór, opracowanie i redakcja M. Janion i S. Rosiek, Gdańsk 1986, t. II,
- I. Jarońska, *Zły. Instrukcja obsługi w porządku alfabetycznym*, Warszawa 2020,
- J. Jarzębski, *Konferencja Wittlinowska – Powitanie gości*, [w:] *Etapy Józefa Wittlina*, red. W. Ligęza, W.S. Wocław, Kraków 2014,
- J. Jarzębski, *Powieść jako autokreacja*, [w:] tegoż, *Powieść jako autokreacja*, Kraków 1984,
- P. Jaszczak, „Ja już nigdy nie będę pisarzem polskim, którym przecież jestem” – Leopolda Tyrmanda zmagania z polskością, „Ruch Literacki” 2020, nr 2,
- P. Jaszczak, *Wywiad – dziennik – autokreacja. Wokół biograficznych gier Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Literatura dokumentu osobistego: studia przypadków*, red. A. Fitas, Lublin 2021,
- J. Jaworska, *Cywilizacja „Przekroju”. Misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym*, Warszawa 2008,
- K. Kąkolewski, *W obronie Tyrmanda*, „Tygodnik Solidarność” 1993, nr 51–52,
- A. Kijowski, *Wielki pisarz. Dla kogo?*, „Twórczość” 1962, nr 4,
- S. Kisielewski, *Leopold Tyrmand – pisarz zapomniany*, „Twórczość” 1962, nr 4,
- A. Klim, *Seks, sztuka i alkohol. Życie towarzyskie lat 60.*, Warszawa 2013,
- A. Kochańczyk, *Kłamstwo w dzienniku. O Dzienniku 1954 Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Literatura i komunikacja. Od listu do powieści autobiograficznej*, red. nauk. A. Blaim, Z. Maciejewski, Lublin 1998,

- L. Kołakowski, *Filozofia egzystencji i porażka egzystencji*, [w:] *Filozofia egzystencjalna*, wyboru dokonali oraz wstępami opatrzyli L. Kołakowski i K. Pomian, Warszawa 1965,
- L. Kołakowski, *Prawda i prawdomówność jako wartość kultury*, [w:] tegoż, *Kultura i fetysze*, Warszawa 2010,
- M. Komar, *Piekło Conrada*, Warszawa 1978,
- T. Konwicki, *Portret mężczyzny w kolorowych skarpetkach*, [w:] tegoż, *Zorze wieczorne. Czytadło*, Warszawa 2010,
- S. Koper, *Skandaliści PRL*, Warszawa 2014,
- M. Kowalczyk, *Inne bohaterstwo – przypadek Filipa Leopolda Tyrmanda*, [w:] *Stulecie pokolenia Kolumbów*, red. nauk. B. Giza, Warszawa 2022,
- M. Kowalczyk, *Tyrmand karnawałowy*, Kraków 2008,
- K. Koźniewski, *Pozostał „Zły”*, [w:] tegoż, *Przekorni*, Warszawa 2000,
- A. Krzepakowski, *Stróż na procesji czyli apoteoza nihilizmu*, „Myśl Polska” 1993, nr 9,
- A. Legeżyńska, *O dwóch przypadkach krytyki stalinizmu (Leopold Tyrmand, Adam Ważyk)*, [w:] *Glosariusz od Młodej Polski do współczesności. Materiały do kształcenia literackiego w szkole średniej*, pod red. T. Patrzalka, Wrocław 1995,
- S. Lem, *Sex wars*, Kraków 2004,
- *Leopold Tyrmand. Pisarz – człowiek spektaklu – świadek epoki*, pod red. M. Woźniewskiej-Działak, Warszawa 2020,
- C.S. Lewis, *Chrześcijaństwo po prostu*, przeł. P. Szymczak, Poznań 2020,
- A. Lisiecka, *Tyrmand i dewotki*, [w:] tejże, *Prognoza pogody*, Warszawa 1966,
- „Litteraria Copernicana” 2020, nr 4,
- J. Łukasiewicz, *Krąg hofty*, [w:] tegoż, *Szmaciarze i bohaterowie*, Kraków 1963,
- K. Maciąg, *Elementy pamfletowe w Dzienniku 1954 Leopolda Tyrmanda*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Seria Filologiczna. Historia Literatury” 1994, nr 2, pod red. Z. Światłowskiego,
- A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, przełożył, wstępem i przypisami opatrzył A. Chmielewski, Warszawa 1996,
- T.M. Majeran, *Kronika zagrożonej kultury*, „Odra” 1990, nr 1,
- A.Z. Makowiecki, *Trzy legendy literackie. Przybyszewski, Witkacy, Gałczyński*, Warszawa 1980,

- H. Malewska, *O odpowiedzialności i inne szkice*, Kraków 1987,
- *Mały słownik etyczny*, pod red. nauk. S. Jedynaka, Bydgoszcz 1999,
- S. Manturzewski, „*Idzie figus targową ulicą...*”, „Po Prostu” 1955, nr 35,
- J. Maritain, *Pisma filozoficzne*, przekł. J. Fenrychowa, Kraków 1988,
- M.P. Markowski, *Zwrot etyczny w badaniach literackich*, „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 1,
- M. Matyszkowicz, *Tyrmand. Kontrkultura czasów rewolucji*, „Niezależna Gazeta Polska Nowe Państwo” 2013, nr 8,
- A. Michnik, *Z dziejów honoru w Polsce (wypisy więzienne)*, Warszawa 1991,
- J.S. Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, Warszawa 2005,
- P. Millati, *Amerykańska przygoda Leopolda Tyrmanda z konserwatyzmem*, [w:] *Literatura polska obu Ameryk. Studia i szkice. Seria druga*, pod red. B. Szałasty-Rogowskiej, Katowice 2016,
- L. von Mises, *Liberalizm w tradycji klasycznej*, tłum. Sz. Czarnik, Kraków 2015,
- S. Morawski, *Wątki egzystencjalistyczne w polskiej prozie lat trzydziestych*, [w:] *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, seria I, pod red. H. Kirchner i Z. Żabickiego, Wrocław 1972,
- M. Morski, *Pomiędzy paszkwilem a pamfletem*, „Dziś” 1991, nr 8,
- E. Mounier, *Co to jest personalizm? oraz wybór innych prac*, Kraków 1960,
- K. Mrowcewicz, *Jak Zły stał się Iliadą*, „Nauka” 2020, nr 4,
- S. Mrożek, *Leopold*, [w:] tegoż, *Male prozy*, Kraków 1990,
- Z. Najder, *Nad Conradem*, Warszawa 1965,
- K. Niciński, *Dwie wersje „Dziennika 1954” Leopolda Tyrmanda. Wokół problemu tożsamości tekstu*, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 4,
- J. Niemiec, *Superheroes in Literature: Zły by Leopold Tyrmand*, [w:] *New Surfaces, New Depths. Contemporary Methodologies in the Studies of Twentieth- and Twenty-First-Century Polish Literature*, edited by T. Mizerkiewicz, translated by P. Zagórska, Poznań 2022,
- M.C. Nussbaum, *Love’s Knowledge. Essays on Philosophy and Literature*, New York 1990,
- M.C. Nussbaum, *Poetic Justice. The Literary Imagination and Public Life*, Boston 1995,

- *O Wilnie, Tyrmandzie, jazzie i rocku. Z Franciszkiem Walickim rozmawia Stanisław Bereś*, „Odra” 1987, nr 12,
- *Oddać sprawiedliwość widzialnemu światu. Eseje o twórczości Josepha Conrada*, Warszawa 2017,
- *Odkrywając wolność. Przeciw zniewoleniu umysłów*, Poznań 2012,
- W. Odojewski, „*Dziennik nie dziennik*”, „Kultura” 1981, nr 1–2,
- J. Olejniczak, *Tyrmand!*, [w:] *Pisarze emigracyjni. Sylwetki*, pod red. B. Klimaszewskiego i W. Ligięzy, Kraków 1993,
- M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 2000,
- M. Ossowska, *Moralność mieszczańska*, Łódź 1956,
- M. Ossowska, *Podstawy nauki o moralności*, wybór, opracowanie i redakcja naukowa P.J. Smoczyńskiego, Wrocław 1994,
- D. Pachocki, *Niewygodne słowa. Wydawniczy szlak Leopolda Tyrmanda*, Warszawa 2023,
- D. Pachocki, *Szuflada Leopolda Tyrmanda*, [w:] L. Tyrmand, *Zielone notatniki*, wstęp i opracowanie D. Pachocki, Warszawa 2020,
- D. Pachocki, *Tekstowe meandry. Dziennik 1954 Leopolda Tyrmanda – problem nie tylko filologiczny*, [w:] *Przed-tekstowy świat. Z literackich archiwów XIX i XX wieku*, pod red. M. Woźniak-Łabieniec, Łódź 2020,
- J. Pasterska, *Świat według Leopolda Tyrmanda. Przewodnik po tekstach fabularnych*, Rzeszów 2000,
- D. Patkaniowska, „*Tygodnik Powszechny*”, [hasło w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka i in., Wrocław–Warszawa–Kraków 1995,
- Ł. Perzyna, *Dyskretny urok establishmentu*, „Miesięcznik Literacki” 1989, nr 10,
- Sz. Pękała [„*Wojna Idei*”], *Moralność Batmana*, youtube.com,
- J. Pilch, *Romans z bruku zrujnowanego*, „Tygodnik Powszechny” 1985, nr 43,
- J.J. Pluta, *O dialektyce dobra i zła*, „Ojczyzna-Polszczyzna” 1994, nr 1,
- E. Podrez, *W kręgu dobra i zła. Zarys historii etyki od starożytności do czasów współczesnych*, Warszawa 1998,
- P. Popielarz, *O powieści Zły Leopolda Tyrmanda*, elipinki.pl,
- P. Potasińska, *Kult, mit i kompleks. Figury autokreacji w twórczości Leopolda Tyrmanda, Marka Hłaski i Tadeusza Konwickiego*, Warszawa 2015,
- *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 1–9, Lublin 2000–2008,

- *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, pod red. S. Sawickiego, A. Tyszczyka, Lublin 1992,
- R.K. Przybylski, *O tym jak Leopold Tyrmand wałęsał się w świecie kultury popularnej*, Poznań 1998,
- F. Ricken, *Etyka ogólna*, przeł. P. Domański, Kęty 2001,
- A. Rodziński, *Wprowadzenie do etyki personalistycznej*, „Znak” 1967, nr 9,
- S.B., *Czy „Zły” jest zły?*, „Radio i Świat” 1956, nr 18,
- J.-P. Sartre, *Problem bytu i nicości. Egzystencjalizm jest humanizmem*, przekł. M. Kowalska, J. Krajewski, Warszawa 2001,
- A. Schopenhauer, *O podstawie moralności*, przeł. Z. Bassakówna, posł. M. Waligóra, Kraków 2004,
- B.L. Sherwin, *We współpracy z Bogiem. Wiara, duchowość i etyka społeczna Żydów*, Kraków 2005,
- J. Siechowski, „Filip”, *Leopold, Tadeusz – czyli ułańskie czako Leopolda Tyrmanda*, „artPAPIER” 2020, nr 22,
- J. Siedlecka, *Kryptonim „Pióro” i „Baron” – polowanie na Leopolda Tyrmanda*, [w:] tejże, *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2008,
- J. Siedlecka, *Wypominki*, Warszawa 2001,
- M. Siwko, *Wzory osobowe w polskiej prasie młodzieżowej okresu przełomu (na przykładzie „Sztandaru Młodych” – 1979–1982 i „Filipinki” – 1988–1989)*, Koszalin 2001,
- K. Sobczak, *Coś się nie zgadza. Problemy z miejscem i czasem w powieści Leopolda Tyrmanda Zły*, [w:] *Nie-miejsca. Teorie specjalne we współczesnych praktykach interpretacyjnych*, pod red. K. Szalewskiej, Sopot 2014,
- E. Starosta, *Trzy alfabety*, „Metafora” 1990, nr 3–5,
- Z. Starowieyska-Morstinowa, *Praktyka przeczy teorii*, „Tygodnik Powszechny” 1962, nr 7,
- A. Straszewski, *Święty Leopold i jego reduta*, „Kontakt” 1984, nr 12,
- J. Styczeń, *Zły*, „Stolica” 1956, nr 20,
- T. Styczeń, J. Merecki, *ABC etyki*, Lublin 2010,
- J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2003,
- J.J. Szczepański, *Paradoksalny moralista*, „Tygodnik Powszechny” 1985, nr 13,

- K. Szewczyk-Haake, *Nowoczesna literatura etyczna. Wokół twórczości Józefa Wittlina i Pära Lagerkvista*, Poznań 2017,
- T. Szturo, *Między Dobrym i Złym, czyli romantyczny mit gangstera według Tyrmanda i Łysiaka*, [w:] *Brudne wspólnoty. Przystępczość zorganizowana w PRL w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*, pod red. K. Nawrockiego i D. Wincentego, Gdańsk–Warszawa 2018,
- T. Terlecki, *Krytyka personalistyczna. Egzystencjalizm chrześcijański*, Warszawa 1987,
- E.M. Thompson, *Leopold Tyrmand, peryferyjność i amerykański ruch konserwatywny*, [w:] *Życie w przekładzie*, pod red. H. Stephan, Kraków 2001,
- K.T. Toeplitz, *Głos w sprawie Tyrmanda-moralisty*, „Świat” 1961, nr 39,
- W. Tomasik, *All that Jazz! On Tyrmand’s Challenge to Stalinism*, „Blok” 2004, nr 3,
- W. Tomasik, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Toruń 2016,
- W. Tomasik, *Polska powieść tendencyjna 1949–1955. Problemy perswazji literackiej*, Wrocław 1988,
- J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Lublin 1990,
- *U brzegów Leopolda Tyrmanda*, red. nauk. M. Górka, Koszalin 2015,
- D. Ulicka, *Poetyka – etyka – dogmatyka. O tzw. paradygmacie etycznym w literaturoznawstwie lat dziewięćdziesiątych*, [w:] *Dialog. Komparatystyka. Literatura*, pod red. E. Kasperskiego i D. Ulickiej, Warszawa 2000,
- M. Urbanek, *Zły Tyrmand*, Warszawa 2019,
- J. Walc, *Fotografia Atlantydy*, [w:] tegoż, *Wielka choroba*, Warszawa 1992,
- *Wartości: etyka i estetyka. Antologia tekstów filozoficznych*, pod red. S. Jedynaka, Wrocław 1991,
- M. Weber, *Etyka protestancka a duch kapitalizmu*, tłum. J. Miziński, Lublin 1994,
- R.B. West, *Ernest Hemingway – gdy zawiodła wrażliwość*, przeł. M. Skroczyńska, [w:] *Hemingway w oczach krytyki światowej*, Warszawa 1968,
- B. Węsierski, *Kto z nas nie zna Olimpii Szuwar? O dobrych stronach „Złego” dyskutowali czytelnicy z Tyrmandem*, „Express Wieczorny” 1956, nr 92,
- P. Wojciechowski, *Moc Conradowskiej utopii. W 150. rocznicę urodzin pisarza*, „Znak” 2007, nr 7–8,

- M. Wolski, „Zdecydowany reakcjonista”. *Leopold Tyrmand w dokumentach organów bezpieczeństwa z lat 1945–1962 (zarys problematyki)*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2017, nr 1,
- M. Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka, jak moje życie*, Warszawa 2016,
- M. Woźniak, *Tyrmand. Pisarz o białych oczach*, Warszawa 2020,
- M. Woźniak, *W klinczu ze światem. O twórczości Leopolda Tyrmanda*, Kraków 2022,
- M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Obrzeża formy powieściowej*, Lublin 1998,
- M. Wyka, *Głębia dandyzmu*, „Frona Lux” 2013, nr 68,
- A. Zaćmiński, „Poena sine lege” – czyny chuligańskie w orzecznictwie Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (1951–1954), „Dzieje Najnowsze” 2016, nr 1,
- A. Zawrzykraj, *Dziennik 1954 Leopolda Tyrmanda. Narracja jako narzędzie autokreacji*, „Teksty Drugie” 2002, nr 1–2,
- M. Zięba OP, *Kościół wobec liberalnej demokracji*, [w:] M. Novak, A. Rauscher, M. Zięba, *Chrześcijaństwo, demokracja, kapitalizm*, Poznań 1993,
- R. Zimand, *Tyrmand '54*, [w:] tegoż, „*Wojna i spokój*”. *Szkice trzecie*, Londyn 1984,
- J. Ziobrowski, *Koncepcje etycznego działania*, [w:] *Etyka u schyłku drugiego tysiąclecia*, red. nauk. J. Ziobrowski, Warszawa 2013,
- J. Żakowski, *Pół wieku pod włos, czyli życie codzienne „Tygodnika Powszechnego” w czasach heroicznych*, Kraków 1999.

Summary

In the first chapter, the author determines a methodology for working with the texts of Leopold Tyrmand based on a reconnaissance through the history of understanding the concept of ethics and its tasks. Ultimately, the author chooses an approach focused on values connected with interpersonal relations. In the second chapter, the author analyzes Tyrmand's texts (covering all areas of his activity as a writer) published between 1946 and 1967. After that, in the third chapter, the author concludes that in terms of the basis of ethics, Tyrmand is closest to the perspective of deontology, while in terms of the principle of ethics and the values that organize it, there is a characteristic tendency – protagonists and narrators of the discussed works slowly withdraw from an altruistic position towards increasingly harsh assessments of communism and its supporters. In other words: the axiological dominance of compassion is displaced by a hunger for justice. Simultaneously, the author of the dissertation emphasizes that in the ethical world of Tyrmand's work there are other significant values, such as freedom, dignity, honesty and loyalty. The second part of the third chapter contains an inquiry into the contexts potentially molding the ethical project conveyed by Tyrmand's texts, the most interesting and accurate of which were neo-Thomism, existentialism, liberalism and conservatism, the chivalric ethos or the works of Ernest Hemingway and Joseph Conrad.